

MAGAZYN *razem z dodatkami*

B2B, czyli są sami dla siebie szefem. Czy takie zatrudnienie daje szczęście?

● Na wrocławskich Pracach działa OSP. Co robią ochotnicy w mieście? ● Zbigniew Bogucki – nowa twarz PiS

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Piątek
10.04.2026
Nr 83

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Gazeta WROCLAWSKA

Edukacja zdrowotna w szkołach będzie obowiązkowa, a seksualna - nieobligatoryjna str. 9



Pożegnania dzieci utraconych. Na legnickim cmentarzu odbywają się niezwykle pogrzeby **str. 24**

Legnicki teatr wystawi pięć spektakli przygotowanych dla osób z niepełnościami **str. 7**



SPORT
Dziś inauguracja żużlowej Ekstraligi. Betard Sparta podejmie Falubaz **str. 30**



WROCLAW TO LOKALIZACJA BLISKO WAŻNYCH LINII MPK

Nowy przystanek PKP na Owsianej?

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska”, w ramach rozbudowy Wrocławskiego Węzła Kolejowego rozważana jest budowa nowego przystanku kolejowego w rejonie ul. Owsianej, między Placem Rozjezdny a ul. Zaporoską.

Rozbudowa Wrocławskiego Węzła Kolejowego (WrWK) to jeden z największych projektów kolejowych w historii miasta. Jego główne cele to zwiększenie przepustowości torów, rozwój kolei aglomeracyjnej oraz przygotowanie infrastruktury pod Kolej Dużych Prędkości. Projekt zakłada m.in.:

- reaktywację dworca Wrocław Świebodzki do 2029 roku (z powrotem ruchu pasażerskiego w kierunku Środy Śląskiej, Wołowa i Katow Wrocławskich),
- budowę nowego przystanku Wrocław Maślice,
- wyniesienie linii kolejowej nr 285 nad ul. Bardzką (pozwoli na przejazd tramwaju na Jagodno),
- przebudowę węzła Grabiszyn,
- dobudowę czwartego toru na estakadzie nad ul. Grabiszyńską (miałyby zostać dobudowany od strony południowej - czyli od strony Arkad - na odcinku od Dworca Głównego do węzła grabiszyńskiego, czyli okolic Świebodzkiego),
- przygotowanie Dworca Głównego do obsługi Kolei Dużych Prędkości.



Możliwe, że przystanek kolejowy powstanie w tym miejscu, koło blokowisk w rejonie ulicy Owsianej

To właśnie w kontekście rozbudowy Wrocławskiego Węzła Kolejowego i dobudowy czwartego toru na estakadzie grabiszyńskiej pojawiła się koncepcja nowego przystanku. Początkowo analizowano lokalizację przy Arkadach, jednak pomysł upadł. Zdaniem PKP PLK przystanek w tym miejscu ograniczałby przepustowość, blokując wjazd i wyjazd pociągów ze stacji Wrocław Główny.

Nową propozycję przesunięcia przystanku bardziej na zachód przedstawił prof. Maciej Kruszyna, kierownik zespołu Kolei i Systemów Transportu na Politechnice Wrocławskiej. Dwa wyspowe perony

miałyby powstać w okolicy ul. Owsianej, między Placem Rozjezdny a ulicą Zaporoską.

Pomysł tej lokalizacji nie jest wyciągnięty z kapelusza. Wcześniej już proponowano to miejsce. Natomiast mogę chyba sobie jako zaslugę przypisać to, że trochę to „wychodziłem”. Odbyłem kilka spotkań na ten temat z przedstawicielami PKP PLK. Zaproponowałem, że zamiast przystanku obok Arkad, którego już nie uda się w tej koncepcji zrealizować, spróbować przesunąć go bardziej na zachód, w okolice Placu Rozjezdnego - mówi profesor Kruszyna.

Czytaj str. 6

WROCLAW

Wypiliśmy za prawie 1,4 mld zł

1 386 206 540 złotych. Za taką kwotę we Wrocławiu można kupić 2 400 mieszkań o pow. 40 mkw. na rynku wtórnym. Ta kwota pozwoliłaby też na dwa dni sprawnego funkcjonowania służby zdrowia w całej Polsce. Lub wypłatę najniższych emerytur dla 778 tys. osób. Jednak pieniądze te, niecałe 1,4 mld zł w 2025 roku we Wrocławiu wydano tylko na alkohol. - We Wrocławiu alkohol sprzedawa-

wany jest w 1 032 punktach gastronomicznych i 1 181 sklepach. 68 firm cateringowych też ma koncesję na sprzedaż alkoholu - mówi Monika Dubec z ratusza. Liczby te wzrosły względem 2024 r. Wówczas było o 37 restauracji z alkoholem mniej. A liczba sklepów z koncesją na koniec 2025 r. była o 5 większa. Remigiusz Biały
Czytaj str. 4

Firmowa krzyżówka i ciekawostki ze świata show-biznesu str. 25

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Odwiedź Miasteczko Zdrowia. Zbadają i doradzą za darmo



Agata Grzeleńska:
Zapraszam dziś do USK

Takiego wydarzenia we Wrocławiu jeszcze nie było. Dziś (10 kwietnia) na terenie Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego przy ul. Borowskiej wystartuje „Miasteczko Zdrowia”. Przyjść może każdy - nie potrzeba skierowania. O szczegółach akcji opowiada Agata Grzeleńska, rzecznik prasowy USK.

Monika Fajge: Skąd pomysł, by zorganizować we Wrocławiu „Miasteczko Zdrowia”? Agata Grzeleńska: „Miasteczko Zdrowia”, organizowane wspólnie z Uniwersytecznym Medycznym, to duże przedsięwzięcie, które będzie miało charakter edukacyjny, profilaktyczny i praktyczny - bo przewidujemy dużo warsztatów. Wydarzenie jest elementem szerszej kampanii prowadzonej w 2026 roku przez uczelnię i szpital pod nazwą „Zdrowiej wiedzieć”. Jej celem jest walka z dezinformacją zdrowotną. Żyjemy w świecie, w którym jest mnóstwo nieprawdziwych informacji związanych ze zdrowiem, fake newsów. Chcemy promować wiedzę rzetelną, opartą na faktach, popartą badaniami i taką, która faktycznie służy, a nie szkodzi. Stąd decyzja o organizacji „Miasteczka Zdrowia”.

Program „Miasteczka Zdrowia” został podzielony na dwie części. Powiedzmy o szczegółach.

„Miasteczko Zdrowia” jest skierowane do wszystkich - do dzieci, dorosłych i seniorów,

dla rodzin, zarówno do osób zdrowych, jak i tych, które już mierzą się z różnymi dolegliwościami, a także do tych, którzy opiekują się chorymi. Nie trzeba się zapisywać, rejestrować, wystarczy przyjść. Zapraszamy już od godz. 9:45 na prelekcje ekspertów, które potrwać do godz. 14. Będą to 20-minutowe bloki tematyczne dotyczące m.in. konkretnych chorób (epilepsji czy choroby Parkinsona), będziemy mówić dużo o alergii, promować akcje transplantacyjne. Prelekcje będą też dotyczyły zdrowego stylu życia, tego jak sobie radzić w sytuacjach kryzysowych i jak żyć długo i szczęśliwie.

Po prelekcjach czas na warsztaty.

Od godz. 14 do 18 praktycznie cały główny hol szpitala przy ul. Borowskiej będzie wypełniony stoiskami. Będzie ich ponad 30. Część poprowadzą eksperci z USK: lekarze, pielęgniarki, fizjoterapeuci, farmaceuci, dietetycy, kolejni naukowcy z Uniwersytetu Medycznego. Swoje stoiska będą mieli również partnerzy wydarzenia. Na miejscu będą obecni przedstawiciele m.in. 16 Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej z pokazami sprzętu survivalowego i warsztatami reagowania w sytuacjach kryzysowych. Policja będzie edukować seniorów, jak nie dać się oszukać naciągaczom, a Centralne Biuro Zwalczenia Cyberprzestępczości poprowadzi warsztaty bezpieczeństwa w sieci. Z kolei strażacy powiedzą, jak zadbać o bezpieczeństwo pożarowe w domu. Na stoisku NFZ będzie można zbadać skład masy ciała i dowiedzieć się o szczegółach akcji profilaktycznych. Chętni będą mogli zarejestrować się jako dawcy szpiku na stoisku Fundacji DKMS oraz dowiedzieć się, jaki wpływ na nasze zdrowie ma ekologia, o czym opowiedzą pracownicy Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Szczegóły na:
gazetawroclawska.pl

Zaśpiewa na Eurowizji w perfumach z Wrocławia



Perfume są częścią wizerunku. Z tego doskonale zdaje sobie sprawę Alicja Szemplińska, na zdjęciu z Kamilem Bermesem

Karolina Kwiatek
Wrocław

Alicja Szemplińska, nasza reprezentantka w konkursie Eurowizji 2026, przyjechała do Wrocławia, bo tu właśnie powstała niezwykła kompozycja zapachów, które zabierze ze sobą do Wiednia.

Niecodzienny gość we wrocławskiej pracowni perfum Olfacto Perfume Lab. Alicja Szemplińska, która reprezentuje nasz kraj w tegorocznej edycji Eurowizji, przejechała specjalnie z Warszawy po to, aby to właśnie tu skomponować swój własny zapach. Kamil Bermes, właściciel pracowni Olfacto

Perfume Lab we Wrocławiu, przekazał „Gazecie Wrocławskiej”, że wokalistka szukała nut, które najbardziej będą pasowały do jej piosenki „Pray” z mocnymi motywami sakralnymi. Z tego względu spośród 200 propozycji zapachowych postawiła na te, dzięki którym udało jej się stworzyć wyjątkową kompozycję. Są to m.in.: kościelne kadzidło, śliwka polska, czarna herbata, paczula, wanilia.

- Artystka, znana z sensualnego, głębokiego głosu, skomponowała pod moim okiem swój „signature scent” (wizytówka zapachowa - red.) - wspomina Kamil Bermes. I dodaje: - Jest to mieszanina, która

swoim klimatem nawiązuje do sakralnego wydźwięku utworu. Oprócz typowych dla perfum składników, postaviliśmy również na polskie akcenty, takie jak: nuty Morza Bałtyckiego, kadzidła - znanego z Kościoła katolickiego - czy polską śliwkę.

Artystka pokazała w mediach społecznościowych, jak wyglądał proces łączenia elementów w szczególną kompozycję. Wszystko zaczęło się od wążania szklanych flakoników (film obejrzyj na: gazeta-wroclawska.pl).

Wokalistka wystąpi 12 maja w Wiedniu podczas I półfinału Eurowizji. Finał konkursu odbędzie się 16 maja 2026 roku.

ZDJĘCIE DNIA

Arboretum Wojsławice otwiera sezon! Wśród malowniczych Wzgórz Dębowych rusza barwne święto natury, roślin i ogrodniczych inspiracji, które w tym roku potrwa 11-12 kwietnia. Właśnie zaczynają kwitnąć sady wiśniowe i czereśniowe - w Wojsławicach rośnie ponad 200 odmian tych drzew. Magnolie o tej porze roku tworzą pachnące szpalery. Centralnym punktem inauguracji będzie Kiermasz Ogrodniczy. Znajdziemy wyjątkowe rośliny ozdobne, krzewy, byliny i zioła, często niedostępne w tradycyjnych sklepach. TP



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Postaw na działanie, ale nie spiesz się z decyzją. Horoskop dzienny mówi, że ktoś doceni Twoją odwagę i szczerość.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój przyniesie Ci najlepsze odpowiedzi. Horoskop na dziś zapowiada, że w finansach możliwa dobra wiadomość lub mały sukces.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa zmieni więcej, niż sądzisz. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja dobrym pomysłom.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że intuicja podpowie Ci, komu naprawdę możesz zaufać.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać uwagę i nowe szanse. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie dominować w każdej rozmowie.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobny porządek w sprawach serca i pracy da Ci ulgę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczór będzie sprzyjać refleksji.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień przyniesie szansę na zgodę. Horoskop dzienny mówi, że warto powiedzieć głośno to, co czujesz.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie wszystko wymaga kontroli. Horoskop na dziś wróży, że odpuszczenie jednego tematu może otworzyć Ci znacznie lepszą drogę.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry moment na plan, podróż lub nowy cel. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski może dziś zaskoczyć Cię wsparciem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja znacznie działa na Twoją korzyść. Horoskop dzienny wróży, że dziś opłaci się cierpliwość i takt.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nietypowy pomysł może okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że to pomoże Ci zrozumieć ważną dla Ciebie sprawę.

PRZEGŁĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 2.04

Odzyskali sąd

W Wałbrzychu znów działa Wydział Pracy w Sądzie Rejonowym. Symbolicznie otworzył go minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. W 2021 roku Sąd Pracy został przeniesiony do Świdnicy. O jego powrót do Wałbrzycha walczyli nie tylko sędziowie, ale także władze miasta oraz parlamentarzyści Ziemi Wałbrzyskiej. Minister Żurek zapowiedział, że pochyli się nad propozycją wyburzenia budynku byłego aresztu śledczego i budową nowego gmachu sądu.

Apteka jak fabryka leków

Otwarto nową aptekę w 4. Wojсковym Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu. Ma ponad 3 tys. mkw., kosztowała 50 mln zł. Są tu m.in. laboratoria wytwarzania preparatów biologicznych do leczenia żywieniowego i chemioterapią.

Rekord na OPP

W 2025 r. najwięcej naruszeń przepisów odnotowano na autostradzie A4 na 9. kilometrach między Kostomłotami i Kątami

Wrocławskimi. Odcinkowy pomiar prędkości odnotował tam 39 175 wykroczeń, czyli dziennie prędkość na tym odcinku przekraczało ponad 100 kierowców. To rekordowy wynik w skali kraju. W sumie w Polsce odnotowano na OPP ponad 470 tys. przekroczeń prędkości

Bogate święta

Dwie „szóstki”: w Lotto oraz w Lotto Plus. Największa, warta prawie 7 mln zł, została trafiona w Jeleniej Górze, Druga przez internet - 1 mln zł.

PIĄTEK, 3.04

Wysokie progi

Na 16 ulicach Wrocławia zakładane są progi zwalniające ruch pojazdów. Koszt zadania to ponad 725 tys. zł, a zakończenie prac zaplanowano na maj. Na Alei Kochanowskiego kierowcy alarmowali, że progi są za wysokie i zahaczają o nie samochodami. Miasto zapowiedziało kontrolę.

SOBOTA, 4.04

Drogie absurdy

Wrocław znów trafił do niechlubnej „Czarnej Księgi wy-

datków publicznych”. Chodzi m.in. o 30 mln zł wydane przez miasto na WKS Śląsk Wrocław, finansowanie miejskiego biuletynu, czyli portalu wroclaw.pl (w 2024 r. ponad 3 mln zł) i zbędne słupki uliczne, które utrudniają życie kierowcom.

NIEDZIELA, 5.04

Wielkanocne pożary

W okresie świątecznym doszło do kilku poważnych pożarów. Palił się skup złomu i demontażu pojazdów w Oławie. Ponad 1200 balotów słomy pochłoniął ogień w Kamieńcu Żąbkowickim, gdzie podejrzewa się podpalenie i wyznaczono nagrodę za wskazanie sprawcy. Płonęły nieużytki koło Chocianowa, zagrażając stadninie koni.

PONIEDZIAŁEK, 6.04

Szarpał się z policją i zmarł

W Leśnicy żona wezwała patrol do 71-latkę, który nie zażywał leków i zachowywał się bardzo agresywnie. Po szarpaninie z policją przed domem



Wielki Piątek. W Legnicy rozdawali chleb, śledzie i grosze – jak 550 lat temu

uspokoili się i leżał skuty kajdankami. Po chwili zaczął słabnąć i ustała mu praca serca. Policjanci reanimowali go do przyjazdu pogotowia. 71-latek zmarł w szpitalu. Prokuratura wyjaśnia okoliczności sprawy.

WTOREK, 7.04

Zdalnie otworzą szlabany osiedli

Kinga Wiśniewska, Zuzanna Wróbel, Olivia Zołotar i Oliwia Terkiewicz, studentki II roku zdrowia publicznego na Wydziale Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Medycznego we

Wrocławiu, zaprojektowały rozwiązanie: ResQCode. To zdalne otwieranie zabezpieczeń (np. szlabanu na osiedlach), co skróciłoby czas interwencji ekip ratowniczych, a siłowe wejście do budynku byłoby niepotrzebne.

Znaleźli skarb

A właściwie depozyt. W odkrytej pod Głogowem przez poszukiwaczy skarbów beczce dawni mieszkańcy wsi zostawili w 1945 r. m.in. odkurzacza, komplet na biurko, zegar, trzy książki, wyszywane tekstylia, maszyny do szycia, żelazko i elektryczną kuchenkę.

ŚRODA, 8.04

Świętowali absolwenci

Grzegorz Dzik, prezes firmy Impel, otrzymał pierwszy w historii Medal Insignis Alumnus Polytechnicae Wroclaviensis. Wyróżnienie odebrał podczas obchodów Dnia Absolwenta PWR. Data nie jest przypadkowa - 8 kwietnia 1946 r. odbył się pierwszy egzamin dyplomowy w historii uczelni.

Zebrał GCH



W sobotę kibice przyszli na święcenie pokarmów. Koszycki pokropił o. Wiesław Dudek, kapelan Śląska Wrocław

REKLAMA

0011504496

TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki

ODYSEJA CZASU

ZAMEK KSIĄŻ W WAŁBRZYCHU

30.04 - 3.05

nasz REGION

ŚWIDNICA

65-latka nie dała się skusić na „inwestycje i dolary”
Kobieta poinformowała policję, że osoba podająca się za pracownicę firmy inwestycyjnej namawiała ją na inwestycje, „oferowała”, nawet 4,5 tys. USD. 65-latka odmówiła.

WROCŁAW

Nawet 22,5 roku więzienia dla recydywistów za rabunki
W grudniu 35- i 38-latek obrabowali i pobili do nieprzytomności mężczyznę na ul. Promedana. Ale wpadli w ręce policji w Leśnicy teraz, gdy pobili i obrabowali kolejne osoby.



LUBIN

Skradł pieniądze, dokumenty, a także... kielbasę z lodówki
Rodzina zastała złodzieja, gdy posilał się przy lodówce. Zgodzili się na poczęstunek. Ale okazało się, że skradł wcześniej dokumenty i 6 tys. zł. Zatrzymała go policja.

FOT. POLICJA LUBIN

Pijemy mniej, ale wciąż najwięcej wódki

Remigiusz Biały
Wrocław

1386 206 540 złotych. Tyle dokładnie wydano we Wrocławiu w 2025 roku w sklepach, restauracjach i innych placówkach posiadających stosowne koncesje.

Urząd miejski podał dane dotyczące sprzedaży alkoholu we Wrocławiu w całym 2025 roku. W sumie w stolicy Dolnego Śląska napoje wyskokowe wydano 1386 206 540 złotych.

Przeliczając to na głowę mieszkańca, wychodzi 2 tysiące zł.

Najwięcej pieniędzy zostało wydanych na trunki, które mają powyżej 18 proc. alkoholu (tj. min. wódka) - 41,09 proc. Trochę mniej, bo 38,16 proc. na najtańsze alkohole, czyli te, które w składzie mają

NOMINALNIE NA ALKOHOL WE WROCŁAWIU WYDALIŚMY W 2025 ROKU:

Typ alkoholu	Wartość sprzedaży w 2025 roku we Wrocławiu	Udział procentowy
A (np. piwo)	528 991 826 zł	38,16%
B (np. wino)	287 655 603 zł	20,75%
C (np. wódka)	569 559 111 zł	41,09%
Razem	1 386 206 540 zł	100%

GRAFIKA REMIGIUSZ BIAŁY / GWR

do 4,5 proc. alkoholu (np. piwo i cydr).

Listę trunków zamykają napoje o zawartości od 4,5 proc do 18 proc. alkoholu (np. wino), które stanowiły 20,75 proc. wszystkich wydatków na alkohol we Wrocławiu.

Nominalnie na alkohol wydaliśmy:

● Typ A (do 4,5 proc.) - 528 991 826 zł

● Typ B (pomiędzy 4,5 proc., a 18 proc.) - 287 655 603 zł

● Typ C (powyżej 18 proc.) - 569 559 111 zł

Po wprowadzeniu prohibicji sprzedaży spadła?

W latach 2019-2023 we Wrocławiu systematycznie rosła sprzedaż alkoholu o średnio 7,7 proc.

Największy skok miał miejsce w 2021 roku - ponad 11 proc. w stosunku do 2020 roku, tutaj głównym napędowym

wzrostu była też rekordowa inflacja. Według danych z Głównego Urzędu Statystycznego, każdy Polak wypija 11 litrów alkoholu rocznie.

Jednak w 2024 roku we Wrocławiu suma wydanych pieniędzy na alkohol we Wrocławiu nieznacznie spadła. Choć bardziej prawidłowe mogłoby być stwierdzenie, że wzrost wyhamował. W porównaniu do 2023 roku wydano o 43 tysięcy złotych mniej. Przy-

pomnijmy, że to właśnie w lutym 2024 roku we Wrocławiu została wprowadzona nocna prohibicja na ośmiu osiedlach wokół starego miasta

„Na całego” nocny zakaz sprzedaży alkoholu we Wrocławiu został wprowadzony we wrześniu 2025 roku. A zaczął obowiązywać w październiku. Od tego czasu alkoholu po 22:00 nie kupimy nigdzie w mieście. Przynajmniej oficjalnie i legalnie. I co widać? Mniej już rok także zapisał się spadkiem wartości sprzedanego alkoholu o 22 503 477 złotych względem poprzedniego.

Według badania Uniwersytetu Wrocławskiego, w stolicy regionu mieszka w sumie 839 000 osób - w tym studenci i imigranci. Struktura demograficzna z Głównego Urzędu Statystycznego wykazuje, że 16 proc. stanowią mieszkańcy

przed 18 rokiem życia, więc uprawnionych do spożycia alkoholu jest we Wrocławiu około 705 000 osób.

Licząc więc samych pełnoletnich mieszkańców wychodzi, że w 2025 roku każdy mieszkaniec Wrocławia wypił około 165 butelek piwa, 13 butelek wina i 20 butelek wódki. To mniej niż w 2024 roku o sześć butelek piwa, dwie wina i jedną wódki.

Trzeba też uwzględnić przyjezdnych

Te wyliczenia są oczywiście orientacyjne, bo należy pamiętać, że w 2025 roku do stolicy Dolnego Śląska przyjechało 7 milionów turystów.

Oni zapewne również kupowali alkohol, ale w jakich ilościach i przez jak długi czas (dzień, dwa, tydzień), nie wiadomo.

REKLAMA

0011504452

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczyński.pl

Nadchodzi prawosławna Wielkanoc

Grażyna Szyszka
Głogów

Prawosławni przygotowują się do Wielkanocy. W tym roku w Kościele wschodnim przypada ona 12 kwietnia - tydzień później niż u katolików.

Tradycyjnie uroczystości rozpoczynają się nocną liturgią z soboty na niedzielę. Nie wszędzie jednak tak jest. W przemkowskiej cerkwi prawosławnej pw. św. Archanioła Michała Wielkanoc rozpocznie się niedzielą jutrznią paschalną o godzinie 6 rano.

Ks. Igor Popowicz, proboszcz parafii w Przemkowie, przyznaje, że w chrześcijaństwie - zarówno wschodnim, jak i zachodnim - Wielkanoc ma szczególną wartość, a nabożeństwo jest celebrowane według chronologii wynikającej z Ewangelii oraz z życia i śmierci Jezusa Chrystusa.

- Niczego nowego nie ma, może poza wschodnim rytmem. Dla kogoś, kto przychodzi z zewnątrz, pewną barierą jest język cerkiewnosłowiański, ale to język liturgiczny, którego uczymy na katechezie i który parafianie znają. W nim nie można się pokłócić ani powiedzieć złego słowa, bo to język modlitwy - dodaje proboszcz. - A jeśli czegoś



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Trwa Wielki Tydzień obchodzony przez tysiące prawosławnych Dolnoślązaków. W niedzielę Wielkanoc

się nie zrozumie, zawsze można dopytać.

W przemkowskiej cerkwi zarówno w Boże Narodzenie, jak i w Wielkanoc świątynia wypełnia się po brzegi wiernymi, co dla proboszcza jest bardzo istotne. - W zwykłe niedziele nie zawsze tak bywa. Przemków to małe miasteczko, a wielu młodych ludzi wyjeżdża na studia i często już nie wraca - dodaje ks. Popowicz.

Wśród wiernych pojawiają się też uchodźcy z Ukrainy. Można ich rozpoznać po tym, że kobiety uczestniczą w nabożeństwie w chustkach na głowie.

W Przemkowie jest ich niewielu, ale już w Głogowie, Legnicy czy we Wrocławiu zdecydowanie więcej.

Święcenie pokarmów odbywa się zazwyczaj w sobotę. Tak jest m.in. w parafii w Przemkowie, gdzie proboszcz święci koszyczki w świątyni, ale też objeżdża okoliczne wsie i robi to pod krzyżami. - Ale jeśli ktoś przyniesie święconkę na niedzielne nabożeństwo, również ją poświęcę - zapewnia proboszcz z Przemkowa. - W różnych parafiach bywa różnie i ze względów praktycznych święcenie odbywa się także w niedzielę.

Mariusz był gwiazdą „MasterChefa”, teraz walczy z ciężką chorobą

Robert Migdał
Wrocław

Mariusza Komendę, restauratora ze Środy Śląskiej zaatakował guz mózgu. Przyjaciele organizują koncert dla Mariusza. Trwa też zbiórka na leczenie i rehabilitację na siepomaga.pl

Mariusz ma 44 lata. W 8. edycji „MasterChefa” otał się o finał. Po programie, na fali popularności, otworzył w Środzie Śląskiej restaurację. Niedawno kucharz zachorował. Ciężko.

Walczę każdego dnia

Tak to opisuje na siepomaga.pl, gdzie trwa zbiórka na leczenie i rehabilitację: „Jeszcze kilka miesięcy temu moje życie wyglądało zupełnie normalnie. Na początku stycznia 2026 roku wszystko się zmieniło. Usłyszałem diagnozę, która brzmi jak wyrok: guz wzgórza prawego o cechach radiologicznych glejaka złośliwego... Od tego momentu trwa najtrud-



Mariusz otał się o finał „MasterChefa”. Teraz walczy o życie

niejsza walka w moim życiu. W bardzo krótkim czasie przeszedłem dwie skomplikowane operacje głowy. Podczas pierwszej lekarzom udało się usunąć glejaka chirurgicznie, a następnie łoża pooperacyjna została poddana leczeniu radiologicz-

nemu. Niestety konieczna była kolejna operacja. W jej trakcie lekarze musieli usunąć płat kości czaszki, aby ratować moje zdrowie i zmniejszyć ryzyko dalszych powikłań. To jednak nie koniec leczenia. Obecnie przechodzę intensywną rehabilita-

cję. Jestem pod stałą opieką lekarzy i odbywam liczne badania oraz konsultacje w Państwowym Instytucie Medycznym w Warszawie. Równocześnie rozpoczynam leczenie w szpitalu w Legnicy, gdzie będę leczony z powodu innych scho-

zeń wykrytych podczas dotychczasowych badań i konsultacji onkologicznych. Moja codzienność to dziś szpitale, badania, konsultacje i rehabilitacja. To również ogromne koszty. Dojazdy do szpitali oddalonych o setki kilometrów, specjalistyczne leki, rehabilitacja oraz kolejne badania pochłaniają większość naszych oszczędności.

Chciałbym móc skupić się na tym, co najważniejsze – na walce o zdrowie i życie, a nie na ciągłym martwieniu się o pieniądze na kolejne leczenie. Dlatego z ogromną pokorą proszę o pomoc. Każda wpłata – nawet najmniejsza – ma dla mnie ogromne znaczenie. Każde udostępnienie tej zbiórki daje mi szansę, że dotrze ona do kolejnych ludzi o wielkich sercach.

Nie poddam się. Walczę każdego dnia. Dla siebie. Dla moich bliskich. I dla wszystkich, którzy wierzą razem ze mną, że ta historia może zakończyć się zwycięstwem. Z całego serca dziękuję za każdą pomoc.”

Oprócz zbiórki na siepomaga.pl, w pomoc dla uczestnika „MasterChefa” zaangażowali się znajomi i przyjaciele.

Spektakl charytatywny

„Kulturalna Stodoła” z Lutyńi organizuje w tę niedzielę w Powiatowym Centrum Kultury Alternatywnej w Środzie Śląskiej spektakl charytatywny dla Mariusza. „Nasz kolega, Mariusz Komenda, od lat był pierwszym, który pomagał innym. Organizował, wspierał, działał – zawsze z sercem na dłoni. Dziś to on potrzebuje naszej pomocy – Mariusz walczy z chorobą nowotworową. Dlatego w tę niedzielę spotykamy się na spektaklu charytatywnym dla Mariusza. My – ekipa Qlturalnych – damy z siebie 100% nasceńie. Ale to Was, naszej niezastąpionej publiczności, najbardziej potrzebujemy – żeby wspólnie wesprzeć zbiórkę i pokazać Mariuszowi, że nie jest sam. Przyjdźcie, bądźcie z nami, pomóżcie! Bo dobro wraca – a teraz czas, żeby wróciło do Mariusza” – pisze „Kulturalna Stodoła” na swoim FB.

REKLAMA

0011505307



SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Majówka pełna relaksu

- zakwaterowanie zgodnie z rezerwacją (7 noclegów) w terminie 26.04 – 3.05.2026 r.
- pełne wyżywienie (śniadania, obiady, kolacje w formie bufetu szwedzkiego),
- 2 masaże twarzy,
- 2 zabiegi parafinowe na dłonie,
- 2 masaże relaksacyjne,
- 2 masaże wielostrumieniowe,
- strefa relaksu (grota solna, sauna sucha i parowa, jacuzzi, siłownia) 90 minut dziennie,
- voucher do Integracja Cafe.

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 ✉ rezerwacja@solanki.pl

www.solanki.pl

Nowy przystanek PKP powstanie we Wrocławiu na Owsianej?

Konrad Bałajewicz
Wrocław

W ramach rozbudowy Wrocławskiego Węzła Kolejowego rozważana jest budowa nowego przystanku kolejowego w rejonie ul. Owsianej, między Placem Rozjezdnym a ul. Zaporoską.

Dokończenie ze str. 1

Jak podkreśla prof. Krużyna, gdyby nie jego działania, temat mógłby w ogóle nie trafić do planów projektowych.

Dlaczego Owsiana?

Nowa lokalizacja ma kilka istotnych zalet. Znajduje się blisko ważnych przystanków komunikacji miejskiej, takich jak „Kolejowa”, „Grabiszynska”, „Plac Legionów” czy „Piłsudskiego”. To oznacza możliwość przesiadki i lepszy dostęp do centrum miasta oraz miejsc pracy. Zresztą takie jest założenie tego przy-



stanku, aby obsługiwał lokalne pociągi, jadące np. z Obornik Śląskich.

Profesor Krużyna wskazuje, że dostępność mogłaby być jeszcze lepsza, gdyby mia-

sto zdecydowało się na dodatkową infrastrukturę w okolicy, np. wydłużenie trasy tramwajowej z ulicy Suchoj przez Swobodną i Zielińskiego lub Owsianą do Zaporoskiej i Grabiszynskiej.

Nie ma jeszcze nazwy nowego przystanku kolejowego. PKP PLK zwykle nawiązuje do nazw osiedli (jak Wrocław Leśnica czy Wrocław Brochów), a ten teren formalnie należy do Przedmieścia Świdnickiego.

- Ja zaproponowałem nazwę „Plac Rozjezdny”, natomiast przystanek został przemyślany bardziej na zachód i bardziej w nazwie pasowałyby obecnie ulica Owsiana. Nie wiem jednak, czy „Wrocław Owsiana” to dobra nazwa - przyznaje profesor.

PKP PLK analizuje pomysły, ale decyzję podejmie później

PKP Polskie Linie Kolejowe potwierdzają nam, że pomysł jest poważnie rozważany.

- Faktycznie, rozmawialiśmy z panem profesorem w tym temacie. Przeprowadziliśmy wstępne analizy ruchowe. Dzisiaj możemy powiedzieć, że zamierzamy w dokumentacji projektowej przygotować koncepcję lokalizacji takiego przystanku - mówi w rozmowie z „Gazetą Wrocławską” Rafał Banaszkiewicz, pełnomocnik zarządu PKP PLK S.A ds. przygotowania inwestycji.

Jednocześnie podkreśla, że ostateczna decyzja zapadnie dopiero po szczegóło-

dzie m.in. to, czy przystanek nie ograniczy przepustowości.

- Wszystko będzie zależało od docelowego ruchu, a także oddźwięku społecznego. Mówimy tutaj o dwóch peronach dwukrawędziowych. Potrzebujemy więcej miejsca na estakadzie, aby pociągi mogły zatrzymywać się przy każdym torze. Dużo będzie zależało od możliwości umieszczenia rozjazdów, ponieważ zaraz zaczyna się węzeł Grabiszynski, który kierunkuje pociągi w różne strony, z drugiej strony mamy wjazd na stację Wrocław Główny. Głównym celem przebudowy wrocławskiego węzła jest zwiększenie przepustowości, a nie jej ograniczanie. Dzisiaj, po naszych analizach, wydaje się, że jest szansa na budowę przystanku w rejonie Placu Rozjezdnego. Planujemy opracować go na etapie koncepcji. Efekty poznamy po szczegółowych analizach - dodaje.

REKLAMA

0011506088



UWAGA! NOWA NIŻSZA CENA OGŁOSZENIE O PRZETARGU PISEMNYM NIEOGRANICZONYM (wyciąg)

Jeleniogórska Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Jeleniej Górze przy ul. Różyckiego 19 reprezentowana przez Zarząd Spółdzielni ogłasza przetarg na sprzedaż: 56,1% udziału (udział w gruncie oraz budynku stanowiącym odrębną własność) stanowiącego własność Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej we współwłasności nieruchomości zabudowanej położonej w Jeleniej Górze przy ulicy Krzysztofa Komedy-Trzcńskiego 12, w granicach działki gruntu nr 48, AM 18, obręb 0060, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr JGJ1/00063113/2.

- Nieruchomość zabudowana budynkiem wielofunkcyjnym o funkcji handlowo-usługowej.
- Budynek o powierzchni użytkowej 3869,00 m² - stanowiący odrębny przedmiot własności. W budynku wydzielonych jest 6 nieruchomości lokalowych o przeznaczeniu innym niż mieszkalne, niestanowiących własności Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Ponadto w budynku znajduje się część niewydzielona, 56,10% jego powierzchni - udział należący do Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.
- Prawo użytkowania wieczystego - działki gruntu nr 48, AM18, obręb 0060, parcela o powierzchni 6795 m² - ustanowione do dnia 4.12.2086 r.

Cena wywoławcza udziału należącego do Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: 1.350.000,00 zł.

Wadium: 135.000,00 zł należy wpłacić w terminie do dnia 5 maja 2026 r. przelewem na konto Organizatora Przetargu PKO BP nr 91 1020 2124 0000 8702 0006 8676 tytułem: „wadium - przetarg K. Komedy-Trzcńskiego 12, Jelenia Góra”.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium oraz złożenie pisemnej oferty na warunkach określonych w ogłoszeniu oraz Regulaminie przetargu.

Pisemną ofertę należy złożyć do dnia 6 maja 2026 roku (środa) do godz. 9.00 w sekretariacie Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ul. Różyckiego 19, 58-506 Jelenia Góra, II piętro, pok. nr 220, z dopiskiem na kopercie: „Przetarg pisemny nieograniczony - udział w nieruchomości K. Komedy-Trzcńskiego 12, Jelenia Góra” oraz „nie otwierać przed 6 maja 2026 roku przed godz. 9.30”.

Formularz oferty stanowi załącznik nr 1 do Regulaminu Przetargu i jest dostępny do pobrania w panelu: PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY - udział w nieruchomości K.K. Trzcńskiego 12 Jelenia Góra - na głównej stronie internetowej Spółdzielni www.jsmjg.pl oraz w siedzibie Spółdzielni, ul. Różyckiego 19, Jelenia Góra, II piętro, pok. nr 220.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 6 maja 2026 roku o godz. 9.30 w siedzibie Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Jeleniej Górze przy ul. Różyckiego 19. Otwarcie ofert i prace Komisji odbywają się na posiedzeniu zamkniętym (niejawnym).

Pełna treść ogłoszenia znajduje się stronie internetowej Spółdzielni www.jsmjg.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Spółdzielni, ul. Różyckiego 19, Jelenia Góra.

Przedmiot Przetargu oraz dokumentację dotyczącą Przedmiotu Przetargu można obejrzeć, a także dodatkowe informacje można uzyskać, od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30-14.00, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu pod nr telefonu 75 76 74 836 do 37 wew. 60.

Przetarg może zostać odwołany, zamknięty lub unieważniony w każdym momencie bez podania przyczyny i z tego tytułu nie będzie przysługiwać żadnemu z Oferentów jakiegokolwiek roszczenie przeciwko Organizatorowi Przetargu.

ROZBUDOWA KOLEI WE WROCŁAWIU DO 2035 ROKU

Kiedy doczekamy się rozbudowy Wrocławskiego Węzła Kolejowego?

Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska”, przetarg na opracowanie dokumentacji projektowej rozwoju Wrocławskiego Węzła Kolejowego ma zostać ogłoszony na przełomie II i III kwartału 2026 roku. Wybór wykonawcy PKP PLK szacuje na pierwsze półrocze 2027 roku.

Sam projekt ma potrwać około czterech lat, a budowa kolejne cztery. Oznacza to, że najważniejsze inwestycje mogłyby zakończyć się około 2035 roku. To właśnie wtedy do Wrocławia Głównego mają dojeżdżać pociągi Kolei Dużych Prędkości m.in. od strony Jelcza-Laskowic i Brochowa.

Przetarg obejmie dziewięć dużych zadań:

- przebudowę węzła Grabiszyn do układu bezkolizyjnego,
- budowę czwartego toru na estakadzie grabiszynskiej (m.in. na popularnym we Wrocławiu „nasypie”, słynącym z wielu restauracji i barów - to właśnie w ramach tego zadania mógłby powstać opisany przystanek kolejowy),

- dostosowanie stacji Wrocław Główny do ruchu kierunkowego i Kolei Dużych Prędkości,
- rozbudowę linii nr 285 w kierunku Kobierzyc w celu zwiększenia ruchu aglomeracyjnego,
- modernizację wlotów od strony Siechnic i Świętej Katarzyny - przejście z układu liniowego w kierunkowy w jednym korytarzu uwzględniające również ruch pociągów Kolei Dużych Prędkości z linii 86,
- przebudowę węzła Święta Katarzyna do układu bezkolizyjnego, uwzględniającego wspólny przebieg dla Kolei Dużych Prędkości linii CPK do Wrocławia Głównego,
- przypisanie peronów na stacji Wrocław Mikołajów do linii komunikacyjnych: peron nr 1 obsługiwałby trasy do stacji Wrocław Nadodrże, a peron nr 2 do stacji Leszno/Poznań Główny,
- przebudowę układu torowego w rejonie Tarnogaju i Jagodna (tzw. węzeł WgB) - przebudowa połączenia kolizyjnego na bezkolizyjne (wybudowane zostaną wiadukty) kierunkowe linii 285, 276, 132 i 763.

Teatr Modrzejewskiej w Legnicy otwiera się na widzów z niepełnosprawnościami

Edyta Golisz
Legnica

W tym roku legnicki teatr zaprezentuje 5 spektakli, które będą dostosowane dla osób niedowidzących, niedosłyszących, neuroroznorodnych czy z niepełnosprawnościami ruchowymi.

Teatr im. Modrzejewskiej w Legnicy postanowił radykalnie otworzyć drzwi osobom z różnymi niepełnosprawnościami. W ramach programu „Kultura dostępna” zaplanowano dla nich w 2026 r. pięć spektakli. Będą dostosowane dla osób niedowidzących, niedosłyszących, neuroroznorodnych czy z niepełnosprawnościami ruchowymi. Będą mogli obejrzeć spektakle: „Momo”, „Córka dyktatora”, „Puste miasto”, „System Sulta” i „Kartoteka”. Podczas tych przedstawień dostępne będą:

- tłumaczenia na polski język migowy;



Pierwszy spektakl – „System Sulta” – widzowie obejrzą w najbliższą niedzielę

- napisy dla osób słabosłyszących;
- audiodeskrypcja dla osób niewidomych i słabowidzących;
- przewodniki, które pomagają przygotować się do wizyty w teatrze.

Wszystkie przedstawienia są bezpłatne – dla osób ze szczególnymi potrzebami oraz ich asystentów i opiekunów.

Teatr dla wszystkich

– Najwyższa pora, żeby wszyscy mieszkańcy tego miasta, którzy płacą podatki, mogli skorzystać z oferty kulturalnej. Pracuję w teatrze od roku i sam poprosiłem dyrektora, aby powierzył mi obowiązki koordynatora dostępności, ponieważ myślę, że każda publiczna scena powinna mieć swoich widzów niezależnie od tego, czy

mają oni szczególne potrzeby dotyczące widzenia, słyszenia, rozumienia – mówi Grzegorz Grecan, koordynator dostępności w Teatrze Modrzejewskiej w Legnicy. – W tym projekcie niesamowite jest też to, że pokazemy 5 spektakli, z których jesteśmy naprawdę dumni. To spektakle dla dzieci, dla młodzieży oraz dla dorosłych. Będzie taka klasyka, jak „Kartoteka” Różewicza, ale też m.in. zupełnie nowa propozycja, jaką jest „System Sulta” w reżyserii Mateusza Pakuły, jednego z najgłośniejszych nazwisk we współczesnym teatrze od paru sezonów. Postaramy się zaopiekować wszystkie obszary dostępności – dodaje Grecan.

Będą więc spektakle z audiodeskrypcją dla osób, które mają trudności ze wzrokiem. Będzie zespół tłumaczy migowych, by zmęczenie nie wpływało na jakość tłumaczenia spektaklu. W jednym ze spektakli będą tłumaczenia tzw. cieniowe, czyli każdy aktor będzie miał swojego tłumacza.

Teatr przygotowuje także działania towarzyszące. – Niektórzy nasi widzowie będą w teatrze po raz pierwszy czy drugi, dlatego planujemy warsztaty, dyskusje, spotkania.

Takie działania pomogą lepiej zrozumieć spektakle, stworzą przestrzeń do rozmowy. To pierwszy nasz sezon, w którym chcemy być otwarci dla wszystkich – mówi Grecan.

„SYSTEM SULTA” NA PIEKARACH

Pierwszym wydarzeniem projektu będzie spektakl „System Sulta” – 12 kwietnia o godz. 18.00 na Scenie na Piekarach (ul. Izerska 38, wejście od ul. Beskidzkiej). To filozoficzny thriller inspirowany powieścią Macieja Miłkowskiego. Będzie to pierwsze przeniesienie jego książki na scenę teatralną.

Czas trwania spektaklu: 2 godziny 15 minut (bez przerwy).

Czas trwania rozmowy: 60 minut.

Po spektaklu teatr zaprasza do rozmowy w formie „długiego stołu”. Każdy z widzów będzie mógł zająć

miejsce przy stole i porozmawiać o swoich przemysłach i emocjach po przedstawieniu.

Treści wrażliwe: pulsujące światła, spektakl dla widzów od 16. roku życia.

Formy dostępności: audiodeskrypcja; przewodnik – materiał zostanie opublikowany na stronie teatru. Dostępność architektoniczna częściowa (wysoki próg przy wejściu do toalety).

Rezerwacja bezpłatnych wejściówek: w kasie teatru: pon.-pt. w g. 9.00-16.00, telefonicznie: 76 72 33 505 lub 509 603 837, mejlowo: ggrecas@teatr.legnica.pl.

REKLAMA

0111504494

Wyciśnij z PIT 100% dla siebie

Z aktywnym statusem NASZ WROCŁAW zyskujesz:



**tańsze
bilety MPK**



**darmowe wejścia
do wielu atrakcji**



Rozlicz PIT we
WROCŁAWIU

**WROCŁAW
SIĘ ZMIENIA**



Urząd Miejski
Wrocławia

Więcej na:

www.wroclaw.pl/rozliczPIT

Nie żyje mężczyzna, który spadł ze skały. Jego kolega dostał zarzuty

Jerzy Wójcik
Wrocław

W niedzielę mężczyzna spadł z 15-metrowej skarpy nad rzeką Bystrzycą. Zmarł wkrótce w szpitalu. Jak udało się nam dowiedzieć w prokuraturze, jego kompan ułożył zarzuty.

Prokuratura w Świdnicy postawiła zarzut nieudzielenia pomocy (art. 162 Kodeksu karnego, przestępstwo zagrożone karą do 3 lat pozbawienia wolności) mężczyźnie w wieku 43 lat, który został zatrzymany po śmiertelnym wypadku.

Dziś wiadomo, że dwaj mężczyźni 43- i 44-letni spożywali alkohol na szczycie skały zwanej Białym Kamieniem, nieformalnym punkcie widokowym nad Bystrzycą koło Pankowa w pow. świdnickim. W pewnym momencie, starszy z nich spadł ze skarpy odnosząc bardzo ciężkie obrażenia. Do szpitala przewoził go helikopter LPR. Jednak wkrótce zmarł.

Młodszy z mężczyzn tłumaczył, że była to próba samo-

bójcza i nie mógł przeciwdziałać - mówi „Gazecie Wrocławskiej” prokurator Mariusz Pindera, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy. Nie przyznał się do postawionego mu zarzutu nieudzielenia pomocy. Stwierdził, że nie miał możliwości poinformowania służb, bo nie posiadał przy sobie telefonu, a na dole znajdowali się świadkowie, którzy jego zdaniem zadzwonili po pomoc. Stwierdził, że nie miał możliwości poinformowania służb, bo nie posiadał przy sobie telefonu, a na dole znajdowali się świadkowie, którzy jego zdaniem zadzwonili po pomoc.

Wobec podejrzanego zastosowano dozór policyjny. Sprawa będzie jeszcze wyjaśniana przez prokuraturę.

Przypomnijmy, że miejsce, w którym doszło do wypadku, choć piękne, jest skrajnie niebezpieczne. W okolicach Pankowa rzeka Bystrzyca meandruje, a nad jednym z ostrych zakrętów rzeki, znajduje się wysoka, biała skała. Na górze skarpy, skąd rozpościerają się najpiękniejsze widoki, nie ma żadnych barierek czy znaków, bo nie jest to oficjalny punkt widokowy. Tymczasem teren jest kruchy i upadek z wysokości może się skończyć tragicznie.

Zbudują drogę rowerową tuż przy wałbrzyskiej obwodnicy

Paweł Gołębiowski
Wałbrzych

Umowa na wybudowanie wzdłuż „Europejki” drogi dla rowerów podpisana. 3,5-kilometrowa trasa ma być gotowa w listopadzie br.

W Wałbrzychu powstaje ścieżka rowerowa prowadząca wzdłuż zachodniej obwodnicy miasta, tzw. Europejki. Ruszył już pierwszy etap jej budowy - odcinka od ulicy Kuracyjnej do Centrum Przesiadkowego. 8 kwietnia z kolei podpisano umowę na wykonanie części głównej, czyli trasy od Ronda Niepodległości do ul. Kuracyjnej.

Ścieżka to około 3,5 kilometra pięknej, malowniczo położonej trasy. Blisko 300 metrów będzie finansowała gmina Szczawno-Zdrój (fragment prowadzący na jej terenie).

Ścieżka generalnie będzie prowadziła w sąsiedztwie obwodnicy, nie zaś bezpośrednio przy pasach ruchu. Momentami będzie oddalona od tej trasy nawet 20 metrów.



Obwodnicę oddano w 2022 roku. Teraz powstanie ścieżka rowerowa, ale nie w pasie tej trasy, lecz obok

Każda inwestycja drogowa, która jest prowadzona w Wałbrzychu od wielu lat, jeśli tylko umożliwi, że się tak wyrażę, wciśnięcie ścieżki rowerowej, to tak robimy. Natomiast to, co jest udziałem naszym w ostatnich kilku tygodniach, to jest rozpoczęcie realizacji wielkiego projektu połączenia dwóch dzielnic, gdzie mieszka w tej chwili około 65 procent mieszkań-

ców, czyli dzielnic Podzamcze i Piaskowa Góra, z centrum Wałbrzycha, czyli ze Starym Miastem, z głównymi szkołami, centrum administracyjnym, ratuszem, również szpitalem - wyjaśniał podczas podpisywania umowy Roman Szelemej, prezydent Wałbrzycha.

Ścieżka będzie służyła nie tylko rowerzystom, jeżdżącym na rolkach czy hulajno-

gach, ale też będzie tam można spacerować.

Wzdłuż trasy powstanie dziesięć miejsc obsługi ruchu rowerowego wyposażonych w ławki, kosze na odpady oraz stojaki rowerowe. Dwa z nich zostaną dodatkowo wyposażone w wiaty rowerowe ze stolami i ławkami, zadaszone ławostolami, stacje naprawy rowerów oraz punkty ładowania rowerów elektrycznych.

Powstanie cała infrastruktura drogowa towarzysząca, m.in. przepusty i mury oporowe. Wszystko będzie oświetlone, monitorowane. Zamontowane zostaną też urządzenia do pomiaru ruchu rowerowego.

Wykonawcą będzie firma Martyn-Drog. Wartość inwestycji to ponad 11 mln złotych brutto, a termin wykonania - 30 listopada tego roku.

Obwodnicę zachodnią Wałbrzycha oddano do użytku jesienią 2022 roku. To była największa inwestycja w powojennej historii miasta. Rowerzyści zwracają uwagę, że ścieżka rowerowa mogła powstać już wtedy.

0011506735

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 4 kwietnia 2026 r. zmarł

Ś † P

Zbigniew Dańda

lat 86

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 11 kwietnia 2026 r. o godzinie 11.10 na cmentarzu komunalnym Osobowice

Pograżona w smutku
Rodzina

AUTOPROMOCJA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 10 kwietnia
● **GRABISZYN**
Barbara Wilkosz g. 9.00
Jacek Meinhard g. 10.00
Antoni Lenkiewicz g. 11.00
Jadwiga Blach g. 12.00
Janina Uzunow g. 13.00

Stefania Pawlak g. 14.00
● **OSOBOWICE**
Eva Barbara Lipińska g. 8.00
Antoni Filip Godlewski-Bąk g. 8.40
Krystyna Elżbieta Świętek g. 10.00
Zenon Kofnet g. 10.40
Justine Michalski g. 11.20

Waldemar Witold Wabia g. 12.00
Jerzy Eugeniusz Łoszczyk g. 12.40
Waldemar Cieluch g. 13.20
Janina Helena Szostak g. 14.00
Bronisława Koń g. 14.40
Jolanta Kuboń g. 15.20
● **PSIE POLE**
Henryk Puziak g. 11.00

Antoni Stefaniak g. 12.00
Miroslaw Swatek g. 13.00
Kazimiera Bożek g. 14.00
Henryk Ligorowski g. 14.00
● **PAWŁOWICE**
Krystyna Zołoteńko g. 13.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa. Z wyjątkiem...

Adam Kielar, Anna Nagel
Warszawa

Minister edukacji narodowej Barbara Nowacka ogłosiła, że edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym. Dodała jednocześnie, że wzbudzający największe kontrowersje moduł dotyczący wiedzy seksualnej nie będzie obligatoryjny.

Edukacja zdrowotna, która zastąpiła wychowanie do życia w rodzinie, weszła do szkół w roku szkolnym 2025/2026 jako przedmiot nieobowiązkowy. Nauczana jest w szkołach podstawowych w klasach IV-VIII (w wymiarze jednej godziny tygodniowo w każdej z tych klas, przy czym zajęcia w klasie VIII mają być realizowane tylko w pierwszym semestrze) i w szkołach ponadpodstawowych (w wymiarze jednej godziny tygodniowo przez dwa lata).

Do końca marca ministra Nowacka miała ogłosić, czy

przedmiot będzie obowiązkowy, ale ogłoszenie decyzji zostało odłożone.

O decyzji Nowacka poinformowała w czwartek w TVN24. Jak przekazała szefowa MEN, od nowego roku edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym, oprócz komponentu dotyczącego wiedzy seksualnej, na który będzie można się zapisać. – Przedmiot będzie składał się tak naprawdę z dwóch przedmiotów, czyli przedmiotu edukacja zdrowotna takiego, jakim jest, i nieobowiązkowego przedmiotu, który będzie prawdopodobnie około jednej dziesiątej całości przedmiotu, dotyczącego wiedzy o zdrowiu seksualnym – powiedziała Nowacka. Dodała, że moduł o wiedzy seksualnej to będzie jedna, dwie lekcje w ciągu roku. Zaznaczyła, że o tym, czy dziecko będzie uczestniczyło w tej części, zdecydują rodzice. Podkreśliła, że respektuje tym samym „presję” części środowisk, bo „szkoła potrzebuje spokoju”.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szefowa MEN: Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa, oprócz modułu o wiedzy seksualnej

O tym, co dokładnie znajdzie się w przedmiocie edukacja zdrowotna oraz w komponentcie o wiedzy seksualnej, zdecydują eksperci. – Będzie o tym decydować zespół eks-

percki, który powołujemy w ministerstwie, złożony z lekarzy, specjalistów, nauczycieli, którzy pomogą nam to dobrze ułożyć – przekazała Nowacka. Podkreśliła, że będzie

zachęcać rodziców do zapisywania dzieci na moduł o zdrowiu seksualnym. – Wiedza o zdrowiu seksualnym jest tak samo ważna jak wiedza o każdym innym fragmencie zdrowia – zaznaczyła szefowa MEN.

Nowy przedmiot był pierwotnie zapowiadany przez kierownictwo MEN jako obowiązkowy i według resortu taki powinien być, co kierownictwo ministerstwa podkreślało wielokrotnie. Jednak na początku stycznia ub.r. wicepremier, minister obrony narodowej i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz oznajmił, że nie będzie to przedmiot obowiązkowy. Premier Donald Tusk przyznał wtedy z kolei, że jest „raczej zwolennikiem, żeby w takiej sytuacji stawiać raczej na dobrowolność niż na przymus”.

Szefowa MEN, która kilka dni później potwierdziła nieobowiązkowość edukacji zdrowotnej, argumentowała, że „widząc napięcia”, musi „ochronić szkołę przed awan-

turą polityczną”. Tłumaczyła też, że to rozmowy z nauczycielami spowodowały, że edukacja zdrowotna będzie nieobowiązkowa.

Przeciwko obowiązkowej edukacji zdrowotnej opowiedziała się m.in. Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, skupiająca ponad 70 organizacji społecznych.

Za niezgodny z konstytucją nowy przedmiot uznała Konferencja Episkopatu Polski. Biskupi, powołując się na art. 48 i 53 Konstytucji RP, zaznaczyli, że „wychowanie seksualne zgodnie z konstytucją pozostaje w kompetencjach rodziców, a nie państwa”.

Największy odsetek uczniów chodzących na edukację zdrowotną jest w szkołach podstawowych – 40,36 proc. uprawnionych. W liceach ogólnokształcących – 10,08 proc., w technikach – 7,78 proc., w branżowych szkołach I stopnia – 14,40 proc., a w szkołach artystycznych – 18,33 proc. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011502505

Bez wymówek. T-Mobile pokazuje, że dziś naprawdę jesteśmy w zasięgu

Jeszcze do niedawna brak zasięgu był jednym z najprostszych sposobów, by odłożyć rozmowę na później. „Nie było internetu”, „wiadomość nie dotarła”, „telefon gubił sygnał” – te wymówki zna chyba każdy. Dziś jednak, gdy technologia mobilna działa szybciej i stabilniej niż kiedykolwiek, takie usprawiedliwienia tracą rację bytu. Najnowsza kampania T-Mobile Polska stawia sprawę jasno: skoro sieć nie zawodzi, to może czas przestać unikać siebie nawzajem.

Wygodne alibi, które przestało działać

Ile razy zerwane połączenie, słaby zasięg albo wolny internet były wygodnymi wymówkami, by nie odpisać lub nie oddzwonić? To pytanie T-Mobile zadaje nieprzypadkowo. Przedstawia w ten sposób pewien problem dotykający codziennych sytuacji, codziennych wymówek, które przez lata były normą. Technologia, choć obecna w każdej sferze życia, długo



nie była doskonała. Przerwane rozmowy, brak LTE czy przeciążone sieci tworzyły przestrzeń do odkładania kontaktu. Bariery technologiczne były na ogół wymówką. Łatwo było zrzucić odpowiedzialność na coś, na co nie mamy wpływu – i co faktycznie potrafiło być zawodne. Do czasu. Dziś ten „komfort” znika. Rozwój infrastruktury telefonii komórkowej i 5G sprawił, że problemy techniczne coraz rzadziej tłumaczą brak kontaktu. A to oznacza, że zmieniają się nie tylko standardy technologiczne, ale też społeczne.

Prędkość nr 1

Fundamentem kampanii są twarde dowody: T-Mobile otrzymało nagrody od Ookla i Speedtest.pl. Sieć została nagrodzona w niezależnych testach potwierdzających jej przewagę pod względem prędkości internetu mobilnego. Speedtest.pl w 2025 r. uznało T-Mobile za dostawcę najszybszego internetu mobilnego i internetu 5G. Z kolei w badaniach Ookla sieć T-Mobile okazała się najszybszą, jak i najlepszą siecią mobilną w Polsce. To potwierdzenie ma wymiar praktyczny. Jak podkreśla Andreas Maierhofer,

prezes zarządu T-Mobile Polska: „Nagrody Ookla i Speedtest.pl pokazują, że T-Mobile oferuje dziś najlepszą i najszybszą sieć mobilną w Polsce. To dla nas nie tylko powód do dumy, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec klientów: nasza technologia po prostu działała, szybko, każdego dnia. Dzięki niej dajemy klientom wszystko, czego potrzebują, oczywiście poza wymówkami”.

Technologia, która zbliża zamiast oddalać

W kampanii pojawiają się sceny z życia codziennego – znajome, momentami niewygodne. Bohaterowie próbują unikać odpowiedzi, odwlekać rozmowy, szukać wyjścia z sytuacji. Tym razem jednak coś się zmienia. W najlepszej i najszybszej sieci mobilnej w Polsce wszystko po prostu działa – a to oznacza, że nie ma już gdzie się schować. Brak sygnału przestaje być tarczą, a zawodna technologia przestaje pełnić rolę usprawiedliwienia. W tej rzeczywistości pojawia się także Dawid Podsiadło, który w charakterystyczny dla siebie sposób komentuje sytu-

acje znane każdemu. Humor nie łagodzi przekazu – raczej go wzmacnia, pokazując, jak bardzo byliśmy przywiązani do dawnych wymówek.

„Przez lata zerwane połączenia i słaby sygnał dawały nam wygodne alibi: by nie odpisać, nie odebrać, nie być szczerym wobec innych. W T-Mobile wiemy jednak, że jakość naszej sieci jest zbyt dobra, by używać jej jako wymówki” – podkreśla Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C w T-Mobile Polska. I dodaje: „Dlatego w naszej najnowszej kampanii mówimy jasno: skoro nasza technologia nie zawodzi, czas zburzyć bariery między nami. Technologia nie może być więcej wymówką”. To ważna zmiana perspektywy. Technologia zaczyna pełnić rolę funkcjonalnego tła – czegoś oczywistego, niezawodnego, wspierającego codzienne relacje. Nie zastępuje kontaktu, ale go ułatwia.

Nowy standard bycia w kontakcie

W sieci T-Mobile za komunikacją stoją konkretne rozwiązania. Możliwość testowania

sieci przez 30 dni bez zobowiązań daje użytkownikom realną przestrzeń do sprawdzenia jakości usług w praktyce. To gest, który wzmacnia wiarygodność – bo zamiast deklaracji mamy doświadczenie. Równoległe oferta abonamentowa pokazuje, że wysoka jakość nie musi oznaczać kompromisów. Elastyczne rozwiązania i możliwość łączenia kilku abonamentów odpowiadają na realne potrzeby współczesnych użytkowników. Kampania T-Mobile to coś więcej niż komunikacja marketingowa. To opowieść o zmianie, która już się wydarzyła – i o konsekwencjach, jakie ze sobą niesie. Technologia przestaje być celem samym w sobie, a staje się realnym wsparciem codziennych relacji. W świecie, w którym jesteśmy stale online, to właśnie jakość tych relacji zaczyna mieć największe znaczenie. Bo skoro technologia już nie może być wymówką, czas być bliżej siebie – bez alibi i bez barier. Odpowiedzialność za kontakt wraca tam, gdzie zawsze powinna być – do ludzi.

Nowo wybrani sędziowie TK złożyli w Sejmie ślubowanie. Prezydent Nawrocki był nieobecny

Adam Kielar
Warszawa

Wczoraj, podczas uroczystości w Sejmie, sześcioro wybranych w marcu sędziów Trybunału Konstytucyjnego złożyło ślubowanie. Wśród nich było też dwoje sędziów, od których ślubowania odebrał już prezydent.

O godzinie 12.30 w Sejmie, w obecności marszałków Sejmu i Senatu, byłych prezesów TK i innych gości, rozpoczęła się ceremonia złożenia ślubowania przez sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Najpierw odebrali oni zaświadczenie o wyborze na funkcję sędziego TK, a następnie zaczęli składać ślubowanie - jak podkreślano - wobec prezydenta. Dokonywali tego w obecności notariusza.

„Zwracam się do Prezydenta RP. Na podstawie art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 30 listopada 2016

r. o statusie sędziów TK (...) składam wobec Prezydenta RP ślubowanie następującej treści” - taką formułę przed wypowiedzeniem ślubowania wygłaszali sędziowie, którzy nie składali dotychczas ślubowań.

W środę czwórka wybranych przez Sejm nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego - Krystian Markiewicz, Maciej Taborowski, Marcin Dziurda oraz Anna Korwin-Piotrowska - zaprosili prezydenta Karola Nawrockiego do Sejmu na ceremonię złożenia ślubowania.

Stanowisko w tej sprawie wydał w czwartek rano szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. W opublikowanym na stronach KPRP oświadczeniu jasno zaznaczono, że „jedynym organem, wobec którego może zostać skutecznie złożone ślubowanie osoby wybranej na urząd sędziego Trybunału Konstytucyjnego, jest Prezydent RP”. PAP



Maciej Taborowski, Dariusz Szostek, Krystian Markiewicz, Anna Korwin-Piotrowska, Marcin Dziurda, Magdalena Bentkowska po ślubowaniu w Sejmie

Rokowania pokojowe mają rozpocząć się jutro

Oprac. Anna Nagel
Pakistan

Ambasador Iranu w Pakistanie Reza Amiri Moghadam poinformował wczoraj, że irański zespół negocjacyjny na rozmowy z USA dotrze wieczorem tego dnia do stolicy Pakistanu, Islamabadu. Rokowania pokojowe mają rozpocząć się w piątek.

„Pomimo sceptycyzmu irańskiej opinii publicznej, wywołanego wielokrotnymi naruszeniami zawieszenia broni przez izraelski reżim w celu sabotowania inicjatywy dyplomatycznej, irańska delegacja, zaproszona przez szanownego premiera (Pakistanu) Shehbaza Sharifa, przybędzie dziś wieczorem do Islamabadu na poważne rozmowy, oparte na 10 punktach zaproponowanych przez Iran” - napisał amb-

sador na portalu X. W środę, w związku z kontynuowaniem przez Izrael nalotów na cele irańskie organizacji terrorystycznej Hezbollah w Libanie, pojawiły się głosy, że porozumienie o rozejmie Iran-USA może zostać zerwane. Takie stanowisko strony irańskiej potwierdził w czwartek przewodniczący parlamentu, Mohammad Bager Ghalibaf. „Trzy klauzule porozumienia zostały jawnie i wyraźnie naruszone. W tej sytuacji dwustronne zawieszenie broni lub negocjacje są niedorzeczne” - ocenił polityk.

Rzeczniczka prasowa Białego Domu Karoline Leavitt wyjaśniła, że w ocenie Waszyngtonu Liban nie jest częścią porozumienia o dwutygodniowym zawieszeniu broni. Podobny pogląd przedstawił w czwartek premier Izraela Benjamin Netanjahu. PAP

USA wyjdą z NATO? Mark Rutte unikał odpowiedzi

Grzegorz Kuczyński
USA

Sekretarz generalny NATO Mark Rutte powiedział po spotkaniu z Donaldem Trumpem, że amerykański prezydent jest zawiedziony postawą niektórych sojuszników. Szef Sojuszu unikał jednak odpowiedzi na pytanie, czy USA wyjdą z NATO.

Mark Rutte relacjonował swoje spotkanie z Trumpem w Białym Domu - które odbyło się w środę bez udziału mediów - podczas wywiadu dla CNN. Zapytany wprost, czy Trump zapowiedział zamiar opuszczenia NATO, Rutte kilkakrotnie odpowiedział wymijająco.

- Pozwól, że wyrażę się jasno: jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumieniem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny. Zaznaczył jednak, że on sam konsekwentnie wskazywał prezydentowi Trumpowi przykłady tego, jak sojusznicy stanęli na wysokości zadania.

- Zdecydowana większość krajów europejskich pomogła w kwestii baz, zapewnieniu logistyki, przelotów i dotrzymaniu zobowiązań. Istnieje również powszechne poparcie dla faktu, że ograniczenie potencjału nuklearnego i balistycznego Iranu było naprawdę kluczowe i że tylko Stany Zjednoczone były w stanie to zrobić w tym momencie - wymieniał Rutte.



- Donald Trump jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumieniem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny Mark Rutte

Na ponowne pytanie dziennikarza, czy Trump - zgodnie z zapowiedziami rzeczniczki Białego Domu Karoline Leavitt - mówił o wyjściu z NATO, Rutte ponownie odpowiedział wymijająco.

- Cóż, jak powiedziałem, jest wyraźne rozczarowanie, ale jednocześnie prezydent uważnie słuchał moich argumentów na temat tego, co się dzieje - zaznaczył, wskazując na przykład zobowiązań państw sojuszu do zwiększenia wydatków na obronność do 5 proc. PKB.

Sam Trump po spotkaniu z Ruttem zamieścił dotąd jedynie krótki wpis, potwierdzający dotychczasową krytykę NATO. „NATO nie pomogło, gdy ich potrzebowaliśmy, i nie pomoże, jeśli będziemy ich po-

„NATO nie pomogło, gdy ich potrzebowaliśmy, i nie pomoże, jeśli będziemy ich potrzebować ponownie” - napisał Donald Trump

trzebować ponownie. Pamiętajcie Grenlandię, ten wielki, źle zarządzany kawałek lodu!!!” - napisał.

Rutte odrzucił kategoryczną ocenę Trumpa, że NATO „zostało wystawione na próbę i poniosło porażkę”. - To niepełny obraz. Europa jako platforma projekcji siły dla Stanów Zjednoczonych funkcjonowała przez ostatnie sześć tygodni bez zarzutu - powiedział.

Pytany o ewentualne „kary” dla sojuszników, o których donosił „Wall Street Journal” - polegające na przeniesieniu wojsk USA z krajów uznanych za „nielojalne”, takich jak Niemcy i Hiszpania, do Polski, Litwy, Rumunii czy Grecji - Rutte nie zaprzeczył tym doniesieniom, lecz ponownie ograniczył się do ogólnych stwierdzeń o „szczerzej i otwartej rozmowie między przyjaciółmi”.

Sekretarz generalny NATO bronił decyzji USA o uderzeniu w irański potencjał nuklearny i rakietowy, wskazując, że kontynuowanie działań dyplomatycznych groziło powtórzeniem „scenariusza północnokoreańskiego”, czyli doprowadzeniem do sytuacji, w której Iran zdążyłby wejść w posiadanie broni atomowej, zanim rozmowy dobiegłyby końca.

- Cały świat jest dziś bezpieczniejszy dzięki temu, że prezydent zdegradował te zdolności - ocenił Mark Rutte. PAP

Wybory na Węgrzech: Orban kontra Magyar. Najważniejsze informacje i możliwe scenariusze

Grzegorz Kuczyński
Węgry

W niedzielę, 12 kwietnia, Węgrzy będą wybierać parlament. Wiele wskazuje na to, że Viktor Orban, po 16 latach u władzy, może ponieść porażkę z rąk swojego byłego współpracownika Petera Magyar.

Viktor Orban obecnie jest najdłużej urzędującym przywódcą w UE - od 2010 roku. Cztery kolejne kadencje rządów wykorzystał do przeprowadzenia głębokich zmian polityczno-ustrojowych na Węgrzech. W ten sposób powstało coś, co ona sama nazywa „nieoliberalną demokracją”.

W tej kampanii starał się przedstawić wybory jako wybór między wojną a pokojem, mówiąc wyborcom, że mogą zachować Węgry jako „wyspę bezpie-

czeństwa i spokoju”, wybierając go, albo pogrążyć kraj w chaosie i wojnie, wybierając Magyar, którego przedstawia jako agenta Brukseli i Kijowa.

45-letni Magyar, dawniej zwolennik Fideszu i lojalny członek najbliższego otoczenia Orbana, znalazł się w centrum uwagi dwa lata temu po tym, jak jego była żona, Judit Varga, zrezygnowała ze stanowiska ministra sprawiedliwości w rządzie. Magyar zdystansował się od Fideszu, oskarżając go o korupcję i propagandę, i założył swoją partię Tisza (Szacunek i Wolność). W czerwcowych wyborach europejskich w 2024 r. partia ta zdobyła 30% głosów, zajmując drugie miejsce.

W tej kampanii Magyar postawił na sprawy gospodarki i praworządności. Obiecał przywrócić Węgrom proeuropejski kierunek, zakończyć zależność od rosyjskiej energii, przywrócić nie-

zależne media publiczne i sądownictwo, ożywić gospodarkę i odblokować zamrożone fundusze unijne.

Średnie sondaży wskazują, że partia opozycyjna ma 50% poparcia w skali kraju, a Fidesz 39%. Jednak aż 25% respondentów jest niezdecydowanych, a eksperci ostrzegają, że sondaże ogólnokrajowe nie odzwierciedlają złożoności węgierskich okręgów wyborczych.

Główne scenariusze (według prawdopodobieństwa):

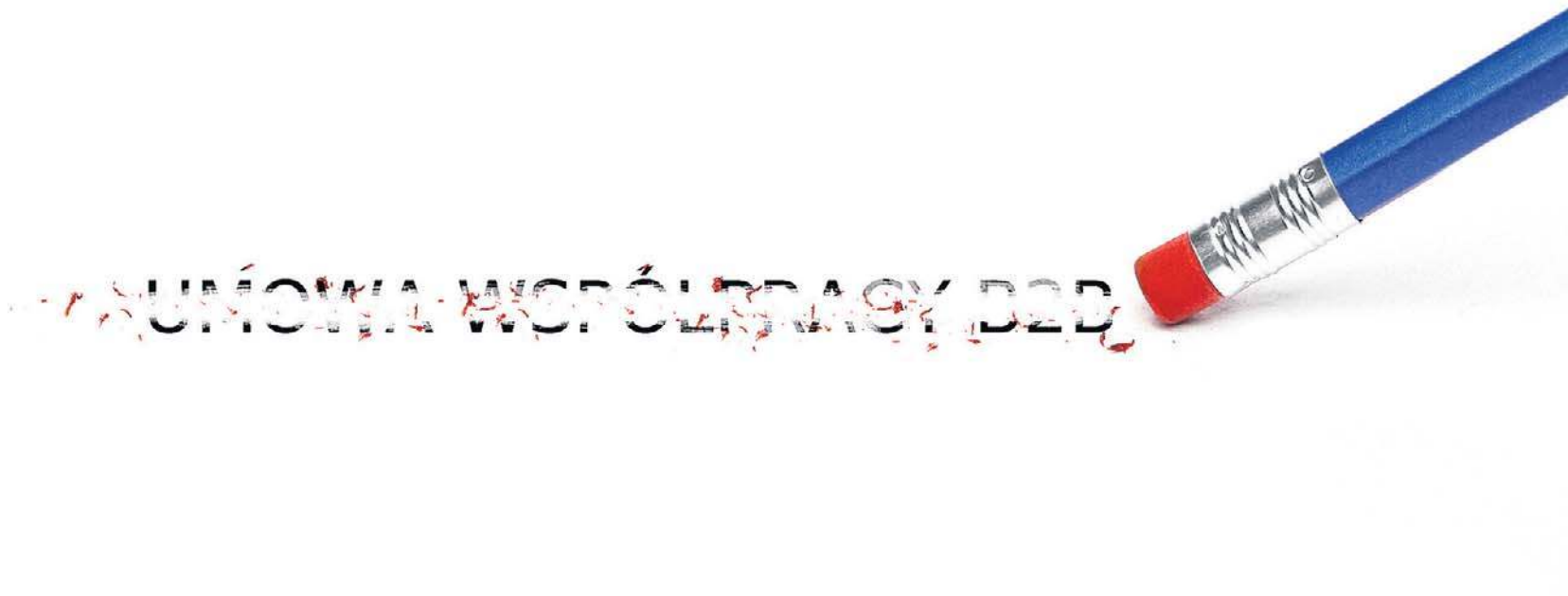
1. Magyar zdobywa zwykłą większość, Orban akceptuje porażkę.
2. Magyar zdobywa zwykłą większość, Orban nie uznaje porażki.
3. Magyar zdobywa większość konstytucyjną, Orban uznaje porażkę.
4. Orban zdobywa zwykłą większość, Magyar to akceptuje.

5. Orban zdobywa zwykłą większość, Magyar nie uznaje porażki.

Prawdziwe zmiany na Węgrzech tak naprawdę mógłby zapewnić tylko scenariusz nr 3. Po pierwsze, Orban nie mógłby kwestionować tak dużej różnicy w poparciu, a po drugie, dałoby to możliwość zmian w konstytucji i instytucjach, „zabetonowanych” przez Fidesz.

Z kolei scenariusze nr 2 i nr 5 oznaczają destabilizację, być może nawet konfrontację uliczną i załamanie relacji z Brukselą (w scenariuszu nr 2).

Na Węgrzech po głosowaniu w wyborach parlamentarnych nie publikuje się sondaży exit poll i nie obowiązuje cisza wyborcza. W przypadku niewielkiej różnicy głosów wynik może być ogłoszony nawet sześć dni po głosowaniu, w sobotę, po przeliczeniu 100 procent głosów. PAP



Sam sobie szefem... Pułapki samozatrudnienia
Str. 14-15

PULS
#211

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA

Choć OSP ma w nazwie „Pracze Odrzańskie”, to strażacy zaznaczają, że nie będą ograniczali się w działaniach tylko w granicach Prac czy okolicznych osiedli.

Pod opieką będą mieli cały Wrocław i na terenie całego miasta będą służyć pomocą w razie potrzeby

Robert Migdał

Pomysł, żeby na Pracach Odrzańskich, peryferyjnym osiedlu na zachodzie Wrocławia, powstała Ochotnicza Straż Pożarna, zrodził się tam wiele lat temu. Ale dopiero dramatyczne chwile, jakie przeżywali mieszkańcy Prac, pobliskich Maślic, Stabłowic, Leśnicy czy Marszowic, kiedy ich domom groziło zalanie w czasie powodzi we wrześniu 2024 roku, przerodziło snucie planów w konkretne działania.

- Wiele osób, społecznie, włączyło się w 2024 roku w działania przeciwpowodziowe w naszej okolicy. Chodziło głównie o zabezpieczenia wałów rzek, układanie worków z piaskiem. W szczytowym momencie tych wszystkich działań na obszarze zachodu Wrocławia było zaangażowanych kilka tysięcy „cywilów” - wspomina Damian Pruchnik, naczelnik OSP Pracze Odrzańskie. I dodaje: Po powodzi usiedliśmy w większym gronie mieszkańców, przy ognisku, i zaczęliśmy działać. Postanowiliśmy wykorzystać ten drzemający potencjał Wrocławian, ich chęć do niesienia pomocy, zaangażowanie w pomoc różnym służbom w czasie kataklizmów. I założyliśmy Ochotniczą Straż Pożarną w Pracach Odrzańskich.

Pomagać, ratować, uczyć...

Zadania, jakie postawiła przed sobą OSP, są konkretne: „Wspomagać różne służby podczas wszelkich zdarzeń losowych, które mogą wystąpić na terenie miasta oraz szkolenie i edukacja Wrocławian w sprawach bezpieczeństwa”.

Strażacy z OSP na Pracach będą angażować się w usuwanie skutków wicher (gdy spadnie drzewo na drogę, zostanie zerwany dach z domu), ulew i powodzi (gdy trzeba będzie pomóc wypompować wodę z zalanej piwnicy). Ale już do pożaru nie przyjadą...

- Jesteśmy na terenie bardzo zurbanizowanym, w mieście. I tutaj do walki z ogniem jest Państwowa Straż Pożarna. Ona ma bardzo dobrze wyszkolonych ludzi, odpowiednie siły i środki, żeby likwidować takie zagrożenia - informuje Damian Pruchnik. I dodaje: My będziemy działać jako jednostka wspomagająca w czasie kataklizmów.

Kapitan Damian Górka z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu mówi: Każda taka inicjatywa, jak ta na osiedlu Pracze Odrzańskie, jest dla nas bardzo wartościowa. Zwłaszcza w czasie np. powodzi czy wicher, gdy potrzebne są dodatkowe ręce do pracy. Bardzo popieramy!

I choć OSP ma w nazwie „Pracze Odrzańskie”, to strażacy zaznaczają, że nie będą ograniczali się w działaniach tylko w granicach Prac czy okolicznych osiedli. Pod opieką będą mieli cały Wrocław i na terenie całego miasta będą służyć pomocą w razie potrzeby.

- Jeżeli będziemy mieli wezwanie komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej, że mamy jechać, powiedzmy, na Psie Pole, bo tam coś się dzieje i tam jesteśmy potrzebni do pomocy, no to oczywiście pojedziemy. Choć głównie będziemy działać w najbliższej nam okolicy, bo ten teren znamy najlepiej, tu mieszkamy, znamy jego topo-



Ochotnicza straż na Pracach została formalnie założona w listopadzie 2025 roku

grafię, wiemy, jakie czyhają tutaj zagrożenia na mieszkańców - mówią strażacy.

Bo Pracze Odrzańskie rzeczywiście - np. jeśli chodzi o zagrożenie powodziowe - są szczególnie: są najniższej położonym terenem w całym Wrocławiu.

- Dodatkowo jest tu sześć rzek i cieków wodnych, m.in.

Bystrzyca, Odra, Ługowina... Poza tym cały kolektor ściekowy z Wrocławia przebiega przez Pracze Odrzańskie, bo tuż obok mamy oczyszczalnię ścieków na Janówku, a niestety ten kolektor był jednym z największych zagrożeń w czasie powodzi, ponieważ przez rosnące ciśnienie bardzo dużo wody i ście-

ków wydostawało się z kolektora. I w czasie powodzi w 2010 czy największej - w 1997 roku. OSP na tym terenie jest więc szczególnie potrzebna, np. do monitorowania zagrożeń czy też reagowania, gdy już dojdzie do jakiejś katastrofy - stwierdza naczelnik OSP Pracze Odrzańskie.



OSP Pracze liczy obecnie około 50 druhów i zaprasza kolejne osoby w swoje szeregi



OSP deklaruje działanie na terenie całego miasta

DZIAŁA TEŻ... WE WROCŁAWIU!



Walka o wały podczas powodzi w 2024 roku na Praczach



W czasie umacniania wałów narodził się pomysł utworzenia OSP na Praczach

Ważnym zadaniem prackiej OSP jest także „prewencja społeczna i prowadzenie wszelkich szkoleń dla ludności cywilnej”.

- Jedno takie wydarzenie już się odbyło 22 marca i spotkało się z bardzo fajnym odzewem mieszkańców. W naszych szeregach mamy ratowników medycznych, strażaków zawodowych, osoby działające na różnych szczeblach bezpieczeństwa. No i teraz, żeby wykorzystać potencjał tych osób, ich wiedzę, organizujemy dla mieszkańców Wrocławia różnego rodzaju szkolenia związane z ochroną ludności, z obroną cywilną, np. jak zachowywać się, co robić w przypadku pożaru w mieszkaniu, co zrobić, żebyśmy byli bezpieczni w naszych domach. Chcemy być przygotowani na to, żeby móc prowadzić np. ewakuację ludności czy wspierać w działaniach np. Centrum Zarządzania Kryzysowego i Państwową Straż Pożarną - mówi Damian Pruchnik, naczelnik OSP Prace Odrzańskie.

OSP Prace Odrzańskie już działa - można się zapisywać

Ochotnicza straż na Praczech została formalnie założona w listopadzie 2025 roku, ale gromadzenie odpowiednich zezwoleń i dokumentów trwało przez kolejne miesiące.

Teraz cała „papierologia” jest już dopięta na ostatni guzik, OSP ma swój zarząd i - jak na razie - (stan na początek kwietnia 2026) ponad 50 członków. Cały czas można się zapisywać (informacje



Na remizę OSP Prace chce zaadaptować dawną strażnicę w Porcie Łukasiewicz



Ważnym zadaniem prackiej OSP jest także prewencja społeczna i szkolenia cywilów

o cyklicznych - minimum raz w miesiącu - zgromadzeniach strażaków warto śledzić na Facebooku OSP Prace Odrzańskie).

- Na takie zgromadzenia mogą przyjść nowe osoby i po wypełnieniu deklaracji wstąpić w nasze szeregi jako członek Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej Praczy Odrzańskich we Wrocławiu. I w zależności od swojego wykształcenia czy posiadania jakichś uprawnień taki nowy członek stowarzyszenia będzie brany pod uwagę, np. żeby go wysłać na różnego rodzaju kursy w Państwowej Straży Pożarnej, na których zdobędzie odpowiednie kwalifikacje, żeby być np. przeszkolonym strażakiem ochotnikiem. Można też być członkiem OSP bez szkolenia - straż wykorzystuje wtedy jego umiejętności do działań poza akcjami w terenie, bez uczestniczenia w akcjach wyjazdowych - informuje naczelnik OSP w Praczech.

Członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej może zostać i kobieta, i mężczyzna - nie ma

granic wiekowych. Jednak w akcjach wyjazdowych mogą uczestniczyć osoby w wieku od 18 do 65 lat.

Jak OSP, to remiza, ale...

- Jesteśmy na etapie użytkowania porozumienia z Portem Łukasiewicz, bo na terenie kampusu jest stary budynek remizy. To byłby powrót do pierwotnej funkcji tego obiektu sprzed 100 lat. Chcielibyśmy zaadaptować tę strażnicę dla naszej Ochotniczej Straży Pożarnej - mówią strażacy z Prac.

Udzielanie się w OSP to wolontariat. Strażacy ochotnicy z Prac Odrzańskich dopiero raczkują jako OSP. Nie mają sprzętu (np. pomp do usuwania wody z zalanych piwnic - pompy szlamowe i pompy do brudnej wody). Ba, nawet za mundury płacą z własnej kieszeni. Kto by chciał wesprzeć ich działalność, może np. przekazać 1,5 % swojego podatku (szczegóły na FB OSP Prace Odrzańskie).

Można też przekazać pieniądze przez portal siepomaga.pl.

POSZUKIWANIE Z PSAMI, NURKOWIE, POMOC MEDYCZNA...

OSP Prace Odrzańskie jest czwartą OSP działającą na terenie Wrocławia, ale pierwszą o takiej specjalizacji (związanej z ochroną i obroną ludności, z działaniami związanymi z wiatrolomami, powodzią). W stolicy Dolnego Śląska działają jeszcze: OSP zajmująca się poszukiwaniami (grupa specjalistyczna z psami i sprzętem poszukiwawczym), OSP Zorba (prowadzi działania poszukiwawcze - podwodne) i OSP Starówka (to OSP niosąca pomoc medyczną, udzielająca pierwszej pomocy).

B2B, CZYLI BĘDĄC SAMEMU SOBIE SZEFE

Czy wszyscy zatrudnieni na B2B są z tego powodu szczęśliwi? Nie. Zdarzają się pracodawcy, którzy wolą, żeby składki ZUS i podatki płacili ich pracownicy, więc stawiają sprawę jasno: założysz firmę, dostaniesz robotę. Co wcale nie znaczy, że nie brakuje ludzi, którzy chcą być szefami dla samych siebie. To zazwyczaj specjaliści w swoich dziedzinach, dobrze czujący się na rynku pracy i chcący świadczyć usługi dla wielu klientów

Dorota Kowalska

Anna, od roku na emeryturze, pracowolichka, więc wciąż czynna zawodowo. Zresztą, jak mówi, trochę nie ma wyjścia, bo z emerytury na pewno się nie utrzyma. Na samozatrudnienie przeszła ponad 20 lat temu.

- Pracuję w szeroko pojętej branży medialnej. Byłam w dużej firmie, to był rok 2005, szefostwo zaproponowało mi przejście na firmę - opowiada.

Dobrze zarabiała, miesięcznie - 17 tys. złotych brutto, jak szybko obliczyła, gdyby przeszła na firmę w kieszeni została by jej około 3 tys. złotych więcej. Zgodziła się, choć doskonale wiedziała, że w przyszłości za to zapłaci - wiadomo, na ZUS odprowadzała stawkę minimalną, więc siłą rzeczy nie mogła liczyć na wysoką emeryturę.

- Ale wtedy było mi to na rękę: spłacałam kredyt na dom, kredyt na samochód. Potrzebne mi były pieniądze. A będąc na firmie mogłam też pewne rzeczy odliczać od dochodu - tłumaczy.

Początek nowego wieku to były czasy, kiedy firmy broniły się przed „etatowcami”. Wiele osobom proponowano założenie działalności gospodarczej i tak zwane przejście na firmę. Zarabiał na tym i pracownik, i pracodawca. Ten pierwszy zazwyczaj w krótkiej perspektywie. Ona, prowadząc własną działalność gospodarczą, była pracownikiem bardzo pożądanym. Zmieniała pracę jeszcze kilkakrotnie. W pewnym momencie chciała jednak zostać zatrudniona na etat, ale pracodawcy przekonywali ją, że „tak jest dobrze”. I na „tak jest dobrze” przepracowała do emerytury.

- Byłam w tej dobrej sytuacji, że ustnie umawiałam się z pracodawcą, że będę miała płacone za urlopy czy podczas choroby. Musiałam liczyć, że pracodawca będzie dźentelme-

nem i zawsze był. Więc pod tym względem nie byłam stratna - opowiada.

Wreszcie przyszedł czas odpoczynku i zdała sobie sprawę, że z emerytury opłaci gaz, prąd, wszystkie abonamenty, zrobi dwa razy duże zakupy i tyle. Musi więc pracować dalej.

Żałuje, że była na B2B?

- Dzisiaj tak, ale wtedy te dodatkowe pieniądze bardzo mi pomogły - wzrusza ramionami. Nie, nic nie odłożyła, ale na szczęście ma dobre relacje z dziećmi.

- Doskonale pamiętam słowa Pawlaka! - wybucha śmiechem. - I dzisiaj muszę mu przyznać rację - dodaje szybko.

Swego czasu, wówczas wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak przyznał, że na swoją emeryturę sam oszczędza i liczy na przyszłą pomoc nie państwa, a rodziny.

- Staram się sobie zabezpieczyć przyszłość i przez oszczędzanie, i przez dobre relacje z moimi dziećmi, bo liczę na to, że to będzie pewniejsze niż te chimeryczne państwowe rozwiązania - wyznał w napływie szczerości Waldemar Pawlak, czym wywołał polityczną burzę.

Potem próbował łagodzić swoje słowa, tłumacząc, że poza państwową emeryturą, są jeszcze inne możliwości wsparcia na starość, ale to wyznanie przylgnęło do niego na zawsze.

- Syn teraz przeszedł na etat, bo się uparł, powiedział: żadnych śmieciowych umów. W poprzednich firmach był na B2B i bardzo się cieszy, że wreszcie to się zmieniło - mówi Anna.

Marek, jej syn, tłumaczy, że w jego firmie jedynie handlowcom opłaca się być na samozatrudnieniu, bo mają płacone premie od sprzedanych umów, gdyby byli na etacie na taką gratyfikację nie mogliby liczyć.

- Uważam, że człowiek, prowadząc działalność gospodarczą, nie ma żadnych praw. Pracodawca może zrobić z nim, co chce. Pewnie, że można potem dochodzić swoich racji, ale sprawy przed sądami ciągną się latami - kończy Anna. Marek potakuje głową, on się z tym stwierdzeniem całkowicie zgadza.

Polityczny dwugłos

Skąd dyskusja o B2B? Prezydent Karol Nawrocki podpisał właśnie nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, jednak zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

W praktyce jednak użyteczność tego instrumentu może okazać się ograniczona. Nowa ustawa wprost daje Państwowej Inspekcji Pracy możliwość odstąpienia od własnej interpretacji, jeśli w trakcie kontroli uzna ona, że rzeczywisty stan faktyczny odbiega od tego przedstawionego we wniosku. Takie rozbieżności mogą pojawić się nawet przy zachowaniu najwyższej staranności przez wnioskodawcę.

W przypadku odwołania od decyzji administracyjnej, ostateczną decyzję co do jej zasadności będzie podejmował sąd.

Po istotnych poprawkach wprowadzonych w trakcie prac parlamentarnych zdecydowałam się tę ustawę podpisać. Ale jednocześnie kieruję ją do następcej oceny Trybunału Konstytucyjnego - poinformował prezydent Karol Nawrocki w oświadczeniu opublikowanym na profilu kancelarii pre-

zydenta w serwisach społecznościowych. Podkreślił, że cały czas ma poważne wątpliwości co do części przepisów - zwłaszcza tych, które przyznają bardzo szerokie uprawnienia PIP wobec przedsiębiorców. - Państwo musi być silne, ale nie może być nadmierne w swojej ingerencji. Konstytucja jasno mówi o zasadzie pomocniczości i proporcjonalności. Władza publiczna nie może przekraczać granic wpływu w życie gospodarcze i to musi zostać jednoznacznie ocenione - powiedział Karol Nawrocki. Zaznaczył też, że reforma PIP ma swoje zdefiniowane cele: umożliwiała uruchomienie środków z KPO i uderza w patologię rynku pracy, wyposażając przy tym PIP w nowoczesne narzędzia.

- Pełną odpowiedzialność za kształt tej ustawy ponosi oczywiście rząd. Zarówno za sposób jej przygotowania, jak i za zobowiązania wynikające z KPO, które znacząco zawężyły pole wyboru - podkreślił. Decyzję prezydenta Nawrockiego w serwisie X skomentowała ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Podkreśliła, że ustawa oczekiwana i popierana przez większość Polek i Polaków zyskała podpis prezydenta.

„To dobra wiadomość dla milionów polskich pracowników. Dla młodych wkraczających na rynek pracy, dla pracujących rodziców potrzebujących stabilności, dla wszystkich ciężko pracujących Polaków, zbyt często pozbawianych należnych im praw. Państwowa Inspekcja Pracy - silniejsza, skuteczniejsza i sprawniej działająca - w końcu pomoże im te prawa odzyskać. A wraz z nimi odzyskać to, co najcenniejsze - godność i bezpieczeństwo” - przekazała szefowa resortu.

Nie wszystkim jednak spodobał się podpis prezydenta Nawrockiego.

- Wielka szkoda, że ku uciesze Lewicy prezydent podpisał ustawę o reformie PIP - stwierdził na wstępie Sławomir Mentzen, lider Konfederacji. - To krok w bardzo złym kierunku, to kolejne utrudnienie prowadzenia biznesu, to kolejne zwiększenie niepewności i niestabilności - dodał. Na koniec swojego wpisu na platformie X Sławomir Mentzen stwierdził, że tym razem „miało być inaczej, a wyszło jak zawsze”.

Decyzję Karola Nawrockiego mocno skrytykował także publicysta „Do Rzeczy” Łukasz Warzecha.

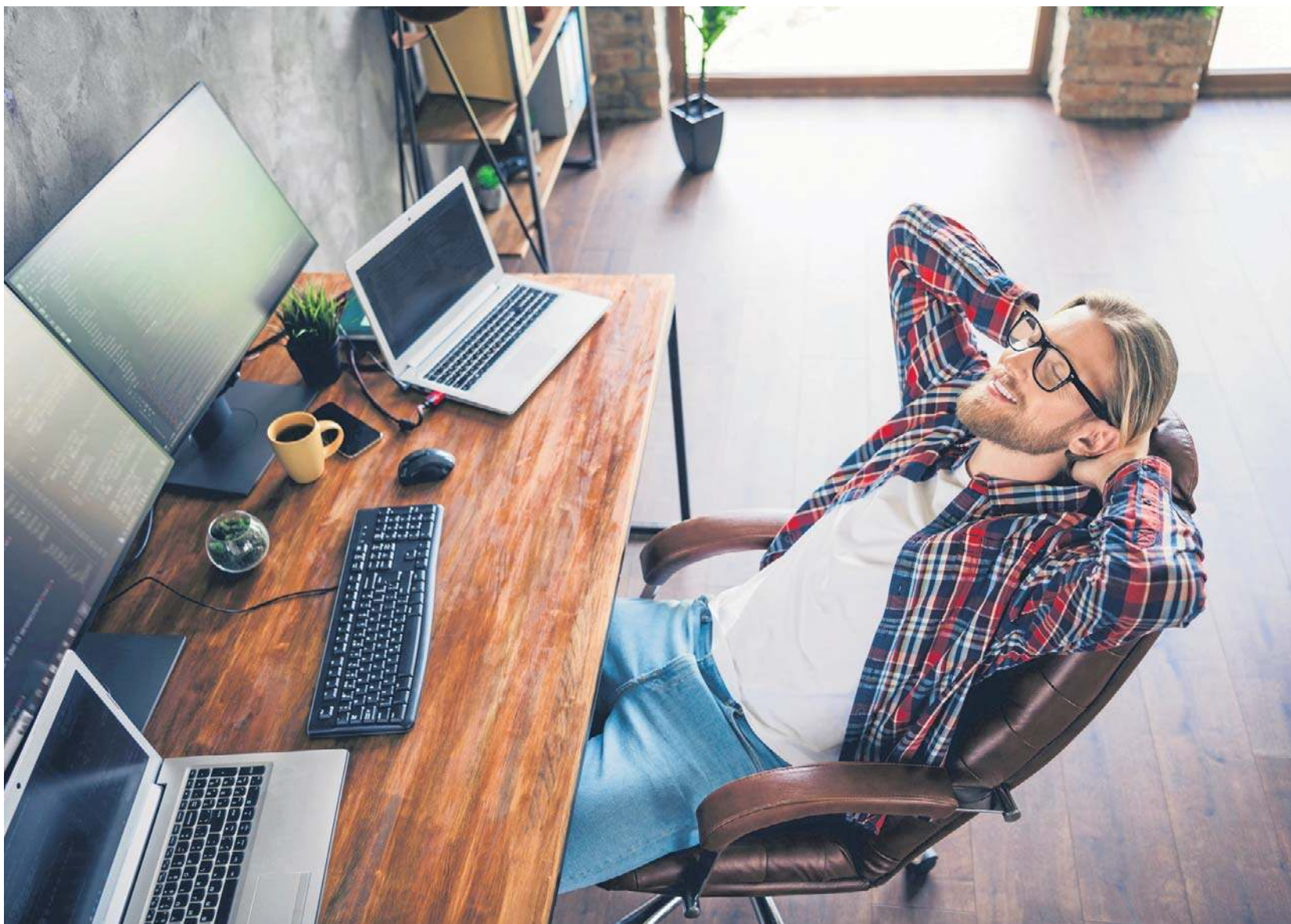
„Pan prezydent kolejny raz wykonał unik podobny jak w przypadku równie bolszewickiej ustawy, skierowanej przeciwko kierowcom: coś tam skierował do kontroli następ-

czej w TK. Kontrola następcza nie wstrzymuje wejścia ustawy w życie, a TK i tak jest dysfunkcyjna, więc to tylko gra pozorów. Proszę zauważyć, że pan prezydent ani razu nie zastosował kontroli uprzedniej, która wstrzymuje wejście ustawy w życie” - zwrócił uwagę.

„W trakcie kampanii wyborczej pana prezydenta starano się prezentować jako wychodzącego poza ścisły krąg poglądów i uwarunkowań pisowskich. Pan Nawrocki miał bardziej dbać o wolność obywatelskie i podatników. Objąwszy urząd, pan Nawrocki zaczął systematycznie ten wizerunek remontować” - ocenił Warzecha.

I dodał, że Karol Nawrocki „okazuje się bardziej uzależniony od pisowskiego zaplecza” od Andrzeja Dudy. - Patrząc na to, jakie decyzje podejmuje pan prezydent obecnie, można bardzo poważnie niepokoić się o to, jak by się zachowywał, gdyby władzę przejął PiS. Jeśli ktoś sądził, że w takim układzie pan Nawrocki dałby odpór etatystycznym tendencjom socjaldemokra-

**CZŁOWIEK, PROWADZĄC
DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ,
NIE MA ŻADNYCH PRAW.
PRACODAWCA MOŻE ZROBIĆ
Z NIM, CO CHCE**



FOT. 123RF

Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę

tycznej partii pana Kaczyńskiego, powinien zacząć uświadamiać sobie, że nic takiego nie miałyby prawdopodobnie miejsca - stwierdził publicysta.

Totalny wyzysk

Marek mieszka na Śląsku 45 lat. Od ponad ośmiu na B2B. Szukał pracy przez kilka miesięcy, wreszcie wziął, co było. Zdradzać nazwy firmy nie będzie, nie chce kłopotów.

- Pracujemy po 180-190 godzin miesięcznie, większość pracowników, jakieś 80 procent, jest na B2B. Nikt nie miał wyjścia, etaty w firmie są zarezerwowane wyłącznie dla kierownictwa - opowiada. Stawki godzinowe mają marne. Koniec końców, po opłaceniu składek ZUS, podatku i księgowej zostaje mu niewiele ponad 4 tys. złotych. Wiadomo, że nie pracuje nigdzie indziej, bo nie ma na to czasu, musiałby nie spać.

- Za urlopy płacone nie mamy, więc mój urlop to jego koszty plus połowę niższa pensja następnego miesiąca. Wtedy wystarcza na opłacenie składek i księgowej, bo to płacić muszę zawsze. Żadnych świadczeń socjalnych: bonów na święta, wczasów pod gruszą, nic! - tłumaczy.

W czasie pandemii COVID-19 był miesiąc na L4, miał go-

rażkę, problemy z płucami, bardzo ciężko przeszedł chorobę. Dostał potem z ZUS niewiele ponad tysiąc złotych.

- Gdybym mógł, chętnie poszedłbym do pracy, gdzie miałbym etat. Wiadomo, że w każdym przypadku można pracownika zwolnić, ale jednak pracownik etatowy ma zdecydowanie więcej praw. Może pójść na urlop i może chorować. W moim przypadku jedno i drugie sporo mnie kosztuje - wzrusza ramionami.

Właśnie UoP czy B2B? Pytanie aktualne, co doskonale widać w sieci.

Internauta1: „B2B, czyli business to business oznacza prowadzenie interesów pomiędzy podmiotami gospodarczymi. To muszą być przynajmniej dwie firmy. Czyli pracownik, którego w ten sposób zatrudnia pracodawca, też musi mieć założoną własną działalność gospodarczą najczęściej jednoosobową. Często na takich umowach pracują przedstawiciele handlowi”.

Internauta2: „A to jest opłacalne, to zakładanie swojej firmy? No wiesz te wszystkie składki i czy się zarabia czy nie, to ZUS trzeba płacić”.

Internauta3: „Jak dobrze zarabiasz, to pewnie jest opłacalne. Dużo osób jest na takich umowach i muszą być”.

Internauta4: „A ja myślę, że pracują na takich umowach, bo nie mają wyjścia i wcale nie jest to jakoś atrakcyjne finansowo”.

Internauta4: „Umowa B2B (business to business) zawierana jest między dwoma podmiotami gospodarczymi. W związku z tym, że prawo nie określa dokładnych wytycznych charakteryzujących owe podmioty, coraz większą popularność zyskują więc umowy zawierane z osobami prowadzącymi jednoosobową działalność gospodarczą. Jest to korzystna forma współpracy, w ramach której firma zatrudniająca ponosi mniejsze koszty, a zatrudniony dostaje wyższe wynagrodzenie netto. Warto podkreślić, że umowa B2B nie podlega przepisom zawartym w Kodeksie pracy - nie przysługuje prawo do płatnego urlopu wypoczynkowego, wynagrodzenia chorobowego czy okresu wypowiedzenia. Z drugiej jednak strony osoba prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą nie podlega żadnemu kierownictwu. W praktyce oznacza to, że druga strona umowy nie może wpływać na czas wykonywania zlecenia. Jedynym źródłem kontroli jest wymaganie konkretnych terminów ukończenia prac, ustalonych w umowie”.

Prawda czy fałsz

Prof. Witold Orłowski tłumaczy, że sprawa z B2B jest złożona. Trzeba o niej mówić i jasno stawiać pewne kwestie.

- B2B jest w wielu sytuacjach potrzebne, ale nie może być wykorzystywane jako fikcyjna metoda niepłacenia przez pracodawców składek ZUS - tłumaczy. - To krzywdzące dla pracowników i dla nas wszystkich - dodaje.

Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę. Oczywiście, może się zdarzyć, że konkretnego miesiąca ma jednego klienta, któremu poświęca 90 procent swojego czasu, ale jest to zlecenie, które wcześniej czy później się kończy. Jeżeli konkretna osoba prowadzi działalność gospodarczą i co miesiąc wystawia fakturę jednej firmie, to wiadomo, że mamy do czynienia z fikcją. Pracodawcy chodzi po prostu o to, żeby to nie on, a jego pracownik odprowadzał składki ZUS i płacił podatki.

- Jeśli pracownik jest zmuszany do samozatrudnienia, bo inaczej nie przyjmie się go

do pracy, jeżeli proponuje się takie umowy młodym ludziom, którzy nie myślą jeszcze o przyszłości, to jest to wysoce naganne - mówi prof. Orłowski.

I dodaje, że wprowadzie martwi go trochę fakt, że kontroler PIP jednoosobowo będzie miał prawo decydowania, czy B2B jest fikcją, czy nie, to jednak dobrze, że formy zatrudnienia będą poddane kontroli.

- Być może powinno się opracować pewne wytyczne, czyli opisać sytuacje, w których mamy do czynienia z fikcją B2B, one mogłyby pomóc kontrolerom w pracy - sugeruje prof. Orłowski. I przypomina, że porządek z B2B chciał już zrobić premier Mateusz Morawiecki, za co - jego zdaniem - był niesłusznie krytykowany.

Mowa o słynnym teście przedsiębiorcy. Ów test miał być narzędziem do odsiania przedsiębiorców od osób wybierających samozatrudnienie, by płacić niższy podatek.

Propozycja znalazła się w Wieloletnim Planie Finansowym Państwa na lata 2019-2022. Po krytyce, także z wewnątrz rządu, Ministerstwo Finansów wycofało się z pomysłu, ale nie z samej idei.

Jak pisała potem „Rzeczpospolita”, ministerstwa przedsiębiorczości i technologii, inwestycji i rozwoju we współ-

pracy z Radą Dialogu Społecznego miały przygotować przepisy, które pozwolą na weryfikację przedsiębiorców, ale bez „ingerowania w swobodę wyboru modelu, w którym przedsiębiorcy prowadzą swoją aktywność gospodarczą”.

Money.pl ustalił wówczas, że nawet pół miliona samozatrudnionych mogło mieć tylko jednego kontrahenta, i właśnie ich test mógłby dotknąć w największym stopniu. Narzędziem do jego przeprowadzenia miały być analizy składowych obowiązkowo przez wszystkich przedsiębiorców plików JPK. Sprawdzana miałaby być nie tylko liczba faktur wystawianych jednej firmie, ale także procentowy udział tego źródła w przychodach przedsiębiorcy.

Koniec końców skończyło się na pomysłach.

Wolność nie dla wszystkich

Czarek, 32 lata, od zawsze na B2B. Jest informatykiem, wykonuje usługi dla kilku firm.

- To dla mnie najlepsza forma zatrudnienia - mówi.

Doskonale zarabia. Jego większość znajomych to także szefowie dla samych siebie. Mateusz jest lekarzem, Julka grafikiem komputerowym, Marta księgową, Kuba trenerem personalnym - oni wszyscy prowadzą jednoosobowe firmy i są zadowoleni.

- Myślę, że jeśli ktoś jest specjalistą w swojej dziedzinie i widzi możliwość większych zarobków, prowadząc własną działalność gospodarczą, powinien rozważyć taką opcję - tłumaczy Czarek. I dodaje, że B2B to elastyczności w planowaniu swojego czasu pracy, więc taka forma zatrudnienia daje na pewno większą swobodę w organizowaniu sobie życia. Poza tym, jak tłumaczy, prowadzenie własnej firmy daje możliwość „sprzedawania” swoich usług kilku klientom jednocześnie, praca na etacie najczęściej to uniemożliwia.

- Trzeba być jednak pewnym, że damy sobie radę z prowadzeniem firmy - zastrzega Czarek.

On nie wyobraża sobie smyczy na szyi, bo tak nazywa umowę o pracę. Pewnie, że będą samymi sobie szefem trzeba samodyscyplinę, dobrej organizacji, samoświadomości.

- Są ludzie, którzy do takiej pracy się nadają i tacy, którzy pewnie będą się czuć bezpiecznie na umowie o pracę. Wszystko zależy od charakteru człowieka, jego zawodu i zarobków - uważa Czarek.

Jemu nowelizacja ustawy o PIP nie przeszkadza. Uczciwie pracuje, ma wielu klientów, nie boi się żadnych inspektorów. A jeśli dzięki niej, kilku pracodawców zacznie swoich pracowników traktować jak ludzi a nie jak niewolników, to on jest jak najbardziej „za”.

ZBIGNIEW BOGUCKI. NOWA TWARZ PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

Stosunkowo młody, ale już doświadczony, merytoryczny, dobrze przygotowany do dyskusji. A przy tym ambitny i zdeterminowany. To on jest twarzą dużego pałacu. To on stoi za wieloma decyzjami prezydenta Nawrockiego. Zbigniew Bogucki wszedł z rozmachem do wielkiej polityki i robi wszystko, aby pozostać w niej na dłużej

Dorota Kowalska

Kiedyś o Marcinie Ma-stalerku, szefie Kancelarii Prezydenta i jednym z najbliższych współpracowników Andrzeja Dudy, mówiono: wiceprezydent. Dzisiaj to samo można powiedzieć o Zbigniewie Boguckim. Merytoryczny, twardy, podejmujący dyskusję - to on objaśnia decyzje Karola Nawrockiego i jak mówią niektórzy, jest godnym przeciwnikiem dla Donalda Tuska.

Bogucki, podobnie zresztą jak obecny prezydent, zrobił w ostatnich miesiącach oszołamiącą karierę. To jego nazwisko padało w kontekście kandydata PiS-u w wyborach prezydenckich i potem w kontekście przyszłego premiera, który miałby pokierować rządem, kiedy wybory wygra PiS, albo zdoła stworzyć parlamentarną większość. Karol Nawrocki nie zgodził się jednak „oddać” swojego współpracownika i prezes musiał postawić na Przemysława Czarnka.

Tak czy inaczej, Zbigniew Bogucki to dzisiaj polityk pierwszej ligi, jeden z najważniejszych graczy na polskiej scenie politycznej.

Kiedy okazało się, że to on pokieruje Kancelarią Prezydenta, od razu zadeklarował, że nie złoży legitymacji partyjnej Prawa i Sprawiedliwości.

- Politykiem PiS jestem i pozostanę. Będę służył panu prezydentowi, będę służył Rzeczypospolitej w inny już sposób, nie jako poseł, tylko jako szef kancelarii pana prezydenta Karola Nawrockiego. Tutaj nie ma żadnej sprzeczności - mówił Bogucki w „Sygnałach dnia” w radiowej Jedynce.

Podkreślił, że Karol Nawrocki nigdy nie należał do żadnej partii i w trakcie kampanii wyborczej był wspierany

przez PiS, poparcia udzieliły mu jednak również inne środowiska i grupy społeczne, ale, owszem, cele prezydenta i największej partii opozycyjnej są zbieżne.

- My idziemy, tak rozumiem zamiary i plany pana prezydenta, po to, żeby czynić w Polsce władzę lepszą, a my dzisiaj mamy władzę, którą można nazwać patowładzą - powiedział Bogucki.

Potem było o tym, że współpraca rządu i prezydenta będzie bardzo trudna, ale możliwa.

- Pan prezydent zresztą już o tym kilkakrotnie mówił: nie jesteśmy do tej współpracy, co do zasady, nastawieni negatywnie - podkreślił. - Prezydent, jeszcze raz podkreślę, ma mandat z woli narodu. Dobrze takie rzeczy uzgadniać, ale jeżeli nie będzie woli po drugiej stronie, to myślę, że pan prezydent sobie z tym poradzi - podsumował Bogucki.

Dzisiaj wiemy, że ta współpraca wygląda źle, niektórzy mówią nawet o wojnie totalnej między dużym i małym pałacem. Stoi za nią także Zbigniew Bogucki. Szeroko mówiło się i pisało na przykład o tym, że to właśnie Zbigniew Bogucki napisał prezydentowi biedy, sugerując mu zawetowanie nowelizacji Kodeksu postępowania karnego.

Prezydent Nawrocki mocno wówczas podpadł kibicom. I nie byłoby w tym nic dziw-

nego, wiadomo, że kibice mocno recenzują władzę, gdyby nie fakt, że Karol Nawrocki jest ze środowiskiem kibicowskim mocno związany. Nigdy nie ukrywał, że kibicuje Lechii Gdańsk, przyznawał się nawet, że brał udział w kibicowskich ustawkach i doskonale zna ludzi z kibicowskich kręgów.

Więc to, co wydarzyło się podczas kolejnej kolejki ekstraklasy, musiało prezydenta zboleć. I tak podczas spotkania Piasta Gliwice z Radomiakiem Radom w sektorze Piasta zawisł transparent wymierzony w Karola Nawrockiego. Zdjęcie błyskawicznie obiegło sieć.

„Karol Nawrocki - niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tką (chodzi o art. 60 Kodeksu karnego) podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody. Nie jesteś jednym z nas!” - można było przeczytać na banerze.

Ale nie tylko kibice Piasta uderzyli w prezydenta.

„K. Nawrocki - po cichu ustawę wetujesz, wieloletnie areszty bez dowodów akceptujesz”, „Prezydencie, zapomniawszy, jak Judasz nasze ideały dla prezesa zaprzedałeś! K.P.K.”, „Lech Poznań pamięta prokuratorские zapędy prezydenta - KPK 20.02.2026 - Nie jesteś jednym z nas” - to tylko niektóre z haseł, które zostały wywieszone przez fanów Motoru

Lublin, Cracovii, ŁKS-u Łódź, Lecha Poznań.

Nawet fani Lechii, klubu, któremu kibicuje Nawrocki, dali wyraz swojemu niezadowolaniu. Podczas meczu z Pogonią Szczecin wywiesili baner podobny do tego kibiców Piasta: „K. Nawrocki - niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tkom podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody”.

Ochłodzenie relacji głowa państwa - trybuny może zaskakiwać, bo Karol Nawrocki do tej pory na stadionach przyjmowany był przynajmniej neutralnie.

Nawrocki zawetował jednak nowelizację Kodeksu postępowania karnego, która ogranicza wszechwładzę prokuratury i przez to daje większe szanse na uratowanie skóry zamieszkanym w przestępstwa kibolom. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz próbował jakoś tłumaczyć decyzję Karola Nawrockiego.

„Decyzja została podjęta z troski o bezpieczeństwo obywateli i skuteczność państwa w walce z najgroźniejszą przestępczością. Przyjęcie pojedynczych rozwiązań korzystnych nie jest wystarczającą przesłanką do podpisania ustawy. Nowe przepisy mogłyby bowiem utrudniać prowadzenie postępowań karnych, co byłoby sprzeczne z interesem obywateli i obowiązkiem państwa do zapewnienia im bezpieczeństwa” - pisał w serwisie X.

Najwidoczniej jednak tłumaczenia Leśkiewicza nie przekonali kibiców. W Kancelarii Prezydenta zapanował popłoch, dlatego ludzie Nawrockiego w panice przekonywali, że weto było konieczne, bo w kodeksie rząd ukrył przepisy chroniące pedofili.

„Po transparentach widać, że Min. Bogucki wsadził Prezydenta na solidną minę. Blokując reformę KPK, stanęli w obronie patologii w tymczasowych aresztach czy korzystania z nielegalnych dowodów. A to tylko wycinek reformy. Coś czuję, że o tym wiece jeszcze wiele razy usłyszymy” - napisał wówczas w mediach społecznościowych Arkadiusz Mucha, polityk koalicji rządzącej.

Wygląda na to, że w tym wypadku Zbigniew Bogucki nie wziął pod uwagę reakcji kibiców, bo wiadomo, że to on doradza Karolowi Nawrockiemu i wiele decyzji prezydenta zapada po jego sugestjach. Może stąd Bogucki tak przekonująco je później tłumaczy i uzasadnia. Chociaż, jak zauważają dziennikarze, jego ostatnie wyjaśnienia, dla czego prezydent przyjął ślubowanie jedynie od dwóch sędziów TK, a nie od wszystkich sześciu, przekonujące nie były. Pojawiły się nawet głosy, że prezydent, w domyśle pałac, strzelił sobie swoją decyzją w stopę.

Bogucki trzymał jednak fason. To polityk nowej generacji: stosunkowo młody (ma 46 lat), wykształcony, rzutki, trochę inna twarz Prawa i Sprawiedliwości.

Ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Zrobił aplikację prokuratorską i w latach 2009-2012 był prokuratorem. Pracował także w zachodniopomorskim oddziale Narodowego Funduszu Zdrowia. W 2012 r. założył własną kancelarię adwokacką. Zasiadał w zarządzie Szczecińskiego Stowarzyszenia Dialogu o Prawie, był przewodniczącym rady nadzorczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Z czasem zaangażował się też w działalność polityczną w ramach Prawa i Sprawiedliwości. Był członkiem społecznego komitetu budowy pomnika Lecha Kaczyńskiego w Szczecinie.

W 2014 roku bez powodzenia kandydował do Rady Miasta Szczecin, a w 2015 i 2019 do Sejmu.

W 2018 roku wybrano go radnym sejmiku zachodniopomorskiego. W tym czasie wydawał się dość radykalny w swoich poglądach. Kiedy po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji w całej Polsce wybuchły tak zwane czarne protesty, Bogucki pojawiał się na nich z telefonem i prowokował manifestujących. Interweniowała nawet policja. Protestujące wówczas kobiety nazwał na portalu X „dnem”.

W 2020 roku został powołany na stanowisko wojewody zachodniopomorskiego - zastąpił Tomasza Hincę, który został prezesem Grupy Azoty, spółki Skarbu Państwa.

- Dziękuję panu premierowi za zaufanie, którym zostałem obdarzony. To dla mnie honor i godność - powiedział Zbigniew Bogucki, odbierając nominację na wojewodę zachodniopomorskiego.

Pokazał też zupełnie inną twarz: polityka zaangażowanego, potrafiącego rozmawiać z każdym: pojawiał się na dożynkach, wśród bezdomnych, na stadionie. Do rany przyłóż. Ale też coraz częściej zaczęło się o nim mówić jako o przyszłym kandydacie Prawa i Sprawiedliwości w wyborach na prezydenta Szczecina, a może i na prezydenta Polski.

W tym samym czasie w mediach zaczęły się pojawiać informacje o żonie Boguckiego: Julia Dziedzic-Bogucka jest prokura-

**MÓWIŁO SIĘ O TYM, ŻE TO
BOGUCKI NAPYTAŁ PREZYDENTA
O BIEDY, SUGERUJĄC MU ZAWETOWANIE
NOWELIZACJI KODEKSU
POSTĘPOWANIA KARNEGO**



X kadencji i przestał pełnić funkcję wojewody.

„Zanim zostałem posłem, przez 3 lata byłem wojewodą. Sprawowałem ten zaszczytny urząd w bardzo trudnym czasie, kiedy przyszło się zmagać z pandemią, organizować szczepienia, usuwać zniszczenia po wichurach, pomagać uchodźcom wojennym, ratować Odrę, wreszcie koordynować dostawy węgla. W tym czasie wielkiej odpowiedzialności musiałem podjąć szereg bardzo trudnych decyzji, aby nasza codzienność była bezpieczna. Nie byłoby to możliwe bez kierowanych przeze mnie służb, administracji rządowej oraz wsparcia wojska, samorządów, wysiłku pracowników ochrony zdrowia, a także zaangażowania tysięcy mieszkańców naszego województwa. Wszystkim Państwu za to z serca dziękuję” – pisze na swojej stronie internetowej Bogucki.

Był bardzo aktywny, i to nie tylko przy Wiejskiej. Jako jeden z pierwszych pojawił się w budynku TVP z Jarosławem Kaczyńskim i innymi politykami, którzy chcieli „bronić wolności mediów”, kiedy sygnał TVP Info został nagle przerwany. W Sejmie był członkiem komisji śledczej ds. afery wizowej, zasiadł też w Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka.

W lutym 2024 roku był kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta Szczecina w wyborach samorządowych, przegrał jednak z Piotrem Krzystkiem, który starał się o reelekcję. W październiku tego samego roku wszedł w skład komitetu wykonawczego Prawa i Sprawiedliwości.

W dniu, w którym Karol Nawrocki ogłosił swoją decyzję o tym, że szefem jego kancelarii będzie Zbigniew Bogucki, „Gazeta Wyborcza” pisała, że Prokuratura Okręgowa w Koninie sprawdza wydatki realizowane przez szczeciński urząd wojewódzki w czasach, gdy wojewodą zachodniopomorskim był właśnie Bogucki. W okresie od grudnia 2021 roku do grudnia 2022 r. Urząd Wojewódzki w Szczecinie zakupił ponad 6 tys. gadżetów z nazwiskiem Boguckiego. Koszt to 141 tysięcy złotych – środki pochodziły z funduszu celowego przeciwdziałania COVID-19. Zbigniew Bogucki stwierdził, że nie złamał prawa.

Kiedy jednak Bogucki stanął na pierwszej linii frontu, media prześledziły stan majątkowy państwa Boguckich. Polityk może pochwalić się sporymi oszczędnościami: zgromadził 235 488,19 zł oraz 36,52 euro. Poseł PiS wykazał w oświadczeniu majątkowym cztery mieszkania, wszystkie objęte małżeńską wspólnością majątkową. Najdroższe warte jest około 865 260 zł, kolejne ok.

NOTOWANIA BOGUCKIEGO W PIS STALE ROSNĄ. POLITYK MOCNO UDERZA W RZĄD, CHOĆBY W DEBATACH ZDROWOTNYCH CZY DYSKUSJI O KRYPTOWALUTACH

633 820 zł. Trzecie mieszkanie o całkowitej powierzchni 34,93 m to jakieś 372 600 zł, a czwarte, o powierzchni 60,70 mkw., warte jest około 485 600.

W ramach prawa do wyłącznego korzystania z trzech miejsc postojowych Bogucki razem z żoną posiada też wielostanowiskowy podziemny garaż o powierzchni 85,24 mkw. Jego wartość wynosi około 150 tys. zł.

W 2024 roku szef Kancelarii Prezydenta uzyskał dochód w wysokości 45 466,15 zł (z tytułu diety parlamentarnej) oraz 150 064,58 zł (z tytułu uposażenia poselskiego). Ma też przychody z wynajmu miejsc postojowych w garażu wielostanowiskowym i wynajmu mieszkań. Do jego dyspozycji jest Peugeot 207 o wartości około 10 500 zł oraz Kia Optima warta około 56 tys. zł. Ponadto na majątek polityka składają się monety okolicznościowe i kolekcjonerskie. Wszystkie te przedmioty są objęte małżeńską wspólnością majątkową.

Zostawiając jednak majątek, a wracając do polityki. Notowania Boguckiego w Prawie i Sprawiedliwości stale rosną. Polityk mocno uderza w rząd, choćby w debatach zdrowotnych czy dyskusji o kryptowalutach.

W tej drugiej sprawie stwierdził z mównicy sejmowej, że premier „fałszywie postawił” temat głosowania nad ustawą dotyczącą kryptowalut i nie dotyczy ono tego, czy „jesteś za rosyjską mafią, czy jesteś za tą ustawą”.

Temat głosowania jest bardzo prosty: jak przykryć nieudolność rządu, dramatyczną sytuację w ochronie zdrowia, klęskę wczorajszego szczytu medycznego, gigantyczny deficyt finansów publicznych, brak działania służb – tłumaczył szef Kancelarii Prezydenta.

Potem było o tym, że premier „leje krokodyły łzy, straszy Polaków, mówi o rosyjskiej mafii”.

Pan premier chodzi na grzyby w garniturze. Trzeba ściągnąć, panie premierze, ten garnitur, podwinąć rękawy i wziąć się do roboty – apelował Bogucki.

Dobrze brzmiało to w telewizji. Tyle tylko, że przed ostatnim posiedzeniem rządu premier pociągnął temat kryptowalut i wzięć się do roboty – apelował Bogucki.

Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania: dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują rozwiązania dotyczące rynku kryptowalut. Być może niestety znaleźli-

śmy rozwiązanie, dlatego to robią – mówił Tusk, przekazując informację, którą otrzymał od Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wynika z niej, że na przełomie października i listopada 2025 roku, miesiąc przed głosowaniem weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, Przemysław Kral, prezes zarządu giełdy kryptowalutowej Zondacrypto, dokonał wpłaty na rzecz dwóch fundacji: 450 tys. zł wpłacono Fundacji Instytut Polski Suwrennej Zbigniewa Ziobro. Część z tych środków przeznaczono na obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego. Inna spółka związana z Zondacrypto i panem Kralem, Expofer Servis House, zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera. Zondacrypto była także głównym sponsorem imprezy prawniczych działaczy CPAC.

W trakcie kampanii prezydenckiej najważniejszymi uczestnikami tej imprezy byli prezydenci Duda i Nawrocki – podkreślił Donald Tusk, zaznaczając, że jest to „tylko część materiału”.

Ale tego być może Zbigniew Bogucki nie wiedział. Dostało się też rządowi za kryzys służby zdrowia. Szef Kancelarii Prezydenta mówił o „chaosie”, „dramacie” i „głębokiej zapaści”, jakiej nie było od lat, a może nigdy. Tak, Bogucki jest na fali. Dużo go w mediach.

Pracowity, świetny mówca, zawsze merytorycznie przygotowany do dyskusji, lubiany w PiS, ceniony w Konfederacji – mówi nam jeden z polityków Prawa i Sprawiedliwości. – To polityk nowej generacji: otwarty, zdecydowany, doświadczony. Potrafi nawiązać kontakt z wyborcami – dodaje inny.

Ci, którzy Boguckiego znają, mówią, że to sprawny gracz i gra głównie na siebie. Przez lata próbował wejść do wielkiej polityki i kiedy wreszcie mu się to udało, nie odpuści.

Inni w jego błyskotliwej karierze doszukują się ręki Jochima Brudzińskiego. Obaj – Zbigniew Bogucki i Paweł Szefermaker, szef Gabinetu Prezydenta RP – są uznawani za jego ludzi. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Wiadomo, że Zbigniew Bogucki ma dzisiaj swoje pięć minut i skrzętnie je wykorzysta. Postara się, żeby Kancelaria Prezydenta była odskocznią do jeszcze większej kariery.

torem. Jeszcze w 2017 roku pracowała w Prokuraturze Rejonowej Szczecin-Zachód, ale w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości awansowała o dwa szczeble – delegowano ją do Prokuratury Krajowej, do Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji.

Stowarzyszenie prokuratorów „Lex Super Omnia” pisało o Dziedzic-Boguckiej w raporcie „Królowie życia w prokuraturze »dobrej zmiany«”, który, przynajmniej tak twierdzą autorzy dokumentu, opisywał prokuratorskie kariery w czasach, kiedy resortem sprawiedliwości kierował Zbigniew Ziobro.

Jak ustalił też Onet, Dziedzic-Bogucka badała jeden z wątków tzw. afery melioracyjnej dotyczący bezpośrednio marszałka województwa za-

chodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. Geblewicz jest politykiem Koalicji Obywatelskiej; Zbigniew Bogucki, mąż pani prokurator, startował w wyborach samorządowych do sejmiku z tego samego okręgu, co marszałek.

Dziennikarze Onetu spytali wtedy prokuratorę, czy nie zachodzi w tym przypadku konflikt interesów. Prokuratura przekonywała, że Julita Dziedzic-Bogucka wprawdzie przez kilka miesięcy nadzorowała to śledztwo, ale w związku z wyborczymi planami męża już w maju 2018 roku złożyła rezygnację.

Portal pisał jednak, że kontrowersyjnych spraw było więcej. Szczecińska prokurator brała na przykład udział w śledztwie dotyczącym Stanisława Gawłowskiego, byłego wiceministra środowiska i sekretarza generalnego PO, podej-

zanego o korupcję. CBA i prokuratura weszły do warszawskiego mieszkania polityka.

Pod listą przedmiotów widnieje dyspozycja: „Oddzielnie opisać rzeczy wydane dobrowolnie, oddzielnie rzeczy ujawnione w toku przeszukania; w przypadku znalezienia poszukiwanych rzeczy w miejscu wskazującym na celowe ich ukrycie opisać szczegółowo to miejsce”.

Na dole pisma znajduje się podpis i pieczęć: „Prokurator Prokuratury Rejonowej del. do Prokuratury Krajowej Julita Dziedzic-Bogucka”. Więc pani prokurator brała udział w przeszukaniu.

Zbigniew Bogucki, wówczas nowy wojewoda zachodniopomorski, przekonywał Onet, że nic nie wie o sprawach prowadzonych przez żonę.

W wyborach w 2023 roku Bogucki uzyskał mandat posła

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Głównym celem podstawy programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna jest kształtowanie kompetencji uczniów w zakresie całonocnej dbałości o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia w zgodzie z aktualnymi wyzwaniami epidemicznymi oraz sytuacją geopolityczną.

Edukacja zdrowotna to wieloetapowy, wielopłaszczyznowy i interdyscyplinarny proces prowadzący do budowania alfabetyzmu zdrowotnego (ang. health literacy), czyli wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych pozwalających na trafne rozpoznanie potrzeb zdrowotnych własnych i otoczenia oraz podejmowanie odpowiednich działań profilaktycznych czy naprawczych. Aby ten proces mógł być skuteczny i spełniał swoją prewencyjną funkcję, istotne jest, żeby odpowiednie dla danej grupy wiekowej treści pojawiały się przed wystąpieniem sytuacji, w której będą potrzebne. W szczególności odnosi się to do zachowań ryzykownych. Uczeń powinien zdobyć odpowiednią wiedzę i umiejętności, zanim pojawi się potrzeba skorzystania z nich.

(...) Przedmiot edukacja zdrowotna ma charakter interdyscyplinarny, integrując elementy nauk medycznych i nauk o zdrowiu oraz nauk społecznych, humanistycznych, przyrodniczych i ścisłych.”

Cele kształcenia – wymagania ogólne

Przedmiot edukacja zdrowotna realizuje następujące cele kształcenia:

1. Cel - podejmowanie działań wspierających zdrowie we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń jest gotowy do podejmowania działań dotyczących sposobów zachowania, dbania i poprawy zdrowia we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym) oraz do dbałości o bezpieczeństwo zdrowotne własne i innych osób.

2. Cel - rozumienie i akceptacja przemian oraz procesów zachodzących w ludzkim ciele na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie proste pojęcia z zakresu zdrowia oraz zależności wybranych zjawisk i procesów zachodzących w ciele człowieka, w tym chorób i niepełnosprawności. Uczeń jest gotowy do akceptowania zmian zachodzących w ciele człowieka.

3. Cel - odpowiedzialne pełnienie ról społecznych i budowanie relacji opartych na wartościach zdrowia, godności, szacunku i tolerancji na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie zasady funkcjonowania w różnych

grupach społecznych oraz podstawowe obowiązki człowieka wobec rodziny i społeczności lokalnej oraz środowiska. W swoim postępowaniu przejawia akceptację i szacunek wobec siebie i innych osób. Dostrzega potrzeby innych osób i reaguje na nie.

4. Cel - monitorowanie własnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń potrafi obserwować swój stan zdrowia w różnych sytuacjach, w tym z wykorzystaniem technologii informacyjno-komunikacyjnych. Potrafi odbierać ze zrozumieniem komunikaty dotyczące swojego stanu zdrowia. Rozumie konsekwencje braku dbania o zdrowie.

5. Cel - rozumienie czynników wpływających na zdrowie we wszystkich jego wymiarach.

Uczeń potrafi dostrzegać czynniki pozytywnie i negatywnie wpływające na zdrowie we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym).

Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, zwłaszcza związane z całonocną dbałością o zdrowie i budowaniem potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, szczególnie istotne jest kształcenie i rozwijanie następujących umiejętności:

1. Umiejętność - realizowanie działań wpływających na utrzymanie, poprawę i ochronę zdrowia.

2. Umiejętność - rozpoznawanie sytuacji zagrażających życiu i zdrowiu, w tym zagrożeń wynikających z degradacji środowiska naturalnego i zmiany klimatu, i reagowanie na nie.

3. Umiejętność - budowanie pozytywnego wizerunku siebie i innych osób oraz podtrzymywanie zdrowych relacji interpersonalnych (w rodzinie i otoczeniu) i kształtowanie postawy szacunku wobec środowiska naturalnego.

4. Umiejętność - promowanie w swoim otoczeniu postaw opartych na zdrowym stylu życia.

5. Umiejętność - monitorowanie aktualnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach.

6. Umiejętność - poszukiwanie, weryfikowanie i analizowanie informacji w zakresie własnego zdrowia i czynników na nie wpływających.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności

Podstawa programowa w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna obejmuje dziesięć działów, które odzwierciedlają sfery funkcjonowania człowieka.

W dziale I wskazano zagadnienia dotyczące wartości i postaw kształtowanych u uczniów podczas realizacji wymagań szczegółowych zawartych

Od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym – poinformowała ministra edukacji Barbara Nowacka. Przekazała też, że nieobowiązkowy będzie jednak moduł dotyczący wiedzy seksualnej.

A czego tak naprawdę będą się uczyć dzieci? Prezentujemy wyciąg podstawy programowej dla uczniów najmłodszych klas podstawówki

CZEGO BĘDĄ SIĘ UCZYĆ DZIECI NA LEKCJACH EDUKACJI ZDROWOTNEJ



To rodzice zdecydują, czy ich dziecko będzie uczestniczyć w edukacji seksualnej

w działach II-X. Ze względu na uniwersalny charakter tych wymagań dział I ma inną strukturę niż pozostałe działy. Prezentowane pojęcia przedstawiają perspektywę filozoficzno-antropologiczną i stanowią istotę naszej kultury, mają sens powszechny i nieredukowalny, dlatego nie można im przypisać konkretnych umiejętności, a do tego wyrażają się przez przyjętą osobistą hierarchię wartości oraz w kształtowanych

na niej postawach. Zagadnienie wartości i postaw stanowi fundament, na bazie którego są formułowane pozostałe wymagania szczegółowe w poszczególnych działach. Zdrowie jest definiowane jako wartość międzypokoleniowa i międzykulturowa. Godność i szacunek stanowią podstawę budowania relacji międzyludzkich, w szczególności w odniesieniu do zdrowia psychicznego, społecznego i seksualnego. Postawy prospo-

łeczne i altruistyczne oraz kultura wolontariatu pozwalają wyeksponować potencjał możliwych oddziaływań dla dobra wspólnego.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności wyodrębnione w każdym z dziesięciu działów wzajemnie się uzupełniają i tylko ich równoległa realizacja pozwala w pełni osiągnąć cele kształcenia - wymagania ogólne określone dla przedmiotu.

W podstawie programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna szczególnie istotne jest umożliwienie uczniom zbudowania, utrzymania i zmiany zachowań zdrowotnych w modelu najlepiej odpowiadającym na ich potrzeby oraz sytuację zdrowotną. W tym celu w części działów dla klas VII i VIII wprowadzono wymagania fakultatywne - do wyboru przez nauczyciela. Ważnym kryterium doboru przykładów w takich wymaganiach powinna być ich podstawa naukowa. Intencją sformułowania wymagań fakultatywnych jest możliwość dostosowania przez nauczyciela wymagań szczegółowych do kontekstu społeczności lokalnej i szkoły, poziomu już posiadanej wiedzy i umiejętności uczniów, ich zainteresowań oraz ułatwienie omówienia z uczniami wydarzeń bieżących. Istotne jest natomiast, aby zajęcia były prowadzone w nurcie pedagogiki pozytywnej, tak aby wzmacniały u uczniów motywację, samodyscyplinę oraz poczucie własnej skuteczności w zakresie podejmowania zachowań prozdrowotnych i unikania zachowań ryzykownych.

Każde z wymagań szczegółowych zawartych w tabelach łączy w sobie wiedzę, którą uczniowie powinni opanować, oraz umiejętności, które powinni zdobyć.

KLASY IV-VI

Pytanie wiodące: Dlaczego zdrowie jest wartością oraz jak rozwijać odpowiedzialność za zdrowie własne i innych osób?

Uczeń:

1) traktuje zdrowie jako wartość na różnych etapach życia człowieka i klasyfikuje je w osobistej hierarchii wartości;

2) traktuje zdrowie jako zasób człowieka, o który należy się troszczyć i który należy rozwijać - w wymiarze indywidualnym, społecznym i środowiskowym;

3) rozumie, na czym polega postawa troski i odpowiedzialności za własne zdrowie;

4) okazuje szacunek sobie i rozwija poczucie własnej wartości; okazuje szacunek i empatię w relacjach międzyludzkich i jest gotów przyjąć perspektywę drugiego człowieka oraz troszczyć się o świat przyrody, dostrzegając perspektywę przyszłych pokoleń;

5) prezentuje postawę optymizmu życiowego, który sprzyja zdrowiu i harmonii z otaczającym środowiskiem.

Zdrowie fizyczne

Pytanie wiodące: Jak kształtować postawy i umiejętności w zakresie dbania o zdrowie oraz systematycznego monitorowania zdrowia fizycznego i stosowania podstawowej profilaktyki zdrowotnej?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia i zdrowego stylu życia; wymie-

nia wiarygodne i rzetelne źródła informacji o zdrowiu i zdrowym stylu życia;

2) wykonuje czynności higieniczne (tj. mycie zębów, mycie rąk, mycie twarzy, mycie ciała, mycie włosów, dba o czystość bielizny i odzieży); korzysta z podstawowych środków higienicznych i pielęgnacyjnych; omawia znaczenie higieny osobistej dla utrzymania zdrowia;

3) wyjaśnia, czym jest nadwaga i otyłość, oraz omawia, na czym polega ich profilaktyka;

4) wyjaśnia, czym są badania profilaktyczne i badania przesiewowe oraz w jakich grupach i kiedy powinny być wykonywane; omawia pojęcie grupy ryzyka;

5) wymienia objawy, które mogą świadczyć o chorobie, w tym: zmiany skórne, bóle brzucha, klatki piersiowej, głowy, wymioty, krew w stolcu;

6) mierzy temperaturę ciała przy użyciu różnych termometrów; wyjaśnia, czym jest gorączka, kiedy jest groźna, a kiedy nie trzeba jej obniżać;

7) wyjaśnia, czym są szczepienia; wyjaśnia, dlaczego warto się szczepić;

8) wymienia zasady przygotowania się do wizyty lekarskiej, w tym do wizyty stomatologicznej, oraz zasady higieny osobistej; przygotowuje odpowiedzi na pytania standardowo zadawane przez lekarza;

9) postępuje w stanach zagrożenia życia i zdrowia zgodnie z zasadami udzielania pierwszej pomocy; wymienia sytuacje, w których należy wezwać zespół ratownictwa medycznego (karetkę pogotowia).

Aktywność fizyczna

Pytanie wiodące: Jak systematycznie podejmować pozaszkolną aktywność fizyczną oraz świadomie ograniczać siedentarny styl życia (bezczynność ruchową) w kontekście dbałości o zdrowie, ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki otyłości?

Uczeń:

1) systematycznie uczestniczy w różnorodnych formach aktywności fizycznej, szczególnie na świeżym powietrzu; dobiera strój do panujących warunków atmosferycznych; stosuje zasady bezpieczeństwa podczas aktywności fizycznej; wymienia korzyści zdrowotne wynikające z aktywności fizycznej, w tym w profilaktyce nadwagi i otyłości;

2) promuje aktywność fizyczną w grupach rówieśniczych i rodzinie; dąży do zalecanego poziomu aktywności fizycznej (np. wspomagając się technologiami informacyjno-komunikacyjnymi);

3) znajduje miejsca, obiekty i wydarzenia w najbliższej okolicy, które można wykorzystać do podejmowania aktywności

fizycznej w sposób bezpieczny i zgodny z jego zainteresowaniami;

4) ogranicza czas spędzany w pozycji siedzącej lub leżącej w ciągu dnia przez aktywne przerwy (np. ćwiczenia rozciągające, ćwiczenia oporowe, ćwiczenia oddechowe, ćwiczenia wzroku); wymienia negatywne skutki zdrowotne wynikające z prowadzenia sedentarnego stylu życia (bezczynności ruchowej);

5) systematycznie wykonuje ćwiczenia relaksacyjne, w tym ćwiczenia oddechowe; rozumie znaczenie ćwiczeń fizycznych dla obniżenia stresu;

6) przyjmuje prawidłową pozycję ciała podczas codziennych aktywności; regularnie wykonuje ćwiczenia ukierunkowane na kształtowanie prawidłowej postawy

7) praktykuje techniki relaksacji przed zaśnięciem i stosuje zasady higieny snu; wyjaśnia znaczenie snu dla zdrowia fizycznego i psychicznego; określa zalecaną długość snu dla osób w jego wieku; opisuje kluczowe czynniki wpływające na jakość snu, ze szczególnym uwzględnieniem negatywnego wpływu korzystania z urządzeń elektronicznych przed zaśnięciem.

Odżywianie

Pytanie wiodące: Jak zdrowo się odżywiać, aby wspierać swój rozwój fizyczny ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki nieprawidłowej masy ciała?

Uczeń:

1) stosuje się do zaleceń zgodnych z talerzem zdrowego żywienia, ze szczególnym uwzględnieniem regularnego spożywania posiłków, w tym dużej ilości warzyw i owoców; dostosowuje wielkość porcji do swoich potrzeb; unika żywności niekorzystnej dla zdrowia (np. fast foodów, słodyczy);

2) stosuje zasady zdrowego nawadniania; unika słodzonych napojów;

3) samodzielnie przygotowuje proste, zdrowe posiłki oraz zdrowe przekąski; wybiera produkty bogate w podstawowe składniki odżywcze;

4) uprawia rośliny jadalne w celu przygotowania zdrowych posiłków; wskazuje produkty pochodzenia roślinnego korzystne dla zdrowia;

5) rozpoznaje oznakowania na etykietach produktów spożywczych, w tym informacje o wartości odżywczej i alergenach, a także wyjaśnia ich znaczenie oraz zastosowanie w wyborze produktów; korzysta z wiarygodnych aplikacji mobilnych do analizy składu produktów;

6) ocenia świeżość produktów spożywczych; rozpoznaje oznaki psucia się żywności; stosuje podstawowe metody przechowywania żywności; szacuje zapotrzebowanie

na produkty spożywcze, aby unikać ich marnotrawienia.

Zdrowie psychiczne

Pytanie wiodące: Jak dbać o dobrostan psychiczny i emocjonalny, w tym poczucie własnej wartości i skuteczności?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia psychicznego, czynniki je chroniące oraz te, które zwiększają ryzyko występowania zaburzeń psychicznych;

2) rozpoznaje i nazywa emocje u siebie i innych osób; omawia i stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie z emocjami, m.in. techniki uważności; omawia zasady pierwszej pomocy emocjonalnej;

3) omawia pojęcie stresu; wyjaśnia wpływ stresu na ciało, myśli, emocje, zdolności poznawcze; stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie ze stresem;

4) omawia pojęcie pozytywnej samooceny i pozytywnego obrazu siebie, a także wymienia sposoby ich budowania w swoim życiu;

5) omawia pojęcie postawy asertywnej; adekwatnie do sytuacji korzysta z asertywności; odróżnia, czym jest postawa asertywna, a czym agresywna i uległa;

6) omawia pojęcie przemocy; wymienia przykłady zachowań przemocowych, w tym przemoc fizyczną, psychiczną, rówieśniczą i cyberprzemoc; omawia sposoby reagowania na przemoc i wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy, będąc osobą doświadczającą przemocy lub jej świadkiem;

7) omawia pojęcie zachowań autoagresywnych; wymienia konsekwencje zdrowotne związane z zachowaniami autoagresywnymi; wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy;

8) omawia zagadnienie komunikacji werbalnej i niewerbalnej oraz ich znaczenie w relacjach interpersonalnych, w tym rówieśniczych, rodzinnych i innych; rozwija umiejętności komunikacyjne;

9) wskazuje miejsca uzyskania pomocy psychologicznej, psychoterapeutycznej i psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży, w tym telefony zaufania; omawia sytuacje wymagające reakcji osób dorosłych;

10) omawia potrzeby osób z zaburzeniami neurorozwojowymi, w tym z zaburzeniem ze spektrum autyzmu, ADHD, rozwojowymi zaburzeniami uczenia się, zaburzeniem rozwoju intelektualnego, oraz potrzeby osób z niepełnosprawnościami fizycznymi.

Zdrowie społeczne

Pytanie wiodące: Jak budować relacje interpersonalne oparte na otwartości, zaufaniu i podmiotowości w otoczeniu

rodzinnym, szkolnym, rówieśniczym i lokalnym?

Uczeń:

1) wyjaśnia pojęcia: koleżeństwo, przyjaźń, zauroczenie, zakochanie, miłość, a także rozpoznaje niewłaściwe zachowania w tych relacjach;

2) wymienia i omawia funkcje rodziny; opisuje przejawy jej prawidłowego funkcjonowania; omawia wartość rodziny w życiu osobistym człowieka;

3) omawia czynniki wpływające na atmosferę w rodzinie, zna prawa i obowiązki dziecka oraz rodziców

4) omawia sposoby dbania o więzi rodzinne (relacje z matką, ojcem, rodzeństwem, dziadkami i dalszą rodziną);

5) opisuje zmiany mogące występować w rodzinach, w tym separację, rozwód, wejście rodziców w nowe związki, adopcję, rodzicielstwo zastępcze, pojawienie się rodzeństwa, chorobę i śmierć, a także wymienia sposoby radzenia sobie w takich sytuacjach.

Zdrowie środowiskowe

Pytanie wiodące: Jak środowisko naturalne i jego zanieczyszczenia wpływają na zdrowie publiczne i indywidualne?

Uczeń:

1) omawia wpływ jakości środowiska naturalnego na zdrowie człowieka, w tym zanieczyszczenia powietrza i wód, zmniejszenie ilości terenów zielonych, zmiany klimatu; wyjaśnia, jak wzrost średniej globalnej temperatury wpływa na zdrowie i warunki życia człowieka;

2) sprawdza aktualny stan zanieczyszczenia powietrza przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu;

3) wyjaśnia, dlaczego kontakt z naturą jest istotny dla zdrowia; wyjaśnia, czym jest odpowiedzialność za zwierzęta domowe, jak również za dziką przyrodę i ekosystemy;

4) sprawdza natężenie hałasu przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu; wyjaśnia zasady profilaktyki niedosłuchu;

5) podejmuje działania proekologiczne, aby poprawić stan środowiska naturalnego i własne zdrowie.

Internet i profilaktyka uzależnień

Pytanie wiodące: Co należy wiedzieć na temat bezpiecznego korzystania z Internetu i zagrożeń związanych z zażywaniem substancji psychoaktywnych?

Uczeń:

1) przestrzega zasad higieny cyfrowej; omawia defi-

nicje zjawiska: niebieskiego światła, szyi SMS-owej, krótkowzroczności w kontekście nadużywania urządzeń ekranowych; omawia różnice między relacjami międzyludzkimi bez użycia oraz z użyciem technologii i urządzeń elektronicznych;

2) omawia zagrożenia wynikające z niewłaściwego używania technologii informacyjno-komunikacyjnych, w tym cyberprzemoc, hejt, mowę nienawiści, kreowanie cyberzrzeczowości, zjawisko patostreamingu, uzależnienie od Internetu i gier komputerowych oraz niebezpieczne kontakty w sieci, m.in. uwodzenie w sieci (grooming); omawia korzyści i zagrożenia związane ze sztuczną inteligencją oraz wirtualną rzeczywistością (VR);

3) omawia korzyści wynikające z przestrzegania „domowych zasad ekranowych”;

4) omawia zagrożenia związane z zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym alkoholu, wyrobów tytoniowych, napojów energetyzujących;

5) omawia sposoby reagowania w sytuacjach występowania zagrożeń związanych z korzystaniem z Internetu i zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym ze spożywaniem alkoholu, używaniem wyrobów tytoniowych, spożywaniem napojów energetyzujących, a także wymienia sposoby uzyskania pomocy specjalistycznej w tym zakresie;

6) formułuje argumenty dotyczące korzyści wynikających z niezazywania substancji psychoaktywnych, w tym niespożywania alkoholu, nieużywania wyrobów tytoniowych, niespożywania napojów energetyzujących.

KLASY VII I VIII

(...) Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, w szczególności rozwijanie kompetencji związanych z całościową dbałością o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, przedmiot powinien mieć charakter praktyczny oraz wykorzystywać nowoczesne, aktywizujące metody nauczania. Konieczne jest przekazanie uczniom wiedzy na temat wybranych zagadnień (np. symptomów chorób). Jednak do realizacji edukacji zdrowotnej rekomendowana jest metoda projektu, przede wszystkim w zakresie wymagań szczegółowych dotyczących aktywności fizycznej i odżywiania, zdrowia środowiskowego oraz budowania postaw i relacji społecznych. Z jednej strony wzmocni to samodzielność i odpowiedzialność uczniów za wdrażanie zachowań prozdrowotnych i unikanie zachowań ryzykownych, a z drugiej strony stworzy im warunki

do indywidualnego kierowania procesem uczenia się.

(...) Doświadczenia edukacyjne i projekty w ramach edukacji zdrowotnej mogą być realizowane m.in. w formie:

1) zorganizowania międzypokoleniowego pikniku rekreacyjnego;

2) wyjścia edukacyjnego do pobliskiego ekologicznego gospodarstwa rolnego i wspólnego przygotowania posiłku z uprawianej tam żywności;

3) wizyty w domu seniora i uczestnictwa w zajęciach integracyjnych;

4) wizyty w gabinecie lekarskim (np. podstawowej opieki zdrowotnej, stomatologicznym, dermatologicznym), stacji sanitarno-epidemiologicznej lub w formie spotkania z przedstawicielem zawodu związanego ze zdrowiem człowieka;

5) zorganizowania szkolnego dnia sportu;

6) przygotowania i przeprowadzenia zajęć na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego przez uczniów starszych klas dla uczniów młodszych klas;

7) zorganizowania klasowej wycieczki rowerowej lub uczestnictwa w programach popularyzujących rower jako środek transportu do szkoły;

8) przygotowania postów edukacyjnych na temat wybranego zagadnienia dotyczącego edukacji zdrowotnej przeznaczonych do zamieszczenia na profilu lub stronie internetowej szkoły;

9) wizyty w klubie gospodyń wiejskich i udziału we wspólnych aktywnościach;

10) wyjścia do sklepu spożywczego, w tym analizowania etykiet wybranych rodzajów produktów spożywczych, a następnie przeprowadzenia dyskusji w klasie na temat świadomych wyborów konsumpcyjnych;

11) zorganizowania zajęć dla młodszych uczniów w szkolnej świetlicy lub bibliotece;

12) przeprowadzenia przez uczniów ankiety wśród członków ich rodzin i lokalnego środowiska na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego, a następnie analizy i prezentacji wyników zebranych przez wszystkich uczniów;

13) zorganizowania wystawy plakatów zachęcających do podejmowania zachowań prozdrowotnych;

14) wizyty w lokalnej instytucji zajmującej się wspieraniem ludzi chorych lub działaniami na rzecz zdrowego środowiska;

15) wizyty w instytucji organizującej wolontariat promujący zachowania prozdrowotne, związany z szeroko pojętym zdrowiem;

16) wyjścia edukacyjnego w naturę (np. do pobliskiego lasu, parku miejskiego, parku krajobrazowego, parku narodowego).

RAFAŁ MAJKA: JUŻ NIE JEŹDŻĘ NA ROWERZE, GDY PADA DESZCZ

– Na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Trzeba być wytrwałym i gotowym na ciężką pracę. Żeby zejść naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu – mówi kolarz Rafał Majka

Anita Czapryn



Rafał Majka: Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata

Jak wygląda życie po zejściu z trasy? Da się po prostu przestać być kolarzem?

Szczerze? Było ciężko. Człowiek musi sobie poradzić sam ze sobą. Mnie bardzo pomaga rodzina. Mam dużo zajęć z dziećmi, z Mają i Oliwierem, żona też daje mi dużo energii. A poza tym nadal trenuję. Oczywiście nie tak jak kiedyś, ale pięć, sześć razy w tygodniu jestem na rowerze. Tyle że dziś rower nie jest już taką męczarnią, jak w zawodowym sporcie. Niedawno wróciłem z Majorki i to był bardziej wyjazd rekreacyjny. Oczywiście czasem trzeba jeszcze dać sercu popracować na wyższych obrotach, ale nie można z dnia na dzień wszystkiego odciać. To mogłoby się źle skończyć dla organizmu.

Co pan robił na Majorce?

Dużo rozmawiałem z amatorami kolarstwa. O treningu, diecie, o tym, jak się ruszać mądrze, żeby sobie nie zaszkodzić. Wielu ludzi nie wie, jak ćwiczyć rozsądnie i jak traktować sport bardziej rekreacyjnie niż wyczynowo.

Jak pan przechodził z życia na najwyższych obrotach do zwyczajności?

To nie stało się z dnia na dzień. Wychodziłem z tego dwa lata. Wiedziałem, że 2025 będzie moim ostatnim sezonem. Najpierw myślałem o 2024 roku, ale dałem sobie jeszcze rok. Do tej decyzji dojrzewałem razem z rodziną. Przez lata żyłem na walizkach, poza domem byłem prawie 300 dni w roku. Nie byłem nauczony codziennego życia z rodziną. Ale mam mądre dzieci, żonę i dużo zajęć. Jeśli człowiek ma czym zapełnić dzień, ma ruch, plan, obowiązki, to łatwiej przechodzi przez koniec kariery. Adrenaliny oczywiście brakuje, ale próbuję szukać jej gdzie indziej.

Gdzie pan jej szuka?

Ostatnio próbowałem sportów motorowych. Nie jako kierowca, tylko pasażer, ale i tak daje to dużą adrenalinę. Jedno jest pewne: sportowiec po zakończeniu kariery musi mieć zajęcie. Jeśli go nie ma, mogą przyjść naprawdę duże problemy.

Musi być plan B?

Zdecydowanie. Bez tego mogą pojawić się problemy, także psychiczne. Przez lata żyje się w rutynie treningowej. Trenuje się właściwie cały rok, może 20 dni jest się bez roweru, a przez całą resztę czasu się pracuje. Tak wyglądało moje życie przez 25 lat. Tego nie da się odciać w jeden dzień. Dlatego staram się wychodzić z tego spokojnie, małymi krokami. Teraz uczę się z tym żyć. Mam dużo eventów, rozmów o kolarstwie, ale nie tylko. W weekend będę na Bike Expo w Warszawie,

we wrześniu wychodzi moja książka.

Oficjalnie zaprasza pan na tegoroczne targi Bike Expo na PGE Narodowym. Jak pan widzi tam swoją rolę?

Będę miał dużo spotkań i rozmów z dziećmi, z rodzinami; spodziewam się rozmów typowo o kolarstwie, ale też o moim życiu po zakończeniu kariery. Będzie też sporo wystawców rowerowych. To dla mnie ważny moment, bo tam będzie ponad 120 tysięcy osób, czyli mnóstwo ludzi naprawdę związanych z kolarstwem. Będzie można zobaczyć nowe technologie, które wchodzą do tej dyscypliny. My, jeżdżąc w zawodowych drużynach, mieliśmy je wcześniej, byliśmy zawsze krok do przodu, a dopiero później te rozwiązania trafiały na rynek dla zwykłych ludzi. Myślę, że będzie ciekawie, będzie dobra atmosfera. W niedzielę o 12 ma być też rodzinna parada. Chcę nadal być związany z kolarstwem, pozostać w tym świecie.

Jakie wartości chce pan promować? Co chce pan przekazać młodym ludziom?

Że na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Jeśli ktoś chce dojść na szczyt w sporcie, musi być wytrwały i gotowy na ciężką pracę. Żeby zejść naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu. Zawsze byłem zdania, że bez rodziny nie osiągnąłbym takich sukcesów. To ona daje człowiekowi oparcie, uspokaja. Kiedy były kraksy, kiedy coś nie wyszło, zawsze dzwoniłem do żony albo do taty. To oni też byli tym wszystkim obarczeni, oni to ze mną dźwigali. Na targach chcę więc rozmawiać nie tylko o samym kolarstwie, ale też o tym, co jest poza nim.

Jak się pogodzić z tym, że się już nie jest w peletonie?

To jest trudne. Czasem ogłędam wyścigi i myślę, że mógłbym tam jeszcze być. Ale z drugiej strony wiem też, jak bardzo ten sport się zmienił. Kolarstwo zrobiło się brutalne. Kiedy zaczynałem, na szczyt wchodził zawodnicy około trzydziestki, a kariera trwała nieraz prawie do czterdziestki. Dziś wchodzi dwudziestolatkowie. To wszystko przesuwają się coraz wcześniej. Tylko że potem taki kolarz może skończyć karierę już koło trzydziestki i nie wie, co zrobić ze sobą dalej. Bo nie jest do tego dojrzały przygotowany.

Kariere zakończył pan po ostatnim Tour de Pologne, ale decyzję podjął wcześniej. Chodziło o to, żeby umieć powiedzieć sobie dość, zanim sport to wymusi?

Zawsze chciałem skończyć na szczycie. I tak właśnie się stało: jako mistrz Polski. W tym roku jeszcze mogę jeździć w tej koszulce i to ma dla mnie znaczenie. Chciałem odejść tak, żeby nogi zapamiętały, że wciąż jeździłem z przodu, że nadal potrafiłem się ścigać, że męczyłem się, ale jeszcze w ten dobry, sportowy sposób. Wielu zawodników nie potrafi tego momentu uchwycić i przeciąga karierę. Tyle że jeśli się ją przeciąga, człowiek jest coraz starszy, a tej najlepszej formy już się nie odzyska. Kolarstwo zrobiło się też bardzo niebezpieczne. W moim ostatnim sezonie też był duży kraks, na początku roku rozciąłem wargę, miałem dziewięć szwów. Nigdy wcześniej, odpukać, nie miałem nic złamanego, ale to też dało mi do myślenia. Pomyślałem, że to już jest naprawdę duże ryzyko.

17 września wychodzi pana książka, przygotowana z Tomaszem Kalembą. Będzie bilansem, spowiedzią, kroniką sukcesów?

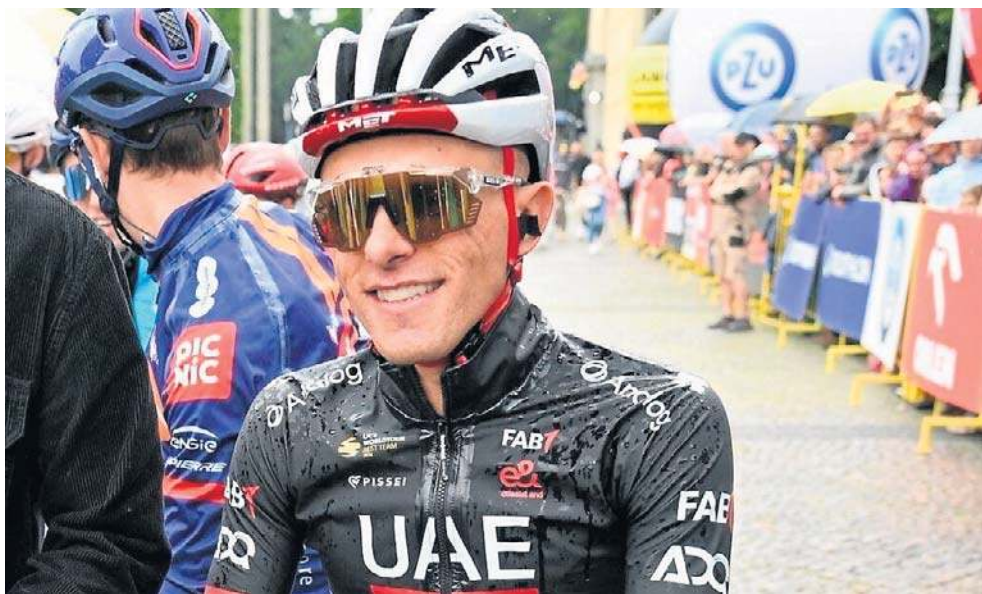
Ta książka powstała po zakończeniu kariery, bo wielu rzeczy nie da się powiedzieć, kiedy wciąż jest się czynnym sportowcem. Zwyczajnie nie ma się na to czasu. Tu poświeciliśmy na rozmowy bardzo dużo godzin, około trzydziestu godzin samych nagrań. To nie będzie tylko książka o sukcesach, ale o życiu. O sporcie, rodzinie, o tym, jak wygląda droga na szczyt, ale też o trudniejszych momentach, nawet o czymś w rodzaju lekkiej depresji, o rzeczach, z którymi człowiek czasem sam nie wie, jak sobie poradzić. Będzie w niej i zawodowy sport, i życie prywatne, i wszystko, co się z tym wiąże.

W książce pisze pan o tych sprawach, których wcześniej sobie nie uświadamiał?

Tak, i to sporo. Ta książka będzie bardzo o mnie. O tym, czego z zewnątrz nie widać. Ludziom wydaje się, że sukces sportowca to tylko medale i chwala. A później człowiek często zostaje z tym wszystkim sam. Kiedy jest dobrze, wszyscy cię noszą na rękach. Kiedy przychodzi kryzys, doświadczasz hejtu i bardzo szybko spadasz w dół.

Do którego momentu kariery wraca pan najczęściej?

Miałem bardzo dobry okres od 2014 do 2021 roku. Ale oczywiście wracam do Rio de Janeiro i do medalu olimpijskiego, bo każdy sportowiec marzy o medalu igrzysk. Z drugiej strony wracam też do Tour de France. Lubiałem bić rekordy, osiągać coś, czego wcześniej nie dokonał żaden Polak. To zawsze mnie napędzało, ta wysoko postawiona poprzeczka.



FOT. MACIEJ KULCZYŃSKI/PAP

FOT. PAP/ART SERVICE

Rafał Majka jest dobrze znanym kolarzem na Dolnym Śląsku. Startował tutaj m.in. w sierpniu 2025 roku na Tour de Pologne. Na zdjęciu: na mecie w Karpaczu

Które zwycięstwo dało panu największą dumę, a które największy spokój?

Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata, a na starcie staje około 150 zawodników. Sam fakt, że wróciłem z medalem, był ogromnym powodem do dumy. A największy spokój dało mi zwycięstwo w Tour de Pologne. Wiedziałem, że jako Polak bardzo chcę wygrać ten wyścig, jako pierwszy Polak w cyklu World Tour. Oczywiście etapy w Tour de France

też były czymś wielkim, ale Tour de Pologne dał mi taki szczególny rodzaj spełnienia.

A co do dziś boli najbardziej?

Może to, że nigdy nie wygrałem etapu Giro d'Italia, choć była taka szansa. Ale byłem podporządkowany drużynie, robiłem to, czego ode mnie oczekiwano. Zawsze byłem lojalny wobec swoich zespołów i dawałem z siebie sto procent. Może kiedyś będę tego żałował, a może nie. Dziś patrzę na to tak, że byłem wierny zasadom, według których jechałem przez całą karierę.

Po tylu latach w trasie ma pan dziś jakieś zwyczajne marzenie? Takie, na które wcześniej nie było miejsca?

Tak naprawdę dopiero teraz uczę się zwyczajnego życia. I widzę, ile rzeczy wcześniej mnie omijało. Przez 25 lat praktycznie siedziałem na rowerze. Nigdy tak naprawdę nie byłem z rodziną na normalnych wakacjach. Dlatego teraz staram się to nadrobić i przynajmniej raz czy dwa razy w roku zabrać rodzinę gdzieś bez roweru. Po prostu na zwyczajne wakacje.

Co chciałby pan jeszcze w życiu wygrać?

Zdrowie. To jest najważniejsze. Zdrowie, ruch i pozytywne nastawienie do życia. Żeby człowiek cały czas się ruszał, dbał o siebie i żeby rodzina była zdrowa. Reszta na prawdę przyjdzie sama.

Kiedy budzi się pan rano, to nadal budzi się pan jako zawodnik?

Już jest trochę inaczej. Dziś rano też wstałem i pomyślałem, że nie jadę od razu na rower, tylko zajmę się dziećmi,

zawiozę je do przedszkola. Mam teraz dużo spraw, których wcześniej w ogóle nie robiłem: dom, codzienność, zwykłe obowiązki. Ale z drugiej strony coś z tego zawodnika dalej we mnie jest. Chociaż przyznam, że w te święta pierwszy raz mogłem normalnie zjeść i nie patrzeć ciągle na dietę. I to było fajne, to odbicie się od dawnej rzeczywistości.

Czyli żurek, biała kielbasa – bez wyrzutów sumienia?

Tak, wszystko było. I ciasto też. To było trochę inne świę-

towanie, lżejsze psychicznie. Chociaż wiadomo, potem człowiek od razu myśli, że dobrze byłoby spalić te kalorie na rowerze.

A rower dziś to jeszcze praca czy już przyjemność?

Jedno i drugie. Dalej jest narzędziem pracy, ale takim, które sprawia mi przyjemność. I to jest chyba najfajniejsze połączenie. Rower wciąż jest częścią mojego życia, tylko już na innych zasadach. Już nie jeżdżę, gdy pada deszcz.

REKLAMA

0011484422



Dolnośląskie Centrum Hurtu Rolno - Spożywczego S.A.

Wjazd ulicą Giełdową lub Tyniecką
Cennik i szczegółowe informacje dotyczące zasad
i godzin wjazdu na:

www.dchrs.com.pl

Wrocławski Rynek Hurtowy

zaprasza na zakupy
do domu i ogrodu!

W asortymencie:

- sezonowe i całoroczne kwiaty cięte
 - kwiaty doniczkowe
- rośliny rabatowe, sadzonki, krzewy i drzewka
- artykuły ogrodnicze
 - akcesoria florystyczne
 - donice i doniczki
 - artykuły dekoracyjne

SNY O ATOMIE W CZASACH SCHYŁKOWEJ POLSKI LUDOWEJ

40 lat temu, 10 kwietnia 1986 r., przyjęto tzw. prawo „atomowe”. Miało pomóc w przemianie PRL-u w państwo korzystające z energii jądrowej. Program docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni

Mariusz Grabowski

Już 15 lat wcześniej - 12 sierpnia 1971 r. rząd PRL podjął decyzję o budowie polskiej elektrowni jądrowej. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów ustaliła lokalizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej we wsi Kartoszyno koło Żarnowca.

Komuniści planują

„Atomowe” plany Polski Ludowej były imponujące. Miały diametralnie zmienić obraz polskiej energetyki. Koncepcja budowy elektrowni jądrowej w Polsce pojawiła się już w latach 50., w momencie gdy Związek Radziecki przystąpił do programu „Atom dla pokoju”. Utworzono wtedy Instytut Badań Jądrowych w Świerku koło Otwocka. W 1958 r. uruchomiono tam pierwszy w Polsce doświadczalny reaktor jądrowy EWA, który pracował do 1995 r.

Wybór miejsca na siłownię atomową w Żarnowcu także nie był przypadkowy. Za budowę w tym miejscu przemawiały dwa fakty - gęstość zaludnienia oraz warunki geograficzne. Prawo atomowe z 1986 r., ściślej ustawa „Prawo atomowe w Polsce”, było z kolei pierwszym tej rangi aktem w prawie polskim normującym działalność związaną z wykorzystaniem energii jądrowej.

Program energetyki jądrowej docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni jądrowych. Kolejną po Żarnowcu elektrownią miała być Elektrownia Jądrowa Warta położona koło miejscowości Klempicz w Wielkopolsce.

Fakty vs. akty

Gdy uchwalano prawo „atomowe”, budowa w Żarnowcu trwała już ponad trzy lata. W 1982 r. wysiedlono część mieszkańców przydzielając im, w ramach rekompensaty, ziemię i domy w niedalekim Odargowie. Na 70 hektarach przeznaczonych pod elektrownię gruntów ruszyły prace budowlane. Budynków miało powstać łącznie 189, w tym w 79 miała działać sama elektrownia.

Do 1986 r. ukończono prace nad większością obiektów pomocniczych elektrowni, takich jak hale magazynowe, kotłownia technologiczna, hydroformnia,



17 grudnia 1990 r. rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji

oczyszczalnia ścieków, stołówka, budynki socjalne, hotele pracownicze. Wzniesiono również „Ośrodek Pomiarów Zewnętrznych”, czyli stację meteorologiczną z 205-metrowym masztem, która od razu zaczęła działać jeszcze przed wybudowaniem elektrowni.

Harmonogram szwankował, jak to w socjalizmie. Minister górnictwa i energetyki zrywał się na posiedzeniu rządu: „Elektrownia jądrowa w Żarnowcu jest zaawansowana do tego stopnia, że myśmy już przejęli dokumentację kompletną radziecką. (...) buduje się to według licencji. (...) Jedyny problem to decyzje”.

Z nowym generatorem

Serca elektrowni stanowiły cztery bloki wyposażone w: reaktory WWER-440 o mocy elektrycznej 440 MW, zaprojektowane w ZSRR, a wyprodukowane w zakładach Škoda w Czechosłowacji, turbozespoły typu 4K-465 produkcji zakładów Zamech w Elblągu oraz generatory GTHW-600 produkowane przez Dolmel z Wrocławia.

Reaktor WWER-440 był rodzimą odmianą używanego

wówczas na całym świecie reaktora typu PWR, w którym chłodziwem, moderatorem i reflektorem jest zwykła woda pod ciśnieniem, w przeciwieństwie do moderowanych grafitem reaktorów RBMK, stosowanych tylko na terenie ZSRR, w tym także w Czarnobylu.

W Żarnowcu planowano uruchomienie modelu V-213 reaktora WWER należącego do reaktorów tzw. II generacji.

Rozdziały i paragrafy

Siegnijmy do tekstu ustawy. W rozdziale 1., punkcie 1. czytamy: „Ustawa reguluje działalność związaną z wykorzystaniem energii atomowej na potrzeby społeczno-gospodarcze kraju, określa obowiązki jednostek organizacyjnych prowadzących tę działalność, organy właściwe w tym zakresie i ich zadania, zasady odpowiedzialności cywilnej za szkody jądrowe i odpowiedzialność za wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu jądrowemu i ochronie radiologicznej”.

Następnie ustawodawca precyzyjnie ustalał: czym są obiekty jądrowe, materiały jądrowe, źró-

dła promieniowania jonizującego, odpady promieniotwórcze. Ponadto określał, „transport materiałów jądrowych oraz źródeł i odpadów promieniotwórczych”, organizował „szkolenie i ochrona zdrowia pracowników” i ustanawiał odpowiedzialność cywilną za szkody jądrowe.

W rozdziale 9. szczegółowo omówiono rolę i zadania Państwowej Agencji Atomistyki. Zaliczono do nich m.in. koordynację i kontrolę działań w zakresie bezpiecznego wykorzystywania energii atomowej, badania i zastosowanie energii atomowej w gospodarce narodowej, produkcję aparatury i urządzeń jądrowych oraz źródeł promieniotwórczych i obrotu nimi, a także ewidencję, kontrolę i ochronę fizyczną materiałów jądrowych.

Triumfy prawne

Trzy lata przed ustawą „atomową”, 31 grudnia 1983 r., Rada Ministrów podjęła uchwałę o planowanym terminie oddania do eksploatacji bloku nr 1 w grudniu 1990 r. i nr 2 rok później. W uchwale czuć było nutę

triumfalizmu, jak się okazało przedwczesnego.

Prace budowlane przy budynku głównym rozpoczęto w październiku 1984 r., a w maju 1985 r. zakończono etap prac przygotowawczych. W 1985 r. prezes Państwowej Agencji Atomistyki wydał zezwolenie na realizację pierwszego etapu elektrowni. Było to zielone światło dla rozpoczęcia właściwych robót - wznoszenia budynków dwóch pierwszych bloków energetycznych z użyciem tzw. bloków przestrzennie zbrojonych, dostarczanych z Gdyni.

To wtedy wmurowano uroczystie akt erekcyjny, którego pierwsze słowa brzmiały dość zabawnie: „Naonczas, kiedy w rządzie PRL premierem był generał armii Wojciech Jaruzelski - PZPR zarazem pierwszy sekretarz, Radzie Państwa przewodniczył profesor Henryk Jabłoński, a tekę ministra energetyki dzierżył generał dywizji Czesław Piotrowski - mocą umowy zawartej między ościennymi i przyjacielskimi sobie krajami PRL i ZSRR elektrownię jądrową wzniesie postanowiono”.

Żarnowiec i okolica

Można śmiać się z upodobania towarzyszy do staropolszczyzny, ale od strony technicznej Żarnowiec był inwestycją na wskroś nowoczesną. Budowanie w technologii bloków przestrzennie zbrojonych przypominało w pewnym stopniu wznoszenie budowli z klocków - puste, sześciennie bloki układano w wymagany sposób, a następnie wypełniano je betonem. Co ciekawe, podobne techniki budowy stosuje się dziś w niektórych nowoczesnych siłowniach III generacji.

„Na inwestycji skorzystała też okolica. Niemal 2,5 tys. mieszkań dla budowniczych i przyszłej załogi elektrowni zaczęto budować w Wejherowie, Gniewinie i Redzie. W tych miejscowościach miała też powstać bogata infrastruktura: żłobek, dwa przedszkola, trzy szkoły oraz hotele, restauracje, dom kultury, oczyszczalnia ścieków, gazociągi, drogi, poczta, sklepy” - trafnie zauważył Andrzej Zawistowski w tekście o Żarnowcu w „Gazecie Prawnej” z kwietnia 2017 r.

W kolejnych latach podobne inwestycje miały być prowadzone w Łęborku. Nie wszystkie zamierzenia zrealizowano, ale część budynków powstała i służy do dzisiaj.

Strach i „Żarnobyl”

Jednak dalsze przygotowania do budowy atomu przerwała katastrofa czarnobylska z 26 kwietnia 1986 r. W jej wyniku gwałtownie wzrosła fala protestów przeciwko budowie elektrowni. W czasie ich trwania powstał nawet neologizm „Żarnobyl” będący zlepką dwóch nazw miejscowości - Żarnowca i owianego złą sławą Czarnobyla.

Emocje po katastrofie były tak wielkie, że przeprowadzone referendum w 1990 r. w województwie gdańskim potwierdziło konieczność zamknięcia projektu (przy frekwencji wynoszącej 44,3 proc. opowiedziało się w 86,1 proc. przeciwko budowie elektrowni. Za było jedynie 13,9 proc. poprawnie oddanych głosów). Ponadto stał się on również celem działań środowisk aktywistów. Mowa tutaj np. o Franciszkańskim Ruchu Ekologicznym czy Gdańskim Forum Ekologicznym. Obie organizacje przeprowadziły dziesiątki wykładów, manifestacji na temat zagrożenia, jakie może wynikać z budowy elektrowni atomowej w Polsce.

Po latach określenie nabrało dodatkowego znaczenia. Ruina, w jaką popadła budowa niedokończonej elektrowni, nasuwała pewne skojarzenia z wymarłym miastem Prypeć opustoszałym po czarnobylskiej katastrofie.

Przerwanie budowy

Rok później, w 1987 r., po okresie pozornej stabilizacji, w wyniku źle przeprowadzonych reform, gospodarka PRL tkwiła już w głębokim kryzysie. Pojawiły się problemy z finansowaniem budowy elektrowni „Żarnowiec”, co skutkowało wyhamowywaniem robót do tego stopnia, że pod koniec 1988 r. zabezpieczano jedynie istniejące konstrukcje, nie wnosząc nowych. Kryzys gospodarczy i związane z tym narastające niezadowolenie społeczne przyczyniły się do przeprowadzenia w Polsce transformacji ustrojowej i gospodarczej.

17 grudnia 1990 r. nowy, demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji. Rozpoczęto demontaż i złomowanie już zakupionych urządzeń elektrowni.

Reaktory przeznaczone dla Żarnowca trafiły do Finlandii i na Węgry. Sprzedano też część sprzętu zakupionego wcześniej na potrzeby elektrowni.

W 1997 r. na terenie niedokończonej budowy uruchomiono Specjalną Strefę Ekonomiczną „Żarnowiec”.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Mity i dogmaty, którymi żyje dziś Kreml

Książka o najnowszej historii Rosji. Autor wyjaśnia, w jaki sposób Putin konstruuje świat mitów tłumaczących imperialne ambicje Kremla. **Bartłomiej Gajos** „Historia, która zabija. Polityka historyczna putinowskiej Rosji”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



Wiele hałasu o Szekspira

Biografia Szekspira, ojca współczesnego teatru. Obszerna sylwetka twórcy „Hamleta”. I tylko jedno w niej dziwi: czemu nie spolszczono w niej nazwiska Szekspira? **Stephen Greenblatt** „Shakespeare. Stwarzanie świata”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



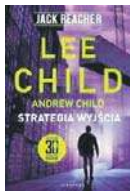
Życie po życiu wokół dawnego Czarnobyla

Polski reporter spędził ponad rok w okolicach Czarnobyla. I opisał życie ludzi, którzy zostali w okolicach dawnej elektrowni nuklearnej. Da się żyć w okolicach Czarnobyla? **Krystian Machnik** „Ostatni ludzie Czarnobyla”, wyd. Notatnik Reportera, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



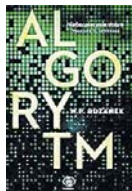
Toksyczne kanony piękna

Jaki jest współczesny kanon kobiecego piękna? W tej książce to mniej istotne. Autorka pokazuje za to, jak toksyczne jest tworzenie takich kanonów. **Ellen Atlanta** „Pixel Flesh. Jak toksyczne algorytmy krzywdzą kobiety”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Jack Reacher szukający sensu życia

To już 30. tom serii z Jackem Reacherem w roli głównej. Tym razem bohater błąka się po Ameryce w poszukiwaniu sensu życia. O – jak zwykle – ten sens szybko znajduje. **Lee Child, Andrew Lee** „Strategia wyjścia”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Śledztwo przewencyjne

W filmie „Raport mniejszości” prowadzono śledztwa o zbrodniach, które miały być popełnione w przyszłości. W tym thrillerze jest o algorytmie pozwalającym znaleźć każdego przestępcę. Realne? **W. P. Rdzanek** „Algorytm”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Co o miłości mówiono u Agatona

Współczesna opowieść o miłości opowiedziana przez pryzmat klasycznych tekstów Platona. Przede wszystkim „Uczty”. Ważne – bo gospodarzem uczty był Agaton. **Armand D'Angour** „Jak rozmawiać o miłości. Antyczny przewodnik dla współczesnych kochanków”



Jak zarządzać emocjami w finansach

Pieniądze bardziej się wiąże z liczeniem czy z emocjami? Ta książka pokazuje, że ten emocjonalny wymiar finansów jest często ważniejszy niż racjonalne decyzje. I tłumaczy, jak nim zarządzać. **Vicky Reynal** „Finansowy mindset”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 57,90 zł



O czym właściwie myśli Alicja

Znana historia o Alicji tym razem odżywa jako przypowieść filozoficzna. Tym razem bohaterka nie podróżuje po drugiej stronie lustra, tylko po Krainie Idei – a tam spotyka najważniejszych myślicieli. **Roger-Pol Droit** „Alicja w Krainie Idei”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Pułapka postępu technologicznego

Dziś postęp technologiczny kojarzy się z wszystkim co najlepsze. Autor zwraca uwagę, że to nie jest jednoznaczne. **Nicholas Agar** „Sceptyczny optymista, czyli dlaczego technologia nie jest odpowiedzią na wszystko”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 49 zł

AUTOPROMOCJA

0011503610

Wiosenny Puls Seniora



W programie:

- wykłady najlepszych ekspertów
- inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- sprawdzone sposoby na zdrową i szczęśliwą wiosnę w sercu

Zarejestruj się na:

www.gazetawroclawska.pl/forumseniora2026

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

wiosna 2026

15
kwietnia
Hotel Śląsk
godz. 10

FORUM
seniora

ORGANIZATOR:



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:





Pogrzeby dzieci utraconych organizowane są w Legnicy zwykle raz na kwartał



- Tutaj można zapalić znicz dla swojego utraconego dziecka - mówi ks. Roman Raczak

POŻEGNANIE DZIECI UTRACONYCH

- Dostaję ze szpitala co kwartał sygnał, że jest gotowa urna z prochami. Wtedy organizujemy pogrzeb poprzedzony mszą świętą w kaplicy cmentarnej - mówi ksiądz Roman Raczak, który kapelanem w legnickim szpitalu jest już 27 lat i zajmuje się pochówkami dzieci utraconych

Edyta Golisz

Każdy człowiek, każde ciało zasługuje na godny pochówek. Ten grób jest na pewno bardzo potrzebny. Proszę zobaczyć, ile zniczy się na nim pali. Przychodzą tu rodzice, którzy utracili dziecko np. na bardzo wczesnym etapie ciąży. Byli w emocjach, nie znali swoich praw i nie odebrali szczątków ze szpitala, by zorganizować pochówek. Ten grób jest dla nich miejscem, gdzie mogą się pomodlić, zapalić znicz dla swojego utraconego dziecka - mówi ksiądz Roman Raczak, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego, kapelan Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy.

Pogrzeby dzieci utraconych odbywają się w Legnicy raz na kwartał na tzw. nowym cmentarzu w Jaszowie. Grób Dzieci Utraconych znajduje się w sektorze C1, rząd 4, grób 21. W urnach, które są chowane w zbiorowej mogile, znajdują się jednorazowo prochy 12 do 15 dzieci, których ciała lub szczątków rodzice nie odebrali z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy. Organizatorzy pochówków podkreślają, że brak odbioru szczątków dzieci ze szpitala wynika z różnych przyczyn, np. poronień na bardzo wczesnych etapach ciąży, braku wiedzy o tym, że każde ciało czy szczątki można odebrać w celu zorganizowania



pogrzebu, silnych emocji rodziców. Nie wolno tego nikomu oceniać. Natomiast szpitale mają obowiązek zadbać o godny pochówek każdego ciała.

Podczas ciąży nikt nie myśli o pogrzebie dziecka

- Dostaję ze szpitala co kwartał sygnał, że jest gotowa urna z prochami. Wtedy organizujemy pogrzeb poprzedzony mszą świętą w kaplicy cmentarnej - mówi ksiądz Roman Ra-

czak, który kapelanem w legnickim szpitalu jest już 27 lat i zajmuje się pochówkami dzieci utraconych.

- Dzieci mogą zostać utracone przed narodzeniem na różnych etapach ciąży. Czasem to kilka tygodni, czasem kilka miesięcy. Jeśli dochodzi do straty w późnym okresie ciąży, rodzice często odbierają ciało, organizują małeństwo pochówek. Jeśli jednak do straty dochodzi w bardzo wczesnym etapie ciąży, zwłoki często zostają w szpitalu. Rodzice, będąc

w silnych emocjach lub nie mając pełnej wiedzy o przysługujących im prawach, nie podejmują decyzji o pochówku w danym momencie. A warto wiedzieć, że rodzice mają prawo odebrać ciało dziecka i zorganizować mu pogrzeb niezależnie od etapu ciąży, w którym doszło do straty. Rodzice o tym często nie wiedzą, bo kiedyś były inne przepisy. Igdy kobieta zachodzi w ciążę, to nie myśli przecież o pogrzebie dziecka, w dodatku takim stratom towarzyszą bardzo

silne emocje. Czasem bywa też tak, że szczątków nie uda się zachować, albo wiąże się to z podjęciem trudnych kroków, na które ludzie nie mają po stracie siły. Każdy przypadek jest inny i nie trzeba go oceniać. Jeśli ktoś znajdzie się w trudnej sytuacji, zachęcam do odwiedzenia strony poronilam.pl, gdzie można znaleźć wiele informacji o prawach i krokach, jakie warto podjąć po poronieniu - mówi Agata Szymkowiak z Duszpasterstwa Rodzin Diecezji Legnickiej.

Każdy może przyjść i pożegnać utracone dziecko

Pochówki dzieci utraconych w Legnicy są możliwe dzięki współpracy miasta, zarządcy cmentarza, czyli LPGK, Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego i Duszpasterstwa Rodzin Diecezji Legnickiej.

- Od niedawna planujemy terminy takich pochówków i informujemy o nich z wyprzedzeniem, aby rodzice, którzy tego potrzebują, mogli uczestniczyć w tych ceremoniach. Czasem przychodzą ludzie, którzy nawet po wielu latach po stracie potrzebują się symbolicznie pożegnać, pomodlić. Utrata dziecka jest strasznym cierpieniem. I nie można rozważać, czy bardziej cierpi ktoś, kto stracił dziecko przed jego narodzeniem, czy po. To są tak

bardzo indywidualne i trudne sprawy, że nie ma tu miejsca na dyskusję o tym, kto ma ciężiej, tylko trzeba takim osobom po prostu towarzyszyć, wspierać je - mówi Agata Szymkowiak.

Najbliższe pochówki dzieci utraconych na Cmentarzu Komunalnym dla Miasta Legnica w Jaszowie odbędą się 7 lipca i 7 października. Wydarzenie ma charakter otwarty - jest skierowane do wszystkich osób, niezależnie od przekonań religijnych, które chcą w symboliczny sposób pożegnać dziećmi utracone.

Jest też grupa wsparcia

- Zachęcam rodziców, którzy cierpią po stracie dziecka, aby przychodzili do naszej parafii na spotkania grupy wsparcia dla osób, które utraciły dziecko, cierpią. Nieważne, czy do straty doszło w czasie ciąży, czy już po narodzinach dziecka. Spotkania odbywają się w każdy ostatni wtorek miesiąca przy ul. Sikorskiego 12. Przyjdźcie, nie trzeba się bać. W kościele nikt nie powinien być samotny. Szczególnie w trudnych sytuacjach powinniśmy być razem - mówi ksiądz Roman Raczak, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego, kapelan Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.

POZIOMO: 1) też pożar, tylko dłuższy i starszy, 4) helski, rewski i czerniakowski, 7) w interesie albo w Chorzwie, 8) Elizabeth, słynna kosmetyczka, 9) rycerz z Taczewa jak drewniany strop, 10) ja, ty i ona, na damskie łaszki, 14) hałas w połowie z Wolnej Europy, 16) okrągłe okno z witrażem, 17) powtarzaj – słoja, 19) tylna część gęsi, kaczki..., 21) wiele takich w chmarze, 24) śniegi topnieją, 27) dawna prezenterka Wojtczak albo nowsza artystka Górniak, 30) zatoka niedostępna dla ciężkich statków, 31) placówka handlowa (to na bal), 32) do pogadania i polatania, 33) prasowy, partyjny, wewnętrzny, 34) pierścienie – pieczęćki.
PIONOWO: 1) ciemny chleb, w połowie metalowy, 2) tylko filmowcy zatrudnili ich jako wojowników ninja, 3) August Mocny z lassem (w USA),

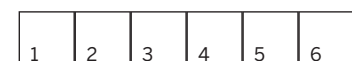
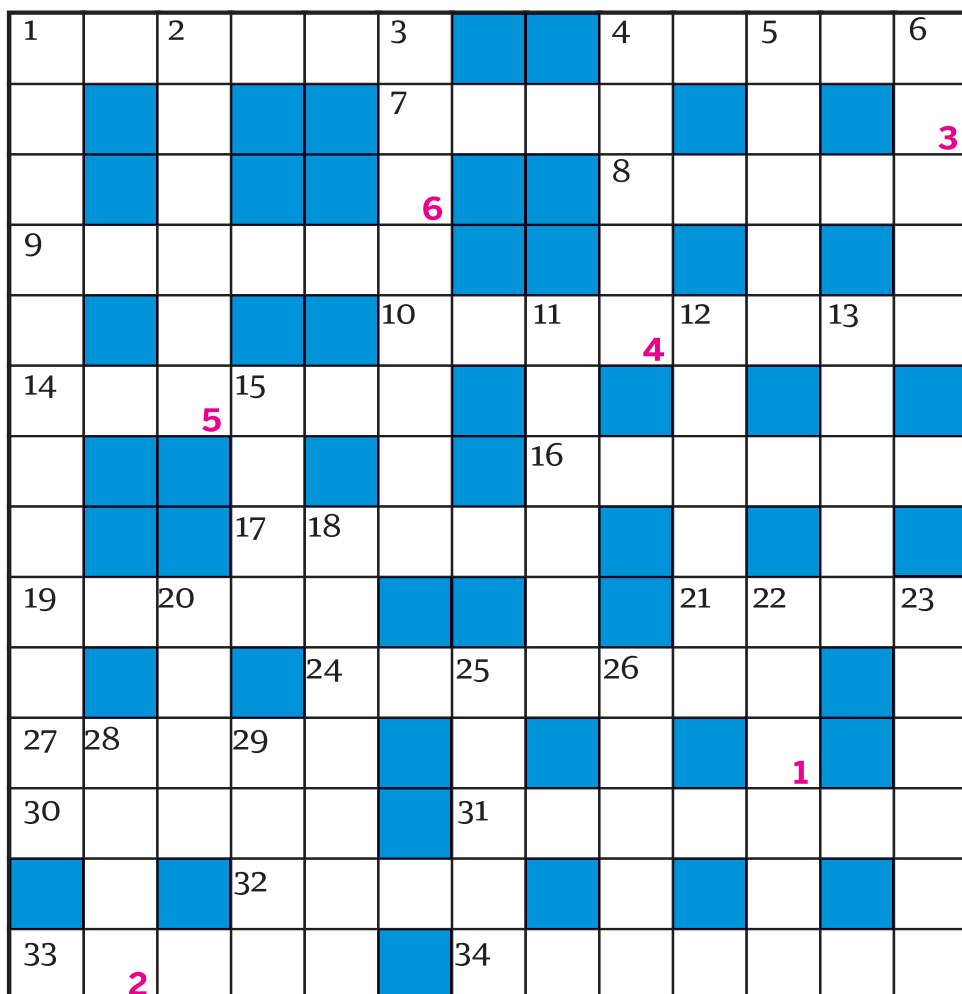
4) myśliwy – szybkobiegacz, 5) ... i już nie wstało, 6) ułańskie do boju, 11) srebrzysty berylowiec, 12) weź szpadel i wykonaj robotę, 13) odwad jednolity (przynajmniej z nazwy), 15) gdzie ta roślina konsumuje?, 18) polski brat, 20) ważniak go wodził, 22) my bitwy, oni walki, a..., 23) dawniej przed świętami bywało ich na trzepkach więcej, 25) świat dla turystów, 26) obywatel narodowości jak Ursus, 28) dom mody Christiana, 29) zapiera wrzece.

● Rozwiązanie z 27.03.2026 r.

Hasło: BERGAMOTKA

POZIOMO: grzech, pudel, Azer, Gwinea, szkoda, buta, Europa, pupile, Astrid, kac, apap, zmowa, lincz, dogadanie, uzi, Ariel, jedwabnik.

PIONOWO: gangrena, zacier, hala-barda, proza, dekownik, latawiec, stopka, oprawa, lancz, sumo, ponton, plecak, zdroj, ogląd, Adria, Nubia, ziele.



Gazeta
WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, l.p.)
50-073 Wrocław, tel. **71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Popłakała się
Tegoroczną Wielkanoc modelka spędziła poza krajem. Wybrała się do Rzymu wraz z rodzicami, siostrą i nowym partnerem. Leszczak podzieliła się serią zdjęć ze zwiedzania Wiecznego Miasta. Mimo że wygląda na nich na szczęśliwą, nie były to w pełni radośne święta, gdyż w tym roku po raz pierwszy zabrakło u jej boku syna. Fryderyk został w Polsce z ojcem – Michałem Koterskim. „Dziś popłakałam się na śniadaniu, które było dla mnie trudne, bo było bez Frysia. I to nie tylko o niego chodzi, a o niespełnione pragnienie posiadania kompletnej rodziny. Nie chcę niczego tu wyciągać z szacunku do taty Frysia, ale gdyby było dobrze między nami, nasz związek nie byłby przerywany przeze mnie dwoma rozstaniem i nasze małżeństwo trwałoby do dziś” – napisała na Instagramie.

JUSTYNA STECZKOWSKA

Nie ocenia

Piosenkarka wzięła niedawno udział w internetowym programie „Portret”. Prowadzący zapytał ją, jakie ma relacje ze swoją najstarszą siostrą Agatą, która niegdyś napisała książkę „Steczkwoscy. Prawda jest taka, że na początku była miłość”. Publikacja zdradziła kilka tajemnic rodzinnych i różniła jej autorkę z bliskimi. - W ogóle nie wracam do tych chwil. Moja siostra jest dorosła, kocham ją, ale nie po drodze nam z wieloma decyzjami, które ona podjęła względem ludzi, z którymi kiedyś żyła. I to nie chodzi tylko o książkę, ale też o inne rzeczy. (...) Miałam prawo do swoich decyzji, ale są to decyzje, które nie są zgodne z moimi poglądami czy sposobami patrzenia na świat - powiedziała gwiazda.

PAULINA GAŁĄZKA

Potrzebuje nadziei

Nie od dziś wiadomo, że popularna aktorka nie lubi opowiadać o swym życiu prywatnym w mediach. Wiemy jednak, że w czerwcu tego roku będzie obchodzić dziesiątą rocznicę ślubu z norweskim reżyserem Sindre Sandemo. To sprawia, że musi dzielić swój czas między dwa kraje. Zdecydowanie częściej bywa jednak w Polsce – choćby w czasie Wielkanocy, którą spędziła z mężem i z siostrą. - Święta w Norwegii są bardzo laickie. Nie mają nic wspól-



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Iga Świątek wypoczywa przed rozpoczęciem Roland Garros. Start już 18 maja

nego z duchowością, a ja jednak czuję się bardziej Polką niż Norweżką i rzeczywiście to jest dla mnie czas duchowy - powiedziała w niedawnej rozmowie z „Faktem”.

DODA

Oblewała przechodniów

Podczas minioniej Wielkanocy piosenkarka odwiedziła rodzinny dom w Ciechanowie, gdzie spotkała się z parą swych dawnych znajomych - kobietą o imieniu Iza oraz mężczyzną o imieniu Damian. Oprócz wspólnego zdjęcia, na Instagramie wokalistki pojawiło się nagranie, jak cała trójka przytula się do siebie i tańczy. Jakby tego było mało w Wielkanocny Poniedziałek Doda wybrała się z nimi na przejażdżkę autobusem po mieście i oblewała wodą przechodniów. Oczywiście nie wszyscy byli zachwyceni. Jeden z przechodniów, który czekał na przystanku autobusowym, wyraźnie się zirytował, gdy nagle został oblany i zaczął nawet odganiać gwiazdę nogą. Wiadro z wodą połało się również na mężczyznę, który wychodził ze sklepu. Artystka nie robiła sobie przy tym nic z obecności radiowozów.

MAŁGORZATA SOCHA

Ma wspólny cel

Aktorka poznała swego przyszłego męża Krzysztofa Wiśniowskiego, kiedy miała zaledwie szesnaście lat. Para pobrała się w 2008 roku i doczekała się trzech pociech. Do dziś małżeństwo gwiazdy uchodzi za perfekcyjne. Tymczasem

okazuje się, że to nie do końca prawda. - Nie ma idealnych związków. Ale chyba z każdego kryzysu wychodzimy obronną ręką, bo coraz więcej dowiadujemy się nawet nie tyle o sobie, tylko o nas jako o parze. Bo my się też zmieniamy, mamy też swoje spostrzeżenia na ten temat, jak chcemy, żeby budować naszą rodzinę. Najważniejsze, żebyśmy się dogadali, bo mamy poczucie, że rodzina i dzieci to nasz wspólny cel. To jest coś, co za każdym razem na nowo nas scala - powiedziała Socha w programie „Autentyczni”.

IGA ŚWIĄTEK

Odpoczywa na wyspie

Słynna tenisistka ma starszą siostrę Agatę. Za młodu i ona trenowała na korce, ale ostatecznie ze względu na kontuzję porzuciła sport, by zostać cenną stomatolożką. Teraz siostry postanowiły spędzić trochę czasu ze sobą i wybrały się na wspólny wypad na Majorce. Na udostępnionych przez Igę zdjęciach na Instagramie widzimy, jak Iga z Agatą delektują się lodami, przechadzając się po mieście. Zapracowana sportsmenka w końcu mogła wygospodarować trochę czasu na zwiedzanie wyspy i odpoczynek w urokliwych knajpkach. W jednej z nich siostry zamówiły sobie hiszpańskie danie narodowe - paellę z owocami morza. Nie mogło zabraknąć też serii fotografii z pięknymi widokami. „Życie na wyspie to coś, do czego z pewnością mogłabym się przyzwyczaić” - napisała tenisistka.

Pierwsze kilometry pod ich skrzydłami. Bo nauka jazdy to więcej niż opanowanie sprzęgła, biegów i przepisów

Mistrzowie Motoryzacji to okazja, by docenić również tych, pod których skrzydłami zaczynamy naukę jazdy - instruktorów i szkoły. Towarzyszą kursantom w ich pierwszych kilometrach.

Pamiętacie swój pierwszy raz za kierownicą? Dłonie trochę zbyt mocno zaciśnięte, wzrok skupiony bardziej niż zwykle. Próby ogarnięcia sprzęgła, gazu, hamulca... I to pytanie w głowie: „Co ludzie w tym widzą, skoro to jest takie trudne? Czy na pewno wszystko robię dobrze i czy kiedykolwiek to opanuję?”.

Możemy się założyć, że każdy kierowca pamięta takie chwile. Bo to jedno z tych do-

świadczeń, które zostają w pamięci również z innych powodów. Bo przecież nauka jazdy to coś więcej niż opanowanie sprzęgła, biegów i zasad ruchu drogowego. To również ogromna odpowiedzialność - za życie i zdrowie swoje oraz innych osób.

Kluczową rolę odgrywają tu instruktorzy nauki jazdy. To oni są obok, kiedy wszystko jest nowe i nie do końca oczywiste. Potrafią zamienić stres w skupienie, a niepewność w pierwszą pewną, świadomą decyzję na drodze. Tłumaczą, powtarzają. Czasem żartują, czasem milczą. Zawsze czujni za kierownicą. Można zażartować, że w takich sytuacjach są jak drugie mózgi kursantów.

A za instruktorami stoją szkoły jazdy. Miejsca, które organizują cały proces nauki i dbają o to, by każdy kursant miał szansę w końcu poczuć się pewnie za kierownicą i zdać egzamin. Z zewnątrz to często tylko szyld i samochody z charakterystyczną „elką”, ale w środku to codzienna praca, doświadczenie i ogromna odpowiedzialność.

Nie ma dwóch takich samych kursantów i nie ma dwóch takich samych historii. Jedni wsiadają za kierownicę z ciekawością, inni z obawą. Jedni łapią wszystko od razu, inni potrzebują czasu. Ale łączy ich jedno - moment, w którym coś kliknie. Kiedy jazda przestaje być powodem paniki, za-

daniem, a zaczyna być czymś, co sprawia przyjemność. Ba, ogromną radość! Radość z pierwszego samodzielnego manewru, z dobrze wykonanej jazdy, z poczucia, że „Dam jednak radę”.

- Plebiscyt Mistrzowie Motoryzacji to okazja, by docenić tych, pod których skrzydłami zaczyna się ta droga - instruktorów i szkoły jazdy, które każdego dnia towarzyszą kursantom w ich pierwszych kilometrach - mówi Katarzyna Borek, która odpowiada za plebiscyt Mistrzowie Moto od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Chcemy docenić historie ludzi i miejsc, dzięki którym te pierwsze kilometry stają się początkiem radości.

**MISTRZOWIE
MOTORYZACJI**

Wierzy w kursantów, nawet gdy oni nie są pewni siebie



Adam Kozłowski,
Szkoła Jazdy Kursant, Wrocław

Jest instruktorem, który wspiera, zamiast podcinać skrzydła kursantom, dodaje im pewności siebie i przekonuje, że potrafią znacznie więcej, niż im samym się to wydaje.

Jak sam zaznacza pan Adam, do tego zawodu musiał chyba dorosnąć, ale jak już uświadomił sobie, że to jest Jego droga, to zrozumiał, że bycie instruktorem jest idealnym połączeniem życiowej pasji i pracy. - Krótko mówiąc robię to, co lubię - podsumowuje nominowany w kategorii Instruktor Jazdy Roku.

Czego jeszcze uczy swoich kursantów - poza samą jazdą? - Moich Kursantów przede wszystkim chcę nauczyć jeździć i przygotować na codzienne oraz wyjątkowe sytu-

acje, które mogą ich spotkać na drodze. Ważne jest ich zaangażowanie w naukę, a nie tylko chęć „odbycia” kursu. Zawsze lepiej się przekazuje wiedzę osobie, która chce ją chłonąć - zaznacza Adam Kozłowski.

Każdy dzień i każdy kursant jest inny. W tej pracy nie brakuje wyzwań, do każdego trzeba podchodzić indywidualnie i kłaść nacisk na coś innego. Trudno Mu więc przytoczyć jedną sytuację, która szczególnie zapadła w pamięć. Ma ich bowiem całe mnóstwo. - Natomiast jedną z najzabawniejszych z zeszłego roku była wiadomość od kursanta po egzaminie: „Kurczę, zdałem” i to w pełnym zaskoczeniu. Pokazuje to, że czasem oni sami nie wiedzą, jak dobrzy są - wspomina.

Najbardziej w pamięć zapadają te pierwsze jazdy



Konrad Ratajczyk,
OSK Centrum, Bogatynia

- Zwracam dużą uwagę na spokój za kierownicą, przewidywanie sytuacji na drodze i odpowiedzialność - podkreśla pan Konrad.

- Od zawsze interesowałem się motoryzacją, towarzyszyła mi praktycznie od najmłodszych lat. Pasję do samochodów i jazdy zaszczepili we mnie rodzice, którzy pokazali mi, jak ważne jest bezpieczeństwo, odpowiedzialność i kultura na drodze. Z czasem to zainteresowanie przerodziło się w coś więcej i naturalną drogą stało się dla mnie zostanie instruktorem, aby móc przekazywać swoją wiedzę i podejście kolejnym kierowcom - tłumaczy Konrad Ratajczyk. Nasz nominowany uczy nie tylko jazdy pod egzamin,

ale przede wszystkim przygotowuje kursantów do realnej, codziennej jazdy. Pokazuje, jak radzić sobie w różnych, często nieprzewidywalnych sytuacjach, żeby po zdanym egzaminie czuli się pewnie i bezpiecznie jako kierowcy.

Najbardziej w pamięć zapadają Mu pierwsze jazdy kursantów. To moment, w którym widać największy stres, niepewność, ale też ogromną motywację. - Z każdą kolejną minutą pojawia się coraz więcej pewności siebie, a na koniec często uśmiech i satysfakcja z pierwszych samodzielných manewrów. To właśnie te chwile najlepiej pokazują, jak duży postęp można zrobić i jak ważne jest spokojne podejście oraz wsparcie instruktora - podkreśla pan Konrad.

LIDERZY W SKALI WOJEWÓDZTWA WE WSZYSTKICH KATEGORIACH

MECHANIK ROKU

1. **Michał Przekłasa**, DMG Auto Serwis, Domasław
2. **Łukasz Biesiadecki**, WJ Auto Serwis, Milicz
3. **Krzysztof Recki**, Auto Serwis Mechanika Samochodowa Krzysztof Recki, Jelenia Góra

WARSZTAT SAMOCHODOWY ROKU

1. **DMG Auto Serwis**, Domasław, Tyniecka 2
2. **Autoluka**, Pierścina, Pierścina 59A
3. **Auto Centrum**, Oleśnica, Dobroszycka 33

INSTRUKTOR JAZDY ROKU

1. **Weronika Banaszak**, OSK Szybcy i Niezawodni, Wrocław
2. **Piotr Bosak**, Szkoła Nauki Jazdy Stanisław Sandecki, Lubią
3. **Agnieszka Pieprcka**, OSK Daniel, Oleśnica

SZKOŁA JAZDY ROKU

1. **Safe Driving Kowalczyk & Tajsiał**, Wrocław, al. Piastów 2A/2
2. **OSK 21**, Legnica, Wrocławska 27
3. **OSK u Wrońskich**, Twardogóra, Szkolna 5/2

KIEROWCA ZAWODOWY ROKU

1. **Waldemar Biały**, Taxi S Class, Wrocław
2. **Sławomir Jedziniak**, Mar-Par, Miękinia
3. **Maria Boczuła**, PKS, Jelenia Góra

DORADCA DS. SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW ROKU

1. **Tomasz Krzak**, Volvo Car, Bielany Wrocławskie
2. **Arkadiusz Rutkowski**, Ultima Auto, Zgorzelec
3. **Wojciech Baranek**, Ford Re-Wo, Lubin

FIRMA TRANSPORTOWA ROKU

1. **Transport Majś**, Siechnice, Opolska 1B
2. **Mar-Par**, Miękinia, Dolnobrzeńska 15
3. **Czas-start przeprowadzki**, Wrocław, Oliwkowa 9

AUTO DETAILING ROKU

1. **Viwaldi Car Detailing**, Dębina, Zielona 8A
2. **MK Garage**, Głogów, Osadników 2D
3. **GregorDetailing**, Jelenia Góra, Moniuszki 1A

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetawroclawska.pl/moto

rodzaj techniki graficznej

nogi bielaka

maż Anny Jagielonki

nieżył kolarz duchownego

część kończy dolnej

złwisa z kar-nisza

gra liczbowa

imię Przemysław

nadrzewny ssak

grecka wyspa w Cykladach

dawna kurtka wojskowa

metropolia Macedonii Północnej

trudny wybór

w portfelu Czeszki

poręczycielka pożyczki

spiekota, upał

część wagi

żałobny utwór liryczny

wydział uniwersytetu

futrzana narzuta

taniec prowansalski

obłoki na niebie

zbiornik na paliwo

miłoś-niczka, zwolenniczka

model poloneza morski dra-pieżnik

małe dziecko

miała randki pod jaworem

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

29

9

19

4

18

5

26

20

6

25

28

12

21

22

23

17

13

7

8

11

15

10

14

1

2

mała randki pod jaworem

ojciec Wandy

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

rodzaj techniki graficznej

nogi bielaka

maż Anny Jagielonki

nieżył kolarz duchownego

część kończy dolnej

złwisa z kar-nisza

gra liczbowa

imię Przemysław

nadrzewny ssak

grecka wyspa w Cykladach

dawna kurtka wojskowa

metropolia Macedonii Północnej

trudny wybór

w portfelu Czeszki

poręczycielka pożyczki

spiekota, upał

część wagi

żałobny utwór liryczny

wydział uniwersytetu

futrzana narzuta

taniec prowansalski

obłoki na niebie

zbiornik na paliwo

miłoś-niczka, zwolenniczka

model poloneza morski dra-pieżnik

małe dziecko

miała randki pod jaworem

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

29

9

19

4

18

5

26

20

6

25

28

12

21

22

23

17

13

7

8

11

15

10

14

1

2

mała randki pod jaworem

ojciec Wandy

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

rodzaj techniki graficznej

nogi bielaka

maż Anny Jagielonki

nieżył kolarz duchownego

część kończy dolnej

złwisa z kar-nisza

gra liczbowa

imię Przemysław

nadrzewny ssak

grecka wyspa w Cykladach

dawna kurtka wojskowa

metropolia Macedonii Północnej

trudny wybór

w portfelu Czeszki

poręczycielka pożyczki

spiekota, upał

część wagi

żałobny utwór liryczny

wydział uniwersytetu

futrzana narzuta

taniec prowansalski

obłoki na niebie

zbiornik na paliwo

miłoś-niczka, zwolenniczka

model poloneza morski dra-pieżnik

małe dziecko

miała randki pod jaworem

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

29

9

19

4

18

5

26

20

6

25

28

12

21

22

23

17

13

7

8

11

15

10

14

1

2

mała randki pod jaworem

ojciec Wandy

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

rodzaj techniki graficznej

nogi bielaka

maż Anny Jagielonki

nieżył kolarz duchownego

część kończy dolnej

złwisa z kar-nisza

gra liczbowa

imię Przemysław

nadrzewny ssak

grecka wyspa w Cykladach

dawna kurtka wojskowa

metropolia Macedonii Północnej

trudny wybór

w portfelu Czeszki

poręczycielka pożyczki

spiekota, upał

część wagi

żałobny utwór liryczny

wydział uniwersytetu

futrzana narzuta

taniec prowansalski

obłoki na niebie

zbiornik na paliwo

miłoś-niczka, zwolenniczka

model poloneza morski dra-pieżnik

małe dziecko

miała randki pod jaworem

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

29

9

19

4

18

5

26

20

6

25

28

12

21

22

23

17

13

7

8

11

15

10

14

1

2

mała randki pod jaworem

ojciec Wandy

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

pieje o świcie

splaca weksel ciągnięty

... Penn, aktor z filmu „Rzeka tajem-nic”

chrust na pod-parkę

piłka poza bo-iskiem

rodzaj czworo-kąta

port nad Węgry

cząstka żaru

oznak smutku lub radości

wiązka sił

trunek z Nipponu

... Reno, aktor z Francji

stale się zmienia

umiar w zachowaniu

su-miasty pod nosem

wykop z wodą

ptak wodny

młody student jadowity wąż

Mario, autor „Ojca chrześ-nego”

brazy-lijski „król” futbolu

wśród chrześ-cijan

wiertło przeciw-natarcie

popłoch „Alex”

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

czółg pod Verdun

AUTOPROMOCJA

0011227967

Gazeta

WROCŁAWSKA

w prenumeracie

z Tele Magazynem

71 727 62 37

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – myśl Eurypidesa.

ROZWIĄZANIE: DOBRO I ZŁO ZAWISZE ZE SOBĄ GRANICZĄ.

REKLAMA

0011507087

REKLAMA

0011507234



Chocianów, dnia 7.04.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 8 maja 2026 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

D W U N A S T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 3 miasta Chocianów, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 281/2 o pow. 0,2457 ha, KW LE1U/00018330/5.

Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: 17UP i posiada przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy usługowej, obiekty produkcyjne, składy i magazyny.

CENA WYWOŁAWCZA: 73 700,00 PLN (siedemdziesiąt trzy tysiące siedemset złotych 00/100) w tym 23% VAT, **przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.**

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 4.05.2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) <http://chocianow.bip.pbox.pl>, na tablicy ogłoszeń w prasie oraz na www.chocianow.pl

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, sylwia.przybysz@chocianow.pl, w zakresie MPZP 163.



Chocianów, dnia 10.04.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ

MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 12 maja 2026 r. o godz. 11:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 228/2 o pow. 0,1065 ha, działka zabudowana jest budynkami niemieszkalnymi nr 1132 o pow. 78 m² i 1133 o pow. 17 m², obręb 3 miasta Chocianów, dla nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Lubinie w V Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr LE1U/00018329/5.

CENA WYWOŁAWCZA: 90 000,00 PLN (dziewięćdziesiąt tysięcy złotych) z VAT 23%, **przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.**

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 6 maja 2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszane jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem <http://chocianow.bip.pbox.pl>

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA

0011507230

REKLAMA

0011507224



Chocianów, dnia 10.04.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH
BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 12 maja 2026 r. w godzinach 9:15 – 10:45 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędą się:

ÓSME przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 369/3 o pow. 0,1100 ha, 369/4 o pow. 0,1081 ha, 369/5 o pow. 0,1081 ha, 369/6 o pow. 0,1081 ha, 343/2 o pow. 0,1183 ha, 343/3 o pow. 0,1171 ha, 343/4 o pow. 0,1192 ha, KW LE1U/00018052/2.

Nieruchomości dz. 369/3 – 369/6 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem 13MN i posiadają przeznaczenie podstawowe jako **tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości dz. 343/2 – 343/4 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem 8MN i posiadają **przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości są niezabudowane, nieużytkowane i nieuzbrojone. Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 369/3 o pow. 0,1100 ha – 66 000,00 zł, 369/4 o pow. 0,1081 ha – 64 000,00 zł, 369/5 o pow. 0,1081 ha – 64 000,00 zł, 369/6 o pow. 0,1081 ha – 64 000,00 zł, 343/2 o pow. 0,1183 ha – 69 000,00 zł, 343/3 o pow. 0,1171 – 69 000,00 zł, 343/4 o pow. 0,1192 ha – 70 000,00 zł, **przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.** Ceny zawierają VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 6.05.2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszane jest na tablicy ogłoszeń w urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>. Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl



**WYCIĄG
z OGŁOSZENIA o PRZETARGU**

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 12 maja 2026 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

SZÓSTY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 200/3 o pow. 3,7900 ha, położonej w obrębie Michałów, dla której w Sądzie Rejonowym w Lubinie w V Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr LE1U/00074832/4.

CENA WYWOŁAWCZA: 120 000,00 PLN (sto dwadzieścia tysięcy złotych), VAT ZW, **przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.**

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 10 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 6 maja 2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszane jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem <http://chocianow.bip.pbox.pl>

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 8.04

Multi Multi – godz. 22:00
2, 4, 5, 8, 14, 16, 20, 25, 27,
29, 30, 35, 40, 42, 44, 47,
[62], 69, 70, 71

Mini Lotto

3, 12, 20, 28, 41

Kaskada – godz. 22:002, 3, 4, 5, 6, 7, 12, 14, 16, 21,
23, 24**Ekstra Pensja**

5, 12, 24, 29, 32 + 3

Ekstra Premia

5, 10, 15, 18, 33 + 2

CZWARTEK, 9.04

Multi Multi – godz. 14:00
2, 5, 6, 10, 13, 17, 20, 26, 28,
32, 33, 34, 35, 36, 52, 56, 59,
75, 76, [79]

Kaskada – godz. 14:00
3, 4, 5, 8, 10, 11, 14, 16, 17, 20, 21, 24

Taśma w górę! Sparta zaczyna nowy sezon

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. Betard Sparta rozpocznie dziś sezon PGE Ekstraligi. Oczekiwania wobec wrocławskich żużlowców są wysokie, ale trener Piotr Protasiewicz tonuje nastroje w drużynie.

Z przymrużeniem oka można powiedzieć, że sześć miesięcy bez ligowego żużla upływa kibicom znacznie dłużej niż pół roku w trakcie sezonu. Dziś wieczorem długie oczekiwanie dobieganie jednak końca.

Betard Sparta przystępuje do tegorocznych rozgrywek jako brązowy medalista PGE Ekstraligi. Trzecie miejsce przyjęto we Wrocławiu jako rozczarowanie, tym bardziej, że – w przeciwieństwie do poprzednich lat – WTS rywalizował w fazie play-off w najmocniejszym składzie. Dariusz Śledź po siedmiu latach pożegnał się z funkcją trenera „Spartan”. Jego miejsce zajął Piotr Protasiewicz, który dodatkowo objął posadę dyrektora sportowego. Cel stawiany przed szkoleniowcem to walka o złoto, choć on sam tonuje nastroje.



Rok temu Betard Sparta Wrocław w pierwszym domowym meczu sezonu rozbiła Stelmet Falubaz Zielona Góra 60:30. Teraz taki wynik byłby sporą niespodzianką

– Wolałbym być pewnego rodzaju wentylem bezpieczeństwa i nie nakładać na zawodników dodatkowej presji. Nasi żużlowcy to zawodowcy, którzy profesjonalnie podchodzą do swoich obowiązków. Jeśli dodatkowo bym ich nakręcał, mogliby się „przebrać” – po-

wiedział Protasiewicz podczas spotkania z dziennikarzami.

Przed sezonem 2026 we wrocławskiej drużynie doszło do jednej kluczowej zmiany. Jakub Krawczyk po zakończeniu wieku seniora został wypożyczony do Moonfin Malesy Ostrów Wielkopolski. Jego

miejsce w formacji młodzieżowej Betard Sparty zajmie Mikkel Andersen, który wcześniej występował w zespole WTS-u w U24 Ekstralidze. Od tego sezonu kluby PGE Ekstraligi mogą wystawiać w roli juniora jednego zagranicznego zawodnika.

Po słabszym sezonie 2025 coś do udowodnienia będą mieli Daniel Bewley, Bartłomiej Kowalski i Maciej Janowski. Kibice z największą uwagą będą śledzili zapewne występy tego ostatniego. „Magic” to żywa legenda Sparty, ale od sezonu 2023 zmaga się z problemami sprzętowymi i tym samym niską skutecznością. Jeśli 34-latek nie zanotuje progresu, prezes Andrzej Rusko może stracić cierpliwość i po sezonie 2026 podziękować mu za współpracę.

Świecka tradycja, czyli początek z Falubazem

Betard Sparta trzeci raz z rzędu podejmie Stelmet Falubaz w swoim pierwszym domowym meczu sezonu. Dwa lata temu Wrocławianie wygrali 47:41, rok temu 60:30. Teraz powtórka ubiegłorocznego wyniku byłaby sporą niespodzianką. Zielonogórzanie nie chcą pozwolić sobie na kolejny rok bez awansu do fazy play-off. W tym celu sprowadzono Dominika Kubera z Orlen Oil Motoru Lublin i Andrzeja Lebiegiewa z Gezet Stali Gorzów. Liderem ekipy z województwa lubuskiego powinien być Leon Madsen.

Pytanie, czy 37-latek już dziś będzie zdolny do jazdy. Duńczyk uczestniczył w wypadku podczas

wielkanocnego (5 kwietnia) turnieju pożegnalnego Grzegorza Walaska na zielonogórskim torze. Madsen został odwieziony do szpitala. Nie stwierdzono u niego złamań. – Jest mocno pobijany. Jeżeli będzie czuł się na tyle mocny, żeby pojechać i nam pomóc, to pojedzie. Lepiej, żeby nie było tak, że spróbuje, a po pierwszym biegu powie, że kończy udział w meczu – powiedział trener Grzegorz Walasek podczas śródownej konferencji prasowej.

1. KOLEJKA PGE EKSTRALIGI

Awizowane składyny mecz Betard Sparta Wrocław – Stelmet Falubaz Zielona Góra (dziś, godz. 20:30, Canal+ Sport)

Sparta: 9. Brady Kurtz; 10. Maciej Janowski; 11. Bartłomiej Kowalski; 12. Daniel Bewley; 13. Artiom Łaguta; 14. Mikkel Andersen; 15. Marcel Kowolik.
Falubaz: 1. Dominik Kubera; 2. Michał Curzytek; 3. Andrzej Lebiegiew; 4. Leon Madsen; 5. Przemysław Pawlicki; 6. Oskar Hurysz; 7. Mitchell McDiar-mid.

Pozostałe mecze: Fogo Unia Leszno – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (dziś, godz. 18:00, Canal+ Sport), Bayersystem GKM Grudziądz – Gezet Stal Gorzów (niedziela, godz. 17:00, Canal+ Sport), Orlen Oil Motor Lublin – PRES Grupa Deweloperka Toruń (niedziela, godz. 19:30, Canal+ Sport).
© P

Śląsk ma swój los we własnych rękach. „Zawsze można być lepszym”

Jakub Guder

jakub.guder@polskapress.pl

- Zawsze można być lepszym, ale trzeba szanować pracę, jaką wykonaliśmy - mówi Ante Simundza przed piątkowym meczem Śląska z Polonią Warszawa (godz. 18).

Śląsk Wrocław do Warszawy pojechał z serią sześciu meczów bez porażki, a właściwie pięciu, bo w tabeli ma dolichowane trzy punkty za walkower z Wisłą Kraków. Tak czy inaczej to najlepsza seria od kiedy Ante Simundza pracuje w tym klubie. Jeśli na stadionie przy ul. Konwiktorskiej pokona Polonię, to na sześć kolejek do końca będzie w dość komfortowej sytuacji. Dla „czarnych koszul” to natomiast jedna z ostatnich szans, by włączyć się jeszcze do walki chociaż o miejsce barażowe.

WKS zanotował progres – widać do gołym okiem. Także w grze defensywnej, co było do tej pory piętą achillesową zepsu. – Jestem zadowolony z tego, że udało nam się ustabilizować drużynę w fazie defensywnej, ale ważna jest gra zarówno w ataku, jak i w obronie. Dobrze, że zawodnicy mają świadomość, iż tak samo jak strzelanie goli, ważne jest bronienie. To logiczne, że bez goli nie będziemy wygrywać, natomiast cieszę się, że coraz lepiej rozumiemy się w obronie – mówi przed meczem Simundza.

– Spodziewam się wiele energii ze strony Polonii Warszawa, w szczególności że nie jest teraz w dobrym momencie. Wcześniej mieli dobre chwile. My musimy trzymać się planu, wymusić swój styl gry na przeciwniku i podejść do tego spotkania z szacunkiem do rywala – dopowiada Słoweniec, który

w stolicy będzie miał do dyspozycji wszystkich piłkarzy. Oczywiście z wyjątkiem Patryka Sołkowski.

Łyżką dziegciu w beczce miodu jest skuteczność. W meczu z Pogonią Siedlce Śląsk miał dużo okazji, ale strzelił tylko jednego gola.

– Chcemy strzelać więcej goli, ale najważniejsze, by strzelić jedną bramkę więcej niż przeciwnik. Ważne, żeby kontrolować grę, a nie mam poczucia, żeby Pogoń Siedlce była groźna. Ich bramkarz grał na najwyższym poziomie – zauważył Simundza.

Skoro drużyna wygrywa, to czy Śląsk gra już tak, jak chciałby jego trener?

– Zawsze możesz być lepszym, ale trzeba też szanować pracę, jaką się wykonuje. Nic nie było nam dane w tym sezonie. Zespół gra lepiej, ale to trzeba potwierdzać w każdym kolejnym meczu. To wszystko



We wrześniu Śląsk we Wrocławiu zremisował z Polonią 1:1. Jak tym razem spisie się drużyna Ante Simundzy?

osiągamy dzięki ciężkiej pracy na treningach. Podczas okresu przygotowawczego było widać, że z dnia na dzień wygląda to coraz lepiej – drużyna lepiej czuje się w obronie i czerpie radość z gry w defensywie – zakończył szkoleniowiec Śląska.

BETCLIC 1 LIGA

28. KOLEJKA. Piątek (10.04): Polonia Warszawa – Śląsk Wrocław (godz. 18, TVP Sport, tvpsport.pl), Odra Opole – Puszcza Niepołomice (g. 20:30, tvpsport.pl). **Sobota (11.04):** Stal Mielec – Stal Rzeszów (g. 19:30, TVP3, tvpsport.pl), Górnik Łęczna – Chrobry Głogów (g. 19:30, TVP3, tvpsport.pl), Ruch Chorzów –

Wieczysta Kraków (g. 19:30, TVP3, tvpsport.pl). **Niedziela (12.04):** Pogoń Siedlce – GKS Tychy (g. 12, tvpsport.pl), Polonia Bytom – Wisła Kraków (g. 14:30, TVP Polonia, tvpsport.pl), Znicz Pruszków – Miedź Legnica (g. 17, tvpsport.pl). **Poniedziałek (13.04):** ŁKS Łódź – Pogoń Grodzisk Mazowiecki (g. 18, TVP Sport, tvpsport.pl).

1. Wisła Kraków	27	56	61-27
2. Śląsk Wrocław	27	47	51-40
3. Chrobry Głogów	27	45	39-26
4. Pogoń Grodzisk Maz.	27	42	45-40
5. Ruch Chorzów	27	42	41-37
6. ŁKS Łódź	27	41	40-38
7. Polonia Warszawa	27	41	43-39
8. Wieczysta Kraków	26	40	52-40
9. Miedź Legnica	27	40	45-45
10. Stal Rzeszów	27	39	40-42
11. Puszcza Niepołomice	27	38	37-33
12. Polonia Bytom	26	37	40-33
13. Odra Opole	27	34	27-33
14. Pogoń Siedlce	27	30	27-31
15. Stal Mielec	27	26	37-52
16. Znicz Pruszków	27	23	29-52
17. Górnik Łęczna	27	20	32-49
18. GKS Tychy	27	15	31-60

© P

Zraniona Barcelona potrzebuje remontady. Real Madryt też

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. FC Barcelona i Real Madryt nieoczekiwanie znalazły się pod ścianą przed rewanżami w ćwierćfinałach Ligi Mistrzów. Blżej awansu są za to Arsenal i Paris Saint-Germain.

Słowem „remontada” Hiszpanie określają to, czego ich dwaj giganci teraz potrzebują, czyli spektakularnego odrobienia strat i wygrania dwumeczu. W środowy wieczór na Camp Nou Barcelona na własne życzenie skomplikowała sobie pierwsze spotkanie z Atletico Madryt (0:2). Najpierw nie potrafiła wykorzystać żadnej z dogodnych okazji, potem, a więc w 44., minucie straciła zawodnika i pierwszą z dwóch bramek. Po faulu czerwona kartka obejrzał bowiem stoper Pau Cubarsi, zaś z podyktowanego rzutu wolnego do siatki trafił bezpośrednio Julian Alvarez.

To nie był udany mecz Roberta Lewandowskiego, który w nagrodę za ligowego gola z Atletico właśnie (2:1) powrócił do jedenastki. Polak już w przerwie został zmieniony. Koledzy za bardzo z nim nie współpracowali, sam natomiast oddał tylko jeden groźny strzał. Zamiast niego drugą połowę rozegrał Fermin Lopez, którego trener Hansi Flick potrzebował w środku pola. Na nic to się jednak zdało. Zmęczoną i rozbitą Barcelonę w drugiej połowie dobił wprowadzony Alexander Sorloth.

Słabo wypadł nie tylko Lewandowski, ale właściwie cała Barcelona na czele z Lamine'em Yamalem. Wybitnie utalentowany nastolatek potrafił kiwnąć nawet kilku rywali, ale miał duży problem z finalizacją akcji. Po ostatnim gwizdzie



W przegranym meczu Barcelony z Atletico Madryt czerwoną kartkę ujrzał stoper gospodarzy Pau Cubarsi

ku był przygnębiony. Scena, jak ukrywa twarz w dłoniach, lotem błyskawicy obiegła światowe media.

W obozie Barcelony pretensje kierowane są nie tylko pod adresem piłkarzy. Na konferencji Flick recenzował pracę sędziego Istvana Kovacsza. Zdaniem Niemca Rumun powinien być podyktować jedenastkę za zagranie ręką przez zawodnika z pola przy próbie wznowienia z piątego metra. - Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie było za to czerwonej kartki. To nie fair, ale taka jest piłka nożna - oświadczył.

Barcelona musi nastawiać się na ciężką przeprawę w re-

wanżu, tak jak i zresztą Real Madryt. Królewscy pozwolili zdobyć Santiago Bernabeu Bayernowi Monachium (1:2). Od radzający się gigant z Niemiec potrafił zdominować kluczowe fragmenty meczu. Na początku drugiej połowy zwycięstwo przypieczętował Harry Kane, który według fachowców jest faworytem do zdobycia Złotej Piłki w tym roku.

Sporo mówi się nie tylko o Angliku, wspaniały występ zaliczył bowiem również 40-letni Manuel Neuer. Weteran znów zachwycał reflekssem i interwencjami poza polem karnym. Przez niemieckie media przetacza się już dyskusja,

czy nie powinien wrócić do reprezentacji na czerwcowy mundial. - To bramkarz klasy światowej. Jego miejsce jest w kadrze, ale wiem, że to się nie wydarzy. Julian Nagelsmann (selekcjoner - red.) nie uchylił mu drzwi - stwierdził legendarny Lothar Matthaeus. Sam Neuer nie chciał rozmawiać o reprezentacji. Mówi, że liczy się dla niego wyłącznie rewanż na Allianz Arenie.

Jedną nogą w półfinale jest już Paris Saint-Germain. Ubiegłoroczny zdobywca Ligi Mistrzów nie miał najmniejszych problemów z ograniem Liverpoolu (2:0). Bogiem a prawdą powinien być wygrać co najmniej dwa razy wyżej. Dlaczego tak się nie stało? Przede wszystkim z powodu nieskuteczności, ale też kontrowersyjnej decyzji hiszpańskiego sędziego Jose Marii Sanchez Martinez, który w końcówce nie odgwiżdżał rzutu karnego. - Jedziemy na Anfield wygrać - zapewnia trener Luis Enrique, najwyraźniej głodny kolejnych sukcesów.

Blżej upragnionego awansu jest jeszcze Arsenal, bo z Lizbony przywiózł skromną zaliczkę nad Sportingiem (1:0) dzięki bramce Kaia Havertza z końcówki meczu.

Plan rewanżów 1/4 finału Ligi Mistrzów

14 kwietnia, wtorek,
godz. 21.00

- Atletico Madryt - FC Barcelona;
- Liverpool - Paris Saint-Germain.

15 kwietnia, środa,
godz. 21.00

- Arsenal - Sporting Lizbona;
- Bayern Monachium - Real Madryt.

© P

Znamy „rozkład jazdy” meczu Polska - Ukraina. Zaczyna Magda Linette

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Cieszę się ze składu, który udało się zebrać na ten mecz, choć wiadomo, że nieobecność Igi Świątek to duża strata - stwierdził Dawid Celt, kapitan reprezentacji Polski przed meczem z Ukrainą.

„PreZero Arena Gliwice” będzie gospodarzem wyjątkowego wydarzenia, które odbędzie się w najbliższy piątek i sobotę. Polski tenisistki - niestety bez Igi Świątek, co może mieć znaczenie - zagrają z Ukrainą o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

Zgodnie z czwartkowym losowaniem, spotkanie rozpocznie konfrontacja Magdy Linette z Martą Kostjuk. W drugiej dziesiętniej partii singlowej, Katarzyna Kawa zmierzy się z Eliną Switoliną, na co dzień żoną znanej francuskiej tenisistki - Gaëla Monfilsa i mamą 3-letniej córki Skaï.

Początek piątkowych gier o godz. 16.00.

Na sobotę zaplanowano debel Maja Chwalińska/Katarzyna Kawa kontra Nadia Kiczenok/Ljudmila Kiczenok oraz single Linette - Switolina i Kawa - Kostjuk. Początek godz. 12.00.

Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piąte - w przypadku remisu.

Stawką spotkania jest awans do światowej elity drużyn narodowych czyli turnieju finałowego 63. edycji Billie Jean King Cup, który odbędzie się w dniach 22-27 września w chińskim Shenzhen.

Mecz odbędzie się w Polsce dzięki porozumieniu z Ukrainkami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami.

Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w Maladze w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały turniej.

Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

W Gliwicach zawodniczki zagrają na sztucznej mączce. © P



Od lewej: Martyna Kubka, Maja Chwalińska, Magda Linette i Dawid Celt podczas konferencji prasowej

Ojrzyński przedłużył umowę, a jego Zagłębie przegrało trzy mecze

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. KGHM Zagłębie Lubin w sobotnim meczu z Radomiakiem Radom chce zakończyć serię trzech porażek w PKO Bank Polski Ekstraklasie.

Zagłębie ogłosiło przedłużenie umowy z trenerem Leszkiem Ojrzyńskim przed meczem z Lechem Poznań. „Miedziowi” zajmowali wtedy pozycję lidera PKO Bank Polski Ekstraklasy. Od tego czasu Lubinianie prze-

grali jednak trzy spotkania z rzędu (0:1 z Lechem, 0:1 z Motorem Lublin, 1:3 z Arką Gdynia). Zagłębie spadło na czwarte miejsce w tabeli.

- Mam zastrzeżenia, że przepaliliśmy pierwszą połowę. Powinniśmy się lepiej zachować przy straconych golach, ale mamy jutro analizę. Musimy się szybko zebrać, bo w sobotę gramy kolejny mecz - powiedział Ojrzyński po porażce w Gdyni.

„Miedziowi” wciąż są w grze o mistrzostwo Polski. Ich strata do prowadzącego Lecha wy-

nosi cztery punkty. Ewentualna porażka z Radomiakiem może jednak sprawić, że Zagłębie wypadnie poza czołową czwórkę, która zagra w eliminacjach europejskich pucharów.

- Chciałbym powiedzieć naszym kibicom, aby przychodzili na możliwie jak najwięcej meczów, bo zostało nam ich już tylko siedem. Potrzebujemy wsparcia od wszystkich. Nie tylko od drużyny i sztabu, ale przede wszystkim od naszych kibiców. Zbliżamy się ku końcowi sezonu i mamy wielkie marzenia, aby dobrze zako-

czyć te rozgrywki - powiedział Levente Szabó cytowany przez klubową stronę internetową.

Radomiak również ma o co walczyć. Podopieczni Bruno Balthazara mają zaledwie punkt przewagi nad strefą spadkową, w czterech ostatnich spotkaniach zanotowali po dwa remisy i porażki.

28. KOLEJKA EKSTRAKLASY

Dziś: Wisła Płock - Lechia Gdańsk (godz. 18:00, Canal+, Canal+ Sport 3), Korona Kielce - Jagiellonia Białystok (godz. 20:30, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ Sport, Canal+ 4K Ultra HD).

Jutro: Widzew Łódź - Bruk-Bet Termalica Nie-

ciecza (godz. 14:45, Canal+, Canal+ Sport 3), **KGHM Zagłębie Lubin** - Radomiak Radom (godz. 17:30, Canal+, Canal+ Sport 3), Legia Warszawa - Górnik Zabrze (godz. 20:15, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K Ultra HD). **Niedziela:** Cracovia - Arka Gdynia (godz. 12:15, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ 360), Motor Lublin - Raków Częstochowa (godz. 14:45, Canal+, Canal+ Sport 3), Lech Poznań - GKS Katowice (godz. 17:30, TVP Sport, Canal+ Premium, Canal+ 4K Ultra HD, Canal+, Canal+ Sport 3). **Poniedziałek:** Piast Gliwice - Pogoń Szczecin (godz. 19:00, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ Sport 5).

1. Lech Poznań	27	45	46-37
2. Jagiellonia Białystok	27	42	43-34

3. Górnik Zabrze	27	42	39-32
4. Zagłębie Lubin	27	41	41-33
5. Wisła Płock	27	39	28-26
6. Raków Częstochowa	27	39	36-34
7. GKS Katowice	27	39	36-35
8. Motor Lublin	27	38	36-39
9. Lechia Gdańsk	27	37	55-50
10. Korona Kielce	27	36	35-33
11. Cracovia	27	36	31-31
12. Piast Gliwice	27	35	34-36
13. Radomiak Radom	27	34	43-41
14. Pogoń Szczecin	27	34	36-42
15. Legia Warszawa	27	33	32-31
16. Arka Gdynia	27	33	28-45
17. Widzew Łódź	27	30	32-35
18. Bruk-Bet Nieciecza	27	25	33-50

© P

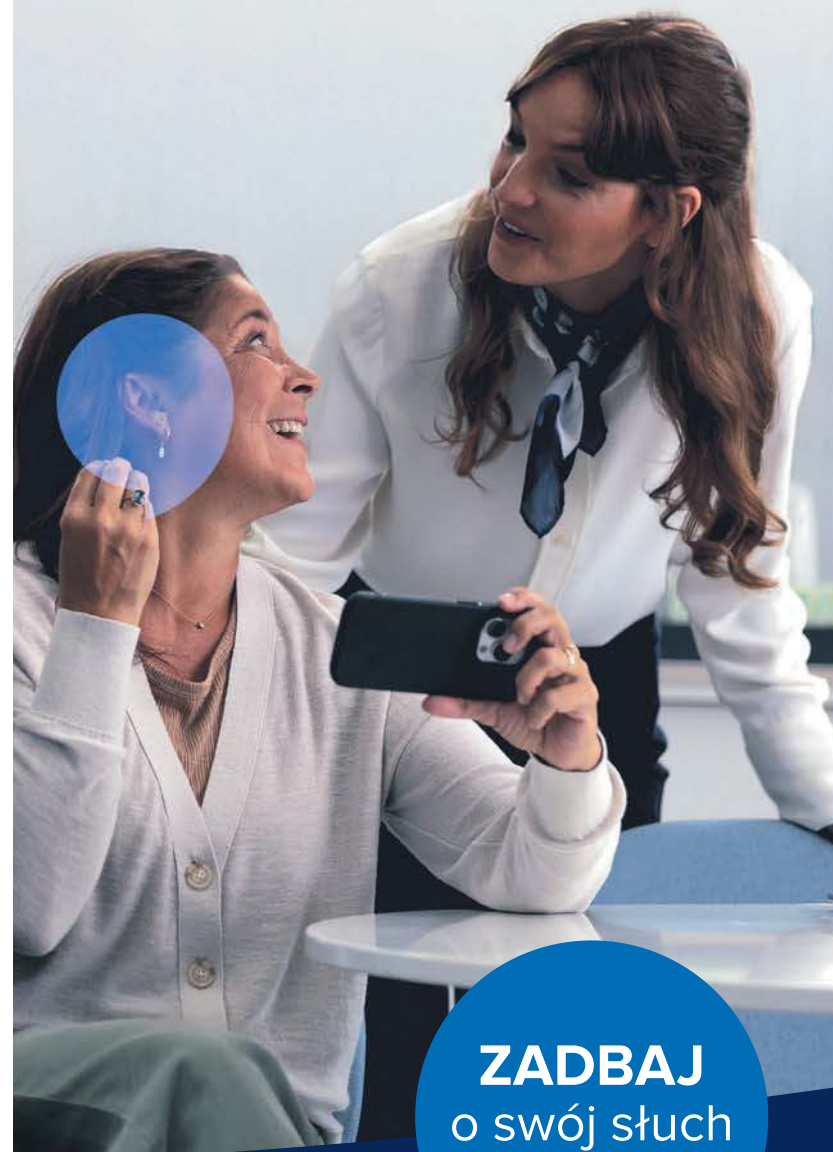


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Copyright by Technopol

Otaczamy Ciebie i Twój słuch wyjątkową opieką



ZADBAJ
o swój słuch
już dzisiaj

Nie domyślaj się słów. **Usłysz je.**

Lubisz to uczucie, gdy wpisujesz brakujące słowo w krzyżówce i wszystko nagle pasuje?

Tak samo powinien działać Twój słuch. Bez zgadywania, bez domyślania się z kontekstu i bez męczącego wysiłku, by zrozumieć sens zdania.

Umów się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl/oddzialy

Audika

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 15/83



GŁOGÓW

**PRZESZŁOŚĆ
KAŻDY, KTO
CHCIAŁ ŚCIGAĆ
ZE SZCZYTU
KOLEGIATY
WIELKI KRZYŻ
- GINĄŁ**

str. 7

REGION

Kierowcy wygrywają w sądach

Taki „mandat” to nie mandat?
Chodzi o parkomaty przed galeriami
handlowymi i marketami **str. 6**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



GŁOGÓW

**Obietnica szybkiego
zysku okazała się
oszustwem.**
Seniorka straciła
pieniądze **str. 5**

SENSACJA

Skarb pod Głogowem.

To depozyt zakopany ponad 80 lat
temu w metalowej beczce. Odkryte
artefakty wyglądają jak nowe
str. 3



FOT. GŁOGOWSKI RUCH ODKRYWCÓW TAJEMNIC GROT

REKLAMA

0011464646



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** **www.fonmed.pl**
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Janusz
Michalczyk

Przydadzą się buntownicy

Po wakacjach czeka nas prawdopodobnie starcie młodych ze starymi, gdy wejdzie w życie zakaz używania smartfonów w podstawówkach. Aby złagodzić skutki konfliktu, proponuję, by także nauczyciele oddawali w depozyt swoje urządzenia, choćby do szuflady w biurku dyrektora. Własny przykład nie zaszkodzi.

Nie brak doniesień, że za sprawą smartfonów i mediów społecznościowych ludzkość głupieje. Z badań wynika, że obserwowany w XX wieku i związany z poprawą warunków życia stopniowy wzrost poziomu inteligencji właśnie zahamował, a niektórzy mówią nawet o regresie. Od nieustannego spoglądania w ekran najbardziej uzależniają się młodzi, co sprawia, że ich mózgi gorzej pracują. Dlatego szkoły w Szwecji wracają do papierowych podręczników i mozołnej nauki ręcznego pisania. Coraz więcej krajów zabrania zakładania małym dzieci kont w mediach społecznościowych. Z dorosłymi jest lepiej? Cóż, banalna rozrywka wypiera dającą do myślenia kulturę. Zamiast czytać mądre książki ludzie wolą godzinami oglądać głupawe filmiki w internecie i robione na jedno kopyto serie.

Jednak najgorsze dopiero przed nami, gdy upowszechni się korzystanie ze sztucznej inteligencji. Pesymiści przewidują, że zacznie zanikać u ludzi krytyczne myślenie, zaś poszukiwanie wygody i szybkie odpowiedzi na wszelkie pytania zdegenerują umysły.

Wiem, zrobiło się strasznie. Historia pokazuje jednak, że nigdy nie brakowało buntowników. Mam nadzieję, że oni uratują ludzkość.

GŁOGÓW

Był pijany i postanowił wsiąść „za kółko”

Do rutynowej kontroli doszło tuż przed świętami. Funkcjonariusze z Wydziału Prewencji głogowskiej komendy podczas patrolu miasta zauważyli pojazd marki Daewoo, który na widok radiowozu gwałtownie zjechał i zatrzymał się na pasie autobusowym. Kierujący opuścił pojazd i podjął próbę ucieczki, jednak został szybko zatrzymany. Kierującym okazał się 21-letni mieszkaniec Głogowa. Przeprowadzone badanie trzeźwości wykazało w jego organizmie prawie półtora promila alkoholu.

- Zgodnie z obowiązującymi przepisami, za kierowanie samochodem w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem podobnie działającego środka, grozi kara pozbawienia wolności do 3 lat - informuje mł. asp. Natalia Szymańska z głogowskiej Komendy Policji. MR

DOLNY ŚLĄSK

Autostrada A4 znów rekordowa

Odcinkowe pomiary prędkości (OPP) nie pozostawiają kierowcom złudzeń. System, mierząc średnią prędkość między dwiema kamerami, bezlitośnie obnaża tych, którzy ignorują przepisy. W 2025 roku w całej Polsce zarejestrowano ponad 470,5 tys. przekroczeń prędkości - to wzrost o 26 proc. w stosunku

do roku ubiegłego. Niechłubnym liderem zestawienia został Dolny Śląsk. Najwięcej naruszeń odnotowano na autostradzie A4, na odcinku Kosiów - Kąty Wrocławskie. Tylko w 2025 roku zarejestrowano tam 39 175 wykroczeń, co oznacza, że przepisy łamało średnio 107 kierowców każdego dnia. MP

Pociągiem retro z Wrocławia

Tomasz Pawlak
Dolny Śląsk

Wolsztyn ponownie stanie się kolejową stolicą Europy. 2 maja w Parowozowni Wolsztyn odbędzie się XXX edycja Parady Parowozów - jedno z największych wydarzeń dla miłośników kolei.

Na tegoroczną edycję będzie można dojechać wyjątkowym pociągiem retro w relacji Wrocław Główny - Wolsztyn - Wrocław Główny. Skład będzie złożony z wagonów przedziałowych i bezprzedziałowych z lat 70. XX wieku, co pozwoli pasażerom poczuć klimat podróży sprzed dekad. Pociąg poprowadzi lokomotywa spalinowa, która dowiezie uczestników bezpośrednio na największą w Polsce fetę parowozów.

Organizatorem przejazdu jest Klub Sympatyków Kolei we Wrocławiu, który zaprasza wszystkich pasjonatów, rodziny i turystów na wyjątkową podróż do Wolsztyna na Paradę Parowozów 2026.

Pociąg najprawdopodobniej będzie podstawiony na peronie

5 lub 6 stacji Wrocław Główny. Ze względu na to, że składy retro nie zawsze pojawiają się na głównych tablicach odjazdów, warto kierować się bezpośrednio na peron 6 i tam oczekiwać przyjazdu. W przypadku wprowadzenia na peron 5, pociąg będzie dobrze widoczny, a przejście między peronami zajmuje około 2-3 minut.

Organizatorzy przypominają również o konieczności nasłuchiwanie komunikatów stacyjnych, ponieważ Dyżurny Ruchu może zmienić peron odjazdu.

Tegoroczna Parada Parowozów zapowiada się wyjątkowo atrakcyjnie. Tradycyjna prezentacja zabytkowych maszyn odbędzie się w godzinach popołudniowych, a wieczorem goście będą mogli wziąć udział w spektaklu „Światło, Para, Dźwięk” oraz zobaczyć „Parowozownię nocą” w efektownej iluminacji.

Wolsztyńska Parada Parowozów od lat przyciąga tysiące widzów z Polski i zagranicy. To jedyne miejsce w Europie, gdzie wciąż można zobaczyć czynne parowozy w regularnej eksploatacji i przeżyć atmosferę minionych epok kolei.



FOT. WINDAR RENOVABLES

LEGNICA

Powstanie gigantyczna fabryka

Hiszpańska firma Windar Renovables ogłosiła budowę nowego zakładu produkcyjnego wież do turbin wiatrowych. Fabryka powstanie na terenie dawnego lotniska wojskowego, w pobliżu centrum handlowego Auchan w Legnicy. Prace mają się rozpocząć jeszcze w 2026 roku.

Planowana inwestycja obejmuje blisko 29 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni przemysłowej i magazynowej. Dodatkowo, powstanie rozległy plac magazynowy o powierzchni niemal 41 tys. mkw. Ma on

wzmocnić potencjał produkcyjny firmy.

Nowa fabryka będzie specjalizować się w produkcji wież do lądowych turbin wiatrowych. Według zapowiedzi inwestora, po osiągnięciu pełnej zdolności operacyjnej zakład będzie mógł wytwarzać 200 takich konstrukcji rocznie. Odpowiada to ponad 1000 MW energii trafiającej do sieci. Produkcja będzie kierowana głównie na rynki Polski i Niemiec, gdzie rośnie zapotrzebowanie na energiętękę odnawialną. KB

ZDJĘCIE DNIA



FOT. OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA TRZEBNICE

W poniedziałek (6 kwietnia) nieużytki w Chocianowie przy drodze wojewódzkiej 328 stanęły w ogniu. Pożar rozprzestrzenił się błyskawicznie, w ogniu stanęły także trzcinowiska na mokradłach. Na miejsce wysłano 8 wozów strażackich z okolicznych miejscowości oraz dwa samoloty gaśnicze PZL M18 Dromader z Leśnej Bazy Lotniczej w Lubinie. - Po kilku godzinach walki z żywiołem, zarówno zastępów straży pożarnej, mieszkańców i świadków pożaru oraz pilotów samolotów gaśniczych, pożar udało się powstrzymać - mówią strażacy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Polkowicach. KZ

SENSACJA W REJONIE GŁOGOWA ODNALEZIONO UKRYTY DEPOZYT

„Skarb” przeleżał w ziemi ponad 80 lat

Mateusz Różański
Region

Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic GROT pochwalił się swoim niezwykłym odkryciem dokonanym na Dolnym Śląsku. Poszukiwacze odnaleźli depozyt zakopany w jednym z podgłogowskich lasów. Metalowa beczka zawierała przedmioty codziennego użytku, książki i listy. To skarb pamiętający 1945 rok.

Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic GROT przyznaje, że odkrycia dokonał w minionym roku, ale wykopanymi artefaktami chwali się dopiero dziś. To świadoma decyzja.

- Chwalimy się naszym odkryciem dopiero teraz z pewnych powodów. Główny to taki, że cały ten obszerny teren został już od tego czasu przeszukany i niestety - innych depozytów nie odnaleziono. My dalej szukamy - ale już w zupełnie innym rejonie, o czym poinformujemy w przyszłości - tłumaczy Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic GROT.

Zakopany depozyt

Badacze nie zdradzają też dokładnej lokalizacji. Powód jest dokładny ten sam.

- Na ten konkretny depozyt trafiliśmy w rejonie Głogowa - tłumaczy Piotr Rapała, prezes Głogowskiego Ruchu Odkrywców Tajemnic GROT. - Wcześniej trafiliśmy na bliźniaczo podobny depozyt, ale był już wykopany i opróżniony. Tym razem udało się trafić na nienaruszoną beczkę - dodaje.

Co niezwykle istotne - sama beczka była świetnie zabezpieczona i zamknięta. Dzięki temu skryte w niej przedmioty zachowały się niemal w nienaruszonym stanie. To prawdziwa rzadkość w przypadku takich odkryć. Nawet najmniejsza nieszczelność sprawia, że cały „skarb” może ulec degradacji. Przypomnijmy, że ta konkretna beczka przeleżała w ziemi ponad 80 lat.

- To depozyt mieszkańców pobliskiej wsi, którzy musieli opuścić nasze ziemie po zakończeniu działań wojennych. O tym fakcie świadczy zachowana data na korespondencji schowanej do depozytu - dodaje Piotr Rapała, prezes Głogowskiego Ruchu Odkrywców Tajemnic GROT.



To pan Marek trafił na depozyt mieszkańców wsi ukryty w beczce



Pierwsze odsłonięcie depozytu. Jeszcze nie wiadomo co odkryto

Odkrywczy podkreślają, że nawet znalezione tekstylne przedmioty oraz książki i korespondencja nie nosiły żadnych oznak zawilgocenia.

- Nie zdradzimy kto go zakopał (a można to wysnuć z kore-

To depozyt mieszkańców pobliskiej wsi, którzy musieli opuścić nasze ziemie po zakończeniu działań wojennych

spondencji) oraz z której wsi pochodził. Możemy natomiast powiedzieć że właściciel miał prywatny biznes, związany z naprawą maszyn i aut. W samym depozycie znalazły się różne przedmioty użytku codziennego - tłumaczy badacz.

Co było w beczce?

W beczce znajdowały się:
- odkurzacz z całym wyposażeniem,
- obudowa zegara z dwoma cyferblatami oraz mechanizmami,

- komplet na biurko,
- wyszywane tekstylia,
- 3 książki (historia Niemiec, poradnik medyczny oraz przepisy dr. Oetkera),
- szczotki,
- żelazko,
- elektryczna kuchenka,
- świecznik,
- maszyny do szycia,
- misa,
- wspomniana korespondencja.

- Zapewne właściciel zakopał wszystkie te przedmioty widząc co panoszący się żołnierze rosyjscy robią na wszystkich podbitych ziemiach. Nie chcieli ich oddawać a zapewne mieli nadzieję że wrócą tu - na swoje ziemie rodzinne i odkopią. Znalazcą depozytu jest Marek a całość, po zgłoszeniu do Dolnośląskiego Urzędu Konserwatora Zabytków została skatalogowana i przekazana do tego urzędu - czytamy dalej na stronie Głogowskiego Ruchu Odkrywców Tajemnic GROT.

Co dalej z depozytem?

Piotr Rapała potwierdza, że całej znalezisko zostało dokładnie sfotografowane i trafiło do legnickiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. Tu zostało skatalogowane, opisane i czeka na dalszy los. Najprawdopodobniej trafi do muzeum i będzie dowodem na to, że Dolny Śląsk wciąż kryje wiele skarbów z czasów II wojny światowej.

Planują wykonać badawcze odwierty

Grażyna Szyszka
Gmina Kotla

Na terenie gminy Kotla KGHM planuje wykonać prace badawcze służące rozpoznaniu budowy geologicznej i udokumentowaniu złóż miedzi. Wyznaczono już konkretne lokalizacje.

KGHM przygotowuje się wykonania odwiertów służących udokumentowaniu złóż miedzi. Celem prac jest potwierdzenie wartości złóż rud miedzi i możliwości ich przyszłego zagospodarowania. Roboty odbędą się na terenie gminy Kotla.

Pierwszych sześć otworów wiertniczych zaplanowano w pobliżu miejscowości: Skidniówek, Skidniów, Ceber i Zabiele.

Rozpoczęcie prac planowane jest na przełom kwietnia i maja br. W kolejnych latach - w okresie 2027-2028 na terenie gminy Kotla Polska Miedź planuje wykonanie maksymalnie do 13 odwiertów.

- Wszystkie prace prowadzone będą z poszanowaniem prawa, na podstawie przyznanych koncesji Ministerstwa Klimatu i Środowiska, po zezwoleniu, uzgodnieniu i opinii samorządu,

z dbałością o komfort mieszkańców i ochronę środowiska - zapewnia KGHM i wyjaśnia, że jest to dokończenie prac eksploracyjnych rozpoczętych w latach 70. XX wieku.

Wyznaczone na odwierty tereny to zgodny z przyznanymi koncesjami, naturalny kierunek rozwoju Polskiej Miedzi.

Pod wykonanie zaprojektowanych otworów dobiera się zazwyczaj kilka alternatywnych nieruchomości sąsiadujących ze sobą, zapewniających zachowanie przyjętej siatki wierceń. Same roboty wiążą się z czasowym zajęciem działki na podstawie umów najmu zawartych z właścicielami.

Prace wiertnicze w jednym miejscu trwają średnio od 3 do maksymalnie 6 miesięcy. Po zakończeniu podlega rekultywacji tj. przywróceniu do stanu pierwotnego.

Obok otworów wiertniczych, w ramach prac koncesyjnych zaplanowano wykonanie powierzchniowych pomiarów geofizycznych. Prace te są pracami krótkotrwałymi, nieinwazyjnymi w grunt i wiążą się z rozstawieniem sond pomiarowych i czujników rejestrujących. Po wykonaniu pomiaru, sprzęt jest usuwany.



POLKOWICE

Przyjechali eksperci z całego świata

Do jutra trwać będzie 22. edycja CIRCLE International Conference 2026, czyli spotkanie naukowców, ekspertów oraz przedstawicieli biznesu z całego świata w zakresie nauk o zarządzaniu.

Polkowicka Uczelnia Jana Wyżykowskiego po raz pierwszy jest współorganizatorem tej międzynarodowej konferencji, co stanowi ogromne wyróżnienie.

Tegoroczne spotkanie odbywa się pod hasłem „NextGen Business: Sustainability & Digitalisation”

i koncentruje się na wyzwaniach związanych z transformacją cyfrową oraz zrównoważonym rozwojem gospodarki.

Wydarzenie współorganizowane jest przez Circle International - organizację z siedzibą w Londynie, od lat integrującą środowiska akademickie i biznesowe z różnych krajów.

Organizacja wydarzenia tej skali to także istotna szansa na promocję Zagłębia Miedziowego oraz lokalnej gospodarki.

Takiego projektu jeszcze nie było

Edyta Golisz
Legnica

W tym roku Teatr im. Modrzejewskiej zaprezentuje 5 spektakli, które będą dostosowane dla osób niedowidzących, niedosłyszących, neuroróżnorodnych czy z niepełnosprawnościami ruchowymi. Wstęp na wszystkie z nich będzie bezpłatny dla osób ze szczególnymi potrzebami, ich asystentów czy opiekunów.

Legnicki teatr rozpoczyna projekt pod nazwą „Modrzejewska - nowe otwarcie”. W ramach tej koncepcji, spektakle: „Momo”, „Córka Dyktatora”, „Puste Miasto”, „System Sulta” i „Kartoteka” będą w tym roku dostosowane dla osób z różnymi potrzebami.

Podczas tych przedstawień dostępne będą:

- tłumaczenia na Polski Język Migowy
- napisy dla osób słabosłyszących
- audiodeskrypcja dla osób niewidomych i słabowidzących



FOT. TEATR IM. MODRZEJEWSKIEJ W LEGNICY

W tym roku spektakle będą dostosowane dla osób z różnymi potrzebami

- przedprzewodniki, które pomagają przygotować się do wizyty w teatrze

Wszystkie przedstawienia w ramach projektu będą bezpłatne. Obowiązywać będzie system bezpłatnych wejściówek dla osób ze szczególnymi potrzebami oraz ich asystentów i opiekunów.

Teatr powinien być dla wszystkich

- Najwyższa pora, żeby wszyscy mieszkańcy tego miasta, którzy płacą podatki, mogli skorzystać z oferty kulturalnej. Pracuję w teatrze od roku i sam poprosiłem dyrektora, aby powierzył mi obowiązki koordynatora do-

stępności ponieważ myślę, że każda publiczna scena powinna mieć swoich widzów niezależnie od tego, czy mają oni szczególne potrzeby dotyczące widzenia, słyszenia, rozumienia. W tym projekcie niesamowicie jest też to, że pokazemy 5 spektakli, z których jesteśmy naprawdę dumni. To

spektakle i dla dzieci, i dla młodzieży oraz dorosłych. Będzie taka klasyka jak „Kartoteka” Różewicza, ale też m.in. zupełnie nowa propozycja, jaką jest „System Sulta” w reżyserii Mateusza Pakuły, jednego z najgłośniejszych nazwisk we współczesnym teatrze od paru sezonów. Podeszliśmy do tego wyzwania kompleksowo, postaramy się zaopiekować wszystkie obszary dostępności. Będą spektakle z audiodeskrypcją dla osób, które mają trudności ze wzrokiem. Tłumaczenia migowe nie najprostsze, ponieważ będzie to zespół tłumaczy, by zmęczenie nie wpływało na jakość tłumaczenia spektaklu. W jednym ze spektakli będą tłumaczenia tzw. cieniowe, czyli każdy aktor będzie miał swojego tłumacza - mówi Grzegorz Grecan, koordynator dostępności w Teatrze im. Modrzejewskiej w Legnicy.

Jak wyjaśnia, teatr przygotowuje też pakiet działań towarzyszących.

- Zdajemy sobie sprawę, że takiego projektu jeszcze w Legnicy nie było więc niektórzy

nasi widzowie będą w teatrze po raz pierwszy czy drugi. Dlatego planujemy warsztaty, dyskusje, spotkania. Takie działania pomogą lepiej zrozumieć spektakle, stworzą przestrzeń do rozmowy. To pierwszy nasz sezon, w którym chcemy być otwarci dla wszystkich - mówi Grzegorz Grecan.

Spektakle dostosowane dla osób ze szczególnymi potrzebami będą oznaczane na plakatach i innych materiałach promocyjnych teatru - żółtą „belką” z odpowiednimi oznaczeniami.

„System Sulta” już po nowemu

Pierwszym wydarzeniem projektu będzie spektakl „System Sulta”. Odbędzie się 12 kwietnia, o godz. 18.00, na Scenie na Piekarach (ul. Izerska 38, wejście od ul. Beskidzkiej). To filozoficzny thriller, inspirowany powieścią Macieja Miłkowskiego - jednego z najciekawszych twórców współczesnej literatury polskiej. Będzie to pierwsze przeniesienie jego książki na scenę teatralną.

Do kupienia są dwie stacje benzynowe

Grażyna Szyszka
Głogów

Takiej oferty na rynku nieruchomości w Głogowie nie było od lat. Na sprzedaż wystawiono dwie stacje paliw. Przy jednej z nich jest sala bankietowa.

Jeśli ktoś ma plany zainwestować w branżę paliwową to w Głogowie pojawiła się idealna oferta. Na sprzedaż wystawiono dwie czynne od lat stacje paliw - przy ul. Głównej w Serbach (DK 12) oraz przy ul. Portowej, przy której znajduje się też sala bankietowa z siedmioma pokojami dla gości.

- Zmieniam profil działalności i stąd ta decyzja. Mam inne rzeczy, na których chcę się skupić - powiedział nam właściciel obiektów.

W opisie stacji benzynowej w Serbach czytamy, że jej dogodne położenie (przy DK 12) zapewnia duży przepływ klientów oraz potencjał wzrostu biznesu.

Powierzchnia: 1954 mkw
Cena: 2 490 000 zł
Druga stacja tego samego właściciela stoi przy ul. Porto-

wej (boczna Rudnowskiej). Jej dodatkowym atutem jest elektroniczna waga samochodowa oraz ręczna myjnia. W pakiecie jest też sala bankietowa o powierzchni ok. 304 mkw, idealna na wesela, konferencje czy spotkania firmowe.

Obiekt posiada w pełni wyposażoną kuchnię z zapleczem a także siedem pokoi dla gości, w tym apartament dla nowożeńców.

Powierzchnia: 2025 mkw
Cena: 6 999 999 zł.



FOT. OTODOM

W Głogowie są na sprzedaż dwie stacje benzynowe

Grażyna Szyszka
Głogów

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej i Biblioteka PANS w Głogowie zapraszają na spotkanie autorskie ze Zbigniewem Rokitą, pisarzem, reportażystą, autorem sztuk teatralnych i dziennikarzem młodego pokolenia.

Dziś o godz. 17 w auli PANS w budynku „B” odbędzie się spotkanie autorskie ze Zbigniewem Rokitą. To utalentowany i utytułowany pisarz, reportażysta, autor sztuk teatralnych i dziennikarz młodego pokolenia. Jest stałym współpracownikiem „Tygodnika Powszechnego”, „Gazety Wyborczej”. Publikuje w „Polityce”, „Dzienniku Gazecie Prawnej”, „Miesięczniku ZNAK” i dwumiesięczniku „Nowa Europa Wschodnia”.

Zbigniew Rokita jest laureatem wielu prestiżowych nagród, wyróżnień i nominacji. W 2021 roku za książkę „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku” otrzymał podwójną Nagrodę



FOT. PANS

Zbigniew Rokita to utytułowany pisarz i reportażysta

Literacką „NIKE” zarówno decyzją Jury i czytelników. W 2024 roku kolejną książką „Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych” otrzymała nagrodę Główną w Konkursie im. Anatola Omela-niuka na najlepszą książkę regionalistyczną przyznaną przez Jury pod patronatem Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP

i Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego.

- Jako dziennikarz pisał reportaże z podróży w miejsca bardzo wówczas niebezpieczne do Syrii, Sudanu Południowego, Namibii, Kazachstanu, Kosowa, Ukrainy i Rosji. W 2026 roku jest nominowany do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za kolejny reportaż literacki „Aglo.

Banką po Śląsku” - informuje Towarzystwo Ziemi Głogowskiej, współorganizator spotkania.

Rozmowę o regionalizmie na Śląsku, Dolnym Śląsku, Ziemiach Zachodnich i Północnych poprowadzi gościnnie prezes Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego Izolda Topp - Wójtowicz z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kolejna edycja wspólnego sadzenia drzew w leśnictwie Wilków

Grażyna Szyszka
Gmina Głogów

W pobliżu Wilkowa strażacy wraz z rodzinami będą sadzić las. W sobotę, 11 kwietnia, odbędzie się kolejna edycja akcji, która na stałe wpisała się w kalendarz wydarzeń powiatowych OSP.

Strażacy ochotnicy z gminy Głogów po raz kolejny udowadniają, że ratowanie mienia i życia to nie jedyny sposób, w jaki

dbają o lokalną społeczność. Już w najbliższą sobotę, 11 kwietnia, mundurowi oraz mieszkańcy wspólnie chwycą za łopaty, by zazielenić okolicę Wilkowa. Do zagospodarowania przygotowano teren o powierzchni około dwóch hektarów. Miejsce zbiórki (godz. 10) wyznaczono na parkingu przy DK 12, przed barem w Wilkowie.

- To już cykliczna akcja z udziałem strażaków z powiatu głogowskiego. Zawsze odbywa się wiosną w leśnic-

twie Wilków - wyjaśnia Barbara Matyjasik z Nadleśnictwa Głogów. - To także okazja, by spędzić czas na świeżym powietrzu i porozmawiać z leśnikami oraz strażakami.

Na sobotnie wydarzenie leśnicy przygotowali sadzonki dęba i sosny.

Po raz kolejny strażacy i ich rodziny łączą siły, by zrobić coś dobrego dla przyrody i przyszłych pokoleń.

- To nie tylko praca, ale też świetna atmosfera, integracja

i realny wpływ na to, jak będzie wyglądać nasze otoczenie za kilkanaście lat. „Nie tylko gasimy, ale i sadzimy!” - podkreślają organizatorzy, czyli zarząd oddziału gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Gminie Głogów.

Co roku akcja cieszy się sporym powodzeniem przyciągając grono entuzjastów ekologii. Bierz w niej udział około 100 osób. Sadzenie drzew zakończy się tradycyjnym ogniskiem z pieczeniem kiełbasek.



Tak było w poprzednich edycjach sadzenia lasu

FOT. GMINA GŁOGÓW

Obietnica szybkiego zysku okazała się oszustwem

Grażyna Szyszka
Głogów

Obiecywali szybki i pewny zysk, a skończyło się ogromną stratą. 70-letnia mieszkanka Głogowa w kilka dni straciła blisko 120 tysięcy złotych, ufając fałszywym doradcom finansowym.

W macki oszustów wpadła 70-letnia mieszkanka Głogowa. Kontakt z kobietą nawiązała osoba podszywająca się pod analityka finansowego, oferująca inwestycję w kryptowaluty na międzynarodowych giełdach. Przedstawiona propozycja zakładała wysokie zyski w krótkim czasie, bez ryzyka utraty środków.

- Podczas rozmowy telefonicznej sprawca zdobył zaufanie seniorki i skłonił ją do udostępnienia danych do jej konta bankowego. Kobieta, odpowiadając na polecenia rzekomych analityków, założyła konto w aplikacji finansowej i zatwierdzała transakcje. Oszuści wykorzystali uzyskane dane do realizacji operacji finansowych z kont kobiety oraz zawarcia kredytów na jej nazwisko. W wyniku tych działań, mieszkanka Głogowa straciła blisko 120 tysięcy złotych w ciągu kilku dni - informuje Natalia Szymańska, oficer prasowa KPP w Głogowie.

Oszustwo polega najczęściej na promowaniu fikcyjnych inwestycji za pośrednictwem mediów społecznościowych. Sprawcy obiecują wysokie dochody w krótkim czasie, zachęcając do wpłaty niewielkiej kwoty początkowej. Tworzą przy tym fałszywe platformy inwestycyjne, dotyczące m.in. kryptowalut, metali szlachetnych, obligacji, zagranicznych nieruchomości czy alternatywnych źródeł energii.

Po rejestracji i pierwszej wpłacie ofiara otrzymuje tele-



70-letnia mieszkanka Głogowa straciła blisko 120 tysięcy złotych

fon od rzekomego „doradcy finansowego”, który buduje zaufanie i nakłania do dalszych działań. Często proponuje instalację programu do zdalnego dostępu, takiego jak AnyDesk, tłumacząc to ułatwieniem obsługi inwestycji. W rzeczywistości aplikacja ta umożliwia przejęcie kontroli nad urządzeniem i dostęp do kont bankowych.

Co zrobić, żeby nie paść ofiarą oszustów?

- Sprawdzaj wiarygodność podmiotu oferującego pomoc związaną z inwestowaniem pieniędzy - zweryfikuj opinie o nim w Internecie, wpisując w wyszukiwarce nazwę podmiotu z różnymi hasłami pomocniczymi np. „oszustwa”, „wiarygodność” lub „opinie”;

- Pod żadnym pozorem nie udostępniaj nikomu danych do logowania w bankowości elektronicznej i mobilnej.

- Nie udostępniaj nikomu danych poufnych dotyczących Twoich kart płatniczych.

- Nie przesyłaj nikomu skanów swojego dowodu osobistego.

- Nie instaluj aplikacji, nie wgrywaj oprogramowania, które pochodzą z nieznanego źródła. Może to być próba przejęcia kontroli nad Twoim komputerem lub smartfonem.

- W przypadku otrzymania przelewu od nieznanego nadawcy, pod żadnym pozorem nie przekazuj środków dalej nawet jeśli „Twój doradca” o to prosi - nieświadomie możesz brać udział w przestępstwie.

- Nie klikaj w żadne linki czy odnośniki niewiadomego pochodzenia. Nie otwieraj załączników, nie loguj się na nieznane strony ani nie dokonuj wpłat. Może to być próba wyłudzenia naszych pieniędzy lub danych osobowych.

- Uważaj na reklamy zachęcające do inwestycji, informujące o ponadprzeciętnych zyskach bez ryzyka, czy gwarantowanej wygranej w jakimś konkursie. W takich przypadkach stosuj zasadę ograniczonego zaufania.

- Nie ulegaj wpływom presji czasu!

REKLAMA

0011503326

GPI.6840.40-11.2025

Przemków, dnia 30 marca 2026 r.



BURMISTRZ PRZEMKOWA

ogłasza

II PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż działek niezabudowanych, położonych w obrębie miasta Przemków, przeznaczonych w MPZP pod tereny usług komercyjnych, KW LE1G/00025830/9:

Działka nr 999/11 o powierzchni 2527 m², cena wywoławcza: 127.000,00 zł, wadium: 6.350,00 zł

Działka nr 999/12 o powierzchni 4030 m², cena wywoławcza: 195.000,00 zł, wadium: 9.750,00 zł

Działka nr 999/13 o powierzchni 4030 m², cena wywoławcza: 195.000,00 zł, wadium: 9.750,00 zł

Do ceny działek uzyskanych w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Działki będące przedmiotem sprzedaży stanowią mienie komunalne będące własnością sprzedawcy i nie są obciążone prawem osób trzecich oraz nie są przedmiotem zobowiązań wobec osób trzecich.

Przetargi odbędą się w dniu 8 maja 2026 r. o godz. 9:00 (działka nr 999/11), o godz. 9:30 (działka nr 999/12), o godz. 10:00 (działka nr 999/13) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 - pokój nr 27.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 5% ceny wywoławczej, najpóźniej do dnia 4 maja 2026 r. wyłącznie w formie pieniądza na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr 67 1610 0048 2000 0500 0101 0015 w SGB-Bank S.A. Przemków.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (<https://umprzemkow.bip.gov.pl> zakładka: Przetargi - sprzedaż).

I Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek nr geod. 999/11, 999/12, 999/13 obręb Przemków odbył się 16 marca 2026 r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie 76/83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

VI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż działek niezabudowanych, położonych w obrębie Wysoka, gmina Przemków, przeznaczonych w Studium: MP - tereny zabudowy mieszkaniowej produkcyjno-usługowej (na obszarach wiejskich i peryferyjnych miast), zgodnie z wydaną decyzją o warunkach zabudowy nr GPI.6730.13-19.2024 z dnia 9 września 2024 r., działki przeznaczone pod budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną. Działki położone są w obszarze historycznego układu ruralistycznego wsi Wysoka. KW LE1G/00025722/9.

1) Działka nr 147/11 o pow. 2170 m², cena wywoławcza: 83.000,00 zł, wadium: 4.150,00 zł

2) Działka nr 147/12 o pow. 2173 m², cena wywoławcza: 83.000,00 zł, wadium: 4.150,00 zł

Do ceny działek uzyskanych w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Działki będące przedmiotem sprzedaży stanowią mienie komunalne będące własnością sprzedawcy i nie są obciążone prawem osób trzecich oraz nie są przedmiotem zobowiązań wobec osób trzecich.

Przetargi odbędą się w dniu 8 maja 2026 r. o godz. 10:30 (działka nr 147/11) i o godz. 11:00 (działka nr 147/12) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 - sala nr 27.

Uczestnicy przetargu powinni wpłacić wadium najpóźniej do dnia 4 maja 2026 r. na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr 67 1610 0048 2000 0500 0101 0015 w SGB-Bank S.A. w Przemkowie z podaniem numeru działki i jej położenia w tytule wpłaty.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy Placu Wolności 25 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (<https://umprzemkow.bip.gov.pl> zakładka: Przetargi - sprzedaż).

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 9 maja 2025 r.

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 18 lipca 2025 r.

III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 6 października 2025 r.

IV przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 19 grudnia 2025 r.

V przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek 147/11, 147/12 obręb Wysoka gmina Przemków odbył się 20 marca 2026 r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie 76/83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Zastępca Burmistrza
Magdalena Kania

Kierowcy wygrywają sprawy w sądach. Chodzi o parkomaty przed galeriami handlowymi

Michał Perzanowski
michal.perzanowski@polskapress.pl

Tysiące kierowców co roku opłaca wezwanie do zapłaty od prywatnych operatorów parkingów, myląc je z mandatami. Niepotrzebnie. Wobec tych dokumentów obowiązują inne prawa. UOKiK nałożył na jednego z operatorów karę ponad 820 tys. zł.

Jeśli kiedykolwiek parkowaliście przy szpitalu, parku handlowym, biurowcu lub hotelu w Polsce, bardzo możliwe, że korzystaliście z biletów uprawniających do darmowego parkowania na godzinę lub dwie. Być może zdarzyło się tak, że wróciliście do auta pod sklepem, zobaczyliście kartkę za szybą i było to wezwanie do zapłaty kilkuset złotych. Pierwsza myśl? Mandat. Tymczasem to coś zupełnie innego, z zupełnie innymi konsekwencjami prawnymi.

Mandat karny może wystawić policja, straż miejska lub inny uprawniony organ państwowy. Prywatny operator parkingu tego prawa nie ma. Wezwanie do zapłaty, które łąduje pod wycieraczką na parkingu przy supermarkecie czy szpitalu, to dokument cywilnoprawny: element umowy, którą kierowca - według operatora - zawarł przez sam fakt wjazdu na teren parkingu.



Zdaniem Prezesa UOKiK, spółka APCOA Parking Polska przez długi czas stosowała praktyki naruszające zbiorowe interesy konsumentów.

Co więcej, zdaniem prawników, operator nie może automatycznie żądać zapłaty od właściciela pojazdu, jeśli nie jest w stanie udowodnić, kto faktycznie parkował samochód. Właściciel auta i jego kierowca to niekoniecznie ta sama osoba.

Kierowcy wygrywają sprawy w sądach. Fragment uzasadnienia wyroku sądowego opublikował niedawno Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego: „W niniejszej sprawie brak jest podstaw do wydania nakazu zapłaty. Strona powodowa wykazała jedynie, iż pozwany jest właścicielem samochodu, który zajął

miejsce parkingowe. Odpowiedzialność za brak opłacenia miejsca postojowego spoczywa na osobie, która faktycznie w tym miejscu i czasie kierowała pojazdem. Okoliczności te wymagają przeprowadzenia postępowania dowodowego”.

Od początku roku głośno jest o decyzji UOKiK, który ukarał spółkę APCOA Parking Polska. Zdaniem Urzędu, spółka ta przez długi czas stosowała wobec kierowców praktyki, które naruszają ich prawa jako konsumentów. Operator zapłacił 820 tys. zł kary.

W pierwszej kolejności urząd zajął się kwestią reklamacji.

Osoby wysyłające e-maile lub osobiście próbujące zgłosić reklamację słyszały, że nie tędy droga. APCOA dopuszczała bowiem tylko dwa sposoby ich zgłaszania. - Poprzez formularz na stronie internetowej lub listownie na adres siedziby. Tymczasem procedura reklamacyjna powinna uwzględniać także zgłoszenia składane m.in. mailowo czy osobiście - tłumaczy Tomasz Chrósty, prezes UOKiK. Przepisy jasno stanowią, że to konsument, a nie przedsiębiorca, ma prawo wybrać formę zgłoszenia. Reklamację można zgłosić mailowo, osobiście, telefo-

nicznie czy w dowolny inny sposób. Firma musi ją przyjąć i rozpatrzyć, niezależnie od tego, jak do niej trafiła.

Spółka dopuszczała się jeszcze jednego naruszenia: informowała, że czas rozpatrzenia reklamacji może być dłuższy niż 30 dni. To sprzeczne z prawem. Od 1 stycznia 2023 r. czas ten został skrócony. - Termin na rozpatrzenie reklamacji wynosi 14 dni. Po tym okresie reklamacja jest uznana za zasadną - dodaje Tomasz Chrósty.

Część konsumentów, którzy złożyli reklamację na „wezwanie do wniesienia opłaty dodatkowej” za korzystanie z parkingów APCOA, dowiedziało się, że jeśli nie zapłacą wskazanej kwoty, poniosą koszty windykacji i postępowania egzekucyjnego. - Twierdzenie spółki brzmiało kategorycznie i wskazywało na nieuchronność tych zdarzeń. Tak przekazywane miało na celu wywołanie nieuzasadnionej obawy i mogło wpłynąć na decyzję o uiszczeniu żądanych przez firmę opłat - argumentuje UOKiK w swojej decyzji.

Sformułowanie nie oddawało rzeczywistości prawnej. Zanim jakkolwiek firma może wysłać do kogoś komornika, musi najpierw wygrać sprawę w sądzie. Sąd może oddalić powództwo - wtedy sprawa się

kończy. Nawet jeśli sąd przyzna rację firmie, na każdym etapie, zarówno sądowym, jak i egzekucyjnym, konsument może zostać zwolniony z dodatkowych kosztów.

UOKiK ocenił, że celem tych komunikatów było wywołanie nieuzasadnionego strachu i skłonienie kierowców do zapłaty.

- Gdyby konsumenci nie zostali wprowadzeni w błąd, mogliby zdecydować o zasadności dalszego dochodzenia swoich praw czy podjęcia obrony przed sądem - mówi Tomasz Chrósty, Prezes UOKiK.

Po uprawomocnieniu się decyzji APCOA Parking Polska musiała uiścić karę ponad 820 tys. zł. Spółka została też zobowiązana do poinformowania konsumentów o treści decyzji Prezesa UOKiK. Każdy, kogo dotknęły opisane praktyki, będzie mógł na tej podstawie dochodzić swoich praw na drodze sądowej.

To nie koniec. UOKiK wysłał wezwania do zmiany praktyk do dwóch kolejnych operatorów: spółki ATPark z Jaworza (Jaworze, k. Bielska-Białej) oraz Europark z Warszawy. Oba podmioty działają na terenie całego kraju i według urzędu stosują podobne, kwestionowane praktyki, zarówno w zakresie reklamacji, jak i informowania o dodatkowych kosztach.

Przemytnicy nielegalnych migrantów z wyrokami

Edyta Golisz
Legnica

Zorganizowana grupa przestępcza została rozbita przez funkcjonariuszy Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej. Przemytnicy działali na szlaku z Białorusi - przez Polskę - do Niemiec oraz na szlaku bałkańskim. Szef gangu został skazany przez Sąd Okręgowy w Legnicy na 8 lat więzienia.

Proceder organizowania nielegalnej migracji wyszedł na jaw w 2023 r., gdy jeden z kurierów, transportujący kilku migrantów, został zatrzymany na autostradzie A4 przez strażników granicznych z Legnicy.

- Sprawa okazała się rozwojowa. W wyniku dalszych dzia-



łań funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Legnicy zatrzymywali kolejne osoby.

Aby utrudnić służbom ściganie przestępców członkowie grupy do przewozu nielegalnych migrantów wynajmowali samochody z wypożyczalni. Jednym z zatrzymanych był Polak, podejrzany o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą - informuje Nadodrzański Oddział Straży Granicznej.

Grupa przemytników liczyła łącznie 10 osób. Sześć z nich we wcześniejszych procesach dobrowolnie poddało się karze, natomiast pozostali właśnie usłyszeli wyroki: szef zorganizowanej grupy przestępczej - 8 lat więzienia, natomiast 3 kurierów, którzy przewozili migrantów, Sąd Okręgowy w Legnicy skazał na 1,5 roku więzienia. Wyrok nie jest prawomocny.

Mateusz Różański
Serby

W minionym tygodniu doszło do pożaru pustostanu w miejscowości Serby. Zgłoszenie o tym zdarzeniu odebrali zarówno strażacy, medycy, jak i policjanci.

Na miejscu jako pierwsze pojawiły się głogowskie policjantki. Widząc rozprzestrzeniający się ogień, podjęły decyzję o natychmiastowym wejściu do zadymionego pustostanu.

- W trakcie sprawdzenia wnętrza obiektu odnalazły 62-latkę, który spał w budynku. Został on niezwłocznie ewakuowany na zewnątrz, w bezpieczne miejsce, z dala od zagrożenia. Po chwili na miejsce dotarły zastępy Państwowej



W płonącym budynku znajdował się człowiek

Straży Pożarnej, które skutecznie ugasiły pożar. W wyniku zdarzenia nikt nie odniósł obrażeń - informuje mł. asp. Natalia Szymańska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Głogowie. W działaniach udział brało

łącznie 10 zastępów PSP i OSP z powiatu głogowskiego, a także oficer operacyjny PSP. Podczas akcji wystąpiły trudności z zaopatrzeniem wodnym. Czynny hydrant znajdował się dopiero w odległości około 1 km, przy pobliskiej stacji Orlen.

Przez wieki każdy, kto chciał ściągnąć ze szczytu kolegiaty wielki krzyż - ginął

Grażyna Szyszka
Głogów

Biały gołąb, złoty krzyż i śmiałkowie, którzy nie wracali z wypraw na wieżę... Kolegiata w Głogowie kryje w sobie więcej niż tylko historię - to miejsce pełne zagadek i niezwykłych opowieści.

Na Ostrowie Tumskim, na prawym brzegu Odry, która dzieli Głogów na dwie części, stoi majestatyczna, wzniesiona w stylu romańskim kolegiata. Jeszcze 40 lat temu z jej zniszczonego wnętrza wyrastały duże drzewa, a w rozwalonych murach dzieci urządzały sobie zabawy w chowanego. Dziś to miejsce nabrało szczególnego charakteru, a wnętrze piękniejsze i zachwyca nie tylko głogowian, ale i przyjezdnych. Można śmiało powiedzieć, że kolegiata jest dumą miasta.

Jak twierdzą historycy, głogowska świątynia należy do jednych z najstarszych kościołów w Polsce. Pierwsze wzmianki pojawiają się w opisach Galla Anonima dotyczących słynnej obrony Głogowa z 1109 roku. Legenda zaś mówi, że powstanie kolegiaty to zasługa Salomei, żony księcia Konrada, która chciała wzniesić w grodzie nad Odrą nową świątynię. Bogobojna księżna kazała wypuścić z zamkowej wieży białego gołębia. Ptak poszybował na Ostrów Tumski i przysiadł na bramie grodu. Salomea uznała, że to znak od Boga, więc książę Konrad dał zezwolenie na wybudowanie w tym miejscu kościoła.

Przeprowadzone w latach 60. ubiegłego wieku badania archeologiczne potwierdziły, że we wnętrzu kolegiaty znajdują się resztki jednonawowej świątyni wzniesionej z polnych kamieni



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Dziś kolegiata jest jedną z ważniejszych i piękniejszych świątyń w regionie



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Czy krzyż na szczycie kolegiaty jest ze złota?

i czerwonego, łupanego piaszkowca, pochodzącej z okresu panowania Bolesława Krzywoustego. Przy prezbiterium odkryto także pozostałości drugiego, późniejszego kościoła, w którym modliła się św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego. Przypuszcza się, że właśnie w tym kościele ochrzczono jej ostatniego syna.

Resztki kościoła z tamtego okresu można zobaczyć w specjalnie wybudowanej krypcie.

Archeolodzy odkryli także pozostałości trzeciej świątyni

w tym samym miejscu. To murowana kolegiata z czasów Konrada I. Jak wynika ze znalezionego na chórze napisu w języku łacińskim, została ona poświęcona w 1262 roku.

Kolegiata była też kolebką głogowskiej oświaty. W przykościelnej szkole wiedzę zdobywali słynny Jan z Głogowa oraz Kasper Elyan - późniejszy kanonik wrocławski i ojciec drukarstwa śląskiego.

Przez kolejne stulecia kolegiata przechodziła okresy klęsk i świetności. Po raz pierwszy spłonęła pod koniec XV wieku podczas szturm nieprzyjacielskich wojsk na miasto. Odbudowano ją w błyskawicznym tempie. 11 września 1549 roku w wieżę kolegiacką trafił piorun - do kościoła zawaliła się jedna ze ścian.

Wielkie szkody wyrządziła też wojna trzydziestoletnia. Szwedzi zniszczyli wówczas cenne archiwum.

W okresie wojny siedmioletniej kolegiata służyła Prusakom jako magazyn materiałów wojennych, a podczas pobytu Francuzów przetrzymywano w niej jeńców.

W połowie XIX wieku, po zawaleniu się pierwszej, postawiono neogotycką, wysoką na 75 metrów drugą wieżę z dzwonami, a jej wierzchołek ozdobił pięciometrowy krzyż. Legenda głosiła, że był on wykonany ze szczerego złota, dlatego w słoneczne dni bił z niego niesamowity blask. Do dziś w Głogowie można usłyszeć opowieści o śmiałkach, którzy wspinali się po wieży, by zdobyć bogactwo. Jednak żaden z nich nie wracał z tej wyprawy żywy.

- Krzyż był metalowy, obity jedynie wypolerowaną blachą - demontuje legendę proboszcz

parafii kolegiackiej pw. Wniebowzięcia NMP, ks. kan. Rafał Zembran.

Wraz z końcem II wojny światowej kościół został niemal całkowicie zniszczony, a jego wyposażenie rozkradzione. Jednym z utraconych dzieł był m.in. bezcenny obraz Madonny z Dzieciątkiem autorstwa Łukasza Cranacha. Kilkanaście lat temu odnaleziono go w jednym z moskiewskich muzeów.

Przez wiele lat na Ostrowie Tumskim stała ruina bez jakichkolwiek szans na odbudowę. Podjął się tego ks. prałat Ryszard Dobrołowicz - i to przez przypadek. W połowie lat 80. XX wieku, gdy trwała rozbudowa osiedla Piastów Śląskich, kościół ubiegał się o pozwolenie na wybudowanie tam świątyni. W rozmowach z urzędnikami brał udział także ks. Dobrołowicz. Podczas jednego ze spotkań usłyszał warunek, że zgoda na kościół na Piastowie będzie możliwa, jeśli głogowscy księża odbudują kolegiatę. Ksiądz prałat się zgodził.

Przez dekady odbudowy odkrywano w niej coraz to nowe dowody wspaniałej przeszłości. Przy renowacji wieży ściągnięto między innymi krzyż. Robotnicy, znając tragiczne historie poprzednich śmiałków, z duszą na ramieniu schodzili z łsnącym w słońcu krucyfiksem. Tym razem obyło się bez ofiar śmiertelnych, ale okazało się, że krzyż miał dziwną dziurę po kulach - najprawdopodobniej został ostrzelany przez radzieckich żołnierzy, którzy w czasie wojny wściekali się, że nie mogą go ściągnąć.

Dziś piękna, głogowska kolegiata, w której młodzi chętnie biorą śluby, jest przykładem na to, że warto podejmować wyzwania, choć mogą się one wydawać wręcz nierealne.

REKLAMA

0011507116



OGŁOSZENIE Wójta Gminy Radwanice

stosownie do art. 35 ust. 1 i ust. 2 oraz art. 37 ust. 2 pkt 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2024 poz. 1145 z późn. zm.) informuję, iż w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, a także na stronach internetowych urzędu na okres 21 dni poczynawszy od dnia 31.03.2026 wywieszony został wykaz obejmujący nieruchomości przeznaczone do zbycia: dz. 32/28 obr. Jakubów oraz dz. 94/32 obr. Radwanice.

Wójt Gminy Radwanice
/-/ Paweł Piwko

REKLAMA

0011507565



INFORMACJA BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
<http://chocianow.bip.pbox.pl>

informacji

o WYKAZACH: nieruchomości gruntowej zabudowanej,
stanowiącej współwłasność ½ części,
przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu,
nieruchomości gruntowej niezabudowanej
oraz nieruchomości gruntowych niezabudowanych.

AUTOREKLAMA

REKLAMA

0011504919

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

**KASACJA
POJAZDÓW**

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

REKLAMA

0011459123

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**

tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy
Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec



To był dzień pełen radości, wspólnej zabawy i wartości, które pozostaną z dziećmi na długo

Niebieskie Igrzyska w przedszkolu. Była zabawa i sportowa rywalizacja

Grażyna Szyszka
Głogów

Przedszkole Publiczne nr 21 zorganizowało Niebieskie Igrzyska. Dla dzieci przygotowano sportowe konkurencje i zespołowe zabawy.

W Przedszkolu na os. Piastów Śląskich zorganizowano Niebieskie Igrzyska. To już coroczna impreza z okazji Światowego Dnia Świadomości Autyzmu.

Tegoroczne było wyjątkowe, ponieważ placówka wkracza w nowy, ważny etap swojej działalności - otwiera się

na dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, tworząc grupy integracyjne.

Podczas igrzysk na dzieci czekało wiele różnorodnych aktywności - zarówno sportowych, jak i kreatywnych. Przedszkolaki brały udział w konkurencjach ruchowych, zabawach zespołowych oraz działaniach plastycznych, które rozwijały ich wyobraźnię i umiejętność współpracy.

- Wydarzenie uświetniła obecność gościa specjalnego - Mateusza Kucharskiego, taty jednej z wychowanek oraz byłego zawodnika SPS Chrobry Głogów - informuje PP 21.



Przedszkolaki brały udział w konkurencjach ruchowych i zabawach zespołowych

FOT. PP 21

REKLAMA

0011507234



Chocianów, dnia 10.04.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ**MIASTA I GMINY CHOCIANÓW**

informuje,

że dnia 12 maja 2026 r. o godz. 11:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 228/2 o pow. 0,1065 ha, działka zabudowana jest budynkami niemieszkalnymi nr 1132 o pow. 78 m² i 1133 o pow. 17 m², obręb 3 miasta Chocianów, dla nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Lubinie w V Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr LE1U/00018329/5.

CENA WYWOŁAWCZA: 90 000,00 PLN (dziewięćdziesiąt tysięcy złotych) z VAT 23%, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 6 maja 2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem <http://chocianow.bip.pbox.pl>

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA

0011507230



Chocianów, dnia 10.04.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH
BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 12 maja 2026 r. w godzinach 9:15 – 10:45 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

ÓSMY przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 369/3 o pow. 0,1100 ha, 369/4 o pow. 0,1081 ha, 369/5 o pow. 0,1081 ha, 369/6 o pow. 0,1081 ha, 343/2 o pow. 0,1183 ha, 343/3 o pow. 0,1171 ha, 343/4 o pow. 0,1192 ha, KW LE1U/00018052/2.

Nieruchomości dz. 369/3 – 369/6 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem 13MN i posiadają przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Nieruchomości dz. 343/2 – 343/4 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem 8MN i posiadają przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Nieruchomości są niezabudowane, nieużytkowane i nieuzbrojone. Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 369/3 o pow. 0,1100 ha – 66 000,00 zł, 369/4 o pow. 0,1081 ha – 64 000,00 zł, 369/5 o pow. 0,1081 ha – 64 000,00 zł, 369/6 o pow. 0,1081 ha – 64 000,00 zł, 343/2 o pow. 0,1183 ha – 69 000,00 zł, 343/3 o pow. 0,1171 ha – 69 000,00 zł, 343/4 o pow. 0,1192 ha – 70 000,00 zł, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 6.05.2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>. Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA

0011507087



Chocianów, dnia 7.04.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 8 maja 2026 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

D W U N A S T Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 3 miasta Chocianów, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 281/2 o pow. 0,2457 ha, KW LE1U/00018330/5. Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: 17UP i posiada przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy usługowej, obiekty produkcyjne, składy i magazyny.

CENA WYWOŁAWCZA: 73 700,00 PLN (siedemdziesiąt trzy tysiące siedemset złotych 00/100) w tym 23% VAT, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 PLN (słownie: pięć tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 4.05.2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) <http://chocianow.bip.pbox.pl>, na tablicy ogłoszeń w prasie oraz na www.chocianow.pl

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, sylwia.przybysz@chocianow.pl, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA

0011507224



WYCIĄG
z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 12 maja 2026 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

SZÓSTY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 200/3 o pow. 3,7900 ha, położonej w obrębie Michałów, dla której w Sądzie Rejonowym w Lubinie w V Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr LE1U/00074832/4.

CENA WYWOŁAWCZA: 120 000,00 PLN (sto dwadzieścia tysięcy złotych), VAT ZW, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 10 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 6 maja 2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem <http://chocianow.bip.pbox.pl>

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

Lany poniedziałek sprzed lat



Ulice zamieniały się w pola wodnych bitew, w których uczestniczyli zarówno najmłodsi, jak i dorośli



Drugi dzień świąt przypominał prawdziwą wodną bitwę, której intensywność trudno dziś sobie wyobrazić



Dziś jednak dawne zwyczaje ustępują miejsca ostrożności i przepisom

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



PLOTKI

MAGDA GESSLER
Półprzytomna
na zdjęciu

Celebrytka znana jest z wrzucania na swoje social media dziwacznych postów. Tak stało się w nocy z piątku na sobotę, kiedy to o 1.30 na jej Instagramie pojawiło się zdjęcie, na którym widać ją półprzytomną w nocnej piżamie w odbiciu w łazienkowym lustrze. Rano zdjęcie zostało usunięte.

KAROLINA GILON
Czuje się
stuprocentową
kobietą

Na początku 2025 roku prezydentka urodziła syna Franka. Teraz w programie „Stare zdjęcia gwiazd” powiedziała, że doświadczenie ciąży sprawiło, iż zupełnie inaczej patrzy na siebie. - Uważam, że moje ciało jest teraz w pełni kobiece, bo dało życie i czuję się stuprocentową kobietą - podkreśliła.

KATARZYNA SKRZYNECKA
Zachwycona
Barceloną

W tym roku aktorka spakowała walizki i poleciała z mężem i córką na Wielkanoc do słonecznej Hiszpanii. Pochwaliła się serią zdjęć ze zwiedzania Barcelony w towarzystwie ukochanego i córki. „Spontanicznie wyruszyliśmy w wielkanocną podróż odwiedzić wiosenną Barcelonę, zwiedzać i doświadczyć, jak te święta obchodzone są w Hiszpanii. Sagrada Familia wedle architektury Gaudiego zachwyca monumentalnie” - podpisała Skrzyniecka jedną z fotografii.

OLGA BOŁĄDŹ
Rozpoczęła podróż

Aktorka wyruszyła z mężem i synem w podróż po Chinach. I pochwaliła się już pierwszymi wrażeniami w mediach społecznościowych. Na zdjęciach możemy zobaczyć m.in. rzędy chińskich taksówek, lokalne przysmaki i bliskich aktorki w ulicznym tłumie. „Podróż po Chinach Północnych, Tybecie i Nepalu rozpoczęta” - napisała.



FOT. KGHM

KGHM ma już 2,5 tysiąca CUdownych Rodziców

Już 2500 pracowników KGHM zostało uhonorowanych wyjątkowym pakietem gratulacyjnym z okazji narodzin dziecka. Jubileuszowym CUdownym Rodzicem, szczęśliwym

tatą Huberta jest Daniel Wiśniewski, na co dzień operator urządzeń mechanicznych i ratownik straży pożarnej Huty Miedzi Głogów oraz JRGH.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI
- OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARI
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermanno-wa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Mały Jaś ucieszony woła do taty:

- Tato, nauczyłem się pisać!
- To świetnie. A co napisałeś?
- Skąd mogę wiedzieć, nie umiem jeszcze czytać!

Dzieci w szkole licytują się, który z nich ma mniejszego dziadka:

- Mój dziadek ma tylko 90 cm wzrostu! - chwali się pierwszy chłopiec.
- To jeszcze nic! - przerywa mu drugi. - Mój ma tylko 50cm i musi podskakiwać, żeby zawiązać sznurowadła! Na to Jasio ze smutną miną:

- Mój dziadek leży teraz w szpitalu...
- Ojej, a co się stało? - pytają przejęci koledzy.
- Spadł z drabiny, jak zrywał jagody.

Przychodzi paranoik do biblioteki
- Czy ma pani jakieś książki o paranoi?
Bibliotekarka odpowiada szepem:
- Są tuż za tobą.

Przychodzi baba do lekarza, i ma nad głową pełno much
Lekarz mówi: Po co pani tu przyszła?
A na to baba: Zostałam zmuszona.

Do sklepu muzycznego przyszło dwóch policjantów i mówią
- Poproszę tę czerwoną trąbkę. A ja ten biały akordeon. Na to sprzedawca
- Gaśnice mogę sprzedać, ale kaloryfera nie.

MÓJ RAK. WIELE MI ODEBRAŁ, ALE DUŻO MU ZAWDZIĘCZAM

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Lucyna Tałaska-Klich

Najpierw jest strach, przeżenie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższemu? Jakie mam szanse na przeżycie, wyzdrowienie?

Badania odkładane na potem

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekało.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki. Obiecałam jednak, że pójde zrobić „przegląd”.

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagubiona. Nie wiem, od czego powinnam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły.

Takiej siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowiał: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswajać się z sytuacją. Poczułam, że w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopiekowa-

wana”. I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazd. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdzielni emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas”, bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak.

- Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy minuty rozmowy za czterysta złotych, żadnych konkretnych, pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu”.

Tylko nie rozumiem, dlaczego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?



Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidywać, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przerwać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chcielibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem. Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pośpiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą następni pacjenci, wielu pacjentów...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinni być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

Chorych więcej i więcej

W 2023 roku w Bydgoszczy hospitalizowano 20 967 osób, w 2024 liczba ta wzrosła do 22 120 pacjentów, zaś w 2025 roku do 22 971 osób.

O skali problemu może też świadczyć szybko rosnąca liczba zabiegów w ambulatorium chemioterapii - w 2023 roku w bydgoskiej placówce było ich 46 230, w kolejnym roku - 55 033, zaś w 2025 roku - 60 921. Podobnie było we włocławskiej placówce CO: w 2023 roku zabiegów w ambulatorium chemioterapii było 10 798, w 2024 - 12 915, zaś w minionym roku ta liczba wzrosła do 15 012.

Poza tym coraz więcej osób korzysta z porad specjalistów bydgoskiego CO. Od 2023 roku ta liczba wzrosła z 204 548 do 223 950 w minionym roku.

Jak podaje Małgorzata Roggaty, rzeczniczka prasowa Centrum Onkologii w Bydgoszczy, najczęściej występujące nowotwory złośliwe wśród pacjentów leczonych w CO to: nowotwór złośliwy piersi, gruczołu krokowego oraz nowotwór złośliwy oskrzeli i płuc.

Z kolei z danych Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wynika, że rośnie liczba chorych (mieszkających naszego województwa) ze stwierdzonym nowotworem (chodzi o leczonych w placówkach mających umowę z K-P OW NFZ). W roku 2023 - 62 026 pacjentów, w roku 2024 liczba chorych wzrosła do 66 255, zaś

w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczerą - droga do leczenia, łatwa nie jest. Musi potrwać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przewartościowała.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła świąteczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem), dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszzone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zjadłam się takimi ogórkami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia, ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym za-

paleniem wałów okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pacjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem, przeczekały się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów” lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udźwignie! - mówi mężczyzna, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadana się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też źle informację „odchorowujemy”. Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwiać odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, bo nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię... Gdy słyszę od zrozpaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?”, to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką.

Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajda i tylko będą problemy.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i koniecznie! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej ślubie?!

Matka: - Chcę. Bardzo chcę. ©

OD 22 LAT CZEKA W WIEZIENIU NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. - NIE WIERZYŁEM, ŻE TO SIĘ DZIEJE

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami – opowiada Piotr Pytel, skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za morderstwo, którego nie popełnił

Andrzej Płeś

Przytłaczający trzask otwieranych i zamykanych zakratowanych drzwi pomieszczeń więziennych, labirynt korytarzy Zakładu Karnego w Rzeszowie, przestrzenie klaustrofobiczne, wszechobecne kraty w oknach, to tylko cząstka rzeczywistości Piotra. Na spotkanie, w towarzystwie funkcjonariuszy służby więziennej, przychodzi człowiek promieniający uśmiechem i życzliwością dla ludzi, jego postawa kompletnie nie pasuje do otoczenia. I jeszcze mniej do stereotypu osadzonego. Czasem sprawia wrażenie, jakby zadowolony był ze swojego życia, a on tylko jest z nim pogodzony. Jak biblijny Hiob doświadczany wszelkimi nieszczęściami, a jednak nie zionący nienawiścią do świata i bliźnich za swoją krzywdę. A czasem zapada w zadumę. Na piersi wisi na łańcuszku dyskretny estetycznie, ale wyraźnie widoczny krzyż, przegub lewej dłoni oplata drewniana koronka zakończona krzyżykiem. W tej rozmowie wątek religijności często będzie się przewijał i wcale nie nachalnie, ale jakby mimochodem, dla wytłumaczenia, że wiara pozwoliła mu przetrwać psychiczną więzienną odyseję.

Niczym Józef K. z procesu Kafki

Tamtego dnia 2004 roku w Monachium zamordowano luksusową prostytutkę Ekate-

rinę I., o zabójstwo której niemiecka prokuratura oskarżyła, a bawarski sąd skazał Piotra w 2006 r. na dożywotnie pozbawienie wolności. Kilka lat później do zabójstwa przyznał się Tomasz Lis, znany Piotrowi, nawet pomieszkiwał u Piotra w Monachium, nawet został przez niego podwieziony komunikacją miejską na miejsce zbrodni. I kiedy śledczy postawili Piotra w stan oskarżenia, a sąd ogłosił wyrok, skazaniec – przyznaje dziś – miał poczucie, że uczestniczy w nierealnej rzeczywistości.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiada. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie” była tylko adwokatka.

Nigdy nie przyznał się do popełnienia tej zbrodni, choć przyznaje, że jakiś udział w niej miał.

– Tomasza Lisa, bo tak się wtedy przedstawiał, na takie nazwisko miał paszport, ale nazywał się zupełnie inaczej, otóż Tomasza Lisa podwiozłem do miejsca zamieszkania tej kobiety, z którą miał się spotkać – relacjonuje. – On nie znał miasta, a ja tam mieszkalem od dłuższego czasu. Zostałem go przed jej blokiem i poszedłem na przystanek, na którym umówiliśmy się z kolegą, że mnie stamtąd odbierze. Oczywiście byłem świadom, że Lis idzie tę kobietę okraść, ale nigdy bym się nie zgodził na pozbawienie jej życia. Lis został do Monachium przysłany przez pewnych kolegów z Polski.

Już sam fakt zatrzymania przez niemiecką policję kryminalną był dla Piotra szokiem, jeszcze większym, kiedy posądzono go o zabójstwo na Ekaterinie. Przyznaje, że początkowo ukrywał to, że jednak jakąś mikroskopijną winę tej zbrodni ma na sumieniu.

– Po kilku dniach od zatrzymania powiedziałem sobie, że pójdę do adwokatki i wyznam całą prawdę – opowiada. – Wy-

sluchano mnie, próbowano dotrzeć do Tomasza Lisa, a trwało to bardzo długo. Innych świadków zabójstwa nie było, a mnie mieli pod kluczem, skazali mnie po poszlakach i założeniach. Bo kilka dni po osadzeniu mnie w areszcie śledczym w wydaniu sobotnio-niedzielnym lokalnej prasy pojawiło się moje zdjęcie z opaską na oczach wraz z informacją o śmierci kobiety w tym i tym dniu i miejscu. I adnotacja o wyznaczonej nagrodzie dla tego, kto pomoże w wyjaśnieniu okoliczności tego przestępstwa.

Zgłosił się niejaki Lufingo, aresztant z tego samego bloku, w którym przebywał Piotr.

– To był mój towarzysz z aresztu, to miejsce wyglądało inaczej niż w Polsce: otwarte drzwi, codziennie łaźnia, sto osób codziennie idzie się kąpać, na korytarzu leżą gazety, w jednej z nich zobaczyłem moje zdjęcie – wspomina taką sytuację. – Nie wiedział o mnie nic, w ogóle o zabójstwie sam dowiedziałem się z informacji radiowej, kiedy sprawcy w Monachium już nie było. Mam zeznania Lufingo z ostatniego dnia mojego procesu, które stały się koronnym dowodem przeciwko mnie. Zacytuje: „Zgodnie z zaleceniami Pytla, który całe to zajęcie obserwował, Lis skrepił nieprzytomnej ofierze ręce na plecach. Pytel, który obserwował Lisa przyzwalał na to, Pytel stał obok. Później

wyszedł z tego mieszkania”. Skąd on to wiedział? Albo kto mu to podpowiedział?

Mówi, że na wszystkie możliwe sposoby próbował się bronić, domagał się badania wariografem, na co niemieccy śledczy się nie zgodzili.

– Moich wypowiedzi nie traktowano poważnie, twierdzono, że wymyślam, że kogoś ukrywam, bo nie było możliwości ustalenia prawdziwego sprawy – wspomina. – Lisa wcześniej nie znałem, a poznałem go pod takim właśnie nazwiskiem. Przysłałi go do mnie pewni ludzie z Polski celem kradzieży obrazu w galerii. Mimo że wiedziałem, co zamierza, zdecydowałem się mu pomóc, czego bardzo żałuję. Moja sprawa była tak głośna i medialna, że był ogromny nacisk, by tę sprawę wreszcie skończyć. Pamiętam, że ostatniego dnia prokurator powiedział mi: kończymy, ty będziesz za wszystko odpowiadał.

Mimo że na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów jego linii papilarnych, śladów DNA, a w chwili zabójstwa był kilkaset metrów od miejsca zabójstwa, na przystanku autobusowym.

– I to nie były tylko moje twierdzenia, to potwierdziła niemiecka policja – zapewnia. – A i tak koronnym dowodem były zeznania Lufingo.

Walka o życie. Resztę życia

W 2009 r. został przewieziony do polskiego zakładu

karnego na mocy konwencji o przekazywaniu osób skazanych. Wbrew własnej woli, bo chciał pozostać w niemieckim więzieniu, które w 2019 mógł opuścić na przedterminowe warunkowe zwolnienie.

– Odwoływałem się od tej decyzji, odmówiono – opowiada. – Po 15 latach mógłbym wyjść z przymusową deportacją, dziś byłbym wolnym człowiekiem. Byli przekonani, że w Polsce będę siedział tyle samo, co w Niemczech.

Nie czekał na „warunkowe”, już w chwili osadzenia w Niemczech próbował zabiegać o uwolnienie. Wszak czuł się niewinnym i był niewinny tej zbrodni. Jego adwokatka odwoływała się od wyroku, w odpowiedzi sąd wyrok podtrzymał.

– Wciąż z tym samym uzasadnieniem, że byłem tam i to zrobiłem – przytacza. – Kiedy przyjechałem do Polski, nie przestałem walczyć, starałem się zainteresować moją sprawą organy śledcze. W konsekwencji prokuratura w Tarnobrzegu trafiła na ślad Lisa, ustalili jak się rzeczywiście nazywa, gdzie mieszka. Naprawdę wykonali żmudną i niestety syzyfową pracę. Przekazali jego dane Niemcom, stamtąd przyjechał do Polski cały sztab prokuratorów. W przy nich przesłuchiwany Lis po raz pierwszy wyraźnie i nie raz stwierdził: „Pytel nie miał z tym nic wspólnego, nie wiedział, co zrobiłem”. I kiedy polska prokura-

GDYBY NIE RODZINA I PRZYJACIELE, TO PEWNIEN BYM SIĘ ZAŁAMAŁ. W CHWILACH KRZYKSU CZASEM COŚ WE MNIE KRZYKNIE, ŻE – NIE, TO JESZCZE NIE KONIEC



Piotr Pytel zgodził się na upublicznienie jego personaliów i wizerunku. Po ponad dwóch dekadach spędzonych za kratami po raz pierwszy dzieli się publicznie swoimi myślami i nadziejami na odzyskanie wolności. Poruszająca rozmowa, którą nagraliśmy za więziennym murem, dostępna jest na portalu nowiny24 oraz na nowinowym kanale YouTube

tura wysłała w 2013 roku swoje akta do Niemiec, wraz z prośbą o przyjrzenie się mojej sprawie raz jeszcze, na podstawie zupełnie nowych dowodów, które ustalili, otrzymali odpowiedź, że jestem złym człowiekiem i mam to, na co zasłużyłem. A poza tym nowe ustalenia polskiej prokuratury nie są dla nich żadnym dowodem.

Po raz ostatni napisał prośbę do niemieckiego sądu w 2022 r. o możliwość przydzielenia mu adwokata z urzędu. Odpowiedź odmowna. Potem dał sobie spokój z tamtejszym sądem i prokuraturą.

- Dla nich sprawa jest definitywnie skończona, po przewiezieniu do Polski podlegam polskiej jurysdykcji i koniec - tłumaczy. - Praktyka tam jest taka, że po wydaleniu cudzoziemca zamykają sprawę, jest definitywnie zamknięta i nie ma o czym rozmawiać. Wyczuwa się ich niechęć do przyznania się do błędu. A kiedy polska prokuratura napisała

do nich wnioski o wznowienie procesu, zacząłem z Niemiec dostawać rachunki kosztów procesu. Dotychczas naził zbierało się ze 200 tysięcy euro plus odsetki.

Emocje człowieka (nie)winnego za kratami

Jest niewinny sprawstwa zabójstwa, wie, kto naprawdę zabił, mówi o tym, nikt mu nie wierzy, oskarżają i karzą więzieniem na resztę życia. Co się wtedy i potem czuje?

- Trudno opisać - odpowiada. - Nie wiem, na pewno przynębienie, pewne złem myśli wracają, jak bumerang. Zawsze byłem człowiekiem wierzącym, wiara i boża opatrność są dla mnie oparciem, cokolwiek by się działo. Wiara w to, że kiedyś prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Jego mama trzykrotnie zwracała się do poprzedniego prezydenta RP o prawo łaski dla syna, za każdym razem wzbierała w nim fala nadziei.

- Że coś się wreszcie rozstrzygnie - mówi. - I za każdym razem czegoś im brakowało, coś nie pasowało, choć nikt nigdy mi nie uświadomił, dlaczego nie zasługuję na ulaskawienie. Wysłałem czwartą prośbę, do tej też przychyliły się sądy okręgowe i apelacyjny. I czekam. Co więcej mogę zrobić, jestem tylko zwykły człowiekiem. Chcę starać się o wznowienie procesu przed niemieckim sądem, procesu niesprawiedliwego i rzetelnie przeprowadzonego, ale bardziej prawdopodobne i szybsze wydaje się uzyskanie prawa łaski.

Praca w więziennym warsztacie konserwatorskim pozwala mu zabić trochę czasu, którego przecież ma coraz mniej. Nigdy nie zaakceptował obecnej swojej sytuacji i jej przyczyn.

- Nadzieja unosi się falami i opada - przyznaje. - Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zda-

żyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

Według znowelizowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę prawa będzie mógł się ubiegać o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2034 roku, przed nowelizacją było to możliwe kilka lat wcześniej. To też nim mocno tępięło. A i wcześniej brakowało organom polskim zdecydowania w działaniach na rzecz „wyprostowania” wyroku niemieckiego sądu, tak czuje. Bo tylko niemiecki sąd ma władzę go uniewinnić.

- Może jednak wcześniej w Niemczech coś się wydarzy, może ktoś nad moją sprawą zechce się pochylić - mówi, ale po wcześniejszych doświadczeniach chyba niewiele w tym pokłada nadziei. - Ale wiem, że po tylu latach wreszcie „coś drgnęło” po stronie polskiej, w naszym wymiarze sprawiedliwości. Wiem, że mój przyjaciel miał spotkanie z panem ministrem Waldemarem Żurkiem, który obiecał

TRAFIŁEM W MIEJSCE, KTÓRE CZŁOWIEKA WYJAŁAWIA, WYCISKA Z CZŁOWIEKA WSZYSTKO, NAJWIĘKSZEMU WROGOWI NIE ŻYCZĘ, BY TUTAJ TRAFIŁ

wnikliwie przyrzeć się sprawie. Pani wiceminister Maria Ejchart i pani prokurator Ewa Wrzosek też się w tę sprawę zaangażowały. I znów fala nadziei, że może tym razem...

Wie, ile stracił przez 22 lata za kratami.

- Staram się o tym nie myśleć, ale to powraca - niechętnie przyznaje. - Na pewno brak kontaktu z rodziną, wszystko, co przez ten czas mogłem zrobić, brak możliwości założenia własnej rodziny, czasem myślę, co osiągnęli moi znajomi z lat młodości - trudno mu to wszystko wyliczać. - Mam za to dużego guza tarczycy, który trochę przesunął mi tchawicę, no i ciężką postać astmy. Staram się tego upływu czasu nie analizować, wciąż czuję się tak, jakby 23 lata temu czas się dla mnie zatrzymał, jakby funkcjonował w zawieszeniu w czasie. A przecież nie zatrzymał się. Czasem doświadczam dysocjacji, odrywam się od własnych myśli, emocji, popadam w takie emocjonalne otępienie.

Nadzieja, że w końcu „wyjdzie”. Co potem?

Do przeszłości, która skończyła się więzieniem, niechętnie wraca: „burzliwa była, w ogóle czasy były wtedy burzliwe, ale dziś bardzo jej się wstydę”. O przyszłości niewiele ma do powiedzenia. Tym bardziej, że pewności nie ma, że przyszłość będzie.

- Nie mam żadnych planów, może tyle, że będę współpracował z przyjacielem, który ma dużą firmę, a konfrontacji z rzeczywistością po tylu latach zamknięcia też się nie obawiam - zapewnia. - Może świat przez ten czas aż tak bardzo się zmienił. Na pewno jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobię, to pojadę do Częstochowy.

Nawet nie musi mówić, do kogo i po co. Tyle że o przeszłości zapomnieć się nie da. Na pewno nie, jeśli chodzi o bliskich. Nie o reakcji bliskich na wieść o jego zatrzymaniu, procesie, wyroku. To w nim wciąż siedzi.

- Mama płakała, histerycznie płakała - wspomina. - Starałem się ją pocieszać, że dożywocie w Niemczech jest do wytrzymania, że te 15 - 16 lat do zwolnienia warunkowego mógłby człowiek wytrzymać. Mam rodzeństwo, zaopiekowało się mamą, brat

przyjeżdżał do mnie w odwiedziny do niemieckiego więzienia. Listy od matki, ja do niej też pisałem. Pisała, żebym się nie poddawał, nie tracił wiary, bo kiedyś to wszystko przecież musi się wyjaśnić. Nigdy nie uwierzyli, że mogłbym zrobić coś tak potwornego. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z tym, co się stało. W ogóle gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał. W chwilach kryzysu czasem coś we mnie krzyknie, że - nie, nie, nie, to jeszcze nie koniec.

Przyznaje, że na początku był pełen złości za całą tę niesprawiedliwość, nie zionął agresją, raczej zamykał się w sobie, uciekał w głąb siebie.

- Trafiłem w miejsce, które człowieka wyjaławia, wyciska z człowieka wszystko, największemu wrogowi nie życzę, by tutaj trafił, ale tłumaczę sobie, że dano mi czas na przemyślenia, postanowienia, nakreślenia swojej nowej drogi - racjonalizuje sobie pobyt za kratami.

Z wahaniem przyznaje, że ją sobie wytoczył, tylko „to jest tak odległe, że wolę o tym nie myśleć”.

- Żyję dniem dzisiejszym - deklaruje. Jakby na potwierdzenie, że o przyszłości mówi jeszcze mniej chętnie niż o przeszłości.

APELUJEMY O ULASKAWIENIE

To kolejna już publikacja, w której opisujemy kuriozalny wyrok i niechęć niemieckiego wymiaru sprawiedliwości do przyznania się do błędu. Najprostszą i najszybszą ścieżką do uwolnienia osadzonego w rzeszowskim więzieniu byłby akt łaski Prezydenta RP. Poprzedni prezydent Andrzej Duda trzy razy odmówił ulaskawienia. W styczniu br., po nagłośnieniu tej bulwersującej sprawy przez portal nowiny24, odbył się na rzeszowskim Rynku wiec poparcia dla osadzonego Rzeszowianina. Manifestujący domagali się prezydenckiego aktu łaski. Apelujemy do prezydenta Karola Nawrockiego, by ulaskawił człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje karę za czyn, którego nie popełnił.



Monika Kuszyńska dwadzieścia lat temu uległa ciężkiemu wypadkowi. Po długiej rehabilitacji, dzięki determinacji, odwadze, muzyce i miłości odzyskała swoje życie i należy do najbardziej inspirujących artystek na naszej scenie

ODRODZENIE ZACZYNA SIĘ OD POKOCHANIA. SIEBIE I DRUGIEJ OSOBY

Historia jednej z najbardziej życzliwych światu polskich wokalistek pokazuje, że muzyka, miłość, determinacja i bliskość mogą wydźwignąć z najczarniejszej rozpacz

Dariusz Pawłowski

Nie jest odkrywczą prawdą, iż życie wywraca do góry nogami jedną, niezapowiedzianą chwilą, lecz biografie wielu osób nieustannie niosą tegoż potwierdzenie. Ważne jest jednak to, co wydarzy się potem. Ile wysiłku i determinacji potrafimy włożyć w to, by cierpienie nie stało się zamknięciem.

Dwadzieścia lat temu, 28 maja 2006 roku, łódzki zespół Varius Manx, wówczas jeden z najpopularniejszych w Polsce, w deszczową niedzielę rano wracał z sobotniego koncertu w Miliczu. Auto prowadził lider formacji Robert Janson, razem z nim podróżowali wokalistka grupy Monika Kuszyńska oraz gitarzysta i realizator dźwięku. W pewnym momencie samochód wpadł w poślizg na mokrej nawierzchni i po dachowa-

niu uderzył w drzewo. Ciężko ranną Monikę Kuszyńską transportowano do szpitala na oddział neurochirurgii. Artystka przeszła skomplikowaną, 6-godzinną operację kręgosłupa (operowano także Roberta Jansona). Jednak w wyniku przetrwania rdzenia kręgowego nastąpił paraliż dolnych partii ciała i od tego czasu Monika Kuszyńska porusza się na wózku inwalidzkim. Po długiej rehabilitacji wróciła do życia publicznego, występowała w mediach, zrobiła wiele, by zainspirować innych do walki o siebie i swoją przyszłość. Po trzech latach od wypadku znów zaczęła śpiewać.

Monika Kuszyńska nie kryła, że pierwsze miesiące po wypadku były dla niej traumatyczne, nie mogła pogodzić się ze swoim stanem. Gdy usiadła

na wózku, lękała się opuszczać dom, miała obawy, że ludzie na ulicy będą ją obserwować, komentować jej sytuację. Trudno nawet wyobrazić sobie, co musiała przejść, jaką drogę pokonać, by odnaleźć w sobie siłę na odrodzenie. Teraz może sobie pozwolić na to, by nie wracać myślami do przeszłości.

Monika Kuszyńska urodziła się w Łodzi i zawsze czuła silny związek z tym miastem. Wychowała się w blokowisku przy ulicy Hibnera (obecnie Waryńskiego) na Kozinach. Ukończyła XXI Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa, a następnie uzyskała tytuł magistra sztuki (specjalizacja: muzykoterapeuta) łódzkiej Akademii Muzycznej. Ma młodszą o pięć lat siostrę, Martę, absolwentkę łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych i psycholożkę, która jest

cenioną projektantką mody (pod własną marką), ale tworzy też biżuterię z kamieni.

Monika Kuszyńska debiutowała w dziecięcym zespole Uśmiech Pana Karola, w liceum udzielała się w szkolnym chórze i teatrze, brała udział w konkursach recytatorskich, ale profesjonalną karierę zaczęła jako wokalistka zespołu Fahrenheit. Pod koniec 2000 roku została wokalistką Varius Manx, zaczęła pisać teksty piosenek. Nagrała z Variusami albumy „Eta”, „Eno”, „Emi”. Wspólnie z piosenką „Moje Eldorado” zdobyli pierwszą nagrodę w finale Festiwalu Piosenki Krajów Nadbałtyckich w Karlshamn.

Aż...

Po wypadku do nagrania nowej piosenki namówiła ją w roku 2009 wokalistka Beata Bednarz, na której albumie „Pa-

sja miłości” znalazł się napisany i wykonany przez Monikę Kuszyńską utwór „Nowa rodzę się” z budującymi słowami: „Jak dobrze jest, wolnym od lęku budzić się, i wiedzieć, że ból odejdzie, spokój w sobie mieć”.

Pierwszy krok został zrobiony, od tego momentu nie brakowało wydarzeń symbolicznych. W 2010 roku Monika Kuszyńska wystąpiła po raz pierwszy od wypadku publicznie w telewizji - śpiewając w programie „Dzień dobry TVN”. W tym samym roku była jurorką podczas 6. Festiwalu Zaczarowanej Piosenki w Krakowie, a we wrześniu w ramach Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” w Koszalinie zagrała pierwszy koncert po wypadku.

Okazało się, że fani czekali, muzyka pozostała spełnieniem. W czerwcu 2012 roku wystąpiła z piosenką „Ocaleni”, nagrałą z łódzkim chórem z telewizyjnego programu „Bitwa na głosy”, w konkursie „Premiery” podczas 49. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, a dziesięć dni później wydała pierwszy, solowy album studyjny zatytułowany „Ocalona”. Dwa lata później kolejną przejmującą chwilą - artystka wystąpiła podczas 51. KFPP w Opolu, w którego trakcie zaśpiewała utwór „Moja i twoja nadzieja” w ramach koncertu pod hasłem „25 lat! Wolność - kocham i rozumiem”. Nadzieja nie tylko wróciła, ale „uczyniła realnym krok w chmurach”.

W roku 2015 była reprezentantką Polski w 60. Konkursie Piosenki Eurowizji w Wiedniu. W tym samym roku ukazała się autobiograficzna książka Moniki Kuszyńskiej „Drugie życie” - wywiad rzeka przeprowadzony przez Katarzynę Przybyszewską. Rozpoczęły się kolejne nagrania, występy, liczne akcje charytatywne i kampanie społeczne, telewizyjny cykl przedstawiający inspirujące historie ludzi, wyjątkowe projekty. Artystka była też mentorką w programie typu talent show TTV - „Usłyszcie nas!”.

W kwietniu 2018 roku wokalistka wróciła do Milicza, po dwunastu latach od wypadku. „Tu skończyło się moje pierwsze życie” - powiedziała ze sceny. W tym momencie Monika Kuszyńska w pełni budowała już swoje drugie życie.

W tym miejscu pojawia się jeszcze jedna myśl wypowiedziana wiele razy, a przez to tak piękna i niezmiennie prawdziwa. O miłości, która nas zmienia, tworzy, obdarowuje mocą i sensem. Uznajmy, że najważniejszą jest, cierpliwą jest, łaskawą jest... nie szuka poklasku, nie unosi się pychą... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma... i tak dalej.

W lipcu 2011 roku Monika Kuszyńska poślubiła ukochanego mężczyznę, ale i wielkie-

go przyjaciela - znakomitego, niezwykle wrażliwego saksofonistę, kompozytora i aranżera Jakuba Raczyńskiego. Małżonkowie zamieszkali w Tuszynie pod Łodzią, mają dwoje dzieci: 9-letniego dziś Jeremiego oraz 7-letnią Kalinę.

Poznali się jeszcze w zespole Varius Manx - Jakub Raczyński dołączył do grupy w 2001 roku, ale po czterech latach odszedł. „Widziałam w nim świetnego muzyka, saksofonistę, fajnego, wesołego kolegę... i tyle” - wspominała ten czas Monika Kuszyńska.

Po wypadku Kuba próbował skontaktować się z Moniką. Nie udało się, jej telefon milczał, artystka mieszkała wtedy w Białymstoku. „Po raz drugi pojawił się w moim życiu niecałe dwa lata po wypadku. Kiedy stanął w drzwiach 14 stycznia, w moje urodziny, z naręczem żółtych tulipanów, poczułam wiosnę w środku zimy” - powiedziała wokalistka w jednym z wywiadów.

„Dzięki Kubie odzyskałam kobiecość” - wyznała Monika. Razem zaś pozyskali własną muzykę i plany na resztę życia. Wspólnie napisali piosenkę „In the Name of Love”, którą Monika śpiewała w Konkursie Eurowizji, razem przygotowali album „Ocalona”. Mają mnóstwo pomysłów.

Czas po wypadku Monika Kuszyńska wspomina obecnie jako okres smutku i beznadziei. „Nie wierzyłam, że z tego wyjdę, nie potrafiłam patrzeć w lustro, nie wyobrażałam sobie powrotu na scenę, byłam przekonana, że wypadek i wózek odebrały mi kobiecość, urodę, szansę na dobre życie, macierzyństwo” - powtarza pytana o odczucia w tamtych dniach. Czarne myśli, które oplatają niejednego człowieka - ba, także o znacznie mniej dojmujących doświadczeniach.

Tymczasem dziś opowieść Moniki Kuszyńskiej to emocje szczęśliwej, spełnionej kobiety, artystki, poszukującej nowych wyzwań, form twórczej wypowiedzi. To osiągnięcie jest nie tylko jej ogromnym, osobistym sukcesem, ale również wielkim darem dla wszystkich pogrążonych w ciemności. Odrodzenie jest możliwe, trzeba dać sobie tę możliwość. Przyjąć wsparcie, które na tej drodze jest nam oferowane, by następnie oddać je kolejnym potrzebującym. Że banałem to podszyte? No jak owe prawdy życia największe.

Monika Kuszyńska regularnie koncertuje i pracuje obecnie nad nowymi piosenkami. Kuba Raczyński natomiast ogłosił, że cała rodzinna czwórka przeprowadziła się do Warszawy. Cóż, są muzykami, nie tylko z pasji - to także, a może przede wszystkim, ich praca. Stolica w tej branży to większe możliwości. I tę decyzję uznajmy za początek „trzeciego życia”, nowego etapu w tej mobilizującej historii.

OTO CZŁOWIEK I MATKA BOLEŚCIWA: KOPIE Z POZNAŃSKIEJ PRACOWNI

Pamiętacie historię światowej sławy zabytku – średniowiecznego dyptyku „Mater Dolorosa” oraz „Ecce Homo” Dierica Bouts’a? Skradziony w czasie II wojny światowej przez hitlerowców, równo trzy lata temu skończył swoją peregrynację, wracając do Polski. Jego perfekcyjnie wierna kopia powstała w poznańskiej pracowni Remigiusza Korcza.

Grzegorz Okoński

Remigiusz jest pożątanym, autorem wielu ikon, i wielu kopii innych dzieł sakralnych, szczególnie związanych z Męką Pańską. Stan zdrowia mocno ograniczył mu już działalność twórczą – jak mówi z żalem, lekarze nie pozwalają mu pracować z chemikaliami, tworzyć jego ukochaną sztukę. Dlatego chciał uwiecznić swoją kilkudziesięcioletnią pracę dziełem wyjątkowym...

- Pamiętam, że miałem własny telewizor, coś robiłem, a to co dzieje się na ekranie śledziłem jednym okiem – opowiada Remigiusz – Usłyszałem nagle, że do Gołuchowa powrócił zabytkowy dyptyk. Zelektrowało mnie to, chwyciłem za aparat, zrobiłem zdjęcie z ekranu, i poczułem, że to jest to! Przecież w Gołuchowie spędziłem przed laty wiele czasu, pracując nad tamtejszymi stropami. I teraz tam właśnie trafia przepiękne dzieło ze średniowiecznym rodowodem...

Remigiusz zadzwonił do Tomasza Łęckiego, zaprzyjaźnionego dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu, by zebrać z pierwszej ręki informacje o obu wchodzących w skład dyptyku obrazach. I dzięki jego uprzejmości już wiedział, że trzeba zobaczyć Matkę Boską i Jezusa z bliska...

Mistrz tryptyków maluje Matkę Bolesciwą

Oba dzieła powstały na przełomie XV i XVI wieku, w pracowni Dierica Bouts’a (1415-1475), niderlandzkiego malarza, któremu przypisywane jest autorstwo Tryptyku Ukrzyżowania (w latach 1450-1455), Tryptyku Pasji (1458-1475), Tryptyku Pokłonu Trzech króli (1456-1462), kilku innych tryptyków oraz szeregu obrazów o tematyce maryjnej. Oba – portret Maryi – „Mater Dolorosa” i portret Chrystusa w koronie cierniowej (Ecce Homo) – tworzą dyptyk, który w 1883 roku trafił do kolekcji Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej i został wyeksponowany w zbiorach zamku w Głuchowie.



Remigiusz Korcz przy pracy nad „Ecce Homo” - wizerunkiem Chrystusa w koronie cierniowej...

W 1939 roku w obawie przed zniszczeniem lub grabieżą dyptyk został zdjęty ze swojego miejsca i wraz z częścią zbiorów przewieziony do Warszawy – tu ukryto go w domu przy ul. Kredytowej 12, należącego do Marii Ludwiki Czartoryskiej. Niestety nie na długo – Niemcy odkryli go w 1941 roku, wywieźli początkowo do Muzeum Narodowego w Warszawie, a później – w nieznanych bliżej okolicznościach, po prostu wywieźli z Polski, jak wiele innych dzieł sztuki.

Polska poszukiwała po wojnie obu obrazów, wprowadzając je do bazy danych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, obejmującej straty wojenne, ale przez wiele lat bezskutecznie. Przełom nastąpił dopiero w 2019 roku, gdy obrazy namierzono w hiszpańskim Museo Provincial de Pontevedra. W 2021 roku Polska upomniła się oficjalnie o nie i niecałe dwa lata później, 17 marca 2023 roku, Piotra Glińskiego, ministra kultury i Ramiro Fernández Bachillera, ambasadora Królestwa Hiszpanii w Polsce, zaprezentowali na zamku w Głuchowie, zwrócone dzieła.

- Zostaną powieszone dokładnie w tym miejscu, skąd zostały najpierw zabrane, a póź-

niej skradzione – mówił Piotr Gliński.

Oba dzieła namalowane są w technice oleju i tempery na desce, oprawione są w charakterystyczne XVI-wieczne ramy, na których umieszczono zapis piątej i szóstej zwrotki hymnu „Stabat Mater Dolorosa”. Te właśnie popiersia Matki Boskiej Bolesciwej Chrystusa w koronie cierniowej stały się dla Remigiusza Korcza wyzwaniem.

Byłem najbardziej wymagającym odbiorcą

- W czasie pierwszego spotkania z dyptykiem w Gołuchowie byłem pod wielkim wrażeniem, niewiele mogłem zaplanować na miejscu. Ale wróciłem tam, zabierając ze sobą fotografa, chciałem bowiem pozyskać materiał do analiz bardzo dokładny, pozwalający na uchwycenie detali, których może bym nie zauważył na pierwszy rzut oka. Bardzo mi się spodobały i odłożyłem wszystkie planowane jeszcze prace.

Podobnie jak przy ikonach, przy których Remigiusz jest niekwestionowanym mistrzem, trzeba było znaleźć odpowiednie deski, takie, które wyglądałyby na bardzo stare, takie jakie

są elementami obu obrazów, ale jednocześnie, takie, które dadzą gwarancję, że będą trwały przez wiele jeszcze lat. Sporo czasu i wysiłku zabrało też sporządzenie perfekcyjnych ram, takich, które byłyby w zasadzie nie do odróżnienia od oryginału. Remigiusz żartuje, że zaprzyjaźniony stolarz, nie mógł już patrzeć na niego, na ciągle „czepianie się” detali i próby ponownego podejścia do tematu, gdy rami w pewnych etapach nie zadowalały jego oceny.

- I malowałem. Część zadania, ze względu na mój stan zdrowia i zabójczą dla niego konieczność pracy z chemikaliami – tę nieprzyjemną zapachową część pracy i złożenia – wzięła na siebie córka Katarzyna, również złotnik. Spisała się świetnie, dokładnie zgodnie z zasadami tego rzemiosła. A namalowanie takiej kopii nie jest proste, bo to nie tylko sam rysunek, nie tylko barwy muszą być idealne, ale trzeba ją przygotować tak, by wyglądała dokładnie na bardzo stare dzieło. Tu przyznaję, że nawet poszedłem nieco dalej i wykonałem siatkę spękań nieco wyraźniej niż można zobaczyć na dyptyku.

Remigiusz mówi, że odbiorcę miał najbardziej wymagającego – samego siebie. Kładł się spać



...i w zamku w Gołuchowie, przy kontemplacji oryginalnych dzieł Bouts'a



Matka Boska Bolesciwa - część średniowiecznego dyptyku odzyskanego w 2023 roku

i wciąż myślał, czy to, co akurat wykonywał, zrobił dobrze? Wstawał i... wracał do pracowni, stawiał świeczkę („bo wtedy złożenie inaczej żyje, w świetle sztucznym jest w miarę martwe”) i malował. Stolarz kłął, a on z bólem nieraz myślał – nie, trzeba od nowa zacząć... I tak kilka desek musiało przejść przez jego ręce, zanim powstało dzieło, które uznają za idealne.

- Mam satysfakcję, że udało mi się jeszcze wykonać to, co zrobił wcześniej Bouts. Dyptyk wisi teraz na honorowym miejscu w pracowni. Pracowałem nad wieloma portretami Matki Boskiej i Zbawiciela, ale te dały mi szczególną satysfakcję. Dwa lata pracy zakończyłem akurat przed Wielkanocą. Moje dwa ostatnie lata pracy zawodowej...

O cenie niezależności, rozczarowaniach show-biznesem, piosenkach, które przetrwały próbę czasu, i o tym, dlaczego nie wierzy w żadne wielkie powroty. – Zawsze się za coś płaci. Zależni też płacą, tylko więcej – mówi Krystyna Prońko, piosenkarka i kompozytorka

Anita Czapryn

KRYSTYNA PROŃKO: PUBLICZNOŚĆ JEST DLA MNIE NIEZWYKLE ŁASKAWA



Prońko: Szłam za głosem serca. I do dziś tak mam

Jakie jest Pani pierwsze wspomnienie muzyczne?

Chodziłam do szkoły muzycznej, więc moje najwcześniejsze wspomnienie muzyczne wiąże się z przedszkolem muzycznym. Do dziś pamiętam nazwisko pani, która uczyła nas w tym przedszkolu solfeżu, i to nie tylko w przedszkolu, bo i pierwszych, drugich klasach szkoły muzycznej w Gorzowie, a chyba nawet i do końca. To była pani Skazińska. Z perspektywy czasu oceniam, że znakomicie wyprowadziła nas na ludzi muzycznych. Umiała do nas trafić. Docierało

do mnie wszystko, co nam pokazywała na tych zajęciach. Pamiętam choćby metodę kolowania dźwięków; każdy dźwięk miał inną barwę. To owocuje do dzisiaj, skoro takie rzeczy zostają w człowieku.

Pochodziła Pani z muzycznej rodziny?

Zdecydowanie nie.

To skąd więc pomysł, żeby posłać Panią do przedszkola muzycznego?

Mam w domu zdjęcia mojej mamy z harmonią albo tańczącą jakieś klasyczne układy.

Pewnie chodziła na balet, bo wtedy niektórzy rodzice posyłać dziewczynki na takie zajęcia. Nie wiem dokładnie, bo nigdy specjalnie się tym nie interesowałam. Ale jeśli chodzi o tradycje muzyczne w sensie takim, że ktoś wcześniej był muzykiem, to nic o tym nie wiem.

Pani bracia grali na instrumentach. Oni również chodzili do szkoły muzycznej?

Tak. Rodzice posyłać nas wszystkich po kolei. Sprawdzali chyba nasze zdolności, może nie tyle zainteresowania,

ile właśnie predyspozycje. Ale jednocześnie każde z nas miało obowiązek zdać maturę w normalnej, zawodowej szkole. Ja na przykład mam maturę z chemii i mogłam wtedy pracować, bo teraz już nie, jako лаборantka.

I pracowała Pani w sanepidzie, w laboratorium.

Pracowałam nie tylko w sanepidzie, bo i w paru innych miejscach. Ale to wszystko było w ramach stażu pracy. Kiedy obowiązek wobec państwa się skończył, zaczęłam po prostu robić coś innego.

Poszła Pani do technikum chemicznego, bo w domu był taki etos, że praca jest ważna?

Takie było życzenie rodziców, żebyśmy wszyscy pokończyli jakieś zawody. I pokończyliśmy. Chyba tylko Wojtek skończył szkołę zawodową, dokładnie nie pamiętam. Ale Piotrek skończył technikum elektromechaniczne, potem poszedł na studia muzyczne. Ja byłam po technikum chemicznym i też poszłam na studia muzyczne. Wojtek natomiast na żadne studia nie poszedł, ale był jednym z lepszych basistów w Polsce, jeśli nie najlepszym w tamtych czasach.

Pani też chciała iść do technikum elektromechanicznego? To po bracie?

Jestem starsza od Piotra. Mnie po prostu zawsze interesowało to, że prąd w kablu płynie, że mogę coś sama naprawić, coś zbudować, pozwijając kable. W każdym razie nie boję się tego świata.

I do dziś, jeśli coś trzeba naprawić, to Pani to robi?

Zdaję sobie sprawę z siły, która tkwi w kablu przewodzącym prąd, więc podchodzę do tego z ostrożnością i dystansem. Żelazka już bym nie naprawiała.

Trudno mi sobie wyobrazić, że pracuje Pani w sanepidzie, w laboratorium. Podobała się Pani ta praca?

Nie, dlatego przestałam pracować w tym zawodzie. Dostałam propozycję współpracy z nowym zespołem. A byłam już wtedy zaawansowaną amatorką w śpiewaniu, miałam za sobą sporo nagranych koncertów, ciągle granie gdzieś po okolicy, w domach kultury, na różnych lokalnie organizowanych występach. Czyli jakieś doświadczenie już miałam, może niewielkie, ale jednak. Ktoś zauważył mnie na którymś z ogólnopolskich koncertów i zaprosił do współpracy przy nowo powstającym zespole w Rzeszowie. Kierownikiem muzycznym i takim duchem sprawczym był tam Antoni Kopff. Już nie żyje. Antek zebrał grupę ludzi, w tym jednego z moich braci. Wojtek też początkowo z nami był, ale coś się później stało, już dokładnie nie pamiętam, co, i ostatecznie go w tym zespole nie było. Potem i Piotrek zrezygnował ze współpracy. A ja zostałam. To był duży skład: trzy dziewczyny, cztery instrumenty dęte, sekcja rytmiczna z gitarą. Kilka tygodni po rozpoczęciu współpracy przyjęliśmy nazwę Respekt. I właściwie przez pół roku bardzo dużo się wydarzyło. Pamiętam, że w maju 1970 roku zagraliśmy trasę koncertową z Czesławem Niemenem, bo szukał supportu i padło na nas. Nie wiem, kto i jak to załatwił, w stu procentach nie był to wybór Cze-

śława, ale nas zaakceptował. Potem nagraliśmy epkę z czterema piosenkami, w tym dwiema mojej kompozycji. Płyta nazywała się po prostu „Respekt” i wydały ją Polskie Nagrania. Nie wiem, czy ten krążek w ogóle przetrwał, ale jedną z moich piosenek z tej płyty znalazłam zupełnie przypadkiem wiele lat później w repertuarze któregoś z przedstawień Teatru Buffo. To było może piętnaście, dwadzieścia lat temu. Ten utwór przypominał sobie Krzysztof Materna, który prowadził nasze koncerty z Czesławem Niemenem. Zapamiętał tę piosenkę i po latach ją wykorzystano.

W historii z Czesławem Niemenem ciekawe jest pytanie, czy istnieje przypadek, czy raczej przeznaczenie. Bo później okazało się, że Niemen trafił do Pani domu i do serca Pani ojca.

To stało się dość szybko, bo już w maju 1970, na tej trasie, gdzie byliśmy supportem w koncertach Czesława. A jeszcze wcześniej moi rodzice, trochę za naszą namową, chodzili z nami na wszystkie ważniejsze i mniej ważne wydarzenia muzyczne, które się odbywały w Gorzowie. Ojciec był z nami na koncertach, zawoził nas, przywoził do domu. Siłą rzeczy zaczął się tym trochę interesować. Mama chyba też go do tego mobilizowała. W każdym razie jakoś się w tym wszystkim dogadywali. Efekt był taki, że kiedy graliśmy na jednej scenie z artystami znanymi już wtedy w Polsce, mogliśmy zaprosić ich do domu na obiad. I tak robiliśmy. Tak samo było z Czesławem. Przyjechałam do Gorzowa z programem, w którym występowałam, więc zaprosiłam jego i jeszcze kilka osób, nie wszyscy chcieli przyjść - i ten obiad się odbył. A ponieważ Czesław lekko zaciągał, mój ojciec też lekko zaciągał, więc natiychmiast się rozpoznali. I tak jak wcześniej ojciec Czesława nie akceptował, tak po tym spotkaniu zaakceptował go z nawiązką. Bardzo go polubił i przestał mi już ciosać kołki na głowie, co ja tam właściwie wyśpiewuję.

1972 rok, czyli pierwsze Opole. Jak Pani je wspomina?

Najbardziej pamiętam przymiarki kostiumu, bo nie miałam się w co ubrać. Wymyśliłam sobie czarny kostium: bluzę i spodnie, a do tego dużo koralików. I tak właśnie było. Te koraliki mam do dziś. Nie wszystkie, bo część się pozrywała, ale sporo zostało. Całą tę sytuację od początku do końca poprowadziła Estrada Poznańska i ówczesny dyrektor, pan Napierała. A zaczęło się od tego, że mój brat Piotrek pracował tam jako muzyk w zespole. Opowiadał o mnie, opowiadał, aż w końcu padło

FOT. ROBERT WOŹNIAK

pytanie: „A gdzie jest ta twoja siostra?”. Okazało się, że potrzebują pianisty i dziewczyny do chórk. Usłyszał: „Weź swoją siostrę, niech wejdzie w to”. Akurat byłam już wtedy po dwóch czy trzech trzymiesięcznych trasach po Związku Radzieckim z różnymi polskimi artystami. Dobrze się złożyło, bo potrzebowaliśmy z Januszem Komanem jakiegoś stałego punktu zaczepienia. Założyliśmy zespół, ale on się rozpadł. I wtedy pojawiła się propozycja z Estrady Poznańskiej. W ten sposób tam wyładowaliśmy.

Rzeczywistość nie znosi próżni.

Można i tak powiedzieć. W każdym razie zaczęliśmy się tam. To był program Urszuli Sipińskiej i Andrzeja Dąbrowskiego. Janusz grał na keyboardach, chyba też na fender piano; już dokładnie nie pamiętam. A ja śpiewałam chórki. Pozwalano mi też coś zaśpiewać solo, ale tego również już dokładnie nie pamiętam. Skończyło się na tym, że wysłano mnie na przegląd przed Opolem. Janusz napisał muzykę, ktoś inny tekst, pojechaliliśmy do Warszawy i ten przegląd wygrałam. Odbывał się w kawiarni na piętrze hotelu Bristol. Tej kawiarni już nie ma. To było miejsce, w którym wcześniej występowały późniejsze gwiazdy. Związany był z nim profesor Bardini. To on zwrócił na mnie uwagę. A kiedy wygrałam przegląd i znalazłam się w Opolu, znów się mną zainteresował i powiedział: „Nie maluj, dziecko, paznokci”, bo miałam wtedy czerwone paznokcie. I ja do dziś nie maluję paznokci.

Wyjaśnił Pani, co mu przeszkadzało?

Nie, ale sama zrozumiałam, o co chodziło. Nie musiałam zwracać na siebie uwagi paznokciami, nie pasowały do mnie.

To mi przypomina zdanie, które kiedyś przeczytałam: jeśli ktoś ma wyobraźnię, nie musi nosić pierścionków. I nie noszę pierścionków.

Mniej więcej o to chodziło. Tylko że w moim przypadku to nie miało działać korzystnie na mnie, tylko na odbiorcę. Na kogoś, kto mnie słucha i patrzy na mnie. Wyciągnęłam z tego wnioski. I one sprawiają się do dzisiaj. Okazało się zresztą, że te występy w Opolu były na tyle dobre, że od jury, a oceny były wówczas jawne, dostałam same piątki. I było już pozamiatane.

Wyobrażała sobie Pani, że będzie wokalistką?

Szłam za głosem serca. I do dziś tak mam: jeśli coś mi się nie podoba, to tego nie śpiewam. Oczywiście dopiero wtedy, kiedy sytuację przeana-

lizuję i dojdę do wniosku, że to nie jest dla mnie. Zdarza mi się odrzucić kompozycje, teksty piosenki, których nie potrafię uznać za nie „swoje”. To nie jest żadna ujmą dla autora czy kompozytora. Po prostu nie chcę śpiewać wszystkiego. I nie wszystko potrafię zaśpiewać tak, żebym sama była z tego zadowolona. Jestem dla siebie najsurowszym krytykiem.

Nigdy Pani to nie przeszło? Dziś nie jest Pani dla siebie łagodniejsza?

Wręcz przeciwnie – to się we mnie raczej nasila.

Jak było z piosenką „Psalm stojących w kolejce” autorstwa Ernesta Brylla? Był to utwór, który władzy przeszkadzał.

Ja wtedy nie wiedziałam, że ten utwór im przeszkadza. To nie była moja sprawa. Robiłam swoje. Byłam zafascynowana przedstawieniem, teatrem muzycznym, tym, że mogę śpiewać w teatrze. Reszta mnie nie interesowała. A kiedy już ta sprawa musiała zacząć mnie interesować, po prostu mnie wyrzuciono. I z teatru, i ze szkoły, z akademii muzycznej (wówczas Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach), w której uczyłam po uzyskaniu dyplomu magistra sztuki.

Ale w stanie wojennym udało się Pani wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

Ten wyjazd był załatwiany jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wszystkie wizy były gotowe, bilety także. Kiedy okazało się, że nie możemy polecieć, bo właśnie wprowadzono stan wojenny, organizator całego przedsięwzięcia musiał sobie z tym poradzić. Był w to zaangażowany, miał z nami lecieć. Na czym dokładnie to się oparło, na jakich rozmowach, interwencjach, tego nie wiem, bo nie brałam w tym udziału. W każdym razie wyjazd przesunięto na styczeń, a wizy przedłużono. Mielśmy pozwolenia na pracę, byliśmy tam całkowicie legalnie. Wszystko po stronie amerykańskiej było załatwione jak należy. Problem polegał na tym, że nie chciano nas wypuścić z Polski. W końcu wypuszczono. Paszporty dostaliśmy dopiero przed wejściem do samolotu, na lotnisku. Tyle że reżyser swojego paszportu wtedy nie dostał i został w kraju. Poleciliśmy bez niego. Doleciał dopiero po dwóch tygodniach, zapewne znów dzięki interwencji organizatora całego wyjazdu. Wszyscy wrócili.

Jak przyjęła was Ameryka?

Polonia amerykańska to nie jest Ameryka. Polonia amerykańska to Polonia amerykańska, a Ameryka to Ameryka. To są dwie różne rzeczy. Po iluś koncertach uznała nas za per-

sony non grata, bo przecież wypuścił nas Jaruzelski. Najpierw był entuzjazm, a potem kłapa. Taka Polonia.

Czy jest taki festiwal, który miał dla Pani szczególne znaczenie, co szczególnie wryło się Pani w pamięć?

Może ten pierwszy festiwal, kiedy zostałam poszkodowana, bo rozbiłam sobie głowę o sufit (to była próba finału, wejście wykonawców koncertu na usytuowany wysoko pod sufitem pomost, wchodziło się tam po drabinie). To był 1972 rok. To pamiętam, bo później oglądałam jeszcze kolorowe zdjęcia i miałam na środku głowy czerwoną plamę. Takie dziwaczne wspomnienie. Festiwale były fajne na krótką metę. Środowisko się spotykało, ci, którzy się lubili, trzymali się razem. Mam nadzieję, że nadal tak jest. Może nie ma już takiej integracji, jak w latach 70. i 80., bo nie ma tamtych miejsc, w których to się działo. A może są inne, tylko ja już przestałam na festiwale jeździć, bo przestano mnie zapraszać. I dałam sobie spokój. Nie muszę wszędzie być, nie muszę wszystkiego robić. Zaczęłam się pojawiać na tym festiwalu wtedy, kiedy formuła festiwalu się zmieniła.

Mówi się, że to właśnie piosenki Janusza Komana zdefiniowały Pani styl.

W dużym stopniu tak. Ale gdyby nie mój własny przesiew tego wszystkiego, co razem tworzyliśmy, to żadna definicja by nie przeszła. Nie byłoby żadnej rozpoznawalności. Bo ja jestem na końcu tego łańcuszka, który nazywa się piosenką. Od pomysłu do efektu końcowego jest jeszcze długa droga. Gdybym nie dostosowywała tych utworów do siebie, nie wprowadzała do nich zmian, swoich pomysłów, wyglądałyby to inaczej. Ale to była bardzo dobra współpraca. I myślę, że zarówno ja Januszowi, jak i Janusz mnie wiele zawdzięczamy.

Pamięta Pani wasze spotkanie w Baku? Jak ono wyglądało?

Normalnie. Przyjechał człowiek na zmianę za innego pianistę, który się nie sprawdził. Zagraliśmy koncert. Potem były kolejne trasy, więc było tak jak to bywa na trasie.

Mówi Pani o tym bardzo zyczajnie. Nie było w tym romantyzmu?

JA JESTEM NA KOŃCU TEGO ŁAŃCUSZKA, KTÓRY NAZYWA SIĘ PIOSENKĄ. OD POMYSŁU DO EFEKTU KOŃCOWEGO JEST JESZCZE DŁUGA DROGA

To było ponad pięćdziesiąt lat temu. Mielśmy wspólne zainteresowania muzyczne, podobny gust i stąd to się wzięło. Jesteśmy dziś w dobrych relacjach. Każde z nas ma swoje życie i nic się nie dzieje, co miałyby to zmienić. Jeszcze nie umieramy.

Kiedy przyszła wolność, nie była Pani trochę rozzarowana tym, co dzieje się z show-biznesem? Mam na myśli lata 90., kiedy sama weszła Pani również w stronę biznesową.

Niestety biznes, o którym pani mówi, bez względu na epokę bywa rozzarowujący. Mnie rozzarowuje właściwie na każdym kroku, od zawsze. Nigdy nie jest do końca tak jak człowiek by chciał albo jak się spodziewa. Jest takie powiedzenie, że sukces na pstrym koniu jeździ. Wszystko zależy od publiczności: od tego, czy ktoś kupi bilet, płytę, czy zechce posłuchać piosenki. Dziś widać to wyjątkowo wyraźnie. Zależy też od tego, czy jakiś organizator koncertu się kimś zainteresuje i zaprosi go na trasę. To wszystko nie zależy wyłącznie ode mnie.

A jak dziś patrzy Pani na publiczność? Jest dla Pani łaskawa?

Niezwykłe łaskawa. Proszę pamiętać, że ja istnieję w tym zawodzie od kilkudziesięciu lat. To taki kawał czasu, że jedni mogli się mną znudzić, inni mogli mnie po latach polubić na nowo, a jeszcze inni już do mnie nie wrócą. To wszystko się kotłuje. Ale ci, którzy przychodzą na koncerty i kupują bilety, a wbrew pozorom grałam i gram ich sporo, są dla mnie bardzo łaskawi. A ja staram się odplacić im tym, co mam najlepszego.

Śpiewa Pani piosenki, które się nie starzeją.

Bywają takie. Ale to też zawdzięczam publiczności. Bo jeśli płyta „Deszcz w Cisnej”, którą wydałam osobiście jako reedycję, korzystając między innymi z nagrań radiowych, weszła w tym roku na rynek i bardzo dobrze się sprzedaje, to coś znaczy. A to są nagrania sprzed czterdziestu dziewięciu lat.

Jaka musi być piosenka, żeby ludzie chcieli jej słuchać po tylu latach?

Proszę o to pytać ludzi. Albo socjologów. Ja nie znam odpowiedzi. Mogę tylko powiedzieć, że w ten sposób tworzą

się standardy, które wytrzymują próbę czasu. Sama po sobie wiem, że wracałam do piosenek z dzieciństwa, do takich, które mi później towarzyszyły, które mnie poruszały, które chciałam śpiewać, a w końcu nagrałam je na płytę „Jestem po prostu”. To jest coś, czego czas nie rusza; może nie medialnie, ale mentalnie. Człowiek słucha po latach i nagle znów go to obchodzi. Na to nie ma recepty. Kiedy tworzy się utwór, nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy przetrwa. To jest nieprzewidywalne.

A jeśli chodzi o utwór „Jesteś lekiem na całe zło”, to mam wrażenie, że każdy ma kogoś, komu tę piosenkę dedykuje.

I tak właśnie trzeba do niej podchodzić. Nie ma tu żadnej tajemnicy do rozwikłania. Tekst jest jednoznaczny: skierowany do jednej osoby. Każdy może tę osobę odnaleźć po swojemu.

Ale Pani nigdy nie zdradziła... A co mam zdradzać?

Komu dedykowała Pani tę piosenkę. Dla kogo ją Pani śpiewała.

Dla wszystkich. (śmiech)

W życiu artysty przychodzi taka Wielkanoc, taki moment, kiedy wraca nowe życie, świeżość, wiosna?

Te wszystkie opowieści o powrotach artystów to kompletna bzdura. Gdybym ja chciała co chwilę „wracać”, to już dawno przestałabym istnieć. Musi być ciągłość. To, co dziennikarze z tym robią, to co innego. Podobnie jak to, co robią organizatorzy, kiedy próbują sprzedać koncert hasłem „wielki powrót” albo „ostatni koncert”. To jest marketing, lepszy albo gorszy. Ale ktoś, kto uprawia zawód artystyczny, musi dbać o kontynuację tego, co robi. Przynajmniej ja tak na to patrzę. Rewolucji nie chcę. Zmiany – tak, rewolucji – nie. Dlatego nie interesują mnie ani powroty, ani ostatnie koncerty.

Dlaczego ma Pani własny kanał na YouTube?

Między innymi właśnie po to, żeby była ciągłość. Jest tam sporo historii i ja staram się o tę swoją historię dbać; o wszystko, w czym brałam udział, co współtworzyłam. Nie do wszystkiego już docieram, nie wszystko mam, ale to, co gdzieś po drodze do mnie wraca, staram się ocalić. To jest kawał historii mojej pracy artystycznej. Nie mnie samej, tylko właśnie pracy. To nie jest to samo. Jest ze sobą związane, ale tych powiązań nie zamierzam dotykać, bo są moje.

W polskim show-biznesie da się być niezależną i nie płacić za to ceny?

Nie da się ... Chyba w żadnym biznesie się nie da. Za coś zawsze się płaci. Zależni też płacą, tylko inaczej. A czasem więcej. Muszą utrzymać wokół siebie grupę ludzi, liczyć się z ich zdaniem. A ja nie mam szefa.

To Pani jest szefem.

Stać mnie na to psychicznie, bo to jest odpowiedzialność. A poza tym moje doświadczenie jest nieporównywalne z doświadczeniem trzydziestokilkuletniego człowieka, który próbuje mi coś tłumaczyć. No, ludzie!

Czy jest dziś coś, na co Pani czeka? Coś, co planuje?

Mam zaplanowane koncerty, bo takie rzeczy ustala się wcześniej. Będę realizować te umowy, które już mam podpisane, i mam nadzieję podpisywać kolejne. To są sprawy wyłącznie zawodowe. O życiu prywatnym nie chcę mówić, nie uważam, żeby było to potrzebne. Staram się po prostu pracować i daję radę.

Nadal jeździ Pani z namiotem i z psem?

Nie, teraz już nie. W Polsce zresztą nie wszędzie się da. Trzeba pojechać do cieplejszych krajów. Nadal jeżdżę trochę tu, trochę tam, ale o tej porze roku spanie w namiocie nie ma sensu. Musi być lato, albo przynajmniej koniec maja.

Szczęście – co to znaczy dla Pani?

Nie używam tego słowa.

Naprawdę? A te momenty, kiedy bywa Pani szczęśliwa, jak je nazywa?

Zadowolona ... Nie używam tego słowa. Może wiem, co znaczy, ale jakoś nie pasuje mi do mojego sposobu myślenia o życiu. Chyba że analitycznie: kiedy wychodzi się z trudnej sytuacji i można powiedzieć, że miało się szczęście. W tym sensie zdarza mi się to często; wychodzę z trudnych sytuacji, więc można uznać, że mam szczęście. Ale nie przywiązuję do tego specjalnej wagi. Jestem w ciągłym ruchu. Mam dach nad głową, mam w miarę spokojne, o ile w tej branży w ogóle można tak powiedzieć, uporządkowane życie. I to mi wystarczy. Chyba nie jestem też jeszcze aż tak bardzo stara, żeby nie pozwalać sobie na różne rzeczy.

Patrzę na Panią i widzę w Pani młodość.

Ale to tajemnica mojej głowy.

To też świadczy o tym, jak bardzo jest Pani wciąż twórcza.

Tak. I doskonale zdaję sobie z tego sprawę, że mój potencjał jeszcze się całkowicie nie wyczerpał. To mi bardzo pomaga. Jeszcze mam potencjał.

TAJEMNICA WYSPY WIELKANOCNEJ

Wyspa Wielkanocna znana jest głównie z gigantycznych posągów, które nadają krajobrazowi niepowtarzalny charakter. Co wiemy o tym tajemniczym skrawku lądu na Pacyfiku?

Grzegorz Kuczyński

W 1772 roku Niedziela Wielkanocna przypadała (jak w tym roku) 5 kwietnia. Tego dnia marynarze płynących na zachód - od wybrzeży Chile - holenderskich statków Arend, Thienhoven i Afrikaansche Galey dostrzegli na horyzoncie nieznany ląd. Celem wyprawy Jacoba Roggeveena było odnalezienie mitycznego kontynentu Terra Australis. Gdy zacumowali w pobliżu lądu, podpływać zaczęły łodzie wypełnione ciemnoskórami ludźmi. Niektórych wpuszczono na pokład.

„Ta nieszczęsna istota wydawała się bardzo zadowolona z naszego widoku i wykazywała ogromne zdumienie budową naszego statku. (...) Kiedy w lustrze ukazał się mu jego własny obraz, nagle cofnął się, a następnie spojrzął na tył szkła, najwyraźniej w nadziei odkrycia przyczyny tego zjawiska. Po tym, jak wystarczająco się nim zachwyciliśmy, a on nami, odpłynęliśmy z nim w jego kajaku w kierunku brzegu” - tak opisywał to spotkanie jeden z oficerów, Karl Friedrich Barons.

To był pierwszy kontakt Europejczyków z mieszkańcami wyspy, którzy nazywali siebie Rapa Nui. Przybysze nadali jednak odkrytemu lądowi inną nazwę: Wyspa Wielkanocna. Leżąca na środku południowego Pacyfiku jest do dziś najbardziej odizolowanym zamieszkanym miejscem na ziemi. Najbliżej leżą Chile na wschodzie (3500 km) i Tahiti na północnym zachodzie (4200 km).

Odkrywcę z ludu Rapa Nui

Zamieszkujący wyspę ludzie, którzy powitali Holendrów, pochodzili z zachodu. To byli potomkowie polinezyjskich odkrywców, którzy po raz pierwszy postawili stopę na tej tropikalnej wyspie w przedziale czasowym 700-1200 r.

Odkrycie wyspy było niezwykłym osiągnięciem,

zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie dysponowali żadnymi urządzeniami nawigacyjnymi i poszukiwali skrawka ziemi nadającej się do zamieszkania, dostrzeżonego podczas poprzedniej wyprawy. Jednak gdy ich łodzie bezpiecznie przybiły do złotych plaż Rapa Nui, stało się jasne, że ta niewyobrażalnie niebezpieczna podróż była tego warta. Wyspa była pokryta bujnym lasem i tętniła życiem ptaków i ryb. To, co znaleźli, było dosłownie rajem na ziemi.

Jednak gdy kilkadziesiąt lat później na wyspie pojawili się pierwsi Europejczycy, wyspa wyglądała zupełnie inaczej. Była niemal zupełnie pozbawiona drzew, które nie mogły odrosnąć tak szybko, jak były wycinane. Brak drzew uniemożliwił wyspiarzom budowę nowych łodzi i przyspieszył erozję wierzchniej warstwy gleby, powodując znaczny spadek wydajności rolnictwa. Zamiast tropikalnego raju Holendrzy zobaczyli zakurzony, pozabawiony lasów krajobraz.

Uwagę przybyszów przyciągało jedno: wielkie posągi. Początkowo zdumieni Holendrzy myśleli, że są wykonane z gliny. W rzeczywistości wyrzeźbiono je głównie z miękkiej skały wulkanicznej, znanej jako tuf. Miękkie, łatwe w obróbce tuf okazał się idealny do rzeźbienia, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że starożytni mieszkańcy Rapa Nui pracowali wyłącznie przy użyciu kamiennych narzędzi zwanych toki.

W kulturze polinezyjskiej rzeźbiarstwo było szanowanym zawodem, o czym świadczą 1043 posągi na wyspie. Znane jako moai, posągi te są powszechnie nazywane na całym świecie „głowami z Wyspy Wielkanocnej”. Mają one jednak również tułowie, choć większość z nich jest zakopana pod warstwami ziemi. Wyrzeźbione w latach 1400-1650 n.e., największe z moai mają ponad 9 metrów wysokości i ważą około 82 ton.



Majestatyczne posągi maoi to wizytówka Wyspy Wielkanocnej

Powszechnie uważa się, że posągi zostały stworzone, aby uczcić przodków, wodzów lub inne ważne postacie w społeczeństwie Rapa Nui. Ponieważ zostały one zbudowane jako hołd dla kogoś i często służyły jako miejsce pochówku, wygląd każdego posągu jest inny, aby przypominały osobę, którą honorują.

Kolejne wyprawy Europejczyków

Rozczarowani wyspą Holendrzy długo na niej nie zabawili. Kolejni zagraniczni goście przybyli dopiero 15 listopada 1770 r.: dwa statki wysłane przez wicekróla Peru, Manuela de Amata, i dowodzone przez Felipe Gonzáleza de Ahedo. Hiszpanie spędzili pięć dni na wyspie, przeprowadzając bardzo dokładne badania jej wybrzeża, i nazwali ją Isla de San Carlos, przejmując ją w imieniu króla Karla III Hiszpańskiego, a także uroczystie wznosząc trzy drewniane krzyże na szczytach trzech niewielkich wzgórz.

Minęło kilka lat, zanim kolejny europejski statek zacumował u brzegów Rapa Nui. To był sławny brytyjski odkrywcza James Cook - w 1774 roku. Sam dowódca wyprawy był zbyt chory, by daleko chodzić, ale niewielka grupa przez kilka dni

badła wyspę. Fragmenty dziennika pokładowego Cooka rysują smutny obraz lądu. Chociaż opisał plantacje ziemniaków, bananów i trzciny cukrowej, określił wyspę jako „jałową i pozbawioną drzew”. Widział niewiele zwierząt i ptaków i twierdził, że ludzie mieszkali w „niskich, nędznych chatkach”.

Kolejnymi Europejczykami na wyspie byli Francuzi w 1786 roku. Słynny odkrywca Jean François de Galaup La Pérouse sporządził szczegółową mapę lądu. Ponieważ kolejne publikowane mapy coraz częściej uwzględniały Wyspę Wielkanocną, w XIX wieku stała się ona popularnym punktem zapoatrzeniowym dla statków polujących na foki i wieloryby. Przybysze wykorzystywali miejscową ludność dla swych celów.

Na podupadły lud Rapa Nui największy cios spadł jednak w grudniu 1862 r., gdy z Peru uderzyli łowcy niewolników, porywając od 1500 do 2000 osób (około połowy populacji wyspy). Peruwiański rząd zwrócił potem wolność niektórym wyspiarzom, tyle że wracając wyspę z sobą ospę. Epidemia zdziesiątkowała znaczną część populacji Wyspy Wielkanocnej.

Wkrótce potem przybył Eugène Eyraud, pierwszy misjo-

narz chrześcijański. Masowe nawrócenia wyspiarzy rozpoczęły się w 1866 roku, a w ciągu dwóch lat prawie cała populacja była już rzymskokatolicka. Jednak choroba uderzyła ponownie. Epidemia gruźlicy zabiła jedną czwartą pozostałej populacji, pozostawiając przy życiu mniej niż 1000 rdzennych mieszkańców.

W 1888 roku wyspa została oficjalnie przyłączona do Chile, swojego geograficznego sąsiada. Czy im się to podobało, czy nie, mieszkańcy Rapa Nui stali się obywatelami Chile, co zakończyło ich tysiącletnią niezależność.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

W 1915 roku na Rapa Nui wylądowała Katherine Routledge. Przy wsparciu British Museum i Królewskiego Towarzystwa Geograficznego oraz z pomocą mieszkańca wyspy o imieniu Juan Tepano sporządziła szczegółowe zapisy dotyczące posągów moai i odkopała ponad 30 z nich. Katherine przeprowadziła również wywiady z osobami, które pozostały na wyspie.

W 1919 roku opublikowała relację ze swojego pobytu w książce zatytułowanej „Tajemnica Wyspy Wielkanocnej”. Książka cieszyła się popularnością i pobudzała wyobraźnię

opinii publicznej, ale niewielu turystów mogło odwiedzić wyspę z powodu braku środków transportu. Zmieniło się to w 1967 roku wraz z pojawieniem się cotygodniowych lotów z Santiago w Chile. Wkrótce na całej Rapa Nui zaczęły powstawać hotele i infrastruktura, aby sprostać napływowi turystów.

W 1995 roku UNESCO wpisało Wyspę Wielkanocną na listę światowego dziedzictwa, uznając ją za miejsce „dziedzictwa kulturowego i naturalnego o wyjątkowej wartości dla ludzkości”. Popularność wyspy wciąż rośnie. Obecnie odbywa się kilkanaście lotów tygodniowo z Chile, a rocznie odwiedza Wyspę Wielkanocną ponad 150 tys. turystów. Liczba mieszkańców wynosi około 7500, choć mniej niż połowa z nich to rdzenni mieszkańcy Rapa Nui. Turystyka jest ich głównym źródłem utrzymania.

Pomimo upływu wieków i licznych zmian, jakie przeszła wyspa, większość moai pozostała na swoim miejscu. Te gigantyczne kamienne posągi czuwały, gdy zmieniał się krajobraz, gdy przybywali i odchodzili odkrywcy, najeźdźcy i handlarze niewolników, a także gdy wielka społeczność powstawała, upadała i ponownie się odradzała.

W KULTURZE POLINEZYJSKIEJ
RZEŹBIARSTWO BYŁO SZANOWANYM
ZAWODEM, O CZYM ŚWIADCZĄ 1043 POSĄGI ZNAJDUJĄCE SIĘ NA WYSPIE WIELKANOCNEJ

ŁATWIEJ WYGRAĆ NA BOISKU NIŻ W ŻYCIU. ALE GRA WCIAŻ TRWA

Zapowiadał się na świetnego piłkarza. Strzelił bramkę Realowi Madryt, zdobył dwa gole w debiucie w reprezentacji Polski. Później Krzysztof Baran znalazł się na życiowym zakręcie. Dziś ma 66 lat i odbudowuje swoje życie

Anna Gronczewska

Krzysztof Baran w lipcu skończy 66 lat. Jest wychowankiem Gwardii Warszawa, trzy i pół roku grał w Łódzkim Klubie Sportowym, z Górnikiem Zabrze zdobywał Mistrzostwo Polski i grał w europejskich pucharach. Czasami wspomina bramkę, którą strzelił Realowi Madryt na stadionie Bernabéu w Madrycie.

- Zwłaszcza jak oglądałem w telewizji mecze Realu Madryt - dodaje. - To było niesamowite uczucie. Pierwszego gola dla Górnika strzelił Piotr Jegor, potem ja zdobyłem bramkę. Jeszcze piętnaście minut przed końcem meczu to my byliśmy w kolejnej rundzie Pucharu Europy. Ostatecznie Real wygrał 3:2.

W reprezentacji Polski zagrał dziesięć razy. W debiucie z Urugwajem strzelił dwa gole. Polska zremisowała 2:2. To było w 1986 roku, dwa lata przed meczem z Realem. Niestety, nie pojechał na mistrzostwa świata do Meksyku, choć był w szerokiej kadrze Antoniego Piechniczka.

- Może gdyby wiosną ŁKS grał lepiej, to pojechałbym na mundial do Meksyku? - zastanawia się Krzysztof Baran. - Nie wybiłem się. A Jasiu Furtok strzelił Górnikowi trzy bramki w finale Pucharu Polski i on pojechał na mundial. Antoni Piechniczek wziął do kadry tych, którzy byli w najlepszej formie.

Najlepiej wychodziły mu debiuty

Krzysztof Baran opowiada, że w piłkę grał od zawsze. Tak wielu chłopaków zaczynał na podwórku, przed blokiem w rodzinnej Warszawie. Miał osiem lat, gdy zapisał się Gwardii. Pojechał z drużyną na turniej do podwarszawskich Włoch i tam bardzo wysoko przegrali. Krzysiek zniechęcił się do piłki, przestał chodzić na treningi. Do szkoły przyszedł trenerzy gimnastyki sportowej, było z pięćdziesięciu kandydatów i wybrali jego. Przez rok trenował gimnastykę, ale tęsknił za piłką. Wrócił do Gwardii.

- Ten klub był najbliższy mojemu domu, cztery - pięć przy-

stanków - tłumaczy były piłkarz ŁKS-u. - Jak szedłem pieszo, to po 15 minutach byłem na stadionie.

W Gwardii Warszawa stawali tercet napastników, o którym mówiono w całej Polsce. Byli to Krzysztof Baran, Marek Banaszekiewicz i Dariusz Dziekanowski. Jednak Gwardia spadła z ekstraklasy. Dziekanowski odszedł do Łódzkiego Widzewa, Banaszekiewicz do Wisły Kraków. Barana chciała Legia, ale Gwardia go tam nie puściła. Do Legii wcześniej poszli Dariusz Wdowczyk, Andrzej Sikorski. Jemu Gwardia dała zgodę na transfer do Łódzkiego Klubu Sportowego.

Po przyjeździe do Łodzi dostał mieszkanie na Bałutach, jego sąsiadem był Marek Chojnacki, legenda ŁKS-u.

- Mieszkaliśmy w sąsiednich blokach, okna w okna - mówi Krzysztof.

Czasy spędzone w ŁKS-ie wspomina dobrze, choć sukcesów klubowych nie osiągnęli. Ale wejście do zespołu miało świetne.

- Pierwszy mecz zagrałem w Pucharze Polski z Widzewem, a więc od razu derby -

wspomina. - ŁKS wygrał. Ja w debiucie strzeliłem bramkę, miałem asystę. Zresztą debiuty miałem zawsze dobre. Byłem w reprezentacji Polski U 20 i na mistrzostwach świata zajęliśmy czwarte miejsce. W meczu z Urugwajem, który dał nam brązowy medal w karnych, nie strzeliłem jedenastki. Ale wtedy grałem przeciw Diego Maradonie. Tego się nigdy nie zapomni.

Talon na auto? Proszę bardzo!

Po trzech i pół roku odszedł z ŁKS-u i został piłkarzem Górnika Zabrze. Przechodził do Mistrza Polski, kolejny tytuł klub zdobył już z Krzysztofem Baranem w składzie. Górnik był wtedy najmocniejszym klubem w Polsce.

- Organizacyjnie był tam światowy poziom - opowiada Krzysztof Baran. - O nic nie musieliśmy się martwić. Wtedy mięso, wędliny były na kartki, to nie było problemem. Mieliśmy wszystko.

Pamięta, że dostał wtedy talon na auto, chciał poloneza. Pojechali po samochód z kierownikiem drużyny Edwardem Sochą i innym piłkarzem Gór-

nika, też reprezentantem Polski Robertem Warzychą.

- Ale w salonie nie było polonezów więc dostałem ładę - dodaje. - Kontakt z Górnikiem Zabrze miałem podpisany na trzy lata. Po półtora roku miałem dostać inne auto, ale odszedłem z Górnika i wyjechałem do Grecji.

Krzysztof Baran przypomina, że w PRL-u piłkarz, by wyjechać za granicę, musiał mieć 28-30 lat. Dla młodszych takie wyjazdy były zakazane. Kiedy dostał ofertę z AE Larissy, nie zastanawiał się długo i zdecydował na wyjazd. Larissa była wtedy mistrzem Grecji, a jej trenerem Jacek Gmoch.

- Tylko jak ja przyszedłem do Larissy, to Gmoch wyjechał do Aten i został trenerem Panathinaikosu - tłumaczy były piłkarz ŁKS. - Potem miałem wyjechać na Cypr, jednak wybrali kogo innego.

Po wojażach zagranicznych nie wrócił do rodzinnej Warszawy, ale do Łodzi.

- Wróciłem do Łodzi, bo tu miałem mieszkanie - wyjaśnia.

Grał jeszcze w Pabianicach, trenował młodych chłopaków, trochę jako wolontariusz w Rudzkim Klubie Sportowym.

Piłkę przestał kopać w 1995 roku.

Gdy życie stało się kontuzją

Życie Krzysztofa Barana nie ułożyło się tak, jak chciał. Przez całą karierę nie miał poważnych kontuzji, ale kłopoty ze zdrowiem rozpoczęły się, gdy przestał grać. Przeszedł trzy operacje kręgosłupa, ma wymienione dwa biodra.

- Moja kariera mogła potoczyć się inaczej, popełniałem błędy - przyznaje dzisiaj Krzysztof Baran.

Był czas, gdy było u niego bardzo źle. Został bez środków do życia. Rozwiódł się z żoną. Pojawił się alkohol.

Przed rozwodem żona nie pracowała. Krzysztof utrzymywał rodzinę. Dzieciom i żonie niczego nie brakowało. Piłkarze nie żyli na tak wysokim poziomie jak teraz, choć na wyższym niż przeciętny Polak.

Po rozwodzie wszystko się zmieniło. Mieszkanie na Bałutach było zadłużone, musiał je sprzedać, by spłacić długi. Przeprowadził się do kamienicy na Chojnach. Gdy się rozwiódł z żoną, sąd zasądził mu alimenty. Po 400 złotych

na każde dziecko, a było ich czworo,

- Tłumaczyłem sądowi, że nie mam takich dochodów, by płacić wysokie alimenty - wspomina. - Sędzia uspokajał, że będzie za mnie płacił bank alimentacyjny. Tyle że bankowi też trzeba płacić.

Gdyby nie Boniek, gdyby nie Agnieszka

Pracował w barze, potem w zakładzie mięsny, żyło mu się coraz gorzej. W najtrudniejszych momentach pomógł mu Polski Związek Piłki Nożnej, jeszcze wtedy gdy prezesem był jego kolega z boiska Zbigniew Boniek. Raz związek wysłał go do sanatorium do Ciechocinka. Dostał ze związku dwa razy zapomóg.

Ale największym szczęściem było spotkanie Agnieszki, z którą jest już 15 lat. To ona pomogła mu w najcięższych chwilach. Mieszkają razem, starają się wiązać koniec z końcem, normalnie żyć.

Teraz Krzysztof Baran dostaje 1400 zł emerytury miesięcznie, z czego zostaje mu 800 zł. Resztę ściąga komornik na alimenty.

- Mam 40-50 tysięcy złotych zadłużenia - twierdzi Krzysztof Baran. - Zdaje sobie sprawę, że tego długu nie spłacę.

Krzysztof Baran ma pięcioro dzieci - Roberta, Katarzynę, Rafała, Aleksandrę i Martę. Cieszy się, że ułożyły sobie życie. Starsza córka już wiele lat mieszka w Anglii, tak jak najstarszy syn Robert. On trochę grał w piłkę, trenował go nawet ojciec.

Czasem na ulicy Krzysztofa rozpoznają kibice. Trudno opisać, ile mu to sprawia radości.

Dziś nie ma wielu marzeń. Najważniejsze to zdrowie.

- No i chciałbym wygrać dużą sumę w totolotka! - śmieje się Krzysztof Baran. - Wtedy spłaciłbym dług i zaczął normalnie żyć.



Życie nie oszczędzało świetnego piłkarza. Na boisku wiodło mu się znacznie lepiej. W tym roku kończy 66 lat i nie traci optymizmu



Krzysztof Baran przechowuje wycinki z gazet, świadczące o jego wielkich sportowych sukcesach

KATARZYNA BONDA: POTWÓR TEŻ MARZY O DOMU

Jej najnowsza książka „Dom bestii”, inspirowana prawdziwą historią, opowiada o domu jako miejscu, w którym rodzą się lęk, przemoc i głód władzy. – Bardzo wielu ludzi żyje w iluzji i nie chce tego widzieć. A kiedy nagle zobaczysz prawdę, grunt usuwa ci się spod nóg – mówi pisarka Katarzyna Bonda

Anita Czupryn

Wielkanoc to czas, kiedy sprzątamy domy, myjemy okna, wpuszczamy światło, siadamy przy stole z bliskimi. Ty przychodzisz ze swoją najnowszą książką „Dom bestii”. Przypadek? Nie sądzę. To ciekawe, bo pierwszych zbrodni Norbert Marciniak, bohater „Domu bestii”, dokonał właśnie tuż przed Wielkanocą. Dokładnie wtedy, kiedy wszyscy myją okna i przygotowują się do świąt, bez śladu zniknęli Julian, mąż Marleny – później-szej partnerki Norberta – i jej córka Sandra. Nie zaplanowałam tego, a jednak książka ukazuje się właśnie w okolicach Wielkanocy, w rocznicę tamtego zaginięcia i pierwszej zbrodni, kiedy zaczął się konstruować modus operandi zabójcy. Później zabił jeszcze trzy osoby, zawsze na wiosnę, w pobliżu świąt wielkanocnych. Nigdy nie wyjaśniono jednoznacznie, czy miało to jakieś głębsze podłoże psychiczne, czy po prostu wynikało z okoliczności. Ale niewątpliwie był to dla niego moment sprzyjający. Ta historia, choć mamy tu seryjnego sprawcę z motywów seksualnego, jest przede wszystkim książką o rodzinie. I to znów łączy się z tym, o czym powiedziałaś: święta gromadzą ludzi nie tylko przy stole, ale też pozwalają im spotkać się i zrewidować relacje. Wszyscy wtedy obdarzają się czułością, ciepłem, po to właśnie sprzątaj domy – bo przyjedzie rodzina, bo ma być dobrze, przyjaźnie, bezpiecznie. Morderca wykończył ten czas. Umówił się

na przedświąteczne spotkanie pod pozorem pojednania. To wiąże się z bardzo zawiłą historią...

Ale może nie opowiadamy teraz za dużo. W książce „Dom bestii” dom wcale nie jest azylem. Jest polem walki o władzę, pieniądze, przynależność, miłość. W posłowie piszesz, że dom traktujesz jako symbol rodziny i gniazda, ale też jako nośnik pieniędzy. Czyli dom to nie jest tylko czułość; jest też interesem, układem, zależnością?

Oczywiście. Przede wszystkim dom jest przynależnością, poczuciem, że to jakiś rodzaj korzenia, coś, co nas trzyma. W rodzinach bywa różnie: ludzie się kłócą, potem jednają, dochodzi do trudnych sytuacji, do scysji, do pęknięć. A jednocześnie, jeśli masz rodzinę, to jednak ona daje ci jakiś rodzaj trwałości. Niezależnie od tego, czy dzielą was poglądy, czy przekonania, więzy krwi sprawiają, że istnieje coś stałego, coś, do czego można się odwołać. Norbert, bohater mojej książki, nie miał domu. Jego najgłębszym dążeniem było właśnie to, żeby taki dom stworzyć. Ale kiedy czytelnik przejdzie przez wszystkie domy, w których był, i przez środowiska, które go ukształtowały, zobaczy, że dom jest początkiem wszystkiego. To fundament. Baza. Jeśli mamy ją dobrze postawioną, dostajemy matrycę, która pozwala nam w miarę zdrowo funkcjonować. Możemy mieć problemy, rany, kryzysy, ale nie odry-

wamy się od rzeczywistości. Można powiedzieć, że z własnej perspektywy Norbert miał wręcz szczytne intencje. Chciał stworzyć dom idealny, pozbawiony toksyczności, dewiacji, przemocy, wszystkich tych patologicznych elementów, wśród których wcześniej funkcjonował. Chciał ten swój dom ocalić przed wszystkim, co znał z przeszłości. Ale właśnie to doprowadziło go do zabijania. Eliminował wszystkich, którzy mogli zagrozić jego domowi, a tak naprawdę relacji z Marleną, wokół której zbudował całą tę przestrzeń. Ta historia jest tak chora i niewiarygodna, że kiedy czytałam akta, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. I właśnie dlatego musiałam to wyraźnie zaznaczyć: że to jest historia prawdziwa. Bo nagromadzenie elementów graniczących z nieprawdopodobieństwem jest tutaj naprawdę zdumiewające.

Czy można wychować się w złym domu i zbudować potem dom dobry? Czy jednak zawsze coś z tego pierwszego, złego domu, nosimy w sobie? Jest bardzo wiele przykładów ludzi, którzy przepracowują

swoje braki, rany, niedostatki i wychodzą na prostą. Czasem wręcz na zasadzie kontrastu próbują żyć uczciwie, spokojnie, budować świat pełen porządku i miłości. Znam osobiście wiele takich osób, które wyszły z toksycznych środowisk, może nie aż tak skrajnych, jak to, które opisuję w tej książce, bo to jest jednak historia szczególna, ale jednak wyszły z czegoś bardzo trudnego i potrafiły stworzyć coś dobrego. To jest możliwe. Norbert poszedł po prostu na skróty. Stworzył sobie własną, wymagowaną przestrzeń. I to się łączy z jego historią bardzo głęboko, bo u niego seksualność splata się z przestrzenią bliskości. To jest jeden z głównych problemów tej postaci: ci wszyscy ludzie, którzy wcześniej tworzyli jego domy, tak naprawdę odebrali mu duszę. To sytuacja bardzo toksyczna i moim zdaniem absolutnie precedensowa. Ale nie, to nie działa tak, że jeśli ktoś miał złe dzieciństwo, to musi zostać psychopatą i wejść na drogę kryminalną. Absolutnie nie.

W książce zbrodnia rozgrywa się w aurze religijnej symboliki, oczyszczania, fałszywego porządku i tego, co Twój bohater robi z pojęciem zbawienia. Mówi o ofierze, o zbawieniu, o oczyszczaniu domu ze zła i sam ustawia się w roli tego, który ma zaprowadzić ład. Co się dzieje, kiedy człowiek zawłaszcza język dobra, żeby usprawiedliwić zło?

Długo się nad tym zastanawiałam, dlatego że w tej historii jednocześnie występuje wypracowana seksualność i wypracowana religijność. I moim zdaniem żadne z tych pojęć nie jest tu prawdziwe. Norbert wybiera sobie tylko te elementy, które pasują mu do budowania własnego ładu, ale tak naprawdę cały czas dąży do władzy. Pisząc tę książkę, zastanawiałam się, jak to możliwe, że chłopak, który był tak religijny, prawdopodobnie najbardziej religijny w swojej pierwotnej rodzinie, staje się kimś takim. Jego matka nie była osobą religijną, nie chodziła do kościoła, wręcz była wobec Kościoła dość krytyczna. Zgodziła się, żeby zamieszkał przy parafii, właściwie z powodów praktycznych: mieli bardzo małe mieszkanie, szesnaście metrów, i on po prostu się w tym domu nie mieścił. Samo to wydaje mi się niezwyczajne. Zwłaszcza że ona nie była przecież matką zimną czy okrutną, nie stosowała prze-

mocy wprost. To wszystko działa się bardziej na poziomie niuansów, zaniedbań, przesunięć odpowiedzialności. Religijność dawała Norbertowi poczucie przynależności do wspólnoty. Znów miał korzeń, coś, co go trzymało. W parafii też obowiązywał kodeks, zasady, według których można było funkcjonować. I on, jak każdy psychopata, świetnie się do nich dostosował. Piął się w górę, bo nie chciał być zwykłym ministrantem. Został lektorem, wysyłano go na specjalne kursy, pięknie śpiewał, miał wręcz anielską fizjonomię. W tym czasie księża i ludzie Kościoła byli dla niego wyznacznikiem tego, do czego warto dążyć, żeby mieć lepsze życie. Pochodził z biedy, z niedostatku, gdzie wszystkiego brakowało, a w Kościele wszystko było: porządek, znaczenie, prestiż. Na początku patrzyłam na niego przede wszystkim jak na ofiarę, która bardzo wiele przeszła. I oczywiście nią był. Ale z czasem zaczęłam widzieć również to, że ta ofiara nauczyła się rozpoznawać korzyści.

On nigdy nie powiedział rodzicom, matce, ojczymowi, że jest molestowany przez księży.

Oczywiście ofiary często tak postępują; to bardzo złożony mechanizm, z tej matni nie da się po prostu wyjść jednym ruchem. Później trafia jednak w kolejne ręce – do zdegenerowanego małżeństwa. Do mężczyzny, który kocha mężczyzn, ale żyje w czasach, kiedy nie ma przyzwolenia społecznego ani świadomości, że można się po prostu ujawnić. Więc buduje sobie przykrywkę: ma żonę, córkę, a jednocześnie funkcjonuje w zupełnie innym, ukrytym obiegu relacji. Już samo to pokazuje, że mamy do czynienia z małżeństwem głęboko wypaczonym. I oni przygarniają Norberta – chłopaka już mocno skrzywdzonego przez księży. Ale to wcale nie znaczy, że on nagle dostaje swoje miejsce, pokój, piękne życie. Znów łąduje w przedziwnym układzie zależności. Śpi na materacu obok łóżeczka ich córki, bywa wciąż w tę rodzinę jako ich przyzwany syno-brat i kochanek jednocześnie. To jest układ bardzo chory, trudny nawet do wyobrażenia. A jednak z jego perspektywy to dla niego skok klasowy. Trafia do ludzi, którzy reprezentują zupełnie inny poziom życia: są pieniądze, obrazy na ścianach, jazz, inne filmy, inny język świata. Jego matka jest woźną, ojczym pracuje w tramwajach warszawskich, więc dla niego to awans. I w tym momencie następuje bardzo ważna zmiana: wcześniej nośnikiem władzy był dla niego Kościół, teraz stają się nim pieniądze. Julian staje się figurą ojca: uczy go

różnych rzeczy, daje mu pracę, wprowadza w swoje machinacje finansowe i oszustwa. Norbert staje się jego pomagierem, a jednocześnie opiekuje się Sandrą, córką Juliana i Marleny, trochę jak niania, trochę jak starszy brat. I znów wszystko dzieje się pod zasłoną pozorów. Z zewnątrz wygląda to pięknie: oto dorośli wyciągają rękę do chłopaka z biedy i ratują go z rąk księży pedofilów. Ale właśnie na tym polega groza tej historii, że za każdym razem mamy do czynienia z maskami zależności. Jedne zakłada Norbert, inne zakładają ludzie, którzy później sami stają się ofiarami.

Jak w ogóle trafiłaś na tę historię?

Pisałam wtedy inną książkę, ale w wydawnictwie wszyscy wiedzą, że lubię sobie robić płodozmiany i od czasu do czasu zanurzyć się w prawdziwej historii. Wierzę, że opowieści, które rzeczywiście się wydarzyły, niosą w sobie więcej prawdy, więcej mroku i więcej mówią o ludzkim losie niż te całkowicie wymyślone. Małgorzata Świećicka z wydawnictwa Muza przysłała mi link do tekstu o tej sprawie. Właściwie nie zamierzałam go wtedy otwierać, bo byłam zajęta inną książką, ale kiedy zaczęłam czytać reportaż Heleny Kowalik, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. Byłam wstrząśnięta. I jednocześnie zdumiona, że ta sprawa kiedyś gdzieś mi przemknęła, że ja jej wcześniej nie zarejestrowałam. Zwykle w takich historiach dominuje jeden mocny temat, a tutaj było ich tyle, że aż puchła głowa: sacrum i profanum, seksualność, religia, przemoc, manipulacja, rodzina, władza. Do tego sprawca, który zabijał z niezwyczajną precyzją i przez lata pozostawał nieuchwytny, bo po jego zbrodniach zostawały właściwie tylko zaginięcia. Bez śladów krwi, bez oczywistych tropów. Im głębiej w to wchodziłam, tym wyraźniej widziałam, że mamy do czynienia z kimś, kto sam przez lata był ofiarą przemocy, wykorzystywania i manipulacji. Musiał nauczyć się masek, które później, już jako sprawca, pozwalały mu działać chłodno, precyzyjnie, zacierać ślady i likwidować dowody. Wszystko robił na zimno, z ogromną konsekwencją. A jednocześnie to jest historia pełna emocji. Przez długi czas opowiadano ją w taki sposób, jakby to była opowieść o miłości: że on zabił dla kobiety, którą kochał. Mam na to własne spojrzenie. I bardzo chciałam, żeby czytelnik sam wszedł w tę historię i sam zobaczył, że paradoksalnie miłości tutaj wcale nie ma.

W Polsce bardzo często idealizujemy rodzinę, a Twoje



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Bonda: Wierzę w dobro. „Dom bestii” pokazuje chorą płataninę iluzji, przemocy i wyparcia. I może dlatego jest to książka ważna dla tych, którzy wolą żyć w fantazji

książki pokazują, że rodzina bywa też miejscem przemocy i manipulacji. Skąd w nas taki upór, żeby rodzinę uważać za świętość, nawet wtedy, gdy krzywdzi?

Myszę, że to się jednak zmienia. To przekonanie, że rodziny trzeba bronić za wszelką cenę i nigdy nie wolno o niej mówić źle, jest już bardziej dziedzictwem starszych czasów. Coraz więcej młodych ludzi ujawnia dziś rodzinne patologie, wyjmując z szafa to, co było tam latami upchnięte, i mówi o tym otwarcie. Rodzina przestała być już taką nienaruszalną świętością. Ale z drugiej strony człowiek jest istotą społeczną. Nie umiemy żyć w całkowitej samotności. Potrzebujemy przynależności, wsparcia, poczucia, że mamy swoich ludzi. I ta historia bardzo dobrze to pokazuje. Choćby na przykładzie Juliana, który potrzebował rodziny także jako osłony, jako potwierdzenia, że jest taki jak wszyscy, że mieści się w normie. A równocześnie miał przeciw swoją rodzinę z wyboru, ludzi, którzy go rozumieli, akceptowali i wspierali.

Którzy też byli trochę inni, prawda?

Tak, każdy z nich był na swój sposób wyrazisty, po prze-

ściach, jakoś naznaczony. Życie ich do siebie przyciągnęło, pasowali do siebie. Ale widać też, co się dzieje w sytuacji granicznej. Kiedy Julian znika, ta rodzina z wyboru się rozpada. Mimo że ci ludzie naprawdę dobrze mu życzyli, troszczyli się o niego, znali jego wady, oszustwa, niestabilność, akceptowali go takim, jaki był. Ale kiedy do gry weszła policja i zaczęło się śledztwo, każdy zaczął ratować siebie. I to też jest bardzo ciekawe: rodzina z krwi często potrafi trwać w zмовie milczenia, zebrać się, walczyć, chronić swoich, nawet za cenę prawdy. Rodzina z wyboru bywa bardziej krucha. Kiedy przychodzi próba, często się rozsypuje. To pokazuje, po co właściwie potrzebujemy rodziny i dlaczego tak zaciekle bronimy jej sekretów.

Bo rodzina ocala?

Bo rodzina daje poczucie, że przetrwasz, cokolwiek się stanie. Możesz się kłócić z rodzicami, odcinać, uciekać, ale gdzieś bardzo głęboko wielu ludzi nosi w sobie przekonanie, że jeśli wrócą, jak syn marnotrawny, to jednak zostaną przyjęci. Że ktoś ich nie odrzuci, tylko wesprze. Byłam niedawno na spotkaniu autorskim Wiktora Słojkowskiego...

...autora książki „Matka nikt”. Tak. I on powiedział coś bardzo ważnego: że choć nie ma kontaktu z matką, to gdyby zadzwoniła i potrzebowała pomocy, pomógłby jej. To jest dla mnie niezwykle poruszające. Bo pokazuje, jak głęboko w nas siedzą więzy krwi, nawet wtedy, gdy relacja jest trudna, toksyczna, poraniona. Tego bardzo często nie da się po prostu przeciąć. To jest jakiś rodzaj biologicznej i psychicznej nitki, coś niemal atawistycznego. I może właśnie dlatego tak wiele książek jest w gruncie rzeczy o rodzinie. Nie tylko reportaże.

Jeśli już wspomnieliśmy o miłości, to zastanawiałam się, czy na przykładzie Norberta można w ogóle mówić o miłości. Czy człowiek bardziej pragnie miłości, czy bardziej władzy nad drugim człowiekiem?

To zależy, z kim mamy do czynienia. Jeśli mówimy o narcystycznym manipulancie, o psychopacie, który chce ustawić życie według własnych wyobrażeń i rozstawia ludzi jak figury na szachownicy, to odpowiedź jest dość oczywista: tu chodzi przede wszystkim o władzę. Ludzie, którzy naprawdę pragną miłości, bardzo często stają się ofiarami takich osób. Bo jeśli masz w sobie miłość, chcesz się nią dzielić, da-

wać ją, budować więź, to nie działasz po to, by kogoś sobie podporządkować. W tym sensie pragnienie miłości bardzo często oznacza też potrzebę akceptacji, zrozumienia, bycia zauważonym. I ja właśnie tak patrzę na ten przypadek. Bo miłość tutaj oczywiście pada jako słowo, ale nie ma nic wspólnego z dojrzałym uczuciem. To nie są motyle w brzuchu, które tak często myli się z miłością. To raczej chemia, zakochanie, zależność, potrzeba posiadania. A przecież prawdziwa miłość to coś, co łączy, buduje i staje się spoiwem między ludźmi.

Ciekawa jest postać Marleny, bo ona w tej historii nie mieści się ani w roli ofiary, ani sprawcy. Interesują Cię właśnie takie postaci, które wymykają się łatwej moralnej ocenie?

Dla mnie Marlena jest jedną z najbardziej przerażających postaci w tej książce. Powiedziałabym nawet, że w tej historii nie ma jednej bestii, tylko są dwie, i ona jest jedną z nich. To postać bardzo zmiennokształtna. Oczywiście ona także była ofiarą i bardzo wiele przeszła. I właśnie na tym poziomie zrozumiała się z Norbertem. Połączyło ich doświadczenie krzywdy, a z tego zbudowali własny, hermetyczny front, kompletnie niezrozumiały dla świata z zewnątrz. Ale kiedy czytałam akta, miałam wobec niej bardzo sprzeczne uczucia. To ktoś, kto prowadzi pasożytniczy tryb życia, nigdy naprawdę nie pracował, zawsze był przez kogoś utrzymywany. Zawsze pięknie ubrana, uczesana, zadbaną, budująca swoją wartość na urodzie i cielesności. I właśnie dlatego jest dla mnie tak ciekawa: to postać, która przechodzi drogę od ofiary do osoby, która ma władzę i zza kulis zarządza całą sytuacją. Przecież wszyscy zaginionieni są z nią jakoś powiązani. I Keller, prowadzący śledztwo, w pewnym momencie wprost ją o to pyta, czy nie zastanawia jej, że wszystkie te osoby łączy właśnie ona. To bardzo znaczący moment.

Już na początku tej historii pokazujesz ją jako kobietę, która w tangu daje się prowadzić tak pięknie, że partner ma wrażenie, iż to właśnie ona prowadzi.

Dokładnie tak ją napisałam, bo mam poczucie, że właśnie taka była. Kiedy czytałam protokoły przesłuchań, byłam zszokowana, jak można mówić bardzo dużo, a właściwie nie powiedzieć nic. Jak można opowiadać o sobie jako o ofierze, a jednocześnie przez cały czas kontrolować rozmowę. Marlena miała właśnie taką zdolność. Ona mówi otwarcie o sprawach, o których większość ludzi nigdy nikomu by nie opowiedziała. I robi to

w taki sposób, że z jednej strony odsłania się, a z drugiej cały czas prowadzi grę. Keller w pewnym momencie sam orientuje się, że zachowuje się wobec niej inaczej, że ona przejmuję kontrolę nad przesłuchaniem. Właśnie tak jak w tangu, pozornie daje się prowadzić, ale w rzeczywistości to ona nadaje rytm. To było dla mnie wręcz szokujące: obserwować taki rodzaj kompetencji, taką umiejętność sterowania rzeczywistością. Choć niczego jej nie udowodniono, to trudno uwierzyć, że przez tyle lat mogła nie widzieć, co dzieje się wokół niej. Zwłaszcza że wszyscy ci ludzie byli związani z ich wspólnym światem, z ich układem, z ich relacją. Prędzej czy później musiała stanąć przed wyborem, po czyjej jest stronie. I moim zdaniem ten wybór podjęła. Za Norbertem. Za mężczyzną, który ją utrzymywał, zapewniał jej życie, jakiego chciała, i dawał jej bezpieczeństwa. Dlatego wracam do pytania, czy to była miłość. Oni oczywiście bardzo dużo o niej mówią, ale dla mnie to nie jest miłość. To raczej układ dwojga ludzi, którzy idealnie do siebie pasują, bo każde z nich daje drugiemu dokładnie to, czego tamto potrzebuje. Stworzyli dom całkowicie zamknięty, szczelny, niepotrzebujący nikogo z zewnątrz. W momencie gdyby ktoś przyszedł i to zdestruował, to po prostu zostałyby wyeliminowane.

Czy Ty po napisaniu tej książki nadal wierzysz ludziom?

Absolutnie tak. Ja w ogóle wierzę w dobro. To nie jest tak, że po takich historiach tracę wiarę w ludzi. Owszem, „Dom bestii” pokazuje bagno, ciemność, chorą płataninę iluzji, przemocy i wyparcia. I może właśnie dlatego jest to książka ważna, szczególnie dla tych, którzy wolą żyć w fantazji niż zobaczyć prawdę. Bo bardzo wielu ludzi funkcjonuje w takich wyobrażonych światach i nie chce patrzeć. I ja to rozumiem. Nie każdy ma siłę unieść prawdę, bo kiedy nagle ją zobaczysz, grunt usuwa ci się spod nóg, jakby rozpadło się lustro, w którym do tej pory oglądałaś świat. A jednak wierzę, że na każdym etapie życia można się z takiej matni wydostać. Myszę, że nawet Norbert, Marlena i inni bohaterowie tej historii, zarówno ofiary, jak i sprawcy, mogli uniknąć tego końca, gdyby w pewnym momencie zatrzymali się, wzięli odpowiedzialność za siebie i przestali iść na skróty, by nakarmić potwora iluzji, którego nosili w sobie. Problem polega na tym, że wielu ludzi po prostu nie chce widzieć. Czasem jesteśmy ofiarami również dlatego, że nie przejmujemy steru, nie bierzemy życia we własne ręce. A przecież większość z nas nosi w sobie jakieś pęk-

nięcia, rodzinne rysy, niedopowiedziane historie. Kiedy rozmawiam z ludźmi, często słyszę: „Pochodzę z dobrego domu, u mnie nic się nie działo”. Ale jeśli wejść głębiej, jeśli naprawdę zacząć się przyglądać, okazuje się, że prawie każda rodzina ma swoje cienie. Oczywiście nie w takiej skali jak tutaj, ale jednak. Nie ma rodzin idealnych, nie ma ludzi idealnych, nie ma też tak zwanej normalności.

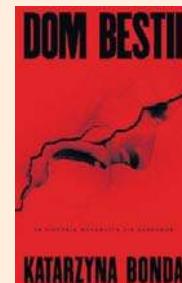
A dom idealny, który Norbert chciał stworzyć, był po prostu domem obsesji.

On chciał być w nim Bogiem. Chciał rozdawać karty, decydować, ustalać porządek. Na tym polegała jego wizja idealności: że wszystko będzie pod jego kontrolą.

Kiedy myślisz o Wielkanocy, to jakie obrazy pojawiają się w Twojej głowie?

Pochodzę z rodziny prawosławnej, więc Wielkanoc kojarzy mi się przede wszystkim z nocnym pójściem do cerkwi i ze słuchaniem chóru. Liturgia trwała długo, ale pamiętam, że kiedy wracaliśmy do domu, miałam w sobie prawdziwe poczucie odrodzenia. Jakby to, co przez cały rok było ciężarem, nagle odpadało. Może także dlatego, że to jest przecież czas wiosny: budzi się ziemia, zmienia się powietrze, pachnie wilgotną ziemią i wiatrem, i człowiek naprawdę czuje, że nadchodzi coś nowego. Jako dziecko nie umiałam tego jeszcze nazwać, nie myślałam wtedy w kategoriach zmartwychwstania czy biblijnej opowieści. Ale miałam bardzo głębokie, wewnętrzne przekonanie, że wszystko można zostawić za sobą i zacząć od nowa. I dla mnie tym właśnie jest Wielkanoc: nowym początkiem. Sprzyja temu natura, sprzyja spotkanie z bliskimi, sama obecność rodziny. Kojarzy mi się też z jasnością, z pastelowymi kolorami, z miękkim światłem, z czymś delikatnym i uduchowionym. Każde święta mają dla mnie inną barwę i inną temperaturę, ale Wielkanoc jest po prostu początkiem. Nowym początkiem.

KSIAŻKA



Katarzyna Bonda, „Dom bestii”, Wyd. Muza, Warszawa 2026

PRZYJAŹŃ W CZASACH POGONI ZA SUKCESEM

O tym, jak ważna jest przyjaźń, nie trzeba nikogo przekonywać. Antoine de Saint-Exupéry napisał kiedyś: „Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, kiedy nasze skrzydła zapominają, jak latać”. Tyle, że w dzisiaj coraz trudniej o bezinteresownych przyjaciół

Dorota Kowalska

Aśka: szczupła i wysoka. Ewa: niska, trochę przy kości. Na pierwszy rzut oka – przeciwieństwa. Obie przekroczyły pięćdziesiątkę, przyjaźnią się od ponad 40 lat.

- To była druga klasa szkoły podstawowej, pamiętasz? - to Aśka.

- Pamiętam! - Ewa wybucha śmiechem.

Ich rodzice dostali właśnie upragnione mieszkania w bloku z wielkiej płyty, wprowadzili się do nich tuż przed komunią Aśki i Ewy. To był właściwie jeszcze plac budowy, bloki, a między nimi błoto. Ludzie poukładali na nim deski, żeby móc chodzić po osiedlu. Ewa z rodzicami mieszkała pod jedyńką, Aśka ze swoją rodziną pod dwójką. Dwa trochę różne domy. Mama Ewy była kierowniczką sklepu mięsnego, w czasach komuny nie można było marzyć o lepszej posadzie, tata szefował jednemu z wydziałów w pobliskiej hucie.

W domu Ewy niczego nie brakowało. W wielkiej wazie na stole zawsze leżały pomarańcze i banany. U Aśki cytrusy pojawiały się w święta. Jej rodzice ciężko pracowali, ale nie należeli do peerelowskich elit. Dziewczyny poznały się na trzepaku przed blokiem, kiedy w końcu tam stanął i dość szybko znalazły ze sobą wspólny język.

- Ja zawsze chodziłam z kluczem na szyi. Z wami mieszkała babcia, która dbała o dom. Kochana babcia Stefa! - wspomina Aśka.

- Tak i z czasem zaczęła mówić: „Biegnij po Asię, niech przyjdzie na zupę, jej rodzice wrócą przecież dopiero po 16”. No i zaczęłaś u nas jadać babcine zupy - dorzuca Ewa.

Chodziły do dwóch różnych szkół, ale razem odrabiały lekcje, razem biegały po podwórku. Z czasem zaczęły się sobie zwierzać, opowiadać o pierwszych randkach, chło-



Naukowcy z Uniwersytetu Harvarda dowiedli, że bliskie relacje są ściśle powiązane ze zdrowiem. Ludzie, którzy utrzymywali głębokie i wspierające więzi, deklarowali wyższy poziom szczęścia

pakach, problemach w szkole. Ewa poszła do technikum, Aśka do liceum. Wciąż były sobie bardzo bliskie, chociaż każda miała też swoje poza osiedlowe towarzystwo.

- Ale nasza przyjaźń była ostoją zarówno dla mnie jak dla ciebie. Cokolwiek się w naszym życiu działo, zawsze miałyśmy siebie, mogłyśmy pogadać, pośmiać się, czasami pożałować, spytać jedną drugą o radę - mówi Ewa. Aśka potakuje.

Potem ich drogi na jakiś czas się rozeszły. Aśka wyje-

chała na studia do innego miasta. Wróciła po kilku latach, Ewa zdążyła w tym czasie założyć rodzinę, miała męża i malutkie dziecko. Aśka kilka lat później też wyszła za mąż, Ewa ze swoim mężem byli świadkami na jej ślubie.

- Nasi mężowie, obaj na imię mają Andrzej, polubili się, zaczęliśmy spędzać coraz więcej czasu razem - wtrąca Ewa. Wspólne wypady na weekendy, wspólne wczasy. Szybko okazało się, że lubią te same rzeczy: ciszę, spokój, tro-

chę wody w pobliżu, żeby panowie mogli łowić ryby. Wczoraz ogniska.

Ewa prowadziła wtedy własny biznes: mieli z mężem wielki sklep spożywczy, kupili dom na kredyt, Aśka pracowała na państwowej posadzie, podobnie jak jej mąż. To były lata 90., transformacja. W Polsce pojawiły się wielkie hipermarkety, biznes Ewy podupadł. W końcu musieli ogłosić bankructwo, bank zabrał im dom. To był dla nich niezwykle trudny czas.

- Nie mieliście na chleb i od nikogo nie chcieliście pożyczyć pieniędzy - nawet dzisiaj denerwuje się Aśka.

- Dlaczego przyjeżdżałaś do nas z Andrzejem, a po drodze robiliście zakupy na cały tydzień. Bez słowa wchodziłaś, otwierałaś lodówkę i ją zapełniałaś. A potem siadałyśmy, jakby nigdy nic i gadałyśmy o pierdołach. Nigdy ci tego nie zapomnę - to Ewa.

Wyszli z kłopotów. Dzisiaj dzieci Ewa i Aśki są dorosłe, one prowadzą spokojne życie:

Ewa ma wnuki, Aśka na nie czeka. Wciąż się spotykają, co drugi dzień do siebie dzwonią, zawsze mają tematy do rozmów.

Czym jest dla nich przyjaźń?

- Wiem, że mogę do Ewy zadzwonić o każdej porze dnia i nocy. Wiem, że mi pomoże. Wiem, że zawsze powie mi prawdę. Nawet, jeśli mnie ona zaboli. Mogę jej powiedzieć wszystko. Nie będzie mnie oceniać, wysłucha i powie, co myśli. Poradzi, pocieszy, a jeśli trzeba kopnie w tyłek - mówi Aśka.

- Rozumiemy się bez słów. Nawet „dziękuję” już sobie nie mówimy, bo przyjaciele ponoć sobie nie dziękują. Przeżyłyśmy razem różne chwile: ciężkie i radosne, zawsze mogłyśmy na siebie liczyć - dodaje Ewa.

Filary przyjaźni

Jedną z najczęściej przyjmowanych definicji przyjaźni jest ta Michaela Argyle'a, jednego z najbardziej znanych angielskich psychologów społecznych XX wieku, który mówi o zaufaniu, wsparciu, sympatii, równorzędności oraz dobrowolności partnerów, jako kluczowych elementach więzi o charakterze przyjaźni. Przyjaciółmi są ludzie, których lubimy, którym wierzymy i z których towarzystwa jesteśmy zadowoleni. Nie należą do rodziny, ale mamy z nimi wiele wspólnego, łączy nas mocna więź.

Argyle, razem z Moniką Henderson, z którą często prowadził badania, podaje też sześć filarów przyjaźni. Pierwszy, to dobrowolne wsparcie w potrzebie. Jak to mówią „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. Nie chodzi nawet o to, żeby przyjaciel był przy nas na każde zawołanie, ale o świadomość, że gdy naprawdę będziemy w potrzebie, możemy na tę osobę po prostu liczyć. Dalej: wzajemne zaufanie. Bez niego trudno o jakąkolwiek relację, a co dopiero o przyjaźń. Przy-

jacielowi trzeba wierzyć, przyjaciel dochowa tajemnicy. Trzeci filar: werbalne i niewerbalne okazywanie wsparcia. Coś, czego potrzebujemy na co dzień. I nie chodzi tylko o słowa, ale i gesty: dotyk, życzliwych uśmiech, przytulenie. Kolejna rzecz: satysfakcjonujące dla obu stron komunikowanie się. Z przyjacielem powinniśmy rozmawiać bez skrupowania, nie bojąc się przy tym, że zacznie nas oceniać. Piąty filar: obrona interesów przyjaciela pod jego nieobecność. Bronimy go w każdych okolicznościach, także wtedy, kiedy go nie ma, a ktoś wypowiada się o nim źle. I ostatnia sprawa: dzielenie się z przyjacielem swoim szczęściem i sukcesami. Cieszenie razem z nim, kiedy osiągnął cel, zdobył coś, na co ciężko pracował.

Ci sami badacze wskazują na zestaw niepisanych zasad, których przestrzeganie decyduje o sile przyjaźni. To lojalność i wsparcie, poufność i zaufanie, szacunek dla prywatności, równość i wymiana, czyli zasada wzajemności - chęć pożyczania rzeczy, dzielenie się czasem i emocjami, dalej - pozytywne zachowania: niebycie złośliwym, unikanie krytyki w obecności osób trzecich, akceptacja wad przyjaciela, wreszcie pamięć i kontakt - tu tłumaczyć niczego nie trzeba.

Jak wielu możemy mieć przyjaciół? To pewnie sprawa bardzo indywidualna, ale Robin Dunbar, brytyjski antropolog i biolog, stworzył słynną teorię, która mówi, że każdy z nas jest w stanie utrzymać 150 stabilnych relacji społecznych, ale w najbardziej intymnym kręgu emocjonalnym znajduje się tylko od trzech do pięciu osób. Ci ludzie zapewniają nam bezpieczną przestrzeń, w której możemy dzielić się radością, lękiem i codziennymi troskami.

- W zbiorze 150 naszych przyjaciół mamy tak zwane kręgi, czyli pięć najbliższych nam osób, kilkanaście dalszych, niespokrewnionych, jeszcze więcej „po prostu znajomych”. Najbliższe osoby wybieramy sobie sami, dalszych kolegów i znajomych, poznajemy często przypadkiem, idąc do określonych szkół, bądź na studia - mówiła w radiowej Czwórce mówi dr Magdalena Babiszewska, antropolog i biolog ewolucyjna, i jak tłumaczyła, przyjaźń nie jest relacją zarezerwowaną wyłącznie dla ludzi. Przyjaźnią się też zwierzęta: słonie, konie, czy delfiny.

Lojalność i szczerość

Julia, 27 lat, wciąż zabiegana, bo praca, bo pasje, bo znajomi.

- Wydaję mi się, że nie ma uniwersalnej definicji przyjaźni. Ona dla każdej osoby może być czymś innym, bo je-

steśmy różni: mamy różne charaktery, wyznajemy różne wartości, zależy nam na różnych rzeczach. To właśnie te osobiste cechy i wartości, którymi kierujemy się w życiu decydują o tym, czy między tobą a daną osobą coś kliknie i zaczniecie być dla siebie bliscy - tak uważa.

Czasami, jak mówi, przypadkiem możemy spotkać osobę, która zostanie z nami na lata. Nie ma też jednego sposobu, żeby przyjaźń trwała całe życie. Dla niej to relacja, która „kształtuje się w praniu”.

- Cenię sobie w każdej relacji, a szczególnie w przyjaźni, szczerość, ale także lojalność. To, że mogę powiedzieć przyjacielowi, co mi leży na sercu, nawet jeśli nie będzie to najprzyjemniejsza rzecz, że mogę się zwierzyć ze swoich sekretów i nie bać się, że zostaną przez tą osobę skreślona. Jeśli jest się ze sobą szczerym, to pojawiające się problemy czy przeszkody, które w każdej relacji się przecież zdarzają, nic nie zmieniają - mówi.

I tłumaczy, że wystarczy ze sobą porozmawiać, starać się zrozumieć drugą osobę. Można być od siebie zupełnie różnym, ale szczerość i komunikatywność sprawiają, że taka relacja trwa i staje się mocniejsza. W końcu nie jesteśmy wszyscy klonami - mamy swoje własne emocje, uczucia czy doświadczenia, które determinują to, kim jesteśmy. Dlatego musimy być dla siebie wyrozumiali.

Na przyjaciół może polegać. Wie, że jeśli ma gorszy czas będą przy niej - nie zawsze fizycznie, ale odbiorą telefon albo po prostu napiszą wiadomość: „Hej, pamiętaj, że jestem. Jeśli czegoś potrzebujesz, daj znać”. Pomimo że każda przyjaźń jest inna, wydaje jej się, że taką uniwersalną cechą, bez której nie uda się zbudować trwałej relacji, jest obustronność. To dwóm osobom (czy większej liczbie, jeśli mówimy o grupie przyjaciół) musi zależeć, żeby ona trwała. Jeśli tylko jedna osoba pielęgnuje relację, prędzej czy później ta się skończy.

- To naturalne, że ciekawie mnie, co dzieje się w życiu mojej przyjaciółki czy przyjaciela, chcę z nimi rozmawiać, spędzać czas czy wyjeżdżać na wakacje. Ta obustronność jest szczególnie ważna, bo jesteśmy przecież na różnych etapach życia, pojawiają się nowe obowiązki i czasami znalezienie czasu na częste spotkanie się nie jest tak proste jak

wcześniej. W końcu przyjaźń, tak samo jak każda relacja, jest zmienna - rozwija się, ewoluje. Jeśli obydwu osobom zależy, nie ważne co by się działo, przetrwa - tak to widzi.

Jej grupa przyjaciół poznawała się w różnych momentach i przy różnych okazjach. Ze swoją najlepszą przyjaciółką, Izą, znają się prawie 20 lat. Chodziły do tej samej klasy - najpierw w podstawówce, potem w gimnazjum. Z czasem ich dwupak, jak to określa, rozrastał się o kolejne osoby, które poznawały na swojej drodze. Jest ich dziesiątka, przyjaciół na dobre i złe. Chociaż oczywiście, więź z Izą jest najmocniejsza. Pomimo że każdy z nich pracuje, starają się spotykać całą ekipą co dwa, trzy tygodnie, wyjeżdżają też razem na majówkę i wakacje. Choć nie rozmawiają ze sobą codziennie, wiedzą, że może polegać na każdej osobie z ich paczki.

Dla zainteresowanych: niedawne badania przeprowadzone na Uniwersytecie w Kansas wykazały, że potrzeba około 50 godzin spotkań towarzyskich, aby przejść od etapu znajomości do koleżeństwa. Dodatkowe 40 godzin potrzeba, aby stać się „prawdziwym” przyjacielem, i łącznie 200 godzin, aby stać się bliskim przyjacielem.

Ważny jak przyjaciel

W erze samotności, pogoni za sukcesem, bo tak socjologowie mówią o naszych czasach, o prawdziwego przyjaciela wcale nie jest łatwo. Dane CBOS pokazują, że dorosły Polak najczęściej wskazuje na dwie osoby, które mogą udzielić mu wsparcia w trudnych chwilach. Jedna czwarta badanych ma tylko jedną taką osobę. Tyle samo respondentów deklaruje, że mają dwie bliskie osoby. Co trzeci Polak może liczyć na pomoc trzech lub czterech osób, a co dziesiąty na wsparcie od pięciu do dziesięciu. Tylko 1 proc. badanych ma więcej niż dziesięć osób, na których może polegać.

Z kolei przeciętny Amerykanin ufa zaledwie 10-20 osobom, ale te dane wciąż się zmieniają. Na przestrzeni lat spada liczba tych, którym chcemy, czy możemy się zwierzyć. I tak, nawet jedna na pięć osób w krajach wysoko rozwiniętych nie ma nikogo, do kogo mogłaby zwrócić się z prośbą o pomoc.

Tymczasem relacje międzyludzkie, a zwłaszcza przyjaźń

KAŻDY JEST W STANIE UTRZYMAĆ 150 STABILNYCH RELACJI SPOŁECZNYCH. W NAJBARDZIEJ INTYMNYM KRĘGU EMOCJONALNYM ZNAJDUJE SIĘ OD TRZECH DO PIĘCIU OSÓB

są ważne dla każdego z nas. Badaczka z brytyjskiej uczelni King's College London przeprowadziła eksperyment z udziałem kilku osób i ich najlepszych przyjaciół. Na początku jeden z uczestników badania miał podrażniane palce laserem. Poziom odczuwanego przez tę osobę bólu był rejestrowany w badaniu EEG (zapis pracy mózgu). Uczestnik eksperymentu starał się także sam opisywać ból, który odczuwał. Podczas całego procesu przebywał w sali zupełnie sam. Następnie eksperyment powtórzono w obecności przyjaciela tej osoby. Przyjaciel po prostu przy niej był, prowadził z nią rozmowę. Okazało się, że zapis EEG pokazał, że tym razem odczuwany ból był o wiele mniejszy, niż za pierwszym razem! Samopoczucie badanej osoby również znacznie się polepszyło. Powtórzone eksperymenty na innych osobach. Odbijało się to na tej samej zasadzie: za każdym razem wnioski były zbieżne.

Obecność przyjaciela ma ogromne znaczenie w życiu każdego człowieka, ale też każdy z nas potrzebuje przecież rozmowy i zrozumienia.

Badania pokazują, że gdy bliscy otaczają nas troską i wsparciem, żyjemy dłużej, rzadziej zapadamy na choroby przewlekłe i lepiej radzimy sobie ze stresem. Naukowcy z Uniwersytetu Harvarda prowadzili badania przez 75 lat. Dowiedli w nich, że bliskie relacje są ściśle powiązane ze zdrowiem. Ludzie, którzy utrzymywali głębokie i wspierające więzi, deklarowali wyższy poziom szczęścia. Rzadziej też zapadali na choroby serca i depresję.

Ci samotni częściej skarżą się na zaburzenia nastroju i stany lękowe, mają kłopoty z układem odpornościowym, szybciej się starzeją.

- Poczucie wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników związanych z naszym poczuciem szczęśliwości. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. To nie chodzi o posiadanie rodziny, tylko i wyłącznie albo głównie, chodzi bardziej o bycie w jakiejś wspólnotie. Wspólnocie, która sprawia, że możemy osiąść z kimś na ławce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer, to są bardziej społeczności sąsiedzkie. Oczywiście rodzina ma tutaj znaczenie, ale najbardziej z długim, zdrowym i szczęśliwym życiem korelują

relacje społeczne - mówi psycholog Maria Rotkiel.

Andrzej, 68-lat, wciąż czynny zawodowo. Znany ze swojego dość sceptycznego podejścia do życia, niekiedy mówi o nim: cynik, w każdym razie trzyma dystans do siebie i świata.

On opowiada tak: „Pani mnie pyta, z czym kojarzy mi się „przyjaźń”. Automatycznie, naprawdę - nie zmyślam - kojarzę to słowo z rurociągiem „Przyjaźń”, po rusku „Družba”. I jeszcze z tekstem bluesa Tacka Nalepy „Zasady gry”. W nim jest taka fraza: „dzisiaj przyjaźń ma gorzałki moc”. Coś w tym jest. Nie brakuje ludzi, którzy uważają, że jak już z kimś piją wódkę, to jest to ewidentny znak tego, co - w ich rozumieniu - określa się mianem „przyjaźni”. I coś w tym też jest, bo przecież są tacy, którzy za żadne skarby wódki z tym czy innym się nie napiją. Tradycja mówi jasno: porządny człowiek z wrogiem wódki pić nie będzie. Ja wódkę rzadko piję, a jak już, to nie z wrogami.

Nie chcę się wymądrzać, ale co mi tam, trochę zmienię cytowaną frazę: „dzisiaj przyjaźń ma straconą moc”. Nie twierdę, że nie istnieje. Twierdę, że została przedefiniowana przez współczesność, przez interesowność, przez „żądę pieniądza”. Cokolwiek by to znaczyło.

W czasach Polski Ludowej - nie tęsknię za nimi, choć jestem z tamtego pokolenia - w narodzie było więcej przyjaźni niż znajomości. Jak się komuś powinęła noga, to nie było to równoznaczne z tym, że wylatywał z przyjacielskiego kręgu. Dziś ludzie klepią się po plecach, piją wódkę, mówią sobie, jak to dobrze jest, że się tak dobrze znamy. Jest fajnie. Nagle jakaś osoba traci pracę, wypada z kręgu o ustalonym statusie (najczęściej materialnym) i już jest najczęściej „po przyjaźni”.

Opowiadał mi dawno, dawno temu kolega z Niemiec. Mówił o tym, że jak profesor nagle zostaje bez pracy, to jego dawni „przyjaciele” już go nie dostrzegają. Nie zapraszają na sznapsa, nie planują wspólnych wyjazdów w ciepłe kraje. Przecież nie będą zadawać się z bezrobotnym. Dzisiaj w Polsce jest podobnie, no tak czy nie?

Czy jest jeszcze miejsce na coś, co określa się mianem „przyjaźni”? Pewnie, że jest! Rzecz w tym, że więcej jest w relacjach ludzkich interesowności niż bezinteresowności.

Mam takiego znajomego, który mnie miał - nie wiedzieć czemu - za przyjaciela. Z tego, co mówił, to chyba tylko papież nim nie byli. I gdy wypadł z tak zwanego układu, pewnie przejrzał na oczy, bo okazało się, że gdy potrzebował pomocy w życiowych trudnościach, to jakoś rzesza tych jego przyjaciół wyparowała, jak po wybuchu bomby atomowej. Któryś ze sztandarowych greckich filozofów stwierdził: „Przyjaciel wszystkich nie jest przyjacielem nikogo”. Ten mój znajomy, nawet nie kolega, a tym bardziej przyjaciel - jeśli zna tę sentencję - musiał przyznać rację filozofowi.

A może, jak głosi z kolei chrześcijańska filozofia, lepiej nie mieć przyjaciół, niż mieć fałszywych? A może lepiej nie utożsamiać znajomych z przyjaciółmi? Mam na Facebooku z pół tysiąca znajomych. Zakładam, że kilkanaścioro z nich przyjdzie na mój pogrzeb. Wśród nich będą ci, których określiłbym jako przyjaciół”.

Prawdziwa przyjaźń

Cóż, Andrzej ma pewnie sporo racji. Wprawdzie z badań wynika, że dla prawie 60 proc. z nas przyjaźń jest ważniejsza niż kariera i pieniądze, a nawet rodzina, jednak w czasach pogodni za sukcesem często tracimy z oczu to, co naprawdę ważne albo trafiamy na ludzi, którzy traktują „przyjaźń” instrumentalnie.

Wspomina o tym choćby Kaja Kowalewska, pisarka i psycholożka. Píše tak: „W dzisiejszych czasach trudno o prawdziwą przyjaźń. O relację bez skazy opartą na dobroduszości i prawdziwej sympatii. Bezinteresowną, ciepłą, prawdziwą. Taką, która podaje rękę, kiedy smutek. Taką, która uśmiecha się razem z tobą, kiedy sukces. Taką, która umacnia”. Dalej jest o fałszywej przyjaźni, o ludziach, którzy udają przyjaciół po to tylko, „żeby wyznaczyć drogę, ścieżkę i czas, próbować o nas decydować, uzależnić emocjonalnie od siebie”. Takie osoby znają nasze tajemnice, ale nie po to, by nas chronić, a po to, żeby mieć w rękach narzędzie szantażu. Słuchają, ale wcale nie chcą pomóc i zrozumieć, wykorzystują to, co usłyszeły i puszcza w świat. Kowalewska nie ma jednak wątpliwości, że przyjaźń jest potrzebna, bo: „jest jak drabina, kiedy próbujesz zgarnąć z nieba gwiazdy albo przesunąć chmury, aby nie zasłaniały drogi. Jest jak spacer po lesie - wolna od kłamstwa i ciepła jak lato. Jest jak na wpół wypita butelka wina, jak klucz, którym można otworzyć każde drzwi, jest parasolką, kiedy pada deszcz i kiedy zalewa się serce. Przyjaźń. Przyjaźń tworzy, przyjaźń umacnia, przyjaźń jest dłońią, która nie zabija”. Dlatego o prawdziwych przyjaciół warto po prostu dbać.

PRZYJACIÓŁMI SĄ LUDZIE,
KTÓRYCH LUBIMY, KTÓRYM
WIERZYM I Z KTÓRYCH TOWA-
RZYSTWA JESTEŚMY ZADOWOLE-
NI. NIE NALEŻĄ DO RODZINY

KRÓL FORMUŁY 1 MA CZĘSTOCHOWSKIE KORZENIE

Trzy wyścigi i trzy zwycięstwa. Zespół Mercedesu znów jest bezkonkurencyjny, podobnie jak za czasów Lewisa Hamiltona, który zdobył w Mercedesie aż sześć tytułów mistrza Formuły 1. Brytyczyk to kierowca genialny, który trafia się raz na dekadę, ale bez świetnego bolidu nie byłby w stanie wygrywać z taką łatwością.

Za sukcesy niemieckiego zespołu w głównej mierze odpowiada jego szef Toto Wolff, który w roli menedżera jest jeszcze bardziej utytułowany niż Hamilton. Jego team zdobył aż 8 tytułów mistrza świata konstruktorów, a siódmy indywidualny tytuł dorzucił dla Mercedesu Nico Rosberg, któremu w 2016 roku udało się przerwać dominację Hamiltona.

Tegoroczny sezon udowadnia, że żaden inny szef zespołu Formuły 1 nie potrafi przygotować swojego teamu do zmian regulaminowych, jak Toto Wolff. W ten sposób zbudował dynastię Mercedesu w drugiej dekadzie XXI w., teraz może to powtórzyć, bo po zmianach regulaminowych Mercedes znów jest niedościgniony. Warto to docenić, nawet mimo faktu, że obecne hybrydowe pojazdy Formuły 1 są zewsząd krytykowane przez samych kierowców, ale i fachowców. Niemal wszyscy uważają bowiem, że wciskanie gazu, aby podładować baterie, jest nie tylko niebezpieczne, ale i przeczy samej idei Formuły 1, w której powinny liczyć się prędkość i maksymalne osiągi.

W tym roku dwa wyścigi wygrał młodziutki Kimi Antonelli, a jeden George Russell. Coraz więcej osób skłania się ku opinii, że chociaż Hamilton jest wielkim kierowcą, to bez Wolffa trudno byłoby mu osiągnąć takie sukcesy. To Wolff jest kreatorem, który czyni z dobrych kierowców prawdziwych mistrzów.

Dlaczego w ogóle piszemy o Toto Wolffie? Każdy z nas marzy chyba o tym, żeby wróciły czasy, kiedy w niemal każdej dziedzinie żyliśmy startami Roberta Kubicy, pierwszego i jak dotąd jedynego kierowcy F1 z Polski. Kubica to kierowca fenomenalny, który gdyby nie tragiczny wypadek, przez lata biłby się z Hamiltonem o status wyścigowej legendy.

Czekamy na kolejnego kierowcę z Polski w Formule 1. Wydawało się, że bliski pójścia w ślady Kubicy jest Kacper Sztuka, który trafił do Akademii Red Bulla, ale szybko umowa z nim została rozwiązana, po tym jak słynący z braku cierpliwości

Toto Wolff znów częściej się uśmiecha. Szef zespołu Mercedesu przyczynił się do stworzenia bolidu potwora, który jest bezkonkurencyjny w tym sezonie. Król Formuły 1, dzięki któremu legendą F1 został Lewis Hamilton, ma polskie korzenie. Jego rodzina pochodzi z Częstochowy

Bartłomiej Romanek



Toto Wolff ze swoimi kierowcami. Od lewej: Valtteri Bottas, Wolff, George Russell oraz Kimi Antonelli

Helmut Marko stwierdził, że jest rozzaczarowany postępami Sztuki.

Obecnie w F2 mamy Romana Bilińskiego, a w F3 startuje 18-letni Maciej Gładysz. Każdy z nich ma duży potencjał, ale ich droga do fotela kierowcy w F1 daleka. Mogą na niego zapracować niezwykłym talentem, ale często nie bez znaczenia jest budżet sponsorski, który do ekipy wnosi młody kierowca.

Dlatego szukamy w królowej motosportu polskich i lokalnych akcentów, a Toto Wolff jest jednym z nich. Szef Mercedesu ma polskie korzenie, a konkretnie częstochowskie korzenie. Rodzina Wolffa wyemigrowała w komunistycznych czasach z Częstochowy do Austrii. Po raz pierwszy zrobiło się głośno o tym w 2019 roku, gdy...

- Ja p*****! - krzyczał Toto Wolff, szef Mercedesu, w 2019 roku, po tym jak Valtteri Bottas wyleciał z toru podczas Grand



Nowy bolid Mercedesu jest w tym roku niepokonany. Im bardziej F1 się zmienia, tym częściej Wolff wygrywa

Prix Niemiec. Wtedy pierwszy, ale nie ostatni raz przekonaliśmy się, że włada on polszczyzną. - Moja mama się urodziła w Częstochowie i w domu rozmawialiśmy po polsku - mówił siedem lat temu Wolff, który Polskę i Częstochowę chętnie odwiedza.

- Czemu nie rozmawiasz ze mną po polsku? - pytał Wolff, zaskakując polskiego dziennikarza w 2023 roku. Król Formuły 1 nie odcina się od polskiego pochodzenia. Chętnie rozmawia z polskimi dziennikarzami w naszym rodzimym języku, chociaż przy tłumaczeniu technicznych i wyścigowych zawiłości woli wypowiadać się po angielsku lub niemiecku.

Historia Wolffa to scenariusz na hollywoodzki film - od nieco szalonego kierowcy do miliardera i jednej z najbardziej wpływowych osób w motosporcie.

Toto Wolff od początku związał swoje życie z wyścigami. Sie-

demnastoletni Toto zobaczył występ swojego kumpla, Philippa Petera, w niemieckiej Formule 3. Trafił na tor Nurburgring przypadkiem, nie wiedział nic o motosporcie, ale od razu się w nim zakochał.

Dołączył do jednej ze szkół wyścigowych, a z czasem dostał szansę na starty w coraz bardziej prestiżowych seriach. Startował w Formule Ford w Austrii i Niemczech, wygrał Nurburgring 24 Hours, a w maju 1994 roku otrzymał nieoczekiwaną propozycję startu w Formule 1, a konkretnie zastąpienia w Sauberze Karla Wendlingera, który doznał kontuzji po wypadku w Monako. Wolff jednak odmówił. Realnie ocenił swoje szanse, a jego wzrost i waga były jego zdaniem problemem w osiąganiu sukcesów w F1.

Po tych wydarzeniach Wolff skupił się na biznesie, bo jego sponsor zrezygnował ze wspierania motosportu, ale w 2002 roku wraz z Miką Hakkinenem stał się współwłaścicielem agencji kierowców i... wrócił na tor. Było go stać, jako biznesmen nie potrzebował wsparcia mecenasa. Startował z sukcesami w kilku seriach, a karierę ostatecznie zakończył po wypadku na Nurburgring w 2009 roku. Pobił wówczas rekord toru samochodem Porsche w kategorii GT, ale podczas śrubowania i próby poprawy wyników w samochodzie strzeliła opona. Wolff sam wysiadł z pojazdu, ale później stracił przytomność. Co ciekawe, w ten sposób poznał obecną żonę Susie Stoddard, która także była kierowcą wyścigowym. Susie zadzwoniła do Wolffa w imieniu kolegów z zespołu Mercedesu zapytać Toto o zdrowie. Zaiskrzyło.

Wolff jako kierowca był uznawany za szaleńca, niektórzy nazywali go nawet idiotą ze względu na jazdę na krawędzi ryzyka. Gdyby Wolff posłuchał Nikiego Laudy, to nie byłoby wypadku na Nurburgring, bo słynny Austriak próbował odwieść obecnego szefa Mercedesu od tego szalonego planu.

Odwaga pomogła Wolffowi w robieniu interesów. Zakończył karierę kierowcy i od razu kupił pakiet udziałów w zespole Williams F1. Padok w roli dyrektora zarządzającego wciągnął go na dobre. W 2013 roku trafił do Mercedesu, zespołu, który dopiero miał budować swoją potęgę. Został jego szefem i jednym z głównych udziałowców. Udowodnił również niedowiarkom, że szefem zespołu trudno się dorobić fortuny. Dzisiaj Toto Wolff jest najbogatszym z nich - „Forbes” ocenia jego majątek na 1,6 miliarda dolarów.

FENOMENALNA BASISTKA KINGA GŁYK PODBIJA YOUTUBE I ŚWIATOWE SCENY MUZYCZNE

Rick Beato to amerykański youtuber, producent muzyczny, multiinstrumentalista, kompozytor i edukator. Ma gruntowne wykształcenie muzyczne, był muzykiem jazzowym i producentem muzycznym.

Uchodzi za jedną z najbardziej wpływowych i popularnych osób w Internecie, które promują muzykę. Jego kanał na platformie YouTube obserwuje ponad 5,5 miliona osób. W swoim programie, gościł m.in. Stinga, Pata Metheny, Briana May, Davida Gilmoura. Beato nie tylko prowadzi wywiady, ale przede wszystkim uczy muzyki. Analizuje aranżacje znanych utworów, rozbiega je na części. Z zainteresowaniem słuchają go zarówno zawodowcy, jak i fani muzyki. Po prostu Beato o muzyce wie bardzo wiele i dodatkowo swą wiedzę potrafi się podzielić.

Przed miesiącem jego gościem była Kinga Głyk, najlepsza obecnie gitarzystka basowa młodego pokolenia. Do tej pory ich rozmowa w serwisie YouTube uzyskała ponad 500 tysięcy odsłon.

- Rozmawiam z 28-letnią Polką, basistką, fenomenem,

Kinga Głyk to basistka i kompozytorka z niepowtarzalnym funkowym brzmieniem, jedna z najbardziej poruszających osobowości młodego jazzu. Choć ma zaledwie 28 lat, na scenie obecna jest od 16. Ma na koncie pięć autorskich albumów i koncertuje na całym świecie

Grzegorz Olma

jakim jest Kinga Głyk. Rozmawiamy o jej technice, muzycznej praktyce, codziennej orce zawodowego muzyka w dobie mediów społecznościowych - zachęcał do obejrzenia ponad godzinnego spotkania z artystką z Polski. - Kingę obserwuję od dłuższego czasu. Jest niesamowita. To obecnie jedna z najlepszych gitarzystek basowych na świecie - dodał Rick Beato.

Gra od 12. roku życia

Kinga pochodzi z Rydułtów. Na gitarze basowej gra od 11. roku życia. Miała 12 lat, gdy zadebiutowała na scenie. Pierwsze koncerty to Gliwice Jazz w Ru-

inach i Żory. Ich zapis można znaleźć w Internecie.

Gry uczyła się w domu, nigdy nie chodziła do szkoły muzycznej. O jej muzyczną edukację dbali rodzice. Ireneusz, jej ojciec, to znakomity wibrafonista. Mama Ewa ukończyła muzyczną szkołę średnią w klasie pianina. Jest jeszcze brat Patryk, perkusista, a obecnie dźwiękowiec dbający o akustyczną stronę jej koncertów. Rodzinny zespół koncertował jako Głyk P.I.K. Trio.

Swój pierwszy własny album pt. „Rejestracja” nagrała, mając 18 lat. Rok później po występach na Stuttgart Jazz Open Festival, a także Festival da Jazz

w St. Moritz, pojawił się drugi album zatytułowany „Happy Birthday”. Rejestracja na żywo koncertu miała miejsce w Teatrze Ziemi Rybnickiej.

Basistka i kompozytorka z niepowtarzalnym funkowym brzmieniem

Bramę do ogromnej popularności na świecie otworzył jej YouTube. Kinga miała dziewięćnaście lat, gdy wrzuciła tam swoje nagranie utworu „Tears in Heaven” w opracowaniu Jeffa Berlina. Jej cover Claptona z miejsca stał się internetowym hitem. Udostępniane w social mediach nagranie po zaledwie

tygodniu cieszyło się astronomiczną popularnością - obejrzano je ponad 22 miliony razy.

- Dzięki mediom społecznościowym każdy z nas ma możliwość dotrzeć do szerszego grona odbiorców, co nie było takie łatwe kiedyś. I cieszę się z tego, że trochę się wyrównały możliwości ludzi na ziemi przez to, że nie musimy się koniecznie dostać do radia, telewizji, żeby ktoś w ogóle wiedział, że istnieje, co mnie też dużo pomogło w życiu artystycznym, żeby znaleźć swoją grupę odbiorców - mówiła przed kilkoma dniami w Radiu dla Ciebie.

Dziś Kinga Głyk, to basistka i kompozytorka z niepowta-

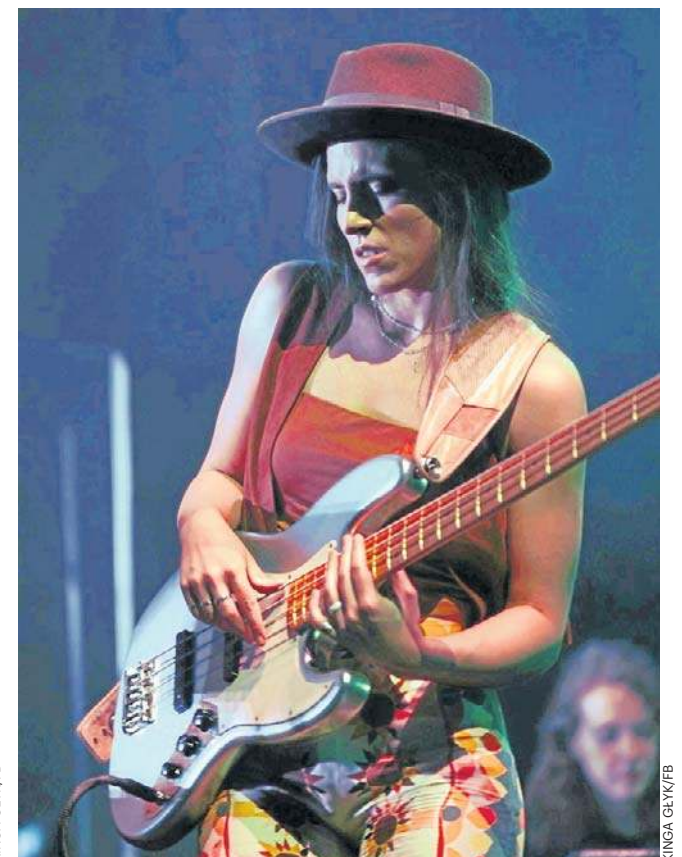
rzalnym funkowym brzmieniem, jedna z najbardziej poruszających osobowości młodego jazzu. Ma na koncie pięć autorskich albumów. Koncertuje od europejskich scen przez brazylijskie wybrzeża aż po japońskie wyspy.

The Chapters Tour 2026. Trasa koncertowa w Polsce

The Chapters Tour 2026 to tytuł jej obecnej trasy koncertowej w Polsce. Pierwszy koncert w Chorzowskim Centrum Kultury już za nami.

Kolejne m.in. w Łodzi, Szczecinie, Gdańsku, Olsztynie i Warszawie. Podczas trasy artystka nie skupi się na promocji najnowszego albumu „Real Life” (2024), lecz prezentuje wybór utworów sięgających całego okresu swojej twórczości, pokazując różnorodność i ewolucję własnego języka muzycznego.

- To mieszanka różnych utworów z różnych płyt. A ponieważ nazwa trasy to The Chapters, czyli rozdziały mojego życia, zatem spróbuję to przedstawić jak najlepiej umiem i wybrać utwory, które są moimi najlepszymi i ulubionymi. Będzie fajna mieszanka funkowa - mówi artystka.



Śląska artystka podbija światowe sceny, jej utwory w mediach społecznościowych mają milionowe odsłony

Znakomicie wypada podczas koncertów na żywo

NIE CAŁKIEM ZMARTWYCHWSTANIE

- Nie ma ryzyka, nie ma zabawy - mówi o cudzie ptasich wędrówek prof. Piotr Tryjanowski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Odpowiada na pytanie czy przyroda zmartwychwstaje oraz dlaczego ptaki zjadają się fast food'em

Chrystian Ufa

Przyroda umiera, by na wiosnę powstać z martwych?

Żyjemy w klimacie umiarkowanym, a wszędzie tam, gdzie jest zima, gdzie są pory roku, to można takiej metaforę użyć. Rzeczywiście tak jest, ale ta śmierć nie jest taka dokładna.

A jak wygląda ta śmierć?

Śmierć idealna, to jest zaniechanie wszystkich procesów metabolicznych, a nawet z drzewami i roślinami zielnymi tak nie jest, że wszystkie procesy metaboliczne spadają do kompletnego zera, tylko można powiedzieć, że są bardzo mocno uśpione. Więc to

jest raczej głęboki stan snu, a nie jest do końca śmierć.

Zostając w temacie metafor wokół Wielkanocy, czy profesor pomimo wielu lat pracy nadal traktuje przyjście wiosny jako cud?

Tak. I bardzo czekam na ten czas, dlatego, że moim ulubionym modelem badań naukowych i hobbystycznych są ptaki. W tym kontekście lubię słowo cud, bo gdy mamy wymieniać cuda natury, to zawsze się mówi o cudzie ptasich wędrówek. A wiosna to jest nic innego jak cud tego powrotu ptaków z zimowisk. Te pierwsze ptaki dopiero zaczynają śpie-

wać, ale ja ten element najbardziej lubię. Ta wiosna, która już jest później w maju, taka soczysta jest już nieco przereklamowana.

Czyli obecnie jest dla profesora najlepszy czas w roku?

Dokładnie. W ogóle też ptak, którym się przez lata zajmowałem, taki mój ulubiony, nazywa się srokość, to jeden z takich wcześniejszych gatunków i on właśnie teraz zaczyna swoją aktywność. Wokalnie ten gatunek nie ma jakiegokolwiek aktywności, ma za to ciekawą aktywność rozrodczą. Ptaki te są bardzo waleczne, i pomimo, że srokość jest niewiele większy od kosa, to zachowuje się jak ptak drapieżny - poluje na duże, owady, jaszczurki, myszy i normiki, a nawet na inne gatunki ptaków. I tak mi to zainteresowanie zostało, w końcu przyzwyczajenie naszą drugą naturą. Trzydzieści lat się tym zajmowałem, jednak radości mi to nie odbiera, pomimo że z takiego rozpedzenia teoretycznie powinienem się do tego przyzwyczaić i traktować wiosnę jak każdą inną część roku.

Chciałem się odrobinę cofnąć do tematu wędrówek ptaków. Czy ona jest dla ptaków wyczerpująca?

Bardzo wyczerpująca.

A jak taka podróż wygląda w szczegółach?

Wszystko zależy od gatunku.

Zostaniemy zatem przy pańskich ulubionych gatunkach...

Srokość jest gatunkiem osiadłym, ale opowiem o drugim gatunku, który bardzo długo badałem i bardzo lubię. Chodzi mi o dzierzba gąsiorek. Gąsiorek przyleci na początku i w połowie maja. To prawdziwy migrant tropikalny, czyli migruje w tropiki i w miarę szybko stamtąd wraca. Trasa wędrówki jest optymalizowana dzięki skracaniu długości trwania postojów. Jeśli chodzi o inne gatunki, to każdy robi, nie-

malże co chce. Ogólna zasada jest taka, że im wcześniej jakiego gatunku do nas dolatują na wiosnę, tym najprawdopodobniej najbliżej spędzają zimę, bądź wręcz część zaczęła zimować u nas.

Kiedyś cudem ptasich wędrówek były powracające gęsi i żurawie. W tej chwili duża ich część u nas zimuje. Natomiast nadal cudem ptasich wędrówek są bociany. U nich ta wędrówka wiosenna jest dość mocno rozciągnięta w czasie. Na początku przylatują zwadownicy, jakby miały powiedzieć innym, czy jest lepiej. Oczywiście jest, że nie powiedzą innym, ale jest taka część osobników, którą można nazwać ryzykantami. Nie ma ryzyka, nie ma zabawy. Zresztą jedną z ciekawszych rzeczy jest odkrycie, nad którym pracujemy. Nawet u gatunków, gdzie dymorfizm płciowy jest bardzo mały, zwykle samce przylatują znacznie wcześniej niż samice, a przynajmniej kilka dni wcześniej. Twierdzimy nawet, że samce optymalizują czas, a samice optymalizują jakość, to znaczy one wolą lecieć trochę wolniej i mniej energii spalać, a samce są znacznie większymi ryzykantami.

„Na głęboką wodę” można powiedzieć...

Kto pierwszy ten lepszy. Dzięki temu może np. obronić lepsze terytorium.

Bociany, gdy przylecą do Polski, to rozbudowują tu swoje gniazda. A czy robią to samo w trakcie podróży?

Niektóre próbują lądować na gotowych gniazdach, nie bardzo wiadomo dlaczego. Najprawdopodobniej, zwłaszcza młode ptaki sprawdzają sobie po drodze, czy warto się tak męczyć, może by się udało zatrzymać gdzieś wcześniej. Natomiast zatrzymują się przede wszystkim w miejscach, gdzie można coś zjeść. W przypadku bocianów to jest akurat bardzo proste albo było bardzo proste,

bo zatrzymywały się tam, gdzie jest płytka woda i rozlewające się rzeki.

A czemu nie jest proste?

Bo my jako ludzie zmodyfikowaliśmy ten wzorec i dużo jedzenia jest dostępnych na sztucznych wysypiskach śmieci. Tak jak przykładowo pod Poznaniem w Suchym Lesie. Tam, gdzie jest śmieć, tam bocian, duże mowy, część ptaków drapieżnych do tego stopnia modyfikuje szlaki wędrówek, żeby z tego fast food'u korzystać.

Czyli ptaki też z fast food'u korzystają...

Niestety tak, to jest zresztą jedno z większych współczesnych wyzwań dla ornitologii, bo jak dobrze wiemy ze swojego życia, fast food jest tani i łatwo dostępny, natomiast jeśli popatrzymy długoterminowo, zwłaszcza na wpływ na organizm, no to jest to dramat.

A czy widać już po bocianach efekt śmieciowego jedzenia?

Na bocianach nie do końca. Choć widać, że większy poziom zakażenia bakteriami i grzybami jest u tych ptaków, które korzystają ze śmietnisk. Natomiast jakby popatrzeć na to zupełnie inaczej, to koniec końców one mają z tego zysk, bo przyroda z natury jest dość leniwa. Jak jest żarcie za darmo, nawet gorszej jakości, to ptaki z niego korzystają.

Wracając z ulubionego tematu pana profesora, czyli ptaków do tematu wiosny. Czy tak jak zmieniają się zwyczaje ptaków tak samo wiosna, z którą mieliśmy do czynienia 25, 40 lat temu jest inna?

Przyspieszyły wszystkie procesy fenologiczne. Przede wszystkim patrząc na zakwit roślin zielnych i na ulistnienie drzew, to widzimy olbrzymie przesunięcie. Przecież krokusy na trawnikach kwitną, gdy nie ma śniegu, nawet w styczniu. Są olbrzymie przesunięcia, ale mechanizm bardzo prosty. Roślina nie musi mieć bowiem informacji długodystansowej, że w danym miejscu jest ciepło.

Czy w związku z tym zdarzają się falstarty?

Oczywiście, mnóstwo jest takich falstartów. No ale tak jak powiedziałem, kto nie ryzykuje, ten nie ma. Natomiast proszę zobaczyć, że te rośliny, które zaryzykowały i są pierwsze, zwykle dużo potomstwa zostawiają, mają większy dostęp do światła, no bo inne jeszcze nie wystartowały. Ma miejsce zwiększenie intensywności fotosyntezy. Można więcej odłożyć później w masę, nie tylko w kwiaty, nie tylko w narządy rozrodcze, tylko w przypadku drzewa, które będzie rosło kilkaset lat, może ono szybciej swoją strukturę i liczbę tkanek stałych budować. Przyroda

jest naprawdę dość przemysłowa, jeśli chodzi o takie adaptacje, ale tak jak jest w całej teorii ewolucji, która jest podstawą tego, czym się w biologii zajmujemy. Muszą być zwycięzcy i przegrani. Wszyscy nie mogą wygrywać. Hmm, raz jeszcze przypomnijmy - przyroda jest dość prosta i brutalna. Część wygra, część przegra. Nie ma co się za bardzo tym przejmować.

Czy pan jako ekspert jest w stanie niejako przewidzieć przyszłość? Pytam, o to jak ta wiosna będzie wyglądała za kilka, kilkanaście lat?

Wielkiemu fizykowi, Nielsowi Bohrowi przypisuje się powiedzenie, że „przewidywanie jest bardzo trudne, zwłaszcza jeśli chodzi o przyszłość”, co oznacza, że lekko nie jest, choć tak naprawdę troszeczkę jesteśmy w stanie powiedzieć na podstawie tego, jak się zmienia układ temperatury, opadów. Zatem, takie predykcje są możliwe, i choćby pomagają nam badania porównawcze pomiędzy florą i fauną Polski a Wysp Brytyjskich. Zresztą robiliśmy takie badania porównawcze z profesorem Timem Sparksem z Cambridge. Jednakże nie możemy zakładać, że nasze populacje są dokładnie takie same jak tam i że mają takie same zdolności adaptacyjne. Być może gdzieś te zdolności adaptacyjne się kończą, choć - to muszę zaznaczyć - raczej jestem tutaj optymistą. W przypadku gatunków, które badam, to te zdolności adaptacyjne i chęć wykorzystania przyspieszonej wiosny jest bardzo duża, jednak pod jednym warunkiem. Wcale nie chodzi tu o temperaturę, o czym najwięcej mówi w przypadku badań klimatycznych. Kluczowym czynnikiem jest woda i z nią naprawdę jest solidny problem. Nie wynika on wyłącznie ze zmian klimatu, i zwiększonego z tym tempem parowania, a z naszej absolutnie rabunkowej gospodarki wodnej.

Zamykając to wszystko kłamrą. Zaczęliśmy od zmartwychwstania i cudu a teraz powiedzieliśmy trochę o przyszłości. Kiedy zatem to powstanie z martwych wiosny nastąpi?

Tradycyjnie bym odpowiedział, że po tych świętach trzech zimnych świątch ogrodników - Pankracego, Serwacego i Bonifacego, a więc w połowie maja, czyli wtedy, kiedy przestają się dawać we znaki nocne przymrozki. Pan redaktor mówi o zmartwychwstaniu, co oczywiście jest super. Proszę, jednak zobaczyć, że końcówka czerwca i wszystko zaczyna przysychać. Wszystko tak się toczy. Przyroda w naszej części świata żyje swoimi cyklami, zresztą bardzo pięknymi.



FOT. ADAM JASTRZEŃSKI

Piotr Tryjanowski, prof. Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, ornitolog, specjalista z ekologii behawioralnej, wpływu klimatu, ptaków krajobrazu rolniczego i ekologii miast

NA ROZBARKU BYŁ SIEROTĄ, W AMERYCE ZOSTAŁ MULTIMILIONEREM

W 98-letniej historii amerykańskiego multimilionera jest więcej pytań niż odpowiedzi. Choć jedno jest pewne: urodził się w Bytomiu, na Rozbarku

Grzegorz Olma

Ten życiorys mógłby stać się świetnym scenariuszem dla serialu. Długiego, rozpisanego na 18, a może nawet 24 odcinki. Bo jak krócej opowiedzieć 98 lat życia pełnego zwrotów akcji rozgrywającej się na kilku kontynentach, wojennych zawieruch, głodu i oszałamiającego bogactwa? Rosnącej w oczach gigantycznej fortuny, której sprzyja nieskrywana sympatia amerykańskich prezydentów, a nawet koronowanych głów? I wyobraźcie sobie, że akcja tego filmu zaczyna się na śląskim Rozbarku, gdzie po placu biega synek w krótkich galotach.

W blisko 100-letniej biografii Henry'ego Leira, człowieka z cienia, po którym w domenie publicznej pozostało ledwie kilka fotografii, i to wyłącznie z jesieni jego życia, jest więcej pytań niż odpowiedzi. Choć jedno jest bezsporne: urodził się w Bytomiu, na Rozbarku.

Mroźny styczniowy dzień 1900 roku. W niemieckojęzycznej, żydowskiej rodzinie Leipzigerów w Rozbarku przychodzi na świat ich pierworodny - Hans Henrich. Bohater naszej opowieści, który do historii przeszedł jako Henry Leir, amerykański multimilioner, przedsiębiorca i filantrop.

Według rodzinnych przekazów jego ojciec Isidor zajmuje się budownictwem. Specjalizuje się w stawianiu więzień. Pochodził z Katowic, do Bytomia mógł trafić przy okazji rozbudowy miejskiego aresztu w latach pod koniec XIX wieku. Poznał tu bytomiankę Johannę Bergmann. Zakładają rodzinę. Mieszkają na Rozbarku, wówczas Rosbergu, który jest wtedy niezależną gminą przylegającą do Bytomia. Stąd na bytomski Rynek jest raptem pół godziny spacerem.

Początek XX wieku to złoty czas dla miasta, które nabiera wielkomiejskiego sznytu. A przy okazji z tej prosperity korzystają okoliczne miejscowości. Przez Rozbark biegnie linia tramwajowa łącząca Gliwice z Piekarami Śląskimi. Według spisu z 1910 roku żyło tu 868 mieszkańców, 834 z nich deklaroowało język polski, 34 niemiecki. W tej drugiej grupie pewnie byli Leipzigerowie - siedmioosobowa rodzina. Rodzinny krach przychodzi rok później. Głowa rodu, Izidor, nagle umiera.

Hans Henrich ma wtedy 11 lat i czwórkę młodszego rodzeństwa - trzy siostry i brata. Owdoziała Johanna nie jest w stanie podoląć wyzwaniu losu. Rodzina wspomina, że w piątek był pogrzeb, a już w sobotę Hans z dwójką sióstr trafia pod opiekę bezdzietnego stryjostwa.

Nastolatkowi udaje się skończyć liceum, w którym szczególnie interesuje się chemią i geografią.

Ze Śląska młody Leipziger wyjeżdża w 1919 roku. Właśnie skończyła się wojna, Europa stara się wrócić do normalnego



Erna i Henry Leir w jesieni życia. Spędzili ze sobą blisko 70 lat

życia, a on ma ledwie 19 lat i przed sobą karierę, której nie mógł wyśnić. Trafia do Mannheim, zaczyna pracę w potężnej firmie zajmującej się produkcją i handlem stalą. O jego obowiązkach niewiele wiadomo. Co się zadziało po drodze, pewnie na zawsze pozostanie tajemnicą. Ale po kilku latach z szere-

gowego pracownika Leipziger awansuje na pełnomocnika firmy.

Niemcy opuszcza w połowie 1933 roku, niedługo po dojściu Adolfa Hitlera do władzy. Wyjeżdża wraz z poślubioną cztery lata wcześniej Erną Dorą Schloss - ortodoksyjną Żydówką.

Młode małżeństwo daleko nie jedzie - osiada w Luksemburgu. Uchodźczy los jest dla nich wyjątkowo łaskawy. Zaledwie dwa miesiące po przyjeździe 33-letni Hans otwiera tu swoją firmę. Jej kapitał zakładowy wynosi 1 milion franków luksemburskich. Nikt nie wie, skąd wziął tak wielkie pieniądze. Minerais SA, zajmująca się handlem minerałami, rudami żelaza i metalami będzie jego biznesowym matczynikiem do końca życia.

Jak przybyszowi uchodźcy udaje się zaistnieć na zupełnie obcym rynku, w specyficznej, zamkniętej branży, w której specjalizują się miejscowi - to kolejna niewyjaśniona tajemnica.

Tym bardziej że dość szybko Leipziger zyskuje zaufanie dworu i staje się bliskim finansowym doradcą rządzącej Luksemburgiem Wielkiej Księżnej Szarlotty.

W księstwie Hans realizuje jedną z pozabiznesowych pasji. Ma 37 lat, kiedy publikuje swoją jedyną powieść. Podpisuje ją jako Tom Palmer.

Książka z gatunku science fiction o francusko-niemieckim tytule: „La Grande Compagnie de Colonisation: Dokumente eines Grossen Planes” opowiada historię korporacji, której celem jest zagospodarowanie wszystkich nieużytych i niezaludnionych regionów świata. Firma realizuje też ogromne projekty industrialne, wśród nich nawadnianie pustyni, zamknięcie cieśnin: Gibraltarskiej i Bosforu, budowę kanału przez Nikaraguę czy tunelu pod Kanałem La Manche. Korporacja na szeroką skalę eksploatuje zasoby mineralne Ameryki Południowej i uprawia grunty orne w Chinach. Niektórzy interpretują tę opowieść jako jedną z wizji globalizacji, inni jako realizację marzeń Leipzigersa. Według nich główny bohater powieści to jego alter ego.

Luksemburska idylla zostaje jednak przerwana po kilku latach. Hans i Erna u progu nadchodzącego kataklizmu w 1939 roku opuszczają Europę. Łądują w Stanach Zjednoczonych. Tu Hans Henrich Leipziger staje się Henrym Johnem Leirem. Takie nazwisko przyjmuje też jego żona.

Para niemal z marszu otrzymuje amerykańskie obywatelstwo. Podczas gdy większość uchodźców na wygnaniu ledwo wiązała koniec z końcem, Leir otwiera biuro w centrum Nowego Jorku i zakłada swoją amerykańską firmę - Continental Ore Corporation. Lata wojny to początek gigantycznej prosperity. Continental handluje minerałami, rudami metali, stalą, węglem, jest właścicielem hut, kopalni, stalowni. Swą działalność

prowadzi w kilkudziesięciu krajach na kilku kontynentach. Kiedy w połowie lat 60. zdecyduje się sprzedać firmę, skasuje za nią 40 mln dolarów - dziś to równowartość 300 mln „zielonych”.

Jeszcze w czasie wojny, dzięki koneksjom z Luksemburga, Leir dostaje się do zaufanego kręgu skupionego wokół prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta. Wprowadziła go tam matka szefa mocarstwa, Sara Delano, która miała luksemburskie korzenie i sentyment do ojczyzny swego odległego przodka. Po wojnie te znajomości były jak znalazł.

To Leir sprowadził do małego księstwa w Europie potężne amerykańskie korporacje: Goodyear, Monsanto, Bank of America, DuPont. Za swoje usługi dostał Order Korony Dębowej - jedno z najważniejszych odznaczeń Wielkiego Księstwa Luksemburga.

Choć z wielkiego amerykańskiego biznesu wycofał się w połowie lat sześćdziesiątych, to jednak pozostał aktywny w swej luksemburskiej firmie. W jej nowojorskim biurze urzędował jeszcze, gdy zbliżał się do setnych urodzin.

Hans i Erna nie mieli dzieci. Spędzili ze sobą blisko 70 lat. Erna zmarła w 1996 roku, jej mąż dwa lata później. Część swojego gigantycznego majątku przeznaczyli na działalność charytatywną. Powołali kilka fundacji swojego imienia, które do dziś wspierają uczelnie, szpitale, organizacje humanitarne nie tylko w Stanach Zjednoczonych.

Ta blisko stuletnia historia ma ciągle sporo nieodkrytych zagadek i tajemnic. Jak to się stało, że sierota z Bytomia niemal co chwilę wygrywał los na loterii życia? Czy jego sprzymierzeńcem była wyłącznie fortuna? No i dlaczego, choć przeżył niemal cały XX wiek, pozostało po nim ledwie kilka fotografii, tylko te wykonane w jesieni jego życia?

KIEDY W POŁOWIE LAT 60. ZDECYDUJE SIĘ SPRZEDAĆ FIRMĘ, SKASUJE ZA NIĄ 40 MLN DOLARÓW. DZIŚ TO RÓWNOWARTOŚĆ OKOŁO 300 MLN „ZIELONYCH”

„ZAWSZE JEST MIEJSCE NA CUD”

– Jeżeli mówimy o cudzie, to dziś jest to cud oparty na rozwoju medycyny – mówi dr Paweł Zieliński, torakochirurg ze Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu. – Pacjenci z rozpoznaniem, które jeszcze kilkanaście lat temu byłyby uznawane za śmiertelne, potrafią żyć wiele lat. To się dzieje na naszych oczach

Sybia Rycharska

W gabinetach lekar-
skich to słowo cud
pada rzadko. Leka-
rze, choć nie raz ob-
serwują spektaku-
larne efekty lecze-
nia, coraz częściej potrafią je wy-
tłumaczyć i wpisać w konkretne
mechanizmy biologiczne, m.in.
dzięki badaniom czy rozwojowi
technologii. Nie jest to więc
opowieść o zjawiskach niewy-
tłumaczalnych, lecz o zmianie
sposobu myślenia o chorobie –
szczególnie nowotworowej,
którą współczesna medycyna
potrafi dziś lepiej rozumieć i kon-
trolować.

Komórki zbuntowane

Nowotwór nie jest „intruzem
z zewnątrz”, który pojawia się
w organizmie znikąd. To nasze
własne komórki, które w pew-
nym momencie przestają dzia-
łać prawidłowo i zaczynają się
dzielić w sposób niekontrolowa-
ny.

– Takie nieprawidłowe ko-
mórki powstają w naszym orga-
nizmie częściej, niż się wydaje,
ale na co dzień układ odporno-
ściowy skutecznie je eliminuje –
tłumaczy dr Paweł Zieliński. –
Problem zaczyna się w momen-
cie, gdy nowotwór potrafi ten
mechanizm wyłączyć i przestaje
być rozpoznawany przez orga-
nizm – wtedy zaczyna się rozwi-
jać – wyjaśnia.

Zrozumienie tego mecha-
nizmu było jednym z punktów
zwrotnych we współczesnej on-
kologii, ponieważ pozwoliło spoj-
rzeć na chorobę nie tylko jako
na „guz”, który trzeba usunąć, ale
jako na proces biologiczny, który
można celować leczeniem.

Jeszcze kilkanaście lat temu
decyzje terapeutyczne opierały
się głównie na wynikach badań
obrazowych, takich jak tomogra-
fia komputerowa czy zdjęcia ren-
tgenowskie. Dziś to tylko punkt
wyjścia, ponieważ coraz większe
znaczenie ma analiza biologii
molekularnej nowotworu, czyli
odpowiedź na pytanie, co do-
kładnie doprowadziło do jego po-
wstania.

– Nie leczymy już „raka płuca”
jako jednej choroby. Szukamy
konkretnej mutacji, konkretnej
przyczyny i dopiero wtedy dobie-
ramy leczenie – podkreśla torako-
chirurg.



Dr Paweł Zieliński jest torakochirurgiem, czyli
chirurgiem klatki piersiowej

Tak narodziła się medycyna
personalizowana.

Nowotwór na podsluchu

Rozwój nowych metod dia-
gnostycznych i terapeutycznych
pozwala zajrzeć głębiej niż kiedy-
kolwiek wcześniej. I leczyć sku-
teczniej.

Jednym z najważniejszych
osiągnięć jest immunoterapia,
czyli leczenie wykorzystujące po-
tencjał własnego układu odpor-
nościowego pacjenta. Zamiast
bezpośrednio niszczyć komórki
nowotworowe, jak w klasycznej
chemioterapii, lekarze starają się
przywrócić organizmowi zdol-
ność ich rozpoznawania i elimi-
nowania.

– Nowotwór potrafi wyłączyć
naszą odporność. My mamy dziś
leki, które ten mechanizm blo-
kują i pozwalają organizmowi sa-
modzielnie niszczyć komórki no-
wotworowe – wyjaśnia lekarz.

Drugim przełomem jest tzw.
biopsja płynna, która pozwala
monitorować chorobę w sposób
znacznie mniej inwazyjny i jed-
nocześnie bardziej dynamiczny.

Zamiast pobierania fragmentu
guza, wystarczy próbka krwi,
w której można wykryć krążące
komórki nowotworowe lub ich
materiał genetyczny.

– To trochę jak podsłuchiwa-
nie nowotworu. Widzimy, co się
z nim dzieje w czasie rzeczywi-
stym i możemy reagować prak-
tycznie od razu – mówi dr Zieliński.

Ta metoda to jednak coś wię-
cej niż tylko bieżące monitorowa-
nie choroby.

– Możemy wykryć nawrót no-
wotworu nawet kilkanaście mie-
sięcy wcześniej, zanim będzie wi-
doczny w badaniach obrazo-
wych. Dzięki temu jesteśmy
w stanie działać wyprzedzająco,
zanim choroba się rozwinie –
podkreśla.

Trzecim filarem nowocze-
snego leczenia jest farmakogeno-
mika, czyli dopasowanie leków
do indywidualnych cech organi-
zmu pacjenta oraz charaktery-
styki jego choroby. – Dzięki anali-
zie genetycznej można przewi-

zieć, czy dany lek będzie sku-
teczny, czy okaże się zbyt obciąża-
jący lub toksyczny. Dzięki
temu nie leczymy na oślep, tylko
precyzyjnie – tłumaczy lekarz.

Takie podejście ma również
wymiar systemowy.

– Gdybyśmy szerzej stosowali
farmakogenomikę, leczenie by-
łoby skuteczniejsze i jednocze-
śnie tańsze. Nie wydawalibyśmy
pieniędzy na terapie, które u da-
nego pacjenta i tak nie zadziałają
– zaznacza dr Zieliński, wskazu-
jąc, że w czasach poszukiwania
oszczędności w ochronie zdro-
wia jest to kierunek, który powin-
ien być szczególnie brany
pod uwagę przez decydentów.

Zwraca przy tym uwagę
na potrzebę większego wsparcia
dla ośrodków akademickich i ba-
dań naukowych, które są funda-
mentem dalszego rozwoju me-
dycyny.

Jedną z najważniejszych
zmian, jakie przyniosły ostatnie
lata, jest sposób myślenia o roko-
waniach pacjentów onkologicz-
nych. W przypadku choroby wy-
krytej we wczesnym stadium
w wielu sytuacjach możliwe jest
całkowite wyleczenie, szczegól-
nie jeśli zmiana zostanie szybko
usunięta chirurgicznie lub pod-
dana odpowiedniej terapii. Pro-
blem polega jednak na tym, że
wciąż zbyt wielu pacjentów tra-
fia do lekarza dopiero w zaawan-
sowanym stadium choroby. Nie
oznacza to jednak braku szans. –
Jeżeli znajdziemy konkretną mu-
tację i mamy na nią lek, możemy
zmienić chorobę śmiertelną
w chorobę przewlekłą – jak cu-
krzyca czy nadciśnienie – mówi
lekarz.

W praktyce oznacza to lecze-
nie trwające często przez wiele
lat, ale pozwalające na powrót
do pracy, aktywności codzienne
życie, które jeszcze niedawno
w wielu przypadkach były
trudne do osiągnięcia. – Nie cho-
dzi tylko o to, żeby przedłużyć ży-
cie. Chodzi o to, żeby to życie było
dobre – podkreśla torakochirurg.

Cuda w planie

Jeszcze kilkanaście lat temu
lekarze szczególnie często przy-
woływali dwa nowotwory, które
potrafiły przebiegać w sposób
trudny do przewidzenia – rak
nerki i czerniak.

– Były sytuacje, w których pa-
cjenci nie jakoś się samoleczyli. Dziś

wiemy, że było to związane z dzia-
łaniem układu odpornościowego
– tłumaczy lekarz.

Rozwój immunoterapii spra-
wił, że zjawiska, które kiedyś okre-
ślano jako cudowne, można dziś
w dużej mierze wyjaśnić i wyko-
rzystać w leczeniu.

Przykład czerniaka dobrze po-
kazuje skalę tej zmiany.

– Z przeżywalności rzędu 10
proc. doszliśmy do ok. 90 proc.
w wielu przypadkach. To są rze-
czy nieprawdopodobne – mówi dr
Zieliński.

Mimo ogromnego postępu
w diagnostyce i leczeniu systemo-
wym chirurgia nadal pozostaje
jednym z najważniejszych ele-
mentów terapii nowotworów,
zwłaszcza we wczesnych stadiach
choroby.

Jednocześnie nawet najlepiej
przygotowany zabieg nie jest cał-
kowicie przewidywalny.

– Dawniej chirurgzy mówili, że
z cudzą klatką piersiową jest jak
z cudzą walizką – nigdy nie wia-
domo, co jest w środku, dopóki się
jej nie otworzy – tak już nie jest.
Różnica polega na tym, że dziś chi-
rurg wchodzi na blok operacyjny
z dużo większą wiedzą niż kiedyś
– przyznaje dr Zieliński i tłumaczy,
że lekarz ma do dyspozycji do-
kładne badania obrazowe, coraz
częściej również trójwymiarowe
rekonstrukcje, które pozwalają za-
planować zabieg z dużą precyzją.

Do tego dochodzi rozwój tech-
nik małoinwazyjnych oraz preha-
bilitacja, czyli przygotowanie pa-
cjenta do operacji poprzez po-
prawę jego kondycji i wydolności,
co przekłada się na lepsze wyniki
leczenia i szybszy powrót do zdro-
wia.

Współczesne leczenie nowo-
tworów nie jest już wyłącznie re-
lacją lekarz – pacjent, ale procesem
wymagającym zaangażowania
całego zespołu specjalistów. – To
jak z bolidem Formuły 1 – wy-
grywa kierowca, ale pracuje na to
cały zespół – mówi torakochirurg.

Na efekt leczenia wpływ mają
dietetycy, rehabilitanci, psycholo-
dzy, pielęgniarki oraz naukowcy,
których praca przekłada się na roz-
wój nowych metod terapii.

To pokazuje, że skuteczne le-
czenie to nie tylko leki i zabiegi, ale
także wszystko to, co dzieje się
wokół pacjenta – w tym jego kon-
dycja psychiczna. – Widzimy to
bardzo wyraźnie. Pacjenci, któ-
rzy mają motywację do walki,

często osiągają lepsze efekty. Ko-
biety są pod tym względem czę-
sto silniejsze – rzadziej się pod-
dają, częściej mają konkretną
motywację, dla kogo i po co chcą
żyć – podkreśla dr Zieliński.

Żyć na zdrowie

Choć medycyna daje dziś co-
raz więcej możliwości leczenia,
wciąż ogromne znaczenie ma
moment wykrycia choroby.

Badania profilaktyczne,
w tym przesiewowe, takie jak ni-
skodawkowa tomografia kompu-
terowa w kierunku raka
płuca, pozwalają wykryć
zmiany na wczesnym etapie,
kiedy szanse na całkowite wyle-
czenie są największe. Problem
polega na tym, że nie wszyscy
pacjenci z nich korzystają.

Zmienia się natomiast świa-
domość społeczna – palenie pa-
pierosów przestaje być modą,
a ograniczenia w miejscach pu-
blicznych zmniejszają naraże-
nie na dym tytoniowy, który
przez lata był jednym z głów-
nych czynników ryzyka.

Coraz większą rolę przypisuje
się również stylowi życia,
w tym diecie i aktywności fi-
zycznej. – Według najnowszych
badań dieta roślinna może zna-
cząco wydłużyć życie – zazna-
cza rozmówca „Głosu Wielko-
polskiego”.

Do tego dochodzą szczepie-
nia, zwłaszcza przeciwko wiru-
sowi HPV, które już dziś zna-
cząco wpływają na spadek
liczby niektórych nowotwo-
rów.

Nie oznacza to jednak, że
medycyna ma dziś odpowiedź
na wszystko. Mimo ogromnych
możliwości są wciąż sytuacje,
w których leczenie przestaje
przynosić korzyści.

– Jeżeli wiemy, że kolejne le-
czenie nie przyniesie efektu,
a tylko pogorszy jakość życia,
trzeba umieć odpuścić – mówi
torakochirurg.

To jedno z najtrudniejszych
decyzji, zarówno dla lekarzy,
jak i dla rodzin pacjentów, wy-
magające nie tylko wiedzy, ale
także empatii i odpowiedzialno-
ści.

Czy więc w medycynie jest
miejsce na cud?

– Zawsze jest miejsce na cud.
Tyle że dziś potrafimy go coraz
lepiej zrozumieć – zaznacza dr
Zieliński.

zasami dostawało się od dziadków grę, z którą nie za bardzo wiadomo było co zrobić - żartuje duchowny. - No, ale przecież rozpakowało się ją z uśmiechem, instalowało i grało, prawda?

Ksiądz dr Paweł Rybka ma 34 lata, aktualnie służy w bydgoskiej parafii św. Maksymiliana Kolbego. Przedstawia się po prostu jako moderator Ruchu Światło-Życie w diecezji bydgoskiej.

Tę historię można też zacząć inaczej: Józef ma 19 lat i posiada niezwykły dar. Trochę jak superbohater, ale taki bez trykotów. No, chyba że to jakaś nowa postać z uniwersum Marvela, tylko nosząca się „po cywilnemu”. Żadnych peleryn, żadnych masek. Ta jego supermoc to umiejętność naprawiania urządzeń. W ogóle wiele w nim z MacGyvera (dla wielu milenialsów był to serial niemal formacyjny). Przywróci do stanu użyteczności ekspres do kawy, kosiarkę i... Właściwie nie tylko urządzenia. Złamane serce też. Choćby serce jego siostry, która właśnie rozstała się z chłopakiem. Józef jest ministrantem i wrócił do domu na wsi na wakacje. Jego tata właśnie kończy pisanie powieści sensacyjnej, a Józef jeszcze nie wie, jaka przygoda go wkrótce czeka.

To wprowadzenie do fabuły nowej gry, zatytułowanej „The Altar Boy Adventures”. Po polsku można ją przetłumaczyć jako „Przygody ministranta”. Gra dopiero co ukazała się w wersji demo na platformie Steam. Napisał ją właśnie Paweł Rybka.

Programista został księdzem, czy ksiądz programistą?

- Księża mają różne pasje i hobby. Jest taki ksiądz w diecezji pelplińskiej, Tomek Borek, który robi gry planszowe. Kolega ze studiów, Indonezyjczyk, obecnie też ksiądz, w każdy weekend wyjeżdżał w góry się powspinać. Każdy potrzebuje jakieś odskoczni - mówi ks. Rybka. - Ja z kolei jestem po mat-infie w liceum, chciałem potem iść na studia informatyczne, ale poszedłem do seminarium, bo tak mnie Pan Bóg prowadził. Pasja jednak została. Przedtem robiłem strony internetowe i grafiki. Programowałem jeszcze w Pascalu.

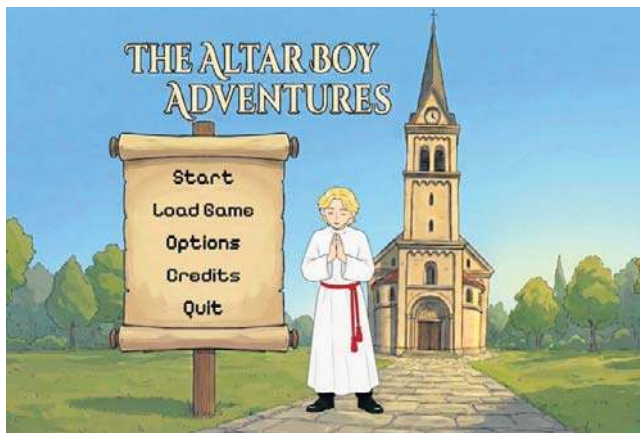
Na uwagę, że w tamtych latach na informatyce w szkole uczono obsługi nakładki systemowej Norton Commander, ksiądz uśmiecha się: - No, w Nortonie to trzeba było umieć komendy. To było. A jeszcze pamiętam, jak mieliśmy dyskiety. Kiedy jakiś steronnik zajmował trzy nośniki, a jeden źle się załadował, to trzeba było zacząć instalowanie od początku. Łatwo nie było.

Ta rozmowa milenialsów, księdza i dziennikarza, dzieje

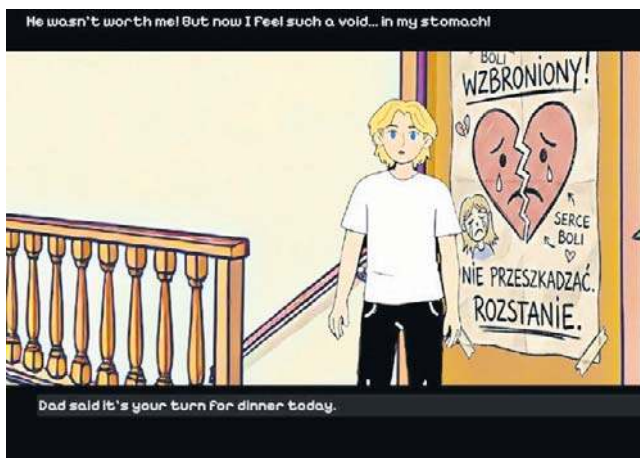
PROGRAMISTA W SUTANNIE, CO SIĘ AI NIE KŁANIA

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz Paweł Rybka. Śmieje się, kiedy rozmawiamy o grach. I o tym, jak dzieciaki lat 90. spędzały święta. Wiadomo, grało się nawet nocami. Z rodzeństwem, z kuzynem. Bo, jak inaczej? Skoro często prezentami też były gry

Maciej Czerniak



Bohaterem gry jest ministrant Józef



Gracz ma do rozwiązania też życiowe problemy

Neostrady (usługi jednego z operatorów, z której korzystanie stało się niemal pokoleniowym doświadczeniem), zaczyna przypominać konwersację boomerów. A nie tak miało być. Miało być na poważnie.

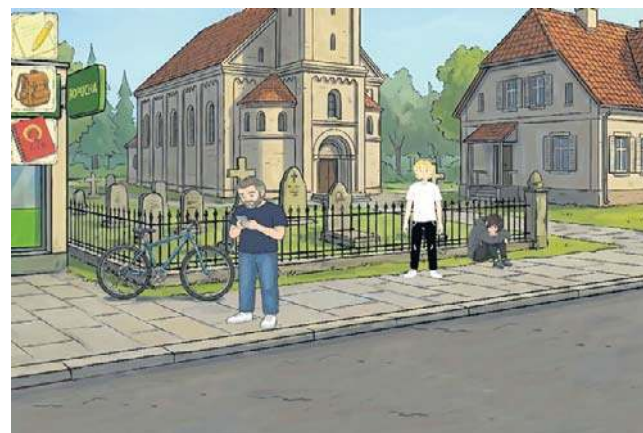
I znów wspominki. Święta też często spędzało się przy komputerze, na graniu z rodzeństwem, kuzynostwem. - Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz.

Solo dev w sutannie osiadł AI

Krótką notką o autorze gry: Urodzony w 1992 roku w Bydgoszczy, absolwent VIII LO, później bydgoskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie w 2017

roku, potem Studia Specjalistyczne w Rzymie z zakresu Historii Kościoła oraz Historii Sztuki - ukończone w 2021. Tworzy internetowy kanał na YouTube „Pajda Chleba” z rozważaniami, jest animatorem oazowym, obecnie moderatorem wspomnianego ruchu diecezjalnego. Prowadził też rozmowy z dziećmi w emitowanym w telewizji programie „Bliżej Nieba”.

- Często mówimy, że świat jest zły, internet jest zły, a tak naprawdę to jedna z tych przestrzeni, w której młodzież czuje się jak w domu. Warto przez to narzędzie dotrzeć do młodych ludzi, a przynajmniej warto próbować - mówi ksiądz Rybka. - Wiem, że dla młodych influencerzy stają się punktami odniesienia. Właściwie nie ma



Rozgrywka w „The Altar Boy...” osadzona jest na wsi



Twórca gry, ksiądz dr Paweł Rybka

już w ich słowniku terminu „autorytet”. To słowo się zestarzało. Z drugiej strony, mówimy tak o młodych, a czy sami jeszcze potrafimy wskazać, kto jest dla nas autorytetem?

- Jeszcze kilka lat temu, jako kleryk, byłem na bieżąco z czołowymi youtuberami. Wiedziałem, kim jest Friz i inni z Instagrama czy TikToka. Teraz już sam się w tym gubię. Tego jest po prostu za dużo - zauważa.

Oczywiście, zaznacza, jest wiele dzieciaków, które nie zamkają się w swoim pokoju z telefonem w ręce. - Są dzieciaki z różnymi pasjami. I nie mówię tylko o tych, które wybierają się na wyjazdy oazowe. Co do zasady, jednak z nadużywaniem technologii wśród młodzieży jest problem. - My, dorośli powinniśmy próbować

dotrzeć do nich. A to trudne, by przekaz dorosłych, rodziców, ale i księży, był tak atrakcyjny, jak to, co oferuje YouTube.

Ksiądz podjął próbę i - spełniając też swoje dziecięce marzenia - napisał oraz udostępnił grę w internecie. - Programowanie to też pasja. Sam to uwielbiam i choć nie jestem zawodowym programistą ani elektronikiem, to kocham zabawę w te rzeczy.

Grę „The Altar Boy...” napisał jako „solo dev”, czyli niezależny twórca. Tak to się określa w przemyśle gamingowym. Dzieło jest jednak przedstawiane jako produkcja wytwórni KsRybkaStudio. W informacji o autorze, dostępnej w menu głównym, czytamy: „Ta gra to dowód na to, co można stworzyć, łącząc ludzką

kreatywność z potęgą sztucznej inteligencji (AI), która wspierała mnie na każdym etapie produkcji”. Od grafik 2D po optymalizację kodu.

Pierwszy święty od routera

Ksiądz tworząc grę, sam jeszcze uczy się pracy przy użyciu silnika Godot (języka programowania). Jak sam zaznacza, gracz wciela się w postać głównego ministranta, który w wolnym czasie jest lokalną „złotą rączką”. Rozgrywka to miks przygodówki i logicznych minigier. Z jednej strony, gracz naprawia domowe sprzęty (jedno z zadań to układanie ścieżek elektronicznych), z drugiej - przygotowuje zakrystię do mszy.

- To, generalnie, tzw. point clicker. Kiedyś takich gier powstawało dużo. Grałem w „Hopkins FBI”, „Syberię” - wymienia. Wspomnieć można o innych podobnych, jak „The Secret of Monkey Island”, „Indiana Jones”. Wśród wirtualnych „itemów”, czy „artefaktów” gracz odnajduje m.in. plakat z postacią św. Carlo Acutisa, pierwszego milenialsa na ołtarzach, który sam był komputerowym geekiem. Warto wyjaśnić, że zmarłego w wieku 15 lat Acutisa papież Leon XIV kanonizował we wrześniu 2025 roku. Chłopak tworzył strony internetowe, dokumentujące cuda eucharystyczne. Poza tym był typowym nastolatkiem - grał na Playstation, nagrywał filmiki na YouTube. Jest nazywany „bożym influencerem”.

- Dedykuję wiele dzieł, jakie podejmuję. Przypomina mi się taki mem, który mi przysłał kiedyś kolega: Jak się zabezpiecza sieci internetowe w naszej słowiańskiej sferze? Zdjęcie: Zwój kabli ethernetowych z doczepioną ikoną Matki Bożej - opowiada ks. Rybka. - Wierzę, że to byłaby też droga, którą on by nam dzisiaj pokazywał. Zachwycam się za każdym razem, kiedy myślę o tym młodym człowieku, który w latach dwutysięcznych tworzył strony internetowe o cudach. Warto pamiętać, że wszystkie rzeczy, które mamy, cała ta technika, komputer, internet to są narzędzia. One są czymś obojętne moralnym, ale od nas zależy, jaką my im wartość nadamy. Czy one będą nam służyć, czy my im będziemy służyć. Tego my się cały czas uczymy.

Demo gry na Steamie jest bezpłatne. Ksiądz liczy na uwagi i komentarze, jak można rozwinąć rozgrywkę. „The Altar Boy...” jest w trzech językach: polskim, angielskim i włoskim. Wersja demonstracyjna miała jak dotąd około 1700 pobrań. Pełna wersja będzie płatna?

- Jeszcze nie wiem. Jeśli tak, to może w cenie BigMaca. Żeby nie było szkoda - żartuje. ©

27. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

GKS TYCHY - ZNICZ PRUSZKÓW 0:1
Bramka: Proczek 40

ŚLĄSK WROCŁAW - POGOŃ SIEDLCE 1:0
Bramka: Samiec-Talar 43

WIECZYSTA KRAKÓW - ŁKS ŁÓDŹ 0:2
Bramki: Löffelsend 28, Piasecki 82

CHROBRY GŁOGÓW - RUCH CHORZÓW 1:1
Bramki: Kozajda 31 - Szwedzik 60

PUSZCZA NIEPOŁOMICE - POLONIA WARSZAWA 2:1
Bramki: Piekarski 46, Stec 79 - Zjawirski 39k.

STAL RZESZÓW - ODRA OPOLE 0:1
Bramka: Feliks 57

WISŁA KRAKÓW - GÓRNIK ŁĘCZNA 3:2
Bramki: Duarte 19, Bożić 37, Ertlthaler 41 - Späcil 11, Hołownia 29

MECZE:

Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Stal Mielec zakończył się po zamknięciu tego wydania.

Miedź Legnica - Polonia Bytom, dziś, godz. 18 (TVP Sport, tvpsport.pl).

1. Wisła Kraków	27	56	61-27
2. Śląsk Wrocław	27	47	51-40
3. Chrobry Głogów	27	45	39-26
4. Pogoń Grodzisk Maz.	26	42	44-38
5. Ruch Chorzów	27	42	41-37
6. ŁKS	27	41	40-38
7. Polonia Warszawa	27	41	43-39
8. Wieczysta Kraków	26	40	52-40
9. Miedź Legnica	26	39	44-44
10. Stal Rzeszów	27	39	40-42
11. Puszcza Niepołomice	27	38	37-33
12. Polonia Bytom	25	36	39-32
13. Odra Opole	27	34	27-33
14. Pogoń Siedlce	27	30	27-31
15. Stal Mielec	26	23	35-51
16. Znicz Pruszków	27	23	29-52
17. Górnik Łęczna	27	20	32-49
18. GKS Tychy	27	15	31-60

28. kolejka Betclit 1 ligi

Piątek (10.04): Polonia Warszawa - Śląsk Wrocław (godz. 18, TVP Sport, tvpsport.pl), Odra Opole - Puszcza Niepołomice (g. 20:30, tvpsport.pl).

Sobota (11.04): Stal Mielec - Stal Rzeszów (g. 19:30, TVP3, tvpsport.pl), Górnik Łęczna - Chrobry Głogów (g. 19:30, TVP3, tvpsport.pl), Ruch Chorzów - Wieczysta Kraków (g. 19:30, TVP3, tvpsport.pl).

Niedziela (12.04): Pogoń Siedlce - GKS Tychy (g. 12, tvpsport.pl), Polonia Bytom - Wisła Kraków (g. 14:30, TVP Polonia, tvpsport.pl), Znicz Pruszków - Miedź Legnica (g. 17, tvpsport.pl).

Poniedziałek (13.04): ŁKS Łódź - Pogoń Grodzisk Mazowiecki (g. 18, TVP Sport, tvpsport.pl). © ©

Betclit 1 liga Śląsk umocnił się na drugim miejscu w ligowej tabeli

GOL, TRZY PUNKTY I DEDYKACJA DLA PATRYKA SOKOŁOWSKIEGO

Jakub Guder jakub.guder@polskapress.pl

Śląsk Wrocław w Wielką Sobotę zasłużenie pokonał Pogoń Siedlce 1:0. Piotr Samiec-Talar gola zadedykował Patrykowi Sokołowskiemu.

Śląsk Wrocław	1 (1)
Pogoń Siedlce	0 (0)

Gol: 1:0 Piotr Samiec-Talar 43' (asysta: Mokrzycki)

Śląsk: Szromnik - Kurowski (82. Rosiak), Macenko, Ba, Malec, Llinares - Yriare, Mokrzycki - Samiec-Talar (90+2. Markowski), Marjanac (73. Jambor) - Banaszak. Trener: Ante Simundza.

Pogoń: Lemanowicz - Misiak, Dembek, Flis, Miś, Zbróg (61. Demianiuk), Drąg (61. Poczubut), Famulak, Dzieciół (90. Niezgoda), Rosolek, Podliński. Trener: Adam Nocoń.

Sędziował: Łukasz Karski

Widzów: 11 976

Trudno było przed tym meczem oczekiwać od Śląska czegoś więcej niż trzech punktów. Zresztą Pogoń Siedlce to była jedna z ledwie trzech drużyn, z którymi WKS wygrał w tym sezonie na wyjeździe.

Siedlczanie to nie są wirtuosi futbolu, metody mają raczej proste i - nieco niespodziewanie - już pierwsze minuty mogły przynieść im gola. Na szczęście Michał Szromnik popisał się dobrym refleksem przy strzale Rosofka. Po tak niefrasobliwym początku wrocławianie szybko się jednak ogarnęli. Od początku bardzo aktywny był Marc Llinares. To właśnie po jego podaniu w 25 min strzelał Piotr Samiec-Talar, ale



Marc Llinares był jednym z bardziej wyróżniających się piłkarzy Śląska. Hiszpan często parł do przodu

jego uderzenie zostało zablokowane. Dwie minuty później kapitan gospodarzy próbował ponownie, lecz dobrą interwencją popisał się Jakub Lemanowicz. Bramkarz Pogoni był jej najlepszym piłkarzem w pierwszej połowie.

Kolejna dobra szansa to 35 minuta - szybkie wyjście z kontrą (znowu dobrze Samiec-Talar), piłka trafia Banaszak, a ten mierz fatalnie. Może nie było to sytuacja idealna, ale powinien uderzyć w światło bramki. Próbował też Malec, bo dostał pod nogi sytuacyjną piłkę. I w tej sytuacji do brzo zachował się Lemanowicz.

Gol dla drużyny prowadzonej przez Ante Simundzę padł wreszcie w 43 minucie. Mokrzycki wystrzelił w polu karnym Samca-

Talara, ten ograł jak dziecko młodego Bartosza Dembka i zapakował pod poprzeczkę. Celebrując bramkę dająca prowadzenie pokazał wszystkim koszulkę z numerem 81 i nazwiskiem 'Sokołowski'. Piękny gest wobec brutalnie pobitego kolegi z drużyny, który z tego powodu wyłączony jest z gry na kilka tygodni.

Druga połowa to więcej walki w środku pola i mniej klarownych okazji dla Śląska, natomiast Pogoń cały czas nie była w stanie za wiele zaoferować w ataku i to pomimo ofensywnych zmian trenera Adama Noconia. Tymczasem WKS szukał drugiego gola. W boczną siatkę z rzutu wolnego trafił Mokrzycki (dobry mecz), Lemanowicz kolejny raz zatrzymał Samca-Talara. W 71

Oceny Śląska Wrocław

Michał Szromnik: 5
Krzysztof Kurowski: 5
Jehor Matsenko: 5
Lamine Ba: 6
Mariusz Malec: 5
Marc Llinares: 7
Jorge Yriare: 5
Michał Mokrzycki: 6
Piotr Samiec-Talar: 7
Luka Marjanac: 4
Przemysław Banaszak: 4

Rezerwowi
Timotej Jambor: 4
M. Rosiak, D. Markowski:
bez oceny
Oceny w skali 1-10. Oceniał: JG

minucie w poprzeczkę trafił Kurowski, który niespiesznym krokiem zszedł do środka spod linii i próbował precyzyjnie przynieść z dystansu. W 85 minucie Wrocławianie zrobili wszystko, by właściwie wejść do bramki rywala, ale obrońcy Pogoni grali bardzo ofiarnie. Brakowało w tym wszystkim cały czas wykończenia.

Najmniejsze możliwe prowadzenie musiało oczywiście sprawić, że w końcówce pojawiły się lekkie nerwy, kiedy to Pogoń kilka razy „na aferę” umieszczała piłkę w polu karnym Śląska. Tym razem jednak szczęście dopisywało obrońcom WKS-u. Skończyło się zatem na strachu.

Drużyna Ante Simundy zagrała pewnie, pragmatycznie i zasłużenie wygrała, chociaż z mocniejszym rywalem brak skuteczności mogły ją więcej kosztować. Trzy punkty bardzo cenne, zwłaszcza w kontekście porażki 0:2 Wieczystej z ŁKS-em. © ©

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

21 goli
Ángel Rodado (Wisła Kraków),
16 goli
Łukasz Zjawirski (Polonia Warszawa),
11 goli
Rafał Adamski (Pogoń Grodzisk Mazowiecki), Przemysław Banaszak (Śląsk Wrocław), Jonathan Júnior (Stal Rzeszów), Daniel Standlik (Miedź Legnica),
10 goli
Jakub Arak (Polonia Bytom), Piotr Samiec-Talar (Śląsk Wrocław).

BOHATER WEEKENDU

Piotr Samiec-Talar (Śląsk Wrocław)
Czy kapitan Śląska Wrocław jest dziś najlepszym piłkarzem w Betclit 1 Lidze? Niewykluczone. W każdym razie fakty są takie, że złapał świetną formę, co udowodnił w meczu z Pogonią Siedlce. Ładny gol, do tego kolejne dwie-trzy szansy. Ciągnie swój zespół jak tylko może. Jest prawdziwym liderem.



Chrobry Głogów przetrwał niebieską nawałnicę. Cenny punkt z Ruchem

JG sport@gazeta.wroc.pl

BETCLIT 1 LIGA. Chrobry Głogów prowadził z Ruchem Chorzów 1:0, ale w drugiej połowie rywale przypuścili mocny szturm i skończyło się na podziale punktów (1:1).

Nie da się ukryć, że z takiego rozstrzygnięcia w Głogowie najbardziej zadowolone są Wisła Kraków i Śląsk Wrocław. Gdyby bowiem Chrobry wygrał z Ruchem zrównałby się w tabeli z WKS-



Piotr Janczukowicz i jego koledzy muszą docenić ten punkt

em. Tak się jednak nie stało i czołówka powiększyła przewagę.

Trzeba jednak powiedzieć, że podopieczni Łukasza Becelli nie mają co narzekać na końcowy rezultat. Co prawda do przerwy prowadzili 1:0, ale oddali tylko jeden celny strzał na bramkę strzeżoną przez Bartłomieja Gradeckiego. Do siatki - na kwadrans przed przerwą - trafił Michał Kozajda.

Ruch Chorzów w drugiej połowie za wszelką cenę starał się odrobić straty. „Niebiescy” częściej byli przy piłce, mieli wię-

cej okazji strzeleckich. Gościom udało się wyrównać w 60 min. Chorzowianie wykorzystali nieporozumienie w szeregach Chrobrego, a gola strzelił były zawodnik Śląska Wrocław Patryk Szwedzik.

Miejscowi do ostatniego gwizdka schowani byli za podwójną gardą, ale gra obronna to nie od dziś duży atut piłkarzy z Głogowa. Ruch tymczasem bombardował bramkę Dawida Arndta. Ostatecznie skończyło się podziałem punktów. Należy odnotować, że Chorzowianie

oddali w tym meczu aż 25 strzały, przy ledwie pięciu Chrobrego.

Chrobry Głogów - Ruch Chorzów 1:1 (1:0)
Gole: Kozajda 31 - Szwedzik 60
Sędzia: Mariusz Mysza (Stalowa Wola)
Chrobry: Arndt - Kozajda, Grič, Mazur, Lis - La-skowski (89. Zarówny), Bonecki (61. Bąk), Mandrysz, Nowakowski (89. Grzelak), Bartle-wicz (55. Ibe-Torti) - Janczukowicz (61. Ozimek).
Ruch: Gradecki - Konczkowski, Komor, Lu-kić, Karasiński - Jendryka, Ventura (77. Szwoch), Szymański, Nagamatsu, Szwedzik - Kolar (77. Ceglaz).
© ©

Tenis Świątek ma nowego szkoleniowca. Hiszpan imponuje CV BYŁY TRENER ŚWIĄTEK: RAFA NADAL ZAWSZE IGĘ INSPIROWAŁ

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O nowym trenerze Igi Świątek oraz przyszłości najlepszej polskiej tenisistki rozmawiamy z jej drugim trenerem Michałem Kaznowskim, który współpracował z Polką w latach 2010-2015.

Hiszpan Francisco Roig będzie nowym trenerem Igi Świątek. To dobry wybór Pana byłej podopiecznej?
Iga na pewno długo się nad tym zastanawiała i rozważała wszystkie za i przeciw. Jeśli profil takiego szkoleniowca pasuje do jej oczekiwań, to myślę, że absolutnie trzeba się z takim wyborem zgodzić i tylko trzymać kciuki, aby współpraca wyszła jej na dobre. Mniejmy nadzieję, że trener będzie miał trochę więcej swobody z doбором swojego zespołu.

Pytanie tylko, czy zgodzi się na to sama Świątek, skoro zostając się z trenerem Wimem Fissette'em, poinformowała, że jej sztab, czyli trener od przygotowania motorycznego Maciej Ryszczyk oraz psycholożka Daria Abramowicz zostają w teamie.
Ciężko jest mi powiedzieć, jak mogłoby to wyglądać, ale wydaje mi się, że jeśli ktoś ma przyjąć na siebie dużą odpowiedzialność, chce stworzyć coś najlepiej jak potrafi, to powinien też móc zadecydować, z jakimi ludźmi będzie współpracował i na jakich zasadach to będzie wyglądać. No chyba że trener będzie w sztabie Igi jako wartość dodana, da jej tyle, ile może - Iga weźmie od niego tyle, ile potrzebuje, i będą obserwować, jak ta współpraca będzie się rozwijać.

Zmiana trenera w trakcie sezonu nie jest zbyt ryzykowna?
Zapewne wyniknęła z powodu jakichś zgrzytów czy nieporozumień w zespole i może być podyktowana względami wzajemnego zaufania. Może być tak, że do końca sezonu będą mieć czas na poznanie się, a o dłuższej współpracy na razie nie rozmawiają.

Nowy trener Igi Świątek przez wiele lat był w sztabie swo-



Świątek treningi z nowym trenerem rozpoczęła w Rafa Nadal Academy na Majorce

jego rodaka Rafaela Nadala. To mogło zdecydować o wyborze właśnie Roiga?

Współpraca z tym trenerem może otworzyć Idze możliwości do dalszego rozwoju. Nie jest tajemnicą, że lubiła się wzorować na grze Nadala, nawet wtedy, gdy była jeszcze nastolatką. Gra Hiszpana zawsze ją inspirowała. Trener Roig przez wiele lat był w jego bliskim otoczeniu, dlatego na pewno może być dla Igi dużą wartością dodaną. Może właśnie Iga chce teraz poznać inny model pracy? Patrząc z drugiej strony, to może być też szansa dla samego trenera, bo z tak wybitną kobietą w świecie tenisa jeszcze nie pracował.

Gdzie leżą przyczyny obecnego kryzysu Świątek?

Iga w dalszym ciągu pozostaje na szczycie i nadaje tempo rozwoju tenisa kobiecego na świecie, mimo chwilowych niepowodzeń. Wciąż stara się stworzyć wokół siebie mistrzowski zespół. Być może w tym momencie inne zawodniczki złapały trochę więcej wiatru w żagle i dlatego chwilowo Iga jest poza podium

rankingu WTA. Czasami niewielkie niuanse wewnątrz zespołu mogą spowodować jakiś kryzys. Na pewno nie jest to kwestia tego, że ma problem z forhendem, serwisem czy atakiem do siatki, bo tak nie jest.

Jakieś mankamenty w jej grze jednak są, skoro nie wygrywa turniejów i systematycznie obsuwa się w rankingu.

Iga sama powiedziała, że potrzebuje więcej pewności. Chodzi prawdopodobnie o konieczność pracy nad niektórymi elementami w grze, które sama ocenia, że straciła w nich pewność. Być może potrzebuje je przepracować od początku, wrócić do podstaw gry i budować znowu od początku pewność swojej gry. Z pewnością uderzeń nie budzimy się każdego ranka, ale trzeba nad tym pracować codziennie. Być może w tym całym wysiłku i gonitwie coś uciekło; należy wrócić do fundamentów, przepracować wszystko pokornie i okaże się, że za chwilę to wszystko, co dobre, wróci. To są szczegóły, które nie są najważniejsze, ale na tak wysokim poziomie po-

wodują utratę pewności gry i sam zawodnik to odczuwa. Wystarczy, że odczuwa się mniejszą pewność o zaledwie kilka procent i to już nie pozwala realizować założeń.

Problemem Świątek może być też sfera mentalna? Iga od dawna współpracuje z Darią Abramowicz, może czas, aby zmieniła psychologa?

Nie wiem, gdzie dziś byłaby Iga, gdyby na początku nie było tej współpracy z Darią Abramowicz. Tego nie wiemy. Mam nadzieję, że w nowym zespole będzie otwartość współpracy, pełny przepływ informacji, spostrzeżeń i wiedzy, która płynie zarówno od trenera, fizjoterapeuty czy trenera przygotowania fizycznego. Odbudowywanie pewności siebie zawodniczki powinno być pracą całego zespołu.

Świątek wróci na szczyt i będzie znów numerem jeden?
Wierzę, że może to zrobić. To kwestia wytrwałości i nieustępliwości. Jeżeli w sobie to odnajdzie, a na razie widać, że walczy, to kwestią czasu jest, że powinno się jej udać. ©

Biało-Czerwonych wejście w sezon na mączce

J. Kmiecik, P. Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Sezon na kortach ziemnych ruszył z kopyta. Polki wystarowały na cegle za Atlantykiem. Polacy w Afryce i w Wielkim Księstwie Monako.

Najbliżej sukcesu była aktualnie druga polska rakietka - Magdalena Fręch, która startowała w WTA 500 Credit One Charleston Open (pula nagród 2 300 000 dolarów).

W parze z Węgierką Anną Bondar Fręch przegrała w finale gry podwójnej z Amerykankami - Desirae Krawczyk i Caty McNally 3:6, 2:6.

Na zielonych kortach ziemnych LTP Daniel Island Tennis Center w Charleston w Karolinie Południowej, Fręch zarobiła - do podziału z Bondar - 71 300 dolarów, czyli po 35 650 „zielonych” na głowę. To pierwszy deblowy finał 28-letniej Łódzianki w karierze. Do tej pory zagrała w trzech meczach o tytuł w singlu - w 2024 roku triumfowała w Guadalajarze i przegrała w Pradze, a w tym sezonie doznała porażki w Meridzie.

Prawie 200 tysięcy

Wcześniej, Fręch, która była jedyną Polką rywalizującą w Charleston, odpadła w drugiej rundzie singla, przegrywając z... Bondar 5:7, 3:6. W pierwszej rundzie jako rozstawiona z numerem 11 Łódzianka miała tak zwany wolny los. Za udział w 1/16 finału zainkasowała więc dodatkowo 17 230 dolarów.

W sumie więc Karolinę Południową opuści bogatsza o 52 880 USD, a więc 195 656 złotych.

Z występu w Charleston wycofała się z powodu infekcji wirusowej oraz kontuzji wymagającej regeneracji trzecia obecnie polska rakietka Magda Linette. Poznaniańska ma być liderką reprezentacji Polski w meczu kwalifikacji do finałów Billie Jean King Cup z drużyną Ukrainy, który odbędzie się w Arenie Gliwice w dniach 10-11 kwietnia.

W deblu najpewniej w parze z Martyną Kubką, dowołąną w miejsce Igi Świątek, która zrezygnowała z pomocy Biało-Czerwonym w awansie do Finałów BJKC, zagra Katarzyna Kawa, która w minionym tygodniu dzielnie walczyła w WTA 250 Copa Colsanitas Colsubsidio w Bogocie. W zeszłym roku Kawa przegrała o tytuł w finale z reprezentantką gospodarzy Kolumbijką Camilą Osorio 3:6, 3:6, a w tegorocznym turnieju w Country Club w Bogocie zatrzymała się na ćwierćfinale, w którym odpadła z Węgierką Panną Udvardy 6:7 (2-7), 1:6, z którą do-

tychczas wygrała trzy spotkania.

Inna Katarzyna - Piter w grze podwójnej w Bogocie w duecie z Belgijką Magali Kempen, z którą były rozstawione z numerem 4, dotarła do półfinału. W walce o finał musiały uznać wyższość turniejowej „jedyńki” Amerykanki Caroline Dolehide i Rosjanki Iryny Chromaczowej 2:6, 2:6, które zresztą okazały się najlepsze w stolicy Kolumbii.

Co robi pierwsza dama?

Iga Świątek, która kilka dni temu potwierdziła, że hiszpański trener, były szkoleniowiec 22-krotnego mistrza Wielkiego Szlema, Rafaela Nadala - Francisco Roig dołączył do jej sztabu, trenuje na Majorce w słynnej Rafa Nadal Academy by Movistar w Manacorze.

Polska gwiazda była bez trenera od 23 marca, kiedy poinformowała o zakończeniu współpracy z Belgiem Wimem Fissette.

Było to kilka dni po tym, jak była liderka światowego rankingu przegrała z Linette w drugiej rundzie turnieju WTA 1000 w Miami.

Celem na najbliższy czas będzie jednak French Open, który rozpocznie się 24 maja. Świątek w Paryżu zwyciężyła w 2020 i 2022-2024

Najbliższy turniej z udziałem sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej rozpocznie się 13 kwietnia w Stuttgarcie, gdzie w WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix, zagra o kolejne ikoniczne auto (dotychczas wygrała trzy - dwa w 2022 roku i jedno w 2023 roku). Celem na najbliższy czas będzie jednak French Open, który rozpocznie się 24 maja. Świątek w Paryżu zwyciężyła w 2020 roku i w latach 2022-2024.

Wśród mężczyzn najlepszy obecnie polski tenisista Kamil Majchrzak po odpadnięciu z Argentanantką gospodarzy Marco Trungelitem 6:7 (4-7), 3:6 w drugiej rundzie ATP 250 Grand Prix Hassan II w Marrakeszu, wycofał się z ATP 1000 Monte Carlo Masters.

Najlepszy polski deblista Jan Zieliński nie ma ostatnio dobrego okresu. W parze z Luke'em Johnsonem przegrali z Brazylijczykiem Marcelo Melo i Niemcem Alexandrem Zverevem 3:6, 3:6 w pierwszej rundzie gry podwójnej w Monte Carlo. To trzecia kolejna impreza, w której Polak i Brytyjczyk, występujący razem od tego sezonu, odpadli po pierwszym meczu. Podobnie było w Miami i w minionym tygodniu w Marrakeszu. ©

Krzyżówka panoramiczna

hymn państwowy Francji

guz skórnym

szefowa, przełożona

imię Laskowika

poetycki początek

kregosłup statku, stępka

ziomek zastój w gospodarce

zamieszanie, chaos

Bogusław Linda

wykopy na budowie

F dla fizyka

siostra Olgi i Iriny

ciało niebieskie

szata liturgiczna

co ... to obyczaj

fundator, ofiarodawca

ryba karpiowata malajska spodnica

4

wódz rzymski, ojciec Kaliguli

gibon białoreki

piłkarski klub z Lublina

9

pszczoła lub pchła

głos świerszcza

olejowa model Hyundaia

rzeka białych nocy

szklany w telewizorze

3

stalowy „sznurerek”

11

kwiat jak cukierek

1

placówka dyplomatyczna

4

12

6

9

10

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) nalewka na ziołach, piołunówka (6).

B) kamasze lub kozaki (4).

C) „... Barbarzyńca”, film z rolą Arnolda Schwarzeneggera (5).

D) Aleksander, autor powieści „Hrabia Monte Christo” (5).

E) samouk, który w szkole zdał egzaminy (7).

F) szklana ampułka (6).

G) domowa przybudówka (5).

H) siła woli, niezłomność (4).

I) samica ptaka domowego (8).

J) motyl, kojarzony z delikatną tkaniną (9).

K) Polak dla Polaka (6).

L) głośnie narzekanie, biadoleńnię (6).

Ł) część poroża łosia lub danieli (6).

A

Ż

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

M) wojskowa melodia (5).

N) Niemen i Kukulska, piosenkarka (7).

O) tajemniczy w tytule filmu Agnieszki Holland (5).

P) kierunek ziemskiej grawitacji (4).

R) jeden z dwóch najważniejszych staroindyjskich eposów (8).

S) w parze z młotem (5).

T) placówka kulturalna w Łodzi (5,4).

U) zachwycający zespół cech wyglądu (5).

W) roślina dostarczająca zielonki (4).

Z) Biała Dama w starym zamczysku (5).

Ż) mały chrząszcz (6).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – myśl Alberta Camusa.

Poziomo:

3) ogonek przed kasą,

7) sałatka z buraków,

8) szkolny przedmiot,

9) kłopot, zmartwienie,

10) opiekuje się żrebakiem,

12) sorgo japońskie,

14) Nobla lub Nike,

16) kropka w geometrii,

19) np. „Wesoła wdówka”,

20) surowa dyscyplina,

21) kryształ do słodzenia,

22) uroczysty utwór muzyczny.

Pionowo:

1) opóźnienie w działaniu,

2) potocznie o rotundzie,

3) zakwita w maju,

4) więź górski,

5) nadwodny owad,

6) ozdobna chustka,

11) przyrząd zwiadowcy,

12) dodatek do ziemniaków,

13) płatnik czynszu,

15) akt z mocą ustawy,

17) rewolwer bębnowy,

18) schronienie dla kangurka.

drobiowe mięso

„Lilla ...” Słowackiego

londyńska rzeka

bogacz, nabab

dziennik lub tygodnik

WIRÓWKA PANORAMICZNA

nawałnica, huragan

prosty młynarz

szmer burzy

torbacz z Tasmanii

Marcin z kabaretu „Ani Mru Mru”

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

M

A

R

C

O

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

– w działaniu z różnicą

– młyn ze śmigami

– lichwiarz, zdzierca

– rodzaj małej galery

– opracowuje taktykę walki

– cykl biologiczny

– postać z powieści „Cichy Don”

– komiczny pajac

– główny port morski Pakistanu

– włoska pieśń liryczna

– norweska firma naftowa

– ... Richardson, aktorka z USA

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

1) niewielkie kamienne stopnie,

2) rzymska bogini mądrości,

3) miasto nad Drzewiczką,

4) „... syn rybaka”,

5) fundator kościelny.

Szyfr

6

8

12

3

15

4

10

2

7

11

9

13

1

14

5

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktorki.

Poziomo:

8) „... Jabłoni”, zespół muzyczny,

9) duże miasto na Honsiu.

Pionowo:

6) miasto z fabryką autobusów,

12) sprężyna w zegarku.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

2) Bałtyk,

4) Wisła,

5) Atlantyk.

Pionowo:

1) szef rządu Vichy,

2) członek wspólnoty religijnej w USA,

3) hałas połączony z bieganiną.

Rozwiązania

A-Ż: firmament.
Jedwabny szlak; krzyżówka
chodnie Nerona”; duet jolek;
Sokołowska; logogryf; „Po-
słom: Sere ma swoją pamięć;
krzyżówka; krzyżówka z ha-
samurajów”; krzyżówka; ka panoramiczna: “Siedniu
... o grze na bębnie; wirów-
ka panoramiczna:

eprasa.pl d3898f71b7